

GEORGE FRIEDMAN
DLA TYGODNIKA „SIECI”:

**PARTIA
PRZYJACIÓŁ
PUTINA – PYZA I WIKŁO
UJAWNIAJĄ NOWE DOKUMENTY**

**KOŁODZIEJ:
TA WOJNA
TRWA
JUŻ OD ROKU 1920**

**ROKITA:
WYROK
TSUE TO WSTRZĄS
TEKTONICZNY**

SIECI

**DZIŚ
Z POLSKĄ
TRZEBA
SIĘ LICZYĆ**

SIECI

**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

Nr 13 (487) 2022
28 marca – 3 kwietnia 2022
CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

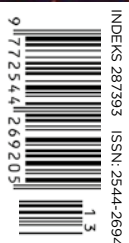
CZY GROZI NAM

TRZECIA WOJNA ŚWIATOWA

MOCNY TEKST MARKA BUDZISZA

I PYTANIE: CZY PO BARBARZYŃSKIEJ

NAPAŚCI ROSJI NA UKRAINĘ CZEKA NAS GLOBALNE ZDERZENIE?



Superhit

Ponad 50 kanałów TV

już od
10 zł
miesięcznie
z rabatem smartDOM



polsat box 

Wybierz swoje wszystko

Oferta smartDOM dla Abonentów Plusa
oraz internetu od Cyfrowego Polsatu.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej przy umowach od pakietu S, ze zobowiązaniem od 20 zł/mies. (10 zł/mies. po rabacie smartDOM) i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Liczba kanałów uwzględnia kanały niegwarantowane, w tym promocyjne. Dotyczy wybranych wariantów ofert. Warunkiem skorzystania z programu smartDOM i otrzymania Rabatu smartDOM jest zachowanie warunków programu i wyrażenie zgody na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtel Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie programu „smartDOM 4.5 – Telewizja, Internet, Telefon” dostępnym na: polsatbox.pl oraz plus.pl. Oferta ważna na dzień 21.03.2022 r.

Tusk, czyli Berlin

Moment jest historyczny. Ukraina bohatersko walczy o wolność i niepodległość. Ale jest to także wojna o wymiarze globalnym. Wojna, która zdecyduje o losach całego Zachodu, o przyszłości świata demokratycznego. Mogła wybuchnąć na Pacyfiku, mogła tutaj, w Europie, ale to wciąż byłaby w pewnym sensie ta sama wojna.

Stany Zjednoczone, jeśli chcą zachować swoją globalną pozycję, nie mogą przegrać. Bo jeśli oddałyby Ukrainę bez walki albo jeśli Kijów padłby tak szybko, jak na to liczyli najeźdźcy, to Chiny wiedziałyby, że mogą ruszyć po Tajwan i także po więcej – po amerykańskich sojuszników w Azji. Byłyby to procesy nie do odwrócenia.

USA mają więcej woli walki, niż można było sądzić. Ale nie wygrają bez Polski – państwa dziś absolutnie kluczowego dla całego Waszyngtonu, dla NATO, dla tej części Zachodu, która rozumie, jak się rozmawia z tyranią. Polska jest dziś kluczem do wszystkiego, jest w centralnym punkcie światowych szachów. A jednocześnie ma władzę, którym nie brakuje ani doświadczenia, ani odwagi, ani wyobraźni.

Ale Polska potrzebuje też wsparcia. I już je dostaje. Przełomowy werdykt Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej zakazał w istocie kwestionowania statusu sędziów przez sędziów, czyli zablokował główny kierunek uderzenia spolityzowanej kasty. Tym samym kończy się wyjątkowo żalosna operacja spolityzowanych sędziów, którzy w obronie „tego, co było”, gotowi byli uderzyć w sam rdzeń polskiej państwowości, czyli w pewność wyroków wydanych w imieniu Rzeczypospolitej. Trzeba jednak zadać pytanie: czy taki sam werdykt zapadłby w innym kontekście geopolitycznym? Czy TSUE cofnąłby się sam z siebie? Można wątpić. I wydaje się też, że pamiętne słowa byłej ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher, która oceniła, iż „sporo z tego, co docierało na Zachód, było efektem rosyjskiej dezinformacji”, nie były przypadkiem. Co ważne: to coś więcej niż powiedzenie, że w obliczu wojny dawne

spory nie mają sensu. To powiedzenie, że wściekle ataki na rząd w Warszawie wynikały z celowej operacji Kremla, przy intensywnym – i kluczowym – wsparciu ze strony naszej opozycji. To nowa opowieść o tym, co było.

Jest nadzieja, że również Komisja Europejska trochę otrzeźwieje i odblokuje należne nam pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy, a później ze zwykłych funduszy unijnych. Słychać, że Amerykanie lobbują również w tej sprawie. Oby, bo dziś sytuacja jest kuriozalna: położona na pierwszej linii Polska wydaje duże kwoty na pomoc uchodźcom, rozbudowuje armię i wznosi barierę chroniącą całą Unię, a jednocześnie wciąż obowiązuje na nią sankcje. Taki stan rzeczy Europę po prostu kompromituje.

Czy można się dziwić Stanom Zjednoczonym, że – załóżmy, iż nasze założenia są prawdziwe – wspierają rząd ideologicznie daleki współczesnej Partii Demokratycznej i ekipie prezydenta Joego Bidena? Nie można. Walczące o zachowanie swojej mocarstwowości Stany nie mają wyboru. Cóż jest po drugiej stronie? Coraz bardziej błazeński, uzależniony od taniego grepsu, powoli staczający się na pozycje intelektualne dotąd zajmowane przez Lecha Wałęsę, Donald Tusk? Zresztą to nie tylko o Tuska chodzi, ale o całą jego formację polityczną, tak silnie podporządkowaną niemieckim interesom i wpływom. Dopóki kurs Waszyngtonu nie kolidował otwarcie z Berlinem, nie było problemu, ale dziś, gdy Niemcy okazały się jawnym sojusznikiem Rosji, Amerykanom bardzo nie po drodze z Platformą Obywatelską. Kto wie, czy osłabianie tej formacji nie jest w oczach Białego Domu także rodzajem rewanżu za politykę Berlina? Wykluczyć tego nie można.

Wniosek jest oczywisty: Waszyngton dobrze rozeznał sytuację i w obliczu realnego zagrożenia własnych interesów ma jasną ocenę Donalda Tuska i jego formacji politycznej. Jest to ocena uderzająco zbliżona z tym, co o byłym premierze sądzi polski obóz patriotyczny.

Jacek Karnowski





26

**Przekładanie
wajchy?**
Jan Rokita



30

**Trzy fronty
Charkowa**
*Jakub Augustyn
Maciejewski*



38

**Ze środka Rosji.
Anonimowo.
Szczerze. Prawdziwie**
reportaż

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 ORDERY I BLENDERY**
Krzysztof Feusette
- 9 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 10 KIEDY ORLEN WCHŁONIE GAZPROM?**
Jan Pietrzak
- 10 CYNIZM URATUJE ŚWIAT**
Dominik Zdort
- 11 ROZWIĄZAĆ UNIĘ – OCALIĆ EUROPE!**
Bronisław Wildstein
- 12 WALIZKA AGNIESZKI DZIEKAN**
Michał Korsun
- 14 DONALDZIE, WEŹ SIĘ W GARŚĆ**
Dorota Łosiewicz
- 15 ZAGROŻONE ZABYTKI UKRAINY**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 16 HISTORIA PEWNEJ AKTORKI**
Samuel Pereira

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

- 18 SCENARIUSZ III WOJNY ŚWIATOWEJ**
Marek Budzisz
- 22 Z GEORGE'EM FRIEDMANEM**
rozmawia Aleksandra Rybińska
- 26 PRZEKŁADANIE WAJCHY?**
Jan Rokita
- 30 TRZY FRONTY CHARKOWA**
Jakub Augustyn Maciejewski
- 34 PRÓBUJĄ JAKOŚ NORMALNIE ŻYĆ**
Andrzej Skwarczyński
- 38 ZE ŚRODKA ROSJI. ANONIMOWO.
SZCZERZE. PRAWDZIWIE**
reportaż
- 42 POD PRESJĄ CZASU**
Konrad Kołodziejski
- 46 WRÓBLE PUTINA W PIÓRACH
JASTRZĘBI**
Stanisław Janecki
- 48 PARTIA PRZYJACIÓŁ PUTINA**
Marek Pyza, Marcin Wikło
- 53 Z ANDRZEJEM KOŁODZIEJEM**
rozmawiają Michał i Jacek Karnowscy
- 57 Z MATEUSZEM KAMIONKĄ**
rozmawia Piotr Ślabeł
- 60 WATYKAN W POSZUKIWANIU
DIALOGU**
Goran Andrijanić
- 62 Z PRZEMYSŁAWEM CZARNKIEM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

ŚWIAT

- 66 FIDESZ NA OSTATNIEJ PROSTEJ**
Grzegorz Górny

SIECI KULTURY

- 69 OSCARY Z PAZURAMI**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 71 ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba
- 72 CZERWONA KORONA**
Robert Tekieli
- 73 WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli
- 74 CZYTANIE JAKO SPORT
EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

WIELKIE POLKI

- 76 DZIEWCZYNA OD „ŁUPASZKI”**
Wojciech Łada

GOSPODARKA

- 78 PLASTIK: KŁOPOT CZY SZANSA?**
debata „Gazety Bankowej”
- 84 LIDER POKAZUJE DROGĘ DO
SKUTECZNEJ, ZRÓWNOWAŻONEJ
I BEZPIECZNEJ TRANSFORMACJI**
debata „Gazety Bankowej”
- 88 PGNiG JEST PRZYGOTOWANE
– POLAKOM GAZU NIE ZABRAKNIE**
Bartosz Życiński

KUCHNIA

- 90 MOJE SMAKI: WYŚPIEWANA
DROGA ŻYCIA**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 91 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

- 92 DZIENNIKARZ, ZAWÓD
ŚMIERTELNIE NIEBEZPIECZNY**
Hanna Karp
- 94 WOLNA WOLA**
Alina Czerniakowska
- 95 FÜR POLEN**
Piotr Cywiński
- 96 SOCREALIZM 2.0**
Wiktor Świetlik
- 96 FOLKSDOJCZE I KOMUCHY**
Lech Makowiecki
- 97 ZE STEPÓW I PÓŁ UKRAINY**
Leszek Długosz
- 98 ZŁA CHEMIA**
Katarzyna Zybortowicz



UBEZPIECZENIE PKO DOM

- Kilka pakietów do wyboru + **opcje dodatkowej ochrony** (np. sprzęt elektroniczny, garaż)
- Atrakcyjny **assistance dla domu** 24/7
- Wygodny **zakup online** w serwisie iPKO i aplikacji IKO



Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Materiał marketingowy. Ochronę ubezpieczeniową świadczy PKO TU SA. Informacje o ubezpieczeniu, w tym o włączeniach oraz ograniczeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela, znajdziesz w Warunkach Ubezpieczenia, dostępnych na pkobp.pl.

Sygnalista nadaje

Jarosław Kaczyński w „Polska The Times” o polityce wobec uchodźców: „Mamy zasadę – żadnych relokacji. Jak ktoś chce tu zostać, to zostaje, a jak chce wyjechać, to wyjeżdża. Nikogo nie zmuszamy do niczego. I druga zasada – nie chodzimy po prośbie. Oczywiście uważamy, że należy nam się jakaś pomoc, ale po prośbie nie chodzimy. Jesteśmy państwem w zupełnie dobrej kondycji, przeszło trzy razy bogatszym niż na początku lat 90. i przeszło trzy razy bogatszym niż Ukraina, licząc na głowę mieszkańca”. Dobry kierunek. Mentalność żebracza musi umrzeć, jeśli mamy zająć należne nam miejsce przy najważniejszych stołach Europy.

Prezes PiS odnosił się także do katastrofy smoleńskiej: „Mam prawo, jako poszkodowany, dostępu do różnych śledztw, ale nie mogę wszystkiego powiedzieć. Mogę natomiast powiedzieć, że pierwszy raz po zapoznaniu się z różnymi dokumentami mam wyjaśnienie całości”. Po zbrodniczej napaści na Ukrainę jest jasne – tak jak pisaliśmy tydzień temu – że Putin jest zdolny do wszystkiego. No i jest jasne, że Lech Kaczyński – który powiedział światu, co przyniesie przyszłość – bardzo przeszkadzał kagebistom z Kremla.

Andrzej Duda został zapytany w Brukseli o pogroźki ze strony Rosji wobec Polski. „Jest takie powiedzenie w Polsce: nie strasz, nie strasz. My jesteśmy narodem, który chce żyć w pokoju” – odpowiedział prezydent, dodając: „Jeżeli ktoś będzie chciał nas zaatakować, czy to od strony północnej, czy wschodniej, czy z jakiegokolwiek in-

nej strony, musi liczyć się z tym, że my twardo staniemy do obrony swojej ojczyzny. Zapewniam, że jest ona wystarczająco rozległa, żebyśmy mieli gdzie napastników pochować”. Tak będzie. I miejmy nadzieję, że narodowy nihilizm umarł na zawsze. A przynajmniej na bardzo długo.

A Donald Tusk wciąż odwraca kota ogonem. Snując opowieść o konieczności „deputinizacji polityki, derusyfikacji gospodarki” (dlaczego, gdy rządził, działał odwrotnie?), stwierdził: „Wyobrażamy sobie chyba bez trudu, kto powinien wylecieć z rządu Mateusza Morawieckiego, jeśli na serio chcemy ograniczać wpływy Putina i na serio zbliżyć z powrotem Polskę do Zachodu i Europy”. Kto? „Minister Ziobro powinien wylecieć już dawno, ale dzisiaj byłaby świetna okazja, żeby dać taki mocny sygnał, że Polska wraca na serio do wspólnoty Zachodu”. Tusk znów nie rozumie, co się dzieje, żyje pojęciami z przeszłości. Polska jest dziś rdzeniem Zachodu, a będzie jeszcze bardziej. Także dlatego, że zrzuciła z siebie niemiecką zależność.

Były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, obecnie wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, zamieścił na komunikatorze internetowym Telegram obszerny wpis odnoszący się do Polski. Styl charakterystycznie wulgarny: „Premier Mateusz Morawiecki wraz z wicepremierem Kaczyńskim oraz premierami Czech i Słowenii udali się do Kijowa specjalnie strzeżonym pociągiem. Prawie jak Iljicz w samochodzie pancernym z niemieckimi pieniędzmi”.

Dziennikarz Robert Mazurek zapytał Kazika Staszewskiego o to, kto był najlepszym polskim prezydentem po 1989 r. Artysta odpowiedział krótko: Lech Kaczyński. Staszewski nazwał też aborcję zabójstwem, dodając: „Nie będę rozwijał. Praktycznie cudem się na tym świecie znalazłem i jest to wystarczający powód”. Opinie Kazika to dobry wskaźnik tego, w którą stronę idziemy. Są więc powody do optymizmu.

I dalej: „Polska propaganda jest najbardziej zajadłym, wulgarnym i przenikliwym krytykiem Rosji. Wspólnota imbecylów politycznych”. Sądząc po nerwowej reakcji Miedwiediewa, jest dokładnie odwrotnie.

🔊 I jeszcze jeden cytat z tego strumienia świadomości: „Podczas moich wizyt w Polsce przekonałem się, że nie ma przeszkód, aby poprawić stosunki między naszymi krajami, to jest droga z ruchem dwukierunkowym. Jednak elity polityczne, na czele z partią PiS Kaczyńskiego nr 2, kontrolowane przez amerykańskich panów, zrobiły wszystko, aby zablokować normalną drogę”. Tłumacząc na polski: część elit nie dała się ani nabrać, ani przekupić, ani zastraszyć. I dlatego Ukraina wciąż walczy. Gdyby nie zmiana w 2015 r., nie miałaby szans.

🔊 Prof. Andrzej Przyłębski, były ambasador Polski w Niemczech, o przemówieniu prezydenta Zelenskiego w Bundestagu: „Kiedy apeluje do kanclerza Niemiec, żeby przywrócił Niemcom rolę przywódców Europy, na którą zasługują, to mi się to nieszczególnie podoba. Uważam, że Niemcy nie zasługują na rolę przywódczą w Europie i ten kryzys to doskonale pokazał. Zelenski niepotrzebnie taki apel wystosowuje, kiedy mówi: »Niech pan zatrzyma tę wojska!«. Przecież kanclerz Scholz w żaden sposób nie jest w stanie zatrzymać tych wojsk”. Nie może, ale też i za bardzo to chyba nie chce. Gdyby Berlin mógł zatrzymać któreś czołgi, to które by zatrzymał?

🔊 Celnie rzecz ujął były szachowy mistrz świata Garri Kasparow: „Dyktatorzy zawsze eskalują żądania, a Zachód wciąż się ugina. Ale tym razem mamy problem: Ukraina nie chce się ugiąć. Ukraina nie należy do Putina, przestańcie traktować ją w ten sposób”. Rzeczywiście, w postawie Zachodu widać ukryte założenie, że Moskwa ma prawo do swojej strefy wpływów. W istocie to coś, co można nazwać geopolitycznym rasizmem.

🔊 Prezydent Warszawy **Rafał Trzaskowski** na konferencji prasowej z szefem WOŚP Jerzym Owsiakiem i ambasadorem Ukrainy w Polsce Andriem Deszczycą zasugerował, że władze państwowe robią za mało w sprawie pomocy uchodźcom: „Gdyby nie wolontariusze, gdyby nie organizacje pozarządowe, gdyby nie wszyscy ci urzędnicy urzędu miasta, dzielniccy Praga-Południe, którzy pracują ponad siły, czasami dzień i noc, to tego typu przedsięwzięcia nie byłyby możliwe. [...] Gdyby nie wy, to ten system by się już wiele dni temu załamał”. Ambasador Deszczycą zaprotestował: „Nie

ukrywam, że na szczeblu centralnym też dużo pracy zrobiono”. Owsiak milczał. Nie o prawdę w tym wszystkim przecież chodzi.

🔊 „The Sunday Times”: „To Polska miała rację, ostrzegając przed Rosją, czego Zachód nie chciał słuchać, i wcale nie jest ona odstępca od zachodnich wartości, jak twierdziły Francja i Niemcy, lecz ich obrońcą”. „Der Spiegel”: „Rząd w Warszawie miał rację, ostrzegając przed imperialnymi ambicjami Moskwy. Rząd niemiecki długo stawiał na współpracę z Putinem i został wykiwany”. Tych cytatów jest więcej, ale – jak zauważył minister Łukasz Schreiber – „ostatnio media, które z pasją cytowały światową prasę, kiedy tylko ta napisała coś nieprzychylnego o Polsce, teraz rzadziej powołują się na doniesienia z zagranicy”. Trudno się dziwić. Tyle lat ciężkiej pracy nad oczernieniem Polski poszło do piachu... To musi boleć.

🔊 Korespondent brytyjskiego dziennika „The Daily Telegraph” Matthew Day: „Jeśli nie jest się uczestnikiem, niemal niemożliwe jest wyrazić, w jak niezwykle sposób Polacy wzniesli się, by przyjąć setki tysięcy ukraińskich uchodźców, którzy co tydzień napływają do ich kraju”. I dalej: „W zamian za to istnieje jeden prosty, symboliczny sposób, w jaki reszta świata mogłaby okazać swoją wdzięczność i podziw: przyznanie narodowi polskiemu Pokojowej Nagrody Nobla. Trudno wyobrazić sobie bardziej zasłużonego laureata w dzisiejszym świecie, a mówię to jako korespondent zagraniczny, który przez lata napisał niezliczoną ilość artykułów naświetlających to, jak na wielu polach ten kraj jest daleki od doskonałości”. Nobla pewnie nie dadzą, ale już sam fakt, że to wielkie kłamstwo o Polsce tak spektakularnie upadło, musi cieszyć.

🔊 Polska pomaga Ukrainie w sposób spektakularny i bezprecedensowy, ale nasi dziennikarze w Kijowie nie mają łatwego dostępu do prezydenta Wołodymyra Zelenskiego. „Kolejne spotkanie prez. Zelenskiego z dziennikarzami. Kolejny raz nie było miejsca i czasu dla dziennikarza z Polski. Dziennikarka z Francji, która uczestniczyła w spotkaniu, zadawała ukraińskiemu przywódcy pytania dość zaskakujące, zważywszy na okoliczności. Godzinny (!) wywiad. Pierwsze pytanie od Francuzki – co tam u was w życiu osobistym, czy ma pan czas na książki” – napisał w mediach społecznościowych korespondent TVP Jacek Łęski. Z jednej strony zrozumiałe: Zelenski walczy o pozyskanie tych krajów, które Ukrainie nie pomagają. Z drugiej strony: szczegóły i gesty zawsze mają wielkie znaczenie. 



Ordery i blendery



KRZYSZTOF FEUSETTE

Drodzy przyjaciele, towarzysze broni, konwencjonalnej i jądrowej, chemicznej i termobarycznej, dalekiego i średniego zasięgu, pragnę złożyć na wasze ręce najserdeczniejsze podziękowania – za wasze oddanie i odpowiedzialność. To dla nas wielka radość, a przy tym szansa, że to wy właśnie możecie kiedyś rządzić Rzeczpospolitą Polską. Jesteście elitą nad Wisłą i to na waszych barkach spoczywa ciężar odpowiedzialności za dużą część polskiej debaty publicznej, a biorąc pod uwagę wasz wpływ na przekaz mediów – za większość tejże. I, nie bójmy się wielkich słów, pełnicie swoją funkcję tak, jak tego oczekiwaliśmy. Nie sposób przecenić choćby działań posła Grzegorza Brauna, i nie dlatego, że przecenić można tylko to, co ma jakąś wartość, ale dlatego, że to człowiek oddany w całej rozciągłości, a przy tym bohater. Walczy z lekarzami ratującymi życie, staje z hitlerowskim hasłem nad głową, protestuje przeciw pieniądзом dla dzieci uciekających przed wojną. To znaczy, tfu, operacją przeprowadzaną przez, jak pisze inny lider Konfederacji (Today), Janusz Korwin-Mikke: „Jego Ekszelencję Władimira Putina”. To wielka ulga, że gdyby nagle zabrakło posła Brauna, a dezertor Czeckzo akurat już nie żył, funkcję opowiadacza wschodnich baśni z tysiąca i jednej nocy może przejąć Korwin-Mikke. Jak tej niedawnej, że rosyjskie wojska na sto procent nie zbombardowały szpitala dziecięcego. Niestety kilka godzin później Ławrow potwierdził, że zbombardowali. Ale kto nie próbuje, ten igristoje nie pije.

Kolejne wyrazy wdzięczności muszą płynąć do pani europoseł Janiny Ochojskiej. Szczególnie zobowiązani jesteśmy za jej opinie o polskim wojsku, iż torturuje ono nielegalnych imigrantów z Białorusi, a także czerpie „wzorce z katów niemieckich i sowieckich obozów”. O „wszechobecnym polskim wojsku, które zniszczyło w Białowieży stadion i parkingi”. Doceniamy (i wyceniamy) zaangażowanie pani Janki w niszczenie morale polskich żołnierzy wobec hybrydowego ataku Białorusi – nawet wtedy gdy wszyscy już o pani Jance wszystko wiedzieli. A ona i tak kontynuowała poruszającą serca opowieść o Albagirze. „Albagir został uderzony w twarz, obrzucony obelgami na tle rasowym i pozostawiony w rękach Straży Granicznej... Brutalnie go bił i zdawał się czerpać z tego przyjemność... To putinowskie traktowanie ludzi, okrucieństwo, bezwzględność. Wąsik Maciej to wspiera”. Gdyby ktoś zapomniał, niedawno przypominała, iż „Albagir został uderzony w twarz przez Straż Graniczną na granicy polsko-białoruskiej, obrzucony obelgami na tle rasowym i brutalnie bity przez funkcjonariuszy Straży Granicznej. Patrz: artykuł w dzisiejsza »GW«”. Niestety dla pani Janki owa „GW”, zgodnie ze skrótem, kłamie dość często, ale tu napisała prawdę. A Albagir nie umarł, mało tego, zaczął mówić. To samo, co wcześniej. Że, owszem, został pobity na granicy, ale przez Białorusi-nów. Nie każdy czytelnik odnajdzie potem przeprosiny, złasz-

cza puszczane po kilku dniach. „Bardzo przepraszam Straż Graniczną za informację na Twitterze, że pobili Albagira. Rozmawiałam z nim. Powiedział, że pobili go białoruska SG, a polska tylko zabrała karty SIM. Żle zrozumiałam słowa artykułu”. Doceniamy, że bierze pani w takich sytuacjach wszystko na klatę i puszczając, a nawet wymyślając podobne newsy, musi się liczyć z tym, iż ludzie w Polsce zaczną (w zasadzie już zaczęli) brać panią za kogoś nie tylko niespełna rozumu, ale i moralności. Trudno, taka praca.

Podsumowując: brązowe medale za zasługi na polu chwały pragniemy przekazać posłom: Braunowi i Korwinowi-Mikke, srebrny – pani Ochojskiej (sprawdzić pisownię!), a złote, ta-daam, wędrują do trzech tenorów z medialnego Chóru Aleksandrowa, że użyję takiej metafory: Romana Władimirowicza Giertycha, Tomasza Władimirowicza Lisa oraz Radosława Władimirowicza Sikorskiego. Niezłomni muszkietierowie kremlowskich narracji, którzy szpadą słowa toczycie na waszym terenie bój z duchami ukraińskiej niepodległości – dziękujemy wam za trzymanie oka i ucha na pulsie. Wasza opowieść o sojuszu „Jego Ekszelencji” z Węgrami i Polską, zmierzającego do rozbioru Ukrainy

– wobec wymiernych efektów polskiej polityki zagranicznej i kolejnych sankcji światowych (których bez starań rządu RP pewnie długo by nie było), to coś, czym zajmą się już wkrótce nie tylko historycy czy lekarze. Zwłaszcza że wpisuje się ona idealnie w przekaz rosyjskiego MSZ, stanowiący odpowiedź na propozycję Jarosława Kaczyńskiego, by stworzyć misję pokojową na Ukrainie.

Także wtedy stanęliście po właściwej stronie, bo przecież w takich chwilach najważniejsze jest być sobą. Jak coś mówi Ławrow, Ukraińcy nie wierzą, ale jeśli wy to potwierdzacie, to znaczy, że on nie zawsze kłamie, prawda? Mecenas zawsze chodził za cukrem. Po Sikorskim, przyjacielu od „Roku Rosji w Polsce” i „Roku Polski w Rosji”, mogliśmy się tego spodziewać. Przy okazji – wiadomość do rąk własnych: „Nie jedź do Kijowa, nawet jeśli ci w Unii pozwolą, stop. Bo jeśli powiesz Kliczce, stop, że jak się nie podda, to go zastrzelą, stop, to ci może z fejsa, stop, Wyspę Węży zrobić, stop”. Co do Lisa, to jednak pewne zaskoczenie. Zawsze myśleliśmy, że bardziej kocha Miedwiediewa. Chociaż, faktycznie, Ławrow jest teraz wyżej.

Na koniec najważniejsze: nigdy nie zapomnimy, że nawet w czasie wojny u waszych granic, widocznej także u was w oczach ukraińskich dzieci, woleliście, mimo wszystko, zaatakować własny rząd słowami rządu cudzego. W drodze rewanżu wysłały wam prawie nowe blendery i telewizory oraz tysiąc internetowych zielonych ludzików, które pomogą wam w sieci odeprzeć ataki niezdemilitaryzowanych nazistów znad Wisły. No, żeby was, rozumiecie, nie zaszcuzili. Z serdecznymi (choć zakrwawionymi) żółwikami, Wasz Władimir.

OGNIEM NA WPROST

Pośmiewisko całego świata

Już miesiąc trwa wojna w Ukrainie. Choć na miasta lecą bomby i rakiety, to armia dzielnych obrońców trzyma się mocno. I humor ich nie opuszcza, co widać po wzroście liczby dowcipów. Pisałem już o humorze Ukraińców, o żartach z Rosjan i zachodnich sprzymierzeńców, a dziś będzie o sprawcy, czyli carze Wszechrusi – bandycie Putinie. Internauci dosłownie masakrują go w sieci. Jeszcze daleko mu do osiągnięcia jakiegokolwiek celu, który przed sobą postawił, napadając na Ukrainę, a już stał się pośmiewiskiem całego świata. W tej wojnie nikt nie bierze jeńców.



Do Putina w podziemnym bunkrze na Syberii zawiał fryzjer. Podczas strzyżenia raz na jakiś czas używa słowa „Ukraina”. Car próbuje ignorować zaczepki golibrody, aż w końcu wściekły nie wytrzyma i pyta: – Jesteś z Ukrainy? – Nie dlaczego? – Ciągłe pytasz o Ukrainę. – Bo jak mówię „Ukraina”, to włosy stają panu dęba na głowie, a to ułatwia strzyżenie.

Po śmierci Putin trafił do piekła. Za dobre sprawowanie Lucyfer pozwolił mu na krótki urlop. Spędził go na Ziemi, w Moskwie, by sprawdzić, jak się mają sprawy. Wchodzi do knajpy i zamawia wódkę. Przy okazji pyta kelnera: Krym nasz? – Nasz – słyszy. – Donbas nasz? – Nasz. – A co z Kijowem? – Też nasz – uspokaja kelner. Putin wypił setę i zbiera się do wyjścia. – Rachunek! – woła kelner. – Sto hrywien.

Przychodzi Putin do wróżki i chce się dowiedzieć, jaka będzie przyszłość. Tarocistka rozłożyła karty, gapi się i mówi: – Widzę, jak jedziesz elegancką limuzyną. – I co jeszcze? – pyta car. – Widzę tłumy wiwatujących z radości ludzi. – Ja też do nich macham? – Nie. Trumna jest zamknięta.

Porannek na Kremlu. Wstaje Putin i patrzy na swój portret zawieszony na ścianie. – I co z nami teraz będzie? – zagaduje do obrazu. – Cóż – odpowiada postać z portretu. – Mnie zdejmą, a ciebie powieszają.

Jak wiadomo, Putina poparła rosyjska Cerkiew. Jej głową jest patriarcha Moskwy i całej Rusi Cyryl, imię świeckie Władimir Michajłowicz Gundiajew, metro-



polita smoleński i kaliningradzki w latach 1984–2009, 16. patriarcha moskiewski i całej Rusi. Jak przystało na ruskiego papieża, niegdyś (od 1970 r.) był agentem KGB o pseudonimie Michajłow. Teraz w swoich mowach kłamie współwyznawcom, jakie to dobra niesie ze sobą rosyjska interwencja na Ukrainie. Dosłownie: „Ubrał się diabeł w ornat i ogonem na mszę dzwoni”. Stoją Putin z Cyrylem i obaj patrzą w niebo. – A co jeśli On tam jest? – pyta car patriarchę. Ten po namyśle odpowiada: – Nie daj Boże!

Andrzej Rafał Potocki

Z wielkim smutkiem i żalem żegnam

prof. Mariana Zembale

*nestora polskiej kardiologii i wybitnego transplantologa,
wieloletniego dyrektora Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu,
byłego Ministra Zdrowia i Posła na Sejm VIII kadencji.*

Odszedł

*człowiek o wielkim sercu, obdarzony olbrzymią wiedzą i charyzmą,
światowej klasy autorytet, który nieustannie służył pomocą
pacjentom i współpracownikom,*

*obywatel Rzeczypospolitej zatroskany o dobro wspólne,
zawsze gotowy do ofiarnej służby publicznej.*

*Tracimy wybitnego Polaka i wielkiego patriotę
całym sercem oddanego Polsce.*

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Kiedy Orlen wchłonie Gazprom?

Janusz Szewczak, finansista, popelniał zaskakującą księgę „Pandemia grzechu”, a wydawnictwo Biały Kruk ją wydało. W podtytule „Śmierć nauczycielką życia”. Dzieło o dużym ładunku komplikacji moralnych, biologicznych, religijnych, historycznych i wielu innych. Interesujące, acz niełatwe w lekturze, w czasie światowej epidemii i sąsiedniej wojny.

Kiedy przed kilkoma laty ukazał się jego obszerny tekst „Banksterzy”, był to strzał w dziesiątkę, ponieważ akurat ta kategoria osób panoszyła się na świecie bez umiaru, a autor potrafił odsłonić kamuflaż ukrywający banksterskie gry i zabawy. Kolejne dzieło dotyczyło, mówiąc w dużym uproszczeniu, klientów i ofiar tychże banksterów. Nosiło tytuł „Idiotokracja”, celnie odkrywając ważny wycinek społecznego pejzażu. Jak widać, autor nie ustaje w wysiłku, by dawać nam powody do myślenia. Można zauważyć, że jako pracownik Orlenu ma niezły napęd. Toteż zastanawiając się nad tematyką następnej książki Janusza Szewczaka, ośmielałam się podsunąć autorowi rzecz z gatunku political fiction „Kiedy Orlen połknie Gazprom?”.



**Jan
Pietrzak**

Czy nie mają państwo wrażenia, że za sprawą pewnego rozbójnika z Moskwy geopolityczny ład uległ erozji? Jest szczególny moment, w którym wszystko może się zdarzyć. Skrajne możliwości są dwie: likwidacja obecnej rzeczywistości za pomocą ładunków nuklearnych lub likwidacja reżimu, który gotów jest tego dokonać. Jak to na ogół bywa, utkniemy w jakimś kompromisowym punkcie, umożliwiającym dalsze trwanie gatunku w mocno zmienionej scenarii politycznej.

Optymalnym rozwiązaniem byłoby ograniczenie destrukcyjnych możliwości Kremla. Diabelskie nasilenie powinno bezkarnie demolować świat. I pewnie tak się stanie po wielu tektonicznych wstrząsach i deliberacjach wpływowych gremiów. Według licznych przepowiedni Polska ma odegrać w tym procesie przebudowy zużytych struktur znaczącą rolę. Niewykluczone, że potężny już teraz Orlen będzie miał wiele do powiedzenia. Warto o tym fantazjować, co stwierdzam jako autor wróżbiarskich refrenów: „Za trzydzieści parę lat, jak dobrze pójdzie”, „Marsjanie nie zagrażają Ziemi, Ziemi zagraża człowiek”. Dziś wiecie, kogo miałem na myśli. 

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Cynizm uratuje świat

Najpierw były rozważania, jak długo Ukraina zdoła się obronić. Dziś już jesteśmy na etapie pytania – co z tą Rosją? Niektórzy naiwni analitycy twierdzą, że wojna z Ukrainą doprowadzi do bankructwa autorytaryzmu i przebudzenia Rosji demokratycznej i liberalnej.

Problem w tym, że Rosja nigdy taka nie była. Dwa obiecujące momenty w jej historii to rząd tymczasowy księcia Gieorgija Lwowa, po którym premierem był Aleksander Kiereński, ale szybko obalili go leninowscy komuniści, którzy woleli (jeśli chodzi o system władzy) nawiązywać raczej do caratu. No i drugi moment: czasy prezydenta Borysa Jelcyna, polityka nieudolnego, uzależnionego najpierw od alkoholu, a potem nie tylko od alkoholu, ale też od swojego premiera Władimira Putina.

Jak na niemal 1200 lat państwowości, to chwil budzących nadzieję na zmianę charakteru narodowego Rosjan było niewiele. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że przez pierwsze wieśle lat obowiązywały inne światowe standardy.

Doświadczenia z cywilizowania tyranii z innych regionów świata także nie są optymistyczne. Kto zastąpił apartheidowskie rządy w krajach afrykańskich? To koszmarnie przykłady nowego odwróconego rasizmu, wypędzania i mordowania białych, gwałcenia ich żon i córek wspierane przez nowych władców

tych państw. A co przyniosło obalenie arabskich dyktatorów? Czyżby nastąpiła demokracja, przeprowadzono wolne wybory? Pamiętamy jak było, jak jest. Jak skończyło się wprowadzanie zachodnich standardów do Afganistanu? Ale przynajmniej jest jeden przykład, gdzie siłą wprowadzono zachodnie standardy i się powiodło. To Japonia. Jedną jaskółką nie czyni jednak wiosny. Wszędzie indziej przejmujący władzę ludzie to nie byli liberalni demokraci.

Tak też myślę o Rosji. Dlatego nie można pozwolić Rosjanom, aby sami sobie wybrali nowego cara. Trzeba dać im na tacy kolejnego autokratę – takiego, którego będą kochali i szanowali. Tyle tylko, że ich nowy przywódca powinien zostać osadzony na tronie (mniej czy bardziej formalnie) przez Zachód. Niech Ruscy mają swojego silnego lidera, który swoich wrogów będzie zamykał w łagrach, a swoim sojusznikom pozwoli przejmować wielkie państwowe firmy. Niech rządzi u siebie, jak uważa za stosowne. Byleby tylko nie podpalili świata. Byleby nie wyrzucił atomowych rakiet w kierunku Zachodu.

Cynizm? Tak. Teraz tylko cynizm może uratować świat. 
Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl



**Dominik
Zdort**

BRONISŁAW WILDSTEIN

Rozwiązać Unię – ocalić Europę!

Agresja Rosji na Ukrainę jaskrawo obnażyła realność współczesnego świata. Wprawdzie dominujące na Zachodzie ośrodki, które rozzuchwalały Putina i w tym sensie ponoszą odpowiedzialność za ukraińską tragedię, usiłują przesłonić prawdziwy stan rzeczy, zachwycając się „mobilizacją Zachodu” oraz swoją postawą, ale fakty są jednoznaczne i obciążają europejskie, zwłaszcza niemieckie elity. Można się zgodzić, że reakcja Zachodu na rosyjską agresję przekroczyła oczekiwania, jakie można było żywić wcześniej. Doprowadziło do tego bohaterstwo Ukraińców, którzy zamiast ulec Moskwie w ciągu paru dni, jak oczekiwała tego większość przywódców europejskich, bronią się nadal i nawet odnoszą taktyczne sukcesy. W efekcie Rosjanie przeszli na strategię wojny totalnej, a jej obrazy psują moralny komfort mieszkańców Zachodu i nie dają się zignorować. Nastąpiła także zmiana orientacji Ameryki – pisałem o tym w poprzednim felietonie – która uświadomiła sobie, że pozostawienie Europy Niemcom zagraża jej fundamentalnym interesom.

Mimo to zachwycone sobą centra europejskie nadal blokują bardziej zdecydowane sankcje przeciw Rosji i pomoc walczącej Ukrainie. Pomimo lęku demokratycznych społeczeństw przed konfliktem, to one dziś domagają się większej pomocy dla broniącego się narodu, a przywódcy Niemiec czy Francji robią wszystko, aby ją ograniczyć.

Przyczyna tego wbrew powszechnym mniemaniom nie ma charakteru ekonomicznego. Biznesy z Rosją bywają korzystne dla pojedynczych korporacji, ale nie mają specjalnego przełożenia na stan gospodarek Europy. Wybór Rosji (i Chin) jako partnera ma polityczne powody i wynika z formy, którą przybrała Unia. Aby odgrywać samodzielną rolę na szachownicy świata, jej przywódcy usiłują ustawić się w równym dystansie do stron globalnego konfliktu, a więc kładą kres jednoci Zachodu. Robią dużo, aby Rosja nie poniosła jednoznacznej klęski i w przyszłości znowu była ich ważnym politycznym kontrahentem.

Imperialny kształt Unii raz jeszcze pokazuje, że utopijne projekty prowadzą do swojego zaprzeczenia. Budowa wspólnoty europejskiej prowadzić miała do przewycięzania podziałów i antagonizmów na kontynencie. Zbiorowe przedsięwzięcia stopniowo miały go integrować, a jedność wyrastać miała oddolnie, niejako organicznie. Od początku jednak działaniom tym towarzyszyli ideologowie, którzy usiłowali wykorzystać je do budowy nowego wspaniałego świata. Zyskali oni przewagę w latach 80. Ich dziełem był traktat z Maastricht powołujący do

życia Unię, imperialną formę coraz bardziej odgórnie i konstruktywistycznie narzucaną Europejczykom niezależnie od tego, na co zgodzili się państwa w kolejnych traktatach. W efekcie okazało się, że wspólnota, która miała być ograniczeniem dla najsilniejszych, czyli głównie Niemiec, stała się ich narzędziem. UE przekształciła się w imperium zarządzane z Berlina, który wraz z francuskim junior partnerem forsuje kontynentalne porządki polityczne. Za parawanem wspólnych interesów silniejsi rządzą kosztem słabszych. Taka jest nieunikniona logika utopii.

Kampania przeciw Polsce pod pretekstem walki o praworządność jest tego idealnym przykładem. Centra unijne zarzucają naszemu państwu to, co jest u nich praktyką – wielokrotnie dużo dalej idącą niż inicjatywy PiS – czyli wpływ władz demokratycznych na wybór sędziów, zresztą bez takiego wpływu nie sposób sobie wyobrazić funkcjonowania państwa oraz demokracji. Pod pretekstem obrony praworządności unijne centra chcą wymienić niezależny rząd w Warszawie na swoich klientów, którzy jak Donald Tusk funkcjonowali będą pod ich dyktando. Działanie to ma precedensy, jak choćby zmiana rządu we Włoszech kilkanaście lat temu, czy narzucenie przez Berlin morderczych rygorów dla Grecji. Polityka taka prowadzi do napięć wewnętrznych i narastania kryzysu w Europie.

Imperialne ambicje Niemiec, które przedstawiane są jako dążenia Unii, muszą prowadzić do dystansowania się jej od USA i rozbijania wspólnoty Zachodu. Rywalizacja ze Stanami Zjednoczonymi zbliża ją do chińsko-rosyjskiego tandemu, a ceną są ustępstwa wobec Moskwy: oddanie jej Ukrainy i neutralizacja Europy Środkowo-Wschodniej.

Odbudowa Zachodu, który jedynie jako całość może przeciwstawić się neo-imperialnej agresji rosyjskiej oraz chińskiej dominacji, może odbyć się wyłącznie po rozmontowaniu obecnej Unii, która stała się wehikułem globalnych aspiracji Niemiec. Europejski układ w kształcie obecnym skazany jest zresztą na narastające napięcie i odradzenie się antagonizmów narodowościowych, a więc załamanie się całego projektu wspólnoty, który był niezwykle obiecujący.

Wojna w Ukrainie, którą umożliwiły światowe ambicje Berlina, jest ostatnim momentem dla likwidacji obecnego kształtu Unii po to, aby uratować Europę i Zachód jako cywilizację. 





Walizka

Agnieszki Dziekan

dziennikarki

Każdy wyjazd urlopowy jest dla mnie wyjątkowym czasem. To oderwanie się od kieratu pracy, wyłączenie telefonu, dobre jedzenie bez pośpiechu, wysypianie się. Po prostu niczym nieskażony odpoczynek. Tak miało być i tym razem podczas wymarzonego urlopu na Dominikanie. Niestety dzień wylotu okazał się także dniem inwazji Rosji na Ukrainę. W prawdziwym raju spędziłam tydzień i choć pogoda dopisywała, w moich myślach wisiał cień wojny oddalonej ode mnie 9 tys. km. Biały piasek plaży, błękit oceanu i przerażające raporty z bombardowanych ukraińskich miast. To mi uświadomiło kruchość i ulotność życia. Wróciłam do innej Polski – świadomej, niesionej pięknym zrywem pomocy dla naszych sąsiadów. Ten prąd dobrej energii też mnie porwał, z silnym przekonaniem, że przyjdzie lepszy czas.

RĘKAWICE

Na pierwsze zajęcia kickboxingu zabrał mnie chłopak. Przepadłam, polecam!



GUMY OPOROWE

Od tego zaczęła się sportowa przygoda.

W dzieciństwie uprawiałam taniec współczesny, ale trening siłowy zweryfikował moc moich mięśni. Teraz się tym bawię. Tak – jestem kobietą i wyciskam na siłowni siódme poty i ciężary.

STRÓJ SPORTOWY

Sport wzmocnił ciało i ducha. Sprawił, że zaczęłam stawiać sobie wyżej poprzeczkę i wychodzić ze swojej strefy komfortu.



Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock



SPORTOWE BUTY

Na co dzień stawiam na wygodę. Poza tym moja genetyczna skłonność do haluksów też na tym zyskuje.

Buty na obcasie to koszmar dla naszej postawy. Wiadomo, wszystko z umiarem!



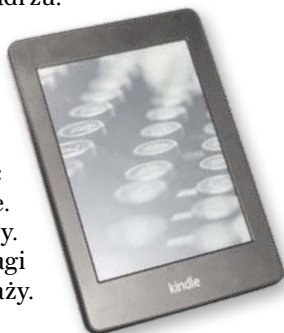
WEGAŃSKA ODŻYWKĄ

Zdrowe odżywianie dało mi dużo frajdy i inspiracji podczas gotowania. Świadomość tego, jak powstaje żywność, która trafia na nasz stół, mocno zredukowała ilość niektórych zjadanych przeze mnie pokarmów. Mięso jem dwa-trzy razy w tygodniu i uwielbiam wegańskie produkty.

Mięsożercy, nie musicie rezygnować, ale uwierzcie, mniejsza ilość produktów odzwierzęcych wyjdzie na zdrowie i otworzy kubki smakowe. Wegekuchnia ma wiele niespodzianek w zanadru.

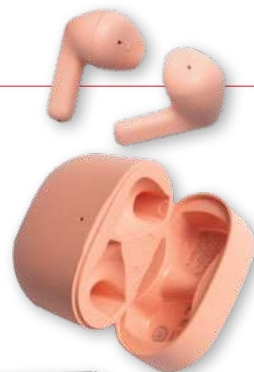
CZYTNIK E-BOOKÓW

Papierową książkę kocham miłością wielką. Jednak czytnik przekonał mnie do siebie, zabierając niewiele miejsca w torbie. Kręgosłup też jest szczęśliwy. 900 stron ulubionej sagi jednak trochę waży.



SŁUCHAWKI

Jestem uzależniona od muzyki i od podcastów. PS Już niedługo będziecie również mogli posłuchać mojego.



FARBY

Kolejna rzecz z serii: „Nie wszystko, co robimy, musi być najlepsze”. Uwielbiam

malować. Godzina z pędzlem, w tle przyjemna muzyka i jestem nowym człowiekiem. Malowanie daje mi równowagę w dość szybkim życiu.



APARAT

Zawsze lubiłam robić zdjęcia. Nie jestem mistrzem. Myślę, że daleko mi nawet do dobrego amatora, ale naprawdę to lubię. Zdjęcia wyrażają moją wrażliwość i spojrzenie na świat.



KOLOROWANKI

To totalny mindfulness! Jeżeli nie odnajdujesz się w beczynnej medytacji, ta forma może urzec.



PAMIĘTNIK

To część mojej terapii. Zapisuję w nim wszystkie wewnętrzne bolączki, żeby złapać dystans i się oczyścić. To naprawdę bardzo dobra metoda.



Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

WIEŻA BAB

Donald Tusk stwierdził: „Dużo mówi się i w Europie, i w Polsce o potrzebie deputinizacji polityki, derusyfikacji gospodarki”, a słowa te padły w rozmowie z TVN24 jako sugestia o konieczności pozbycia się z rządu ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Trzeba przyznać, że słowa o deputinizacji i derusyfikacji w ustach Donalda Tuska brzmią wyjątkowo zabawnie. Właściwie jak żart z samego siebie. Bo politykę można deputynizować, ale po Donaldzie Tusku. To on wraz ze swoją polityczną patronką Angelą Merkel latami budowali Władimira Putina.

Gdy Lech Kaczyński ostrzegał w Gruzji przed imperialistycznymi zapędami Rosji, politycy PO oskarżali go o rusofobię, brnąc w reset z Rosją. Gdy dwa lata później Jarosław Kaczyński w liście ostrzegał Europę przed apetytem Rosji, politycy PO pytali, czy prezes PiS wzięł swoje tabletki. To politycy Platformy pozwolili Siergiejowi Ławrowowi obrażać w Polsce Europę i NATO, pozwolili wziąć udział w odprawie z ambasadorami, planowali Rok Rosyjski w Polsce itd. To prezydent Bronisław Komorowski wraz z gen. Stanisławem „Szogunem” Koziejem pisali książkę o tym, że Rosja nie stanowi żadnego zagrożenia. To za rządów PO-PSL w strategicznym obszarze bezpieczeństwa państwa wykonano całą serię niezrozumiałych ruchów, podpisując niekorzystną umowę z Rosją na dostawy gazu.

Politykę dokarmiania bestii beztrosko prowadziły Niemcy. Dziś były doradca byłej kanclerz Niemiec Angeli Merkel ds. polityki zagranicznej Christoph Heusgen w kolejnych wywiadach obnaża niemiecką politykę względem Moskwy, mówiąc, że Niemcy byli zbyt łatwowierni, nie doceniali brutalności i bezwzględności Putina. Kilka miesięcy temu

Donaldzie, weź się w garść

A on miota się od ściany do ściany, zmieniając strategię z minuty na minutę, z dnia na dzień i z godziny godzinę

Heusgen przyznał, że kanclerz Merkel zawsze dbała o to, by podstawowe interesy rosyjskie nie ucierpiały.

I trudno się z tym nie zgodzić, bo to przecież kanclerz Merkel zablokowała w 2008 r. na szczycie NATO w Bukareszcie plan członkostwa Gruzji i Ukrainy w Sojuszu Północnoatlantyckim. Niemcy przez całe lata prowadziły politykę, która wspierała Putina, bo dawała mu pieniądze na bardzo szybki – bezprecedensowy w historii – program modernizacji sił zbrojnych, m.in. w ramach gazociągu Nord Stream 1. I interes miał się kręcić dalej. Nord Stream 2 już miał być za chwilę gotowy. Donald Tusk, z pomocą kompanów z Unii, miał gładko przejąć władzę w Polsce, tylko okazało się, że to prawica miała rację co do Putina i wszystko się posypało. Wresz-

cie atak opozycji na własne państwo na arenie międzynarodowej dostrzeżono także w USA. Stąd słowa byłej ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher: „Pora powiedzieć to głośno – jeśli chodzi o problemy z praworządnością, spora część z tego, co docierało na Zachód, była efektem rosyjskiej dezinformacji. Zarówno Unia, jak i Ameryka przyjmowały ją bezkrytycznie”.

Dziś Donald Tusk dwoi się i troi, by zwrócić na siebie uwagę, zapracować na wzrost w sondażach, ale wygląda na to, że stary-nowy szef PO jest dla swojej formacji wyłącznie obciążeniem. Dlatego miota się od ściany do ściany, zmieniając strategię z minuty na minutę, z dnia na dzień i z godziny godzinę. Podczas pandemii apelował, by nie robić polityki, i natychmiast atakował rząd za to, jak sobie z nią radzi. Dziś jest podobnie. W sprawie napaści na Ukrainę Tusk chce robić „więcej, szybciej, razem”, a wszystko po tym, gdy napisał do premiera: „Czas dorosnąć do sytuacji. Jest wojna u naszych granic, Mateuszu”.

Pora, by ktoś powiedział wreszcie: „Donaldzie, czas dorosnąć do sytuacji. Weź się wreszcie w garść i przestań bruździć”.

Dorota Łosiewicz



Zagrożone zabytki Ukrainy

Ukraina jest krajem fascynującym swoją kulturą, którą przenikają wpływy zarówno Bizancjum, jak i Rzymu. Ogromne terytorium rozciągające się od wschodu na zachód to kraj pełen wyjątkowych zabytków, na których zniszczenie mają przyzwolenie rosyjscy zwyródniały, od ponad miesiąca w bestialski sposób usiłujący zniszczyć to suwerenne państwo.

Kilkanaście dni temu w mediach pojawiło się niezwykle poruszające zdjęcie pochodzącej z końca XV w. figury Jezusa z katedry ormiańskiej we Lwowie. Drewniana rzeźba musiała zostać ukryta przed ostrzałem 80 lat temu i przetrwała II wojnę światową. Dziś ponownie została zabezpieczona, podobnie jak drewniany ołtarz pochodzący z tej katedry, który stanowi najstarszy obiekt tego typu w Ukrainie. Lwów to miasto o 600-letniej historii. Jego historyczne centrum w 1998 r. zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Najważniejsze zabytki to katedra łacińska, baszta prochowa, kopiec Unii Lubelskiej, kościoły dominikanów i jezuitów oraz wspomniana XIV-wieczna katedra ormiańska. Dla nas, Polaków, szczególnie ważnym miejscem jest cmentarz Orłąt Lwowskich.

We Lwowie znajdują się także arcyważne z punktu widzenia naszej historii zbiory muzealne. 95 proc. kolekcji sztuki książąt Lubomirskich jest właśnie we Lwowie. Początki muzealnictwa lwowskiego były związane z utworzeniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, narodowej fundacji służącej pielęgnowaniu polskiej kultury i nauki. W 1823 r. hr. Józef Maksymilian Ossoliński zawarł umowę z księciem Henrykiem Lubomirskim, na podstawie której do zakładu przekazano jego zbiory jako odrębne Muzeum Lubomirskich. Do początku XX w. placówka ta stanowiła jedyną we Lwowie polską instytucję muzealną, gromadzącą pamiątki historyczne, zabytki i dzieła sztuki. Zdecydowana większość muzeów założonych przed 1939 r. posiadała charakter instytucji polskich, a Lwów był postrzegany jako narodowe ognisko duchowe. „Arsenałami narodowej kultury” miały być Galeria Narodowa m. Lwowa i Muzeum Narodowe im. króla Jana III.

Kijowski sobór Mądrości Bożej jest jednym z najważniejszych zabytków sztuki kręgu bizantyjskiego, wpisanych na listę UNESCO – podobnie jak pochodzący z XI w. prawosławny klasztor Ławra Pieczewska. Kijów to także przeszło milion cennych obiektów muzealnych – sztuki antycznej, europejskiej i dalekowschodniej.

W Odessie na Przymorskim Bulwarze stoi pomnik księcia Richelieu (Armanda-Emmanuela du Plessis), który po wybuchu rewolucji francuskiej uciekł z Francji i został gubernatorem Odessy, a za jego rządów miasto przeżywało swój rozkwit. W ostatnich dniach świat obiegły zdjęcia rzeźby otulonej workami z piaskiem, które mają uchronić ją przed dewastacją przez najeźdźców.

W ciągu miesiąca wojny Rosjanie zbombardowali zabytkową cerkiew pw. Matki Przenajświętszej w Żytomierzu, sobór



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

Zaśnięcia Matki Bożej w Odessie oraz zabytkowe budynki uniwersytetu im. Wasyla Karazina w Charkowie, Akademii Sztuk Pięknych w Kijowie oraz Muzeum Krajoznawcze w Iwankowie, w którym zgromadzono wiele prac podziwianej przez Picassa ludowej malarki Marii Prymaczenko. W Trościańcu oddziały rosyjskie zniszczyły XVIII-wieczną ujeżdżalnię i miejską galerię sztuki.

W związku z barbarzyńskim najazdem Rosjan i zagrożeniem dla ukraińskich dóbr kultury litewski parlament jednomyślnie przyjął rezolucję wzywającą do zawieszenia udziału Rosji i Białorusi w działalności komitetów, rad międzyrządowych i programach UNESCO, co wedle powszechnej opinii jest niewykonalne z uwagi na decydujący głos Rosji. Tego lata sesja UNESCO ma się odbyć w rosyjskim Kazaniu! Czy trwająca już od miesiąca kolejna odsłona bestialskiej inwazji Rosji zweryfikuje stan prawny, który w istocie zezwala, by państwo posługujące się terroryzmem, bezczelnie łamiące wszystkie podstawowe prawa człowieka zasiadało w najważniejszym organie ONZ, której celem jest zagwarantowanie pokoju i bezpieczeństwa na świecie?



Pani Aleksandrze Wójcik

*rzecznikowi prasowemu
Trybunału Konstytucyjnego
wyraży głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci*

MAMY

*składają
Prezes, sędziowie oraz pracownicy
Trybunału Konstytucyjnego*

Historia pewnej aktorki

Jednym z elementów propagandowej osłony dla dealowania z Moskwą były przekazy o współpracy kulturalnej, która miała zbliżyć Polskę i Rosję. Problem w tym, że za tymi pięknymi hasłami kryło się kolejne niebezpieczeństwo – usankcjonowanie rosyjskich kłamstw historycznych, które Kreml kolportuje właśnie w tej przestrzeni.

Powołanie Centrum Rosyjsko-Polskiego Dialogu i Porozumienia oraz bliźniaczej placówki w Polsce, czyli Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, odbywało się pod najwyższym politycznym parasolem. Poparli je 7 kwietnia 2010 r. premierzy Polski i Rosji – Donald Tusk i Władimir Putin, a list intencyjny w sprawie powołania placówek podpisano 6 grudnia 2010 r., podczas wizyty prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa w Polsce.

Co ciekawe, jedną z bezpośrednich beneficjentek tego kursu była Klaudia Jachira, obecna posłanka Platformy Obywatelskiej, która wystąpiła w rosyjskim filmie propagandowym „Jedynka” o Armii Czerwonej w roli zakonniczki ratującej polskie dzieci. Produkcja została sfinansowana przez rosyjskie ministerstwo kultury, a przy jej realizacji

twórcy współpracowali z Rosyjskim Towarzystwem Wojskowo-Historycznym. Zostało ono powołane dekretem Władimira Putina w celu popularyzacji rosyjskiej historii.

Jak bardzo wymowny był wybór do tej produkcji akurat Jachiry, świadczy również jej obecna aktywność.

„Jak to możliwe, że rząd PiS-u nie ma długoletniej umowy z Rosją na dostawy gazu? Na złość mamie odmrozę sobie uszy?!” – pytała oburzona w grudniu ub.r., a w środę w Sejmie zarzuciła rządzącym prowadzenie polityki segregacji rasowej uchodźców. Niezwykle, jak słowa przedstawicielki opozycji pasują do tego, co niedawno mówił szef Rady Europejskiej. „Doniesienia o dyskryminacji rasowej na granicy polsko-ukraińskiej to rosyjska propaganda” – ostrzegł Charles Michel. Jeśli dodać do tego podważanie przez Jachirę sensu uszczelnienia polskiej granicy z Białorusią, to mamy pełen obraz sytuacji. Zdrada czy głupota? Skutek ten sam.

Autor jest szefem portalu tvp.info



Samuel Pereira

Korona to nie tylko blichtr

Karolina Bielawska, Miss World 2021

Po przyjęciu korony napisała w mediach społecznościowych:

„Wciąż nie mogę uwierzyć, że właśnie zostałam drugą Miss Świata w historii Polski [Karolina Bielawska powtórzyła sukces Anety Kręglickiej z 1989 r. – przyp. red.]. Jestem bardziej niż dumna, że przyniosłam tę koronę do mojego kraju. Brakuje mi słów, aby wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna za tę możliwość i ogrom wsparcia, które otrzymałam od tak wielu osób. Sama nigdy bym tak daleko nie zaszła [...]. Dziękuję Ci Boże, oddaję Ci całą swoją chwałę. Ludzie, zawsze walczyli o swoje marzenia, one się spełniają!”

Na finałowe pytanie, które padło podczas konkursu Miss World, „Jakie jest najważniejsze odkrycie, które nie zostało jeszcze odkryte?”, odpowiedziała:

„Każdego dnia uczymy się czegoś nowego. Wszyscy mamy inne doświadczenia [...]. Ja nauczyłam się, że niewiele kosztuje wzboga-

cenie życia innych. [...] Uwiercie mi, to jest warte ceny. Jeśli chcesz odkryć coś nowego, po prostu spróbuj nauczyć się być bardziej empatycznym, współczującym, wdzięcznym [...].

W programie „Taka jak ty”, jeszcze przed wylotem do Portoryko, tak mówiła o byciu Miss Polonia w trudnym czasie pandemii:

„Starłam się zrobić wszystko, żeby pokazać, że korona to nie tylko blichtr, piękne suknie, loki, ale też wartości, dobro, pomaganie”. 23-letnia studentka Politechniki Łódzkiej na kierunku zarządzanie w języku angielskim jest inicjatorką akcji: „Korona z głowy”, „Zupa na Pietrynie” czy „Dotykam = wygrywam”.

Oprac. JGZ



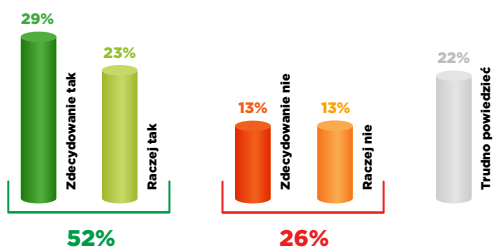


pracownia
Social Changes
dla **wPolityce.pl**

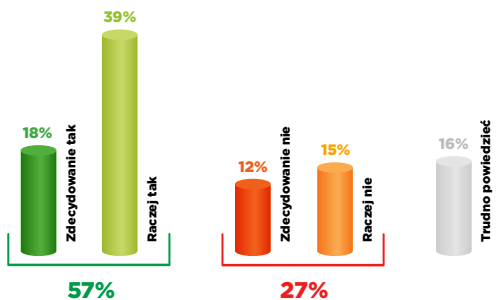
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



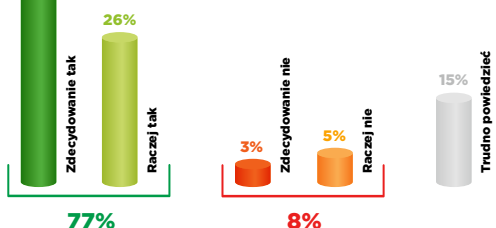
Czy według Pani/Pana NATO powinno wysłać misję pokojową na Ukrainę, której celem byłaby w razie potrzeby także zbrojna ochrona ludności i korytarzy humanitarnych?



Czy według Pani/Pana polski rząd powinien ułatwiać ukraińskim uchodźcom podjęcie pracy w naszym kraju, np. poprzez odpowiednie zmiany w prawie?



Czy zgadza się Pani/Pan z opinią, że armia rosyjska skompromitowała się w czasie agresji na Ukrainę, wykazując się niekompetencją, brakiem wyszkolenia, złym dowodzeniem i w większości przestarzałym sprzętem?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1074.

Zakres czasowy badania 18-21 marca 2022 r.

SIECI

ISSN 2544-2694
www.wSIECIprawdy.pl

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL.: (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYŚLAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWILSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI,

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTYBUCJA: MARIOLA BARCİKOWSKA,
MARIOLA.BARCİKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA LABECKA, ANIA LABECKA@FRATRIA.PL
OBROBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE
WWW.WSIECIOPRAWDY.PL

WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPLATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA
E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE
WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ,
TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI,
MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI,
JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ
POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA
RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIELIK,
BRONISŁAW WILDESTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT,
ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL:
PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ
Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH” POD NUMERAMI:
22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE
W GODZINACH 7⁰⁰ – 17⁰⁰.

KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KAKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOŹNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DĄBROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.



FOT. NA OKŁADCE: APEAST NEWS, APEAST NEWS 2, PAPIER, PIOTR KOWALCZYK/SEAST
NEWS, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER, CENG SHOU YAN/PHOTO/PEAST NEWS, FRATRIA,
SHUTTERSTOCK/7

Scenariusz III wojny światowej

Daniel Henninger, komentator „The Wall Street Journal”, napisał, że agresja rosyjska na Ukrainę już spowodowała, iż jesteśmy w stanie wojny światowej 2½. W podobnym duchu, oceniając obecną sytuację, wypowiadali się amerykańscy prezydenci, zarówno urzędujący Joe Biden, jak i jego poprzednik Donald Trump. Czy zatem mamy do czynienia ze scenariuszem, który grozi nam wybuchem światowego konfliktu, czy może raczej ta wojna już się zaczęła, tylko my jeszcze tego nie wiemy i dopiero za jakiś czas się zorientujemy, w którą stronę zmierza świat? W historii nie ma determinizmu i najgorsze scenariusze nie muszą się ziścić, jednak wiele wskazuje na to, że weszliśmy na drogę zmierzającą do globalnego konfliktu



MAREK BUDZISZ

Impulsem był oczywiście rosyjski atak na Ukrainę, który już doprowadził do ujawnienia się skrywanych napięć i sprzeczności, bloków wrogich sobie mocarstw, które coraz mniej chętnie ze sobą rozmawiają, a częściej zaczynają się zastanawiać nad siłowym rozegranie sytuacji. Ta perspektywa ześlizgiwania się świata w globalny konflikt jest tym bardziej prawdopodobna, im dłużej trwa wojna w Ukrainie, im mniej możliwe wydaje się znalezienie rozwiąza-

nia pokojowego, a obie strony chcą rozszerzyć konflikt, odwołując się zarówno do pomocy z zewnątrz, jak i w przypadku Rosji – do arsenału nuklearnego.

KONFLIKT STATYCZNY I PAT W ROZMOWACH

Rosyjsko-ukraińskie zwarecie weszło w fazę pata, a eksperci NATO oceniają, że nawet 40 tys. rosyjskich żołnierzy i oficerów zostało wyeliminowanych z walki w ciągu pierwszego miesiąca, co oznacza, że Rosja zaczyna tracić zdolność do wygranania tego konfliktu. Amerykanie są nieco ostrożniejsi w podawaniu liczby zabitych, rannych i wziętych do niewoli Rosjan, ale źródła w Pentagonie, na które powołuje się dziennik „The Wall Street Journal”, są zdania, że nawet 10 proc. rosyjskiego potencjału zostało unieszkodliwione przez ukraińskie siły zbrojne.

Jak to wpływa na zdolność Moskwy do kontynuowania operacji wojennej? Gen. Ben Hodges, były dowódca sił nатовskich w Europie, jest zdania, że Rosjanie rzucili już przeciw Ukrainie nawet 50 proc. swego potencjału sił lądowych i rezerwy będące w ich dyspozycji nie są duże, Phillips P. O'Brien, profesor studiów strategicznych na Uniwersytecie St. Andrews, napisał zaś, że jego zdaniem Moskwa wykorzystwała nawet 75 proc. swoich najlepiej przygotowanych, wyposażonych i wyszkolonych jednostek, niewiele osiągając na polu boju. Jeszcze ciekawsze wyliczenia zaprezentował Robert Lee, specjalista ds. wojskowych z think tanku FPRI. Otóż w jego opinii straty poniesione przez Rosjan należy porównywać nie z wielkością całego kontyngentu wojskowego, który Moskwa rzuciła przeciw Ukrainie, bo w jego skład wchodzi też jednostki tylowe, logistyczne, inżynierskie, medyczne czy artyleryjskie, które nie uczestniczą bezpośrednio w walkach. A zatem jeśli mówimy o 30–40 tys. wyeliminowanych z walk, to wielkość tę warto odnosić do liczebności szacowanego na 95 tys. żołnierzy korpusu uderzeniowego, wspieranego z grubszą przez ok. 30–40 tys. rekrutów z republik ludowych Donbasu i z Rosgwardii. Innymi słowy dotychczasowe straty wojsk rosyjskich mogą wyno-

NATO nie zaangażuje się wojskowo po stronie Ukrainy. Będziemy raczej mieć do czynienia z „koalicją chętnych” budowaną przez Warszawę pod dyskretnym patronatem Waszyngtonu. Misja mogłaby zostać wsparta przez Danię, Czechy, Słowację, państwa bałtyckie czy Francję

sić nawet 1/3 potencjału uderzeniowego, i to bardziej niż inne oceny uzasadnia, dlaczego wojna w Ukrainie przekształciła się w ostatnim czasie w konflikt statyczny, w którym żadna ze stron nie ma inicjatywy operacyjnej ani nie jest w stanie odnieść przekonującego zwycięstwa na polu boju.

To wyjaśnia też, dlaczego rozmowy pokojowe utknęły w martwym punkcie, bo każdy myśli, że może wojnę wygrać. Zarówno rzecznik Kremla Dmitrij Pie-skow, jak i Mychajło Podolak, doradca prezydenta Zełenskiego kierujący ukraińską delegacją, potwierdzają, że „idą one trudniej” niż na początku, perspektywa porozumienia oddala się nawet o kilka miesięcy, nie ma też większych szans na zawieszenie broni. Oceny te potwierdził zresztą Mevlüt Çavuşoğlu, turecki minister spraw zagranicznych, który spotykał się zarówno z Sergiejem Ławrowem, jak i Dmytrem Kulebą. Jeśli zatem nie ma szans na zawieszenie broni, o pokoju nie wspominając, a żadna ze stron na razie nie dysponuje na tyle dużą przewagą wojskową, aby odnieść zwycięstwo na polu boju, to można postawić fundamentalne pytanie – co dalej?

„KOALICJA CHĘTNYCH”

Wydaje się, że zarówno Rosja, jak i Ukraina liczą na rozszerzenie konfliktu, jego eskalację, zaangażowanie innych państw, bo to może przechylić szalę zwycięstwa na ich stronę. Problemem jest wszakże to, że tego rodzaju scenariusz bardzo przybliża

nas do wybuchu III wojny światowej. Kiedy od napaści Niemiec na Polskę zaczęła się II wojna, też niewielu obserwatorów zdawało sobie sprawę ze skali i konsekwencji tego, co obserwują. Podobnie było w przypadku I wojny światowej. Wówczas również wszyscy się spodziewali, że potężne Austro-Węgry szybko poradzą sobie ze słabą Serbią, co udało się osiągnąć dopiero po roku walk i włączeniu się Bułgarii do wojny po stronie Wiednia.

Teraz obserwujemy podobne zabiegi. Sztab Generalny ukraińskich sił zbrojnych alarmował niedawno, że prawdopodobieństwo wejścia Białorusi do wojny po stronie Rosji jest wielkie, zaobserwowano nawet ruchy wojsk przemieszczających

się w stronę Brześcia. Jak na tego rodzaju rozwój wydarzeń odpowie NATO? Rosyjskie media są zdania, że zgłoszona przez Jarosława Kaczyńskiego w Kijowie propozycja wysłania kontyngentu pokojowego na Ukrainę, który nie byłby bezbronny, doprowadzi do włączenia się Polski i innych państw członkowskich NATO do wojny z Rosją. Przy czym eksperci, na których powołuje się „Niezawisimaja Gazieta”, są zdania, że NATO nie zaangażuje się wojskowo po stronie Ukrainy, raczej będziemy mieć do czynienia z „koalicją chętnych” budowaną przez Warszawę pod dyskretnym patronatem Waszyngtonu. Misja pokojowa, o której mowa, mogłaby zostać wsparta przez Danię, która już zapowiedziała wysłanie swoich żołnierzy, lecz również Czechy, Słowację, państwa bałtyckie czy Francję. Linda Thomas-Greenfield, amerykańska ambasador przy ONZ, oświadczyła, że Stany Zjednoczone nie wyślą swoich żołnierzy na Ukrainę, lecz zarazem dwuznacznie dodała, że „będziemy pomagać naszym sojusznikom z NATO”. Rosjanie uważają, że amerykańskie wojska specjalne już są na Ukrainie i nie wierzą w to, aby propozycje Warszawy nie były uzgodnione z Waszyngtonem. A to oznacza, że mogą zacząć działać, bo myślą, że Zachód realizuje przebiegły plan. Wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow już oświadczył, że wejście konwojów humanitarnych strzeżonych przez żołnierzy z państw NATO może oznaczać atak ze strony wojsk rosyjskich, bo stoją się one

„prawomocnymi celami”. To zwiększa ryzyko rozszerzenia konfliktu, przekształcenia go w wojnę regionalną, podobnie jak przekonanie wielu ekspertów wojskowych, że Rosja, chcąc liczyć na sukces w wojnie, będzie musiała uderzyć na łańcuchy zaopatrzenia sił ukraińskich, co niebezpiecznie przybliży wojnę do granic Polski.

Na dodatek wojna mobilizuje światową opinię publiczną, która codziennie bombardowana jest drastycznymi obrazami tego, co robią rosyjskie wojska. Zwiększa się presja wyborców na polityków w demokracjach Zachodu, aby „coś z tym zrobić”, ale jednocześnie największa od 70 lat wojna w Europie zmusza wszystkie państwa do skorygowania swojej polityki, myślenia o ochronie własnych interesów i systemie sojuszy, w którym uczestniczą. Trwająca wojna jest impulsem uruchamiającym kaskadę reakcji i wydarzeń, o nieprzewidywalnej skali i konsekwencjach. I to już się dzieje. Zwróćmy uwagę na najistotniejsze symptomy tych trendów.

CHINY WEJDĄ DO GRY?

Jak informuje portal Politico, powołując się na źródła w europejskiej dyplomacji, ta ma „bardzo wiarygodne” świadectwo tego, że Pekin ma się zamiar zaangażować wojskowo w konflikt na Ukrainie po stronie rosyjskiej, dostarczając Moskwie broń, amunicję i żywność. Portal przytacza też opinie anonimowych dyplomatów w Brukseli, którzy zapowiedzieli wprowadzenie antychińskich sankcji, jeśli Pekin podejmie taką decyzję. A zatem konflikt handlowy może się już w najbliższym czasie rozlać szerzej. Dlaczego perspektywa zaangażowania się Chin jest prawdopodobna? Przede wszystkim, na co zwracają uwagę eksperci rosyjscy, wpływa to z oceny sytuacji strategicznej w świecie. Zachód jest zjednoczony i wojskowo silniejszy od Rosji. Jeśli uda-

Mamy do czynienia ze wszystkimi ingrediencjami wojny światowej. Strony toczącej się w Ukrainie wojny chcą jej rozszerzenia i wciągnięcia innych państw. Opinia publiczna przerażona skalą destrukcji i śmierci wywiera presję na polityków, aby ci zaczęli działać. Nikt nie ma zamiaru ustępować

łoby się rozstrzygnąć wojnę na Ukrainie po myśli Waszyngtonu, to konsekwencje tego będą miały wymiar światowy. Pekin straci najlepszego sojusznika, jakim dziś jest Rosja, która osłabiona albo skoncentruje się na własnych problemach, albo wręcz zrewiduje swoją politykę. A przecież Chiny, w opinii ekspertów, dysponują dziś 300, maksymalnie 800 głowicami nuklearnymi i w praktyce korzystają z rosyjskiego parasola i systemu wczesnego

ostrzegania. Jeśli tego zabraknie, to w kolejnym kroku Zachód, przede wszystkim Waszyngton, będzie się chciał rozprawić z Chinami, bo przecież antagonizm nie maleje.

Przegrupowaniu ulegają też sojusze na Bliskim Wschodzie. Arabia Saudyjska, tradycyjny partner Ameryki, rozważa przejście na chińskie tony w transakcjach z Pekinem i nie zamierza podnosić wydobycia ropy po to, by państwa europejskie mogły wprowadzić embargo na zakupy w Rosji. Z kolei Katar, tradycyjny wróg Rijadu, zbliża się do Zachodu. W Azji mamy do czynienia z podobnymi ruchami. Premier Japonii, który niedawno wezwał do organizacji „nowego porządku światowego” w związku z rosyjską agresją, poinformował też o przylączeniu się Tokio do antyrosyjskich sankcji, a pamiętajmy, że ani aneksja Krymu, ani wojna w Donbasie nie skłoniła władz Japonii do takich posunięć. Jednak to nie koniec zmian. W czasie zakończonej niedawno wizyty w Indiach Fumio Kishida niemal w jednym zdaniu zapowiedział japońskie inwestycje o wartości 42 mld dol., lecz również zaapelował do premiera Modi, aby ten zrewidował swoją politykę wobec Rosji. Dotychczas Delhi stało

z boku, uchylając się od jednoznacznych deklaracji, co w Moskwie odczytywane było jako gotowość do współpracy, również w działaniach, które miałyby na celu obejście sankcji Zachodu. Teraz, w świetle deklaracji japońskich, Indie muszą dokonać wyboru, polityka niezaangażowania nie jest już możliwa. Co ciekawe, Kishida rozszerzył swoje oczekiwania, mówiąc o formacie QUAD, co z perspektywy Indii, mającej nierozstrzygnięty spór o przebieg granicy z Chinami w Himalajach, jest istotnym sygnałem. Dla porządku odnotujemy, że premier Japonii w jednej z niedawnych wypowiedzi podniósł też kwestię rosyjskiej okupacji Archipelagu Kurylskiego, a jego słowa, zwłaszcza teraz, zostały przyjęte w Moskwie z dużą nerwowością, tym bardziej że formalnie Tokio jest nadal w stanie wojny z Rosją.

A zatem rosyjska agresja na Ukrainę obudziła uśpione konflikty, zmuszając państwa do jasnych deklaracji, określenia się i zajęcia stanowiska. Żadne wcześniejsze sojusze i porozumienia nie są tu niezbędne. Wielka Brytania, wypowiadając wojnę Niemcom w 1914 r., po tym jak ci zaatakowali Belgię, nie miała umowy antytraktatu z Brukselą. O wejściu do wojny zdecydowała ocena sytuacji, tego co się dzieje i strategicznych konsekwencji ewentualnej wygranej Niemiec. Podobne motywy kierowały przywódcami państw, które utworzyły koalicję walczącą z Państwami Osi. Podobnie może być teraz.

GOTÓW NACISNĄĆ NUKLEARNY GUZIK

Na to nakłada się realna perspektywa odwołania się Rosji, zwłaszcza w związku z niepowodzeniami na polu boju, do broni masowego rażenia. Przedstawiciele rosyjskich władz regularnie wypowiadają się o możliwości użycia przez Moskwę jej potencjału jądrowego. Przy czym warto zauważyć, że wraz z pogarszającym się położeniem ich wojsk na Ukrainie obniżany jest, na poziomie retorycznym, próg uzasadniający użycie tego rodzaju środków. O ile rzecznik Kremla Pieskow mówił w wywiadzie dla CNN, że Rosja może użyć broni jądrowej, jeśli „zagrożona będzie jej egzystencja”, co jest dosłownym cytatem z rosyjskiej oficjalnej doktryny, o tyle kilka dni później Dmitrij Połjański, zastępca rosyjskiego

ambasadora przy ONZ, mówił już zupełnie co innego. W jego opinii już samo sprowokowanie Rosji przez NATO może być wystarczającym powodem dla nuklearnej odpowiedzi Moskwy. Władimir Miedziński, kierujący rosyjską delegacją na rozmowy z Ukrainą, powiedział zaś, że obecnie na szali leży samo istnienie Rosji i rosyjskiej cywilizacji. Jeśli bowiem Moskwa wojnę przegra, to konsekwencje mogą być dla niej nieobliczalne.

Trzeba zatem mieć w pamięci wypowiedź Władimira Putina sprzed kilku lat, kiedy powiedział, że jest gotów nacisnąć nuklearny guzik, bo w efekcie „znajdzie się w niebie”, a jego wrogowie „zdechną w mękach”. Tym bardziej że jak napisał w wydanej w 2019 r. książce zatytułowanej „Rosyjska ortodoksja nuklearna” Dima Adamsky, wybitny izraelski ekspert zajmujący się rosyjskimi siłami zbrojnymi, już od lat 90. XX w., można zaobserwować ścisły sojusz Cerkwi prawosławnej i rosyjskich sił strategicznych odpowiadających za potencjał nuklearny kraju. Wynikiem tej symbiozy jest, jego zdaniem, myślenie w kategoriach eschatologicznych, które upowszechniło się wśród rosyjskiej generalicji, traktowanie wszystkiego w kategoriach ostatecznej walki dobra ze złem, co obiektywnie rzecz biorąc, obniża próg odwołania się do broni jądrowej.

Nie tylko straszenie nuklearnym atakiem jest, w opinii przedstawicieli amerykańskich kręgów wojskowych i eksperckich, groźne. Jeszcze większe zaniepokojenie budzi, jak pisze „The Washington Post”, powołując się na Johna Kirby’ego, rzecznika Pentagonu, zablokowanie przez Moskwę kanałów komunikacji między wysokiej rangi wojskowymi. Od początku wojny w Ukrainie zarówno Lloyd Austin, jak i generał Mark A. Milley kilkakrotnie próbowali, ale za każdym razem bezskutecznie, nawiązać kontakt telefoniczny z Siergiejem Szojgu i Walerijem Gierasimowem. Może to oznaczać wszystko. Zarówno, że obydwoj znajdują się w areszcie domowym, bo takie sensacyjne doniesienia napływają z Rosji, lecz również to, że Moskwa ma zamiar walczyć na Ukrainie do końca i nie jest zainteresowana jakimikolwiek rozmowami. Ale niezależnie od tego, która z tych interpretacji jest prawdziwa, kluczowe jest inne pytanie – kto dowodzi rosyjskimi wojskami na Ukrainie i z kim

należy się połączyć, starając się go przekonać, aby nie szedł zbyt daleko?

James Stavridis, były naczelny dowódca sił sojuszniczych NATO w Europie, mówi, że taka sytuacja znacząco zwiększa ryzyko starcia, nawet przypadkowego. „Istnieje wysokie ryzyko eskalacji w sytuacji braku bezpośredniego kontaktu między najwyższymi rangą urzędnikami” – powiedział mediom. – Bardzo młodzi ludzie latają odrzutowcami, obsługują okręty wojenne oraz dowodzą akcjami bojowymi w wojnie ukraińskiej. Nie są oni wytrawnymi dyplomatami, a ich działania w ferworze operacyjnym mogą zostać źle zrozumiane”. Stavridis jest zdania, że w związku z intensyfikacją działań wojennych na zachodzie Ukrainy, a takiego scenariusza można się spodziewać każdego dnia, może się zdarzyć przypadkowy incydent, który w efekcie zainicjuje starcie NATO – Rosja. „Scenariuszem jak z koszmaru – argumentuje – może być przypadkowy rosyjski atak raketowy lub lotniczy na amerykański punkt dowodzenia znajdują się przy granicy polsko-ukraińskiej. Lokalny dowódca może zareagować natychmiast, myśląc, że wydarzenie to jest zapowiedzią szerszego ataku. Może to prowadzić do szybkiej i nieodwracalnej eskalacji, w tym potencjalnego użycia broni jądrowej”.

WYSTARCZY DROBNY INCYDENT

Mamy zatem do czynienia ze wszystkimi składnikami wojny światowej. Strony toczącej się na Ukrainie krwawej wojny chcą jej rozszerzenia i wciągnięcia innych państw. Opinia publiczna przerażona skalą destrukcji, śmierci i agresji wywiera presję na polityków, aby ci zaczęli działać. Nikt nie ma zamiaru ustępować. Co więcej, państwa dotychczas stojące z boku, mając na względzie własne interesy i strategiczne konsekwencje, nie mogą dopuścić, aby którakolwiek ze stron wojny ukraińsko-rosyjskiej przegrała w sposób dramatyczny. Wojna zmusza wszystkich do zredefiniowania swej linii politycznej i przemyślenia sojuszy. Nikt nie może być obojętny, co w efekcie może doprowadzić do powstania globalnych aliansów wojskowych, wielkich armii stojących na przeciw siebie. Wówczas wystarczy, przed czym przestrzega James Stavridis, drobny incydent uruchamiający lawinę. ➤

Polska to serce Europy

Polska wyłoniła się wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę jako kraj w Europie, z którym trzeba się liczyć. Jako siła

Z George'em Friedmanem, amerykańskim politologiem, szefem ośrodka analitycznego Geopolitical Futures, byłym wieloletnim prezesem Stratforu, rozmawia Aleksandra Rybińska

Minął miesiąc od początku agresji Rosji na Ukrainę. Rosyjska ofensywa wyraźnie zwolniła, a wojsko Putina zmagają się z problemami logistycznymi oraz niskim morale. Jak ocenia pan obecny stan gry? Jak ta wojna może się rozwinąć w najbliższych dniach i tygodniach?

George Friedman: Rosyjska armia okazała się nie tak potężna, jak nam się wydawało. Rosjanie są zmuszeni szukać wsparcia w Syrii, ściągają członków tzw. grupy Wagnera oraz czeczeńskich bojowników. Kreml nie planował oczywiście użycia aż tak dużych sił militarnych. Miała to być szybka i łatwa operacja. Stało się inaczej. Teraz próbują odbudować piechotę. Ich czołgi i wozy bojowe zostały zdziesiątkowane przez javeliny i teraz muszą się zreorganizować. Kontynuują prostą część operacji, którą jest bombardowanie miast z powietrza. Ale w ten sposób nikt jeszcze nigdy nie wygrał wojny. Niemcy próbowali pokonać Wielką Brytanię w czasie II wojny światowej, bombardując brytyjskie miasta, i skończyło się to dla nich porażką. O tym trzeba pamiętać. Słyszałem, nie wiem czy to prawda oczywiście, że szef FSB odpowiedzialny za Ukrainę został zatrzymany w Moskwie. To, co widzimy, jest więc próbą przegrupowania rosyjskich sił oraz politycznymi działaniami mającymi przykryć dotychczasowe fiasko. Na czym ta reorganizacja sił militarnych polega, trudno mi jednak ocenić. Pewne jest natomiast, że nie widzimy na razie prób przeprowadzenia kolejnej, poważnej ofensywy.

Jakie mogą być skutki ewentualnej porażki militarnej dla Rosji?

Rosjanie potrzebują czasu na przegrupowanie wojsk. To jest pewne. Jednocześnie Ukraińcy nie są w stanie ich pokonać. Mogą im zadać bolesne straty, ale przewaga militarna Rosji jest na tyle duża, że nie dadzą rady ich unicestwić. Jednocześnie Rosja już poniosła ogromne straty z powodu niemożności szybkiego pokonania Ukraińców. Trzeba pamiętać, że PKB Rosji jest mniejszy od PKB Korei Południowej. Rosja nie jest wielką potęgą. Szczególnie pod względem gospodarczym, ale ma surowce, które powodują, że się liczy. A teraz się okazało dodatkowo, że nie potrafi skutecznie prowadzić wojny. Ta operacja

wojskowa w Ukrainie to czysta amatorszczyzna. Im dłużej nie będą w stanie pokonać Ukraińców, tym słabsza będzie ich międzynarodowa pozycja. Chiny już zaczęły się zastanawiać, czy nie lepiej trzymać z Amerykanami, bo to lepszy deal. To po pierwsze. Po drugie, kończyło się nonsensowne gadanie o końcu NATO, o tym, że Pakt Północnoatlantycki jest zbędny. Niemcy chyba zrozumieli, że jeśli Polska padnie, to oni będą następni. Francuzi też zaczęli się zastanawiać. W skrócie: widzimy ogromną zmianę w myśleniu w Europie. Wszyscy nagle zrozumieli, że Rosja ma interesy, że chciała odbudować swoją strefę graniczną, stworzyć sobie bufor. Ale nie starczyło jej na to sił. Rosja przestała więc być państwem na równi z USA i Chinami. Europejczycy muszą przemyśleć swoją orientację na Rosję. Czy Rosja jest wystarczająco stabilnym państwem, by uzależniać się od niej energetycznie? Nie wiemy oczywiście, co dzieje się w wewnętrznej polityce

Rosji. Gdy narody doznają militarnych porażek, reżimy upadają. Wszystko jest więc płynne, w ruchu, ale Rosja już przegrała.

Jak konflikt na Ukrainie wpłynie na ład światowy?

Stany Zjednoczone pokazały swoją ogromną potęgę gospodarczą. Potęgę, która opiera się na dolarze. USA to światowy handel. Mogą wyciąć dowolny kraj z tego systemu. Wypowiedzieć mu gospodarczą wojnę. Waszyngton nie korzystał dotychczas z tej możliwości. To się teraz zmieniło. Europejczycy zaczęli się zastanawiać, czy mają przyszłość bez USA? Nikt jeszcze nie prowadził wojny takich rozmiarów opartej wyłącznie na sile gospodarczej.

To jest pierwsza rzecz, którą widzimy. Drugą jest fakt, że Polska wyłoniła się wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę jako kraj w Europie, z którym trzeba się liczyć. Jako siła. Niemcy mogą mieć więcej tego i tamtego, ale Polska jest krajem frontowym. Polska działa agresywnie, a Niemcy patrzą na te działania Warszawy i zastanawiają się: kim my jesteśmy? To bardzo ważne, bo toczy się bitwa o serce Europy. Wcześniej panowało przekonanie, że sercem Europy są Niemcy, kraje Beneluksu. A tymczasem nie. To serce bije gdzie indziej. Trzeba być oczywiście ostrożnym z takimi stwierdzeniami, ale Polsce udało się zająć pozycję, która powoduje, że jest i będzie brać udział w konsultacjach. A już na pewno we wszystkich kwestiach dotyczących Rosji.

Czy to oznacza, że więź między Stanami Zjednoczonymi a Polską się wzmocni? Będziemy świadkami większego zaangażowania USA w Europie, szczególnie na jej wschodniej flance? Jak dotąd wkład Waszyngtonu

w inicyjatywę Trójomorza był skromny, a oczekiwania są dość duże.

Nie lubię pojęcia Trójomorze, wolę Międzymorze. Kraje od Bałtyku po Rumunię mają razem 84 mln mieszkańców. To dużo. Gdyby udało się uformować Międzymorze Piłsudskiego, Rosjanom nawet nie przyszłoby do głowy robić tego, co teraz robią. Ten region ma wiele wspólnych celów, może z wyjątkiem moich ukochanych Węgier, o których wolę obecnie nie myśleć. Węgrzy zawsze uważali, że mogą zawrzeć jakiś deal. Horthy dogadał się z Hitlerem. Myślał, że to coś znaczy. Ale mniejsza o Węgry. Geograficznie inicjatywa Trójomorza jest zbyt ambitna. Adriatyk jest zbyt daleko. Granica, którą narysował Piłsudski – od Bałtyku do Rumunii – to jest linia, która definiuje Europę. Polska i Rumunia są kotwicami tej linii. Czy USA zainwestują w Międzymorze? Jeśli będzie jasność co do tego, czego kraje Międzymorza chcą, oczywiście. Polska sama w sobie jest znacząca, ale nie wystarczająca. Rumunia nie jest ani znacząca, ani wystarczająca sama w sobie. A sojusz ze Stanami Zjednoczonymi ma swoją cenę. Trzeba wspólnie uformować region tak, by był przygotowany do wojny. Wschodnia flanką to szczególna część NATO. A wy jesteście za siebie odpowiedzialni. Nie w tym sensie, że jesteście sami. Ale 84 mln ludzi jest chyba w stanie się zorganizować. Nie Trójomorze, bo to zbyt ambitne, na dodatek są tam Austriacy i, wiercie mi, nie chcecie mieć tam Austriaków, tylko Międzymorze Piłsudskiego.

A co z Niemcami? Czy Berlin jest współodpowiedzialny za wojnę w Ukrainie i czy uważa pan, że nastąpi teraz poważna zmiana w niemieckiej polityce wobec Moskwy? Powiedział pan w jednym z wystąpień: „Kwestia niemiecka powraca. I nie wiemy, jak ją rozwiązać”.

Niemcy błędnie ocenili Rosję. To fakt. Nie zrozumieli natury fragmentacji Związku Sowieckiego. Byli przekonani, że Rosja może z tym żyć. Gdybym był Rosjaninem, zrobiłbym dokładnie to, co zrobił Putin. Od granicy rosyjsko-ukraińskiej do Moskwy są 482 km. Gdybym był Putinem, nie mógłbym z tym żyć. Obca potęga tak blisko mojego Heartlandu? Próbowalbym odzyskać to, co utraciłem. Putin oczywiście popełnił ten błąd, że myślał, iż ma większą siłę militarną, niż rzeczywistość ma, i nie docenił Ukraińców. Niemcy natomiast popełnili ten błąd, że uwierzyły w koniec historii. A ta powróciła. Niemcy są daleko od frontu, są zamożne i mają teraz okazję zmienić swoją politykę. I ją zmieniają. Bo rozumieją, że nie można polegać na Rosji, nawet w roli dostawcy surowców. Rosja jest nieobliczalna. Od lat powtarzałem, że Rosja sięgnie po Ukrainę. Sięgnęła

wcześniej po Białoruś, Kaukaz Południowy, była w Kazachstanie, w Azji Środkowej. Odbudowywała swoje dawne granice. Czy Niemcy się zmieniają? Cóż, rzeczywistość się zmieniła. Niemcy są realistami. Dotychczas to wyglądało tak: nie mamy się czym bronić i nie zamierzamy wydawać pieniędzy na uzbrojenie; wiemy, że 40 tys. amerykańskich żołnierzy stacjonuje w naszym kraju, oni to załatwią. Bardzo pragmatyczne podejście. Tyle że na następnym szczycie NATO Amerykanie wstaną i powiedzą: mamy dość brania na siebie całego ryzyka. To wasz kontynent, zajmijcie się tym. To będzie pierwsza zmiana. Drugą będzie to, że nie chodzi już o Niemcy, o Francję, ale o Polskę. I to na Polskę USA będą się reorientować.

Skoro wspomniał pan o realizmie. Tacy amerykańscy realiści, jak np. John J. Mearsheimer, twierdzą,

że wojna w Ukrainie jest winą Rosji, ale odpowiedzialność za nią spoczywa na Zachodzie. Nie powinien być oferować Kijowowi członkostwa w NATO, ponieważ to tylko rozjuszyło Kreml.

Moim zdaniem Mearsheimer nie wie, o czym mówi. W wojnie nie chodzi o winę i odpowiedzialność. To nonsens. Wojna to użycie siły w celu osiągnięcia tego, co chcesz osiągnąć. Koniec kropka. Błędem Zachodu było to, że nie rozumiał, iż Rosja nie będzie się czuła bezpiecznie bez podporządkowania sobie Ukrainy. Gdy Niemcy zaatakowali Rosję w czasie II wojny światowej, szli przez Ukrainę. Zginęło 27 mln ludzi. Z jednej

strony Białoruś, z drugiej Ukraina. Rosjanie zrobili to, co musieli z ich punktu widzenia. A eksperci spędzają czas na szukaniu winnych. Tymczasem Rosję trzeba zwyczajnie zatrzymać. Bo jeśli nie, to Europa Środkowo-Wschodnia będzie szeroko otwarta na atak. Kto będzie następny na liście? Słowacja? Kraje bałtyckie?

Rosja ma wojska w Nadniestrzu.

Moldawia nie da jej żadnej strategicznej przewagi. Blokuje drogę do Mińska i dalej na Wschód. Ale nic poza tym. Gdyby udało im się z łatwością pokonać Ukrainę, to może by się na to zdecydowali. Ale w tej sytuacji jest to mało prawdopodobne. Nie mówmy więc o winie, ale o konieczności. Co Europa musi zrobić? Granicą Europy jest jej wschodnia część odebrana Rosji, którą Rosja chce teraz odzyskać. Chce być w samym centrum Europy, wpływać na wydarzenia. Nie można do tego dopuścić. Dlatego musi nastąpić całkowita zmiana myślenia w krajach Europy odnośnie do tego, jak bronić wschodniej flanki. Polska jest gotowa wiele zrobić w tym celu. A Polska jest kluczowa, podobnie jak Rumunia,

ze względu na kontrolę nad Morzem Czarnym. Trzeba także porozmawiać z Turkami.

Turcja stara się odgrywać aktywną rolę w tym konflikcie.

Absolutnie. Stosuje mocną retorykę. Bardzo mocną. Wszyscy wiedzą, że świat się zmienił. Niebezpieczeństwo dla Polski leży w tym, że przeszarżuje, obejmując nową pozycję. Polska musi budować tę pozycję bardzo ostrożnie i starannie. Ma wsparcie Amerykanów, to jest ewidentne. Cały sprzęt, który trafi do Polski, zapewne tam zostanie. Wszystkie systemy obrony przeciwlotniczej, wszyscy żołnierze. Niemcy są przerażone tym, co się stało. Jednym z najważniejszych krajów w tej nowej układance jest Wielka Brytania. To kluczowy partner USA w Europie. Wysłali jawnie na Ukrainę, których nie mieli zresztą, tylko dostali od nas. Formuje się nowy sojusz krajów anglosaskich: Wielka Brytania, USA, Kanada. Jeśli spojrzymy na ich połączone PKB oraz ich połączoną siłę militarną, to robi to wrażenie. Na pewno na Chińczykach.

Skoro mowa o Chinach – czy Rosja wpadnie teraz w objęcia Państwa Środka? I jak to wpłynie na politykę USA wobec Pekinu?

Chiny mają ogromny problem finansowy. Największy ich deweloper, firma Evergrande, w dalszym ciągu zagrożony jest bankructwem i nie jest w stanie spłacić swojego ogromnego długu, sięgającego setek miliardów dolarów. Gospodarka Chin skurczyła się dramatycznie na przestrzeni ostatnich lat. Pekinu nie stać więc na finansowe wspieranie Rosji. Chiny zapewne wiedziały przed czasem, że Rosja napadnie na Ukrainę. Były zresztą – podobnie jak Kreml – przekonane, że rosyjska operacja militarna będzie krótka i skuteczna. Jednocześnie największym klientem Chin na świecie są Stany Zjednoczone. Nie mogą one więc zrazić USA do siebie do tego stopnia, by zostać obłożonymi takimi sankcjami, jakimi została obłożona Rosja. Z jednej strony nie chcą robić wrażenia petenta, z drugiej wiedzą, że wszystkie rynki są denominowane w dolarach. To wystarczy, by poważnie zastanowiły się nad wspieraniem Moskwy. Chiny nie zaatakują także Tajwanu, bo USA mają wciąż znaczną przewagę na morzu. Co będą za to robić? To, co robią od dawna, czyli podtrzymywać oficjalnie przywiązanie do współpracy z Rosją, negocjując za kulisami dalej z Amerykanami. Pekin zawarł traktat z Rosją, który, jak Chińczycy odkryli, teraz nie jest już wart nawet papieru, na którym został wydrukowany. Relacje z Kremlm stały się obciążeniem dla Pekinu. Świat się zmienił na korzyść Zachodu. Nawet jeśli Rosja wygra – i jest to całkiem prawdopodobne ze względu na jej przewagę militarną nad Ukrainą – i tak przestała być potęgą. Jej gospodarka będzie mała, słaba, niewystarczająca. Europejczycy zrozumieją, że lepiej stawiać na współpracę z Waszyngtonem. To wszystko zmienia. Europejczycy żyli w świecie fantazji przez ostatnie lata. Fantazji, w której Stany Zjednoczone słabły, a Chiny i Rosja rosły w siłę. Rzeczywistość zweryfikowała te mrzonki. USA z impe-

tem wróciły na Stary Kontynent. A Polska jest dla nich naturalnym partnerem. Nadszedł czas na Międzymorze i na to, by Polska mu przewodziła.

W ostatnich latach Francja usilnie forswała ideę autonomii strategicznej Europy. Dlatego prezydent Emmanuel Macron często podkreślał różnice między stanowiskiem USA a UE, zwłaszcza w stosunkach z Chinami i Rosją.

No to zapytajmy: jak duża jest pańska armia, panie Macron? Ile macie samolotów? Francja to nie jest poważny kraj. Ma oczywiście wpływy w Europie i próbuje przedstawiać się jako znacząca siła militarna, ale nie byłaby w stanie wytrzymać długotrwałych walk. Przykład Rosji pokazał nam dobitnie, że nie wystarczy wejść do danego kraju, trzeba także potrafić walczyć, i to długo, gdy napotyka się na niespodziewane trudności. Francuzi będą oczywiście kręcili nosem na większą obecność Ameryki na Starym Kontynencie. NATO zresztą nigdy nie opuściliśmy. To Europejczycy opuścili NATO. By mieć sojusz wojskowy, trzeba mieć wojsko. W pojęciu sojusz wojskowy jest zawarte słowo wojsko. Europejczykom to musiało jakoś umknąć. Proszę pamiętać, że zbudowaliśmy minimalną siłę w Polsce, nasz wzrok zawsze był skierowany na Polskę, a teraz będzie na nią skierowany jeszcze bardziej. W pewnym sensie to Niemcy były przez ostatnie lata, nawet dekady, zastępcą USA w Europie. Teraz będą nim Polacy i Brytyjczycy. Dlatego nadszedł czas, by Warszawa rozwinęła poważne pojęcie strategii. Nie takie, które każe zginąć w chwałę, tylko takie, które pozwala wygrywać. Jak mawiał generał Patton: „Celem wojny nie jest śmierć za ojczyznę, ale sprawienie, aby tamci skurwiele umierali za swoją”.

W swojej najnowszej książce „Burza przed ciszą” pisze pan, że w XXI w. Stany Zjednoczone muszą nauczyć się używać swojej potęgi bardziej efektywnie i skutecznie, nie sięgając przy tym koniecznie po siłę militarną. Jak to współgra z tym, co dzieje się obecnie w Ukrainie?

Odpowiem jednym słowem: sankcje. Jedną z najwspanialszych rzeczy na świecie jest fakt, że międzynarodowy handel jest prowadzony w dolarach. Pani wybacz, ale nikt nie będzie chciał zawierać 10-letnich kontraktów w złotych. USA mają największą gospodarkę świata, ogromną pulę walut – i to powoduje, że jesteśmy stabilni. Jeśli nie masz dostępu do dolarów, nie możesz uczestniczyć w systemie światowego handlu. To właśnie spotkało Rosję i tego Chiny chcą uniknąć. Istnieją sposoby na prowadzenie wojny, które nie są kinetyczne. Od tajnych operacji po gospodarcze operacje. Trudno ustalić, co bardziej boli dziś Rosję: opór Ukraińców czy amerykańskie sankcje. Wojny muszą polegać na czymś więcej niż na zderzeniu dwóch armii, tak jak obecnie w Ukrainie. Wojny powinny być subtelne, zawierać wymiar psychologiczny, moralny, gospodarczy oraz militarny. Hitler został pokonany w dużej mierze poprzez działania gospodarcze. Ameryka ma długą historię stosowania sankcji. Skutecznego stosowania sankcji. Niestety, Europejczycy mają bardzo mało wyrafinowane pojęcie wojny. 

*Widać, że wojna na Wschodzie
nie tylko już rozsadziła realia polskiej
polityki wschodniej, lecz również
zaczyna wywracać do góry nogami
nasze relacje z Zachodem*

Przekładanie wajchy?

Gdy idzie o Zachód, to prawdę mówiąc, zapanowały tam ostatnio w sprawie polskiej spory zamęt myślowy i pomieszanie pojęć. Jeśliby rzecz chciał opisać w kategoriach zbiorowej psychologii, można by się z powodzeniem odwołać do kategorii dysonansu poznawczego, tzn. takiej sytuacji, w której oczywiste fakty nijak nie dają się uzgodnić z ugruntowanymi postawami i politycznie poprawnymi poglądami na temat Polski. W ciągu ostatnich lat bowiem nie tylko w setkach artykułów prasowych i debat telewizyjnych, ale także w dziesiątkach poważnych książek publikowanych przez znamienite zachodnie uniwersytety, powtarzano trzy tezy główne, mające definiować zarówno kondycję polityczną Polski, jak i stan naszej świadomości zbiorowej.



JAN ROKITA

W KRZYWYM ZWIERCIADLE

Po pierwsze, Polska miała być skrajnym przykładem społeczeństwa ksenofobicznego, gdzie każdy, kto nie jest Polakiem (a najlepiej Polakiem katolikiem), jest narażony na niebezpieczeństwo społecznego odrzucenia i pogardy.

Po drugie, polska polityka miała być obciążona dwiema fobiami: antyrosyjską, która sprawiła, że Warszawę postanowiono odsunąć od wpływu na sytuację w Ukrainie, oddając przyszły los tego kraju w ręce tzw. formatu normandzkiego, czyli Berlina i Paryża. A także fobią antyniemiecką, którą ukarać miał dopiero prezydent Biden, skłonny traktować Polskę jako przybudówkę do Niemiec i porozumiewać się z Warszawą za pośrednictwem Berlina.



Bruksela, 24 marca 2022 r.
Premier Mateusz Morawiecki
w rozmowie z premierem
Japonii Fumio Kishidą
oraz prezydentem Francji
Emmanuel Macronem

Po trzecie wreszcie, władzę w Polsce przyjęło się uznawać za rząd autorytarny, o ideowej proveniencji nacjonalistyczno-katolickiej, nadzieję na jej zmianę wiązano zaś bądź to z sankcjami unijnymi nałożonymi na Polskę (o co walczył od lat Parlament Europejski), bądź to ze zwycięstwem wyborczym amerykańskich demokratów, żywiących poczucie moralnej misji walki z autorytaryzmem.

Nie trzeba tłumaczyć, że zdarzenia dziejące się w Europie od pamiętnego dnia 24 lutego załamały ów wypracowany i przyswojony na Zachodzie trójschemat, który niby miał opisywać dzisiejszą Polskę, a opisywał jedynie spalone oblicze naszego kraju, celowo oglądane w krzywym

zwierciadle. Każdy, kto żyje we współczesnej Polsce, a nie chce się samookłamywać co do własnego kraju, jest świadom, że polska polityka wewnętrzna zabrnęła ostatnimi czasy w ślepy zaułek, a i w polityce zagranicznej popełniano ostatnio liczne i oczywiste błędy. Dość wspomnieć bezsensowne budzenie uśpionych, ale w każdej chwili gotowych się obudzić antypolskich demonów w Izraelu. Absurdów w polskiej polityce nie brakowało, także w ciągu ostatnich lat.

Tyle tylko, że to wszystko niewiele miało wspólnego z wykrzywionym obrazem Polski, jaki ugruntowany został ciężką pracą wielu mediów i polityków zachodnich, wspomaganych mało roztropnie przez sporą opozycyjną część polskiego świata medialno-politycznego. Ów wykrzywiony obraz właśnie teraz, za sprawą dziejących się twardych faktów, wywrócił się i potłukł na drobne kawałki. I nie wiemy na razie, jaki nowy obraz w przyszłości go zastąpi.

ZDERZENIE ZE STEREOTYPAMI

Ale co najmniej kilka rzeczy jest już jasnych. Najpierw to, że kraju, który z życzliwością przyjął największą falę pozaunijnych uchodźców wojennych, nie da się dalej traktować jako globalnego symbolu ksenofobii. Toteż widać, że wysiłki nieprzyjaciół Polski, zwłaszcza na najbardziej zideologizowanej lewicy, próbują iść teraz w inną stronę. Być może Polska nie jest wprawdzie aż tak ksenofobiczna, jak to mówiono dotąd, ale z pewnością jest rasistowska, bo z tłumy uchodźców z Ukrainy zręcznie wyławia Arabów, Azjatów

i Murzynów, aby to im okazać pogardę. Głośna stała się zmanipulowana wypowiedź przybywającego do Polski studenta egipskiego, który w Medyce powiedział dziennikarzowi BBC: „Traktowano nas jak zwierzęta”. Szczęśliwy dziennikarz przedstawił w końcu w BBC dowód na to, że czarny stereotyp Polaków jest aktualny. Dopiero potem się okazało, że trochę sobie pomógł, przypisując polskim służbom to, co mówił Egipcjanin na temat działania służb innego kraju (pomińmy milczeniem którego).

Jedno, co w tym nie ulega wątpliwości, to to, że Zachód na razie nie objaśnił sam sobie w żaden sposób tego, jak to

możliwe, że kraj nie lubiący idei multi-kulti i paraliżujący wcześniej niemiecki pomysł na przymusową relokację, może jednak przyjmować miliony uchodźców wojennych, a przy tym nadal odrzucać zasadę przymusowej relokacji. Zachodni Europejczycy mają tu ciągle solidny dysonans poznawczy.

„Die Welt”, dziennik bardzo krytyczny dotąd wobec polskiej polityki, opublikował właśnie tekst pod tytułem: „Dość już nagonki na Polskę, proszę”, w którym postuluje rewizję polityki wobec Polski, ale także przywrócenie jej zniszczonej w ostatnich latach publicznej reputacji

POPOŁUDNIOWA ROZMOWA w RMF FM

18:02

NAJCIEKAWSZE
WYWIADY

NAJMOCNIEJSZE
TEMATY

53.0222/F

Łatwiej jest, gdy idzie o rzekome dwie polskie fobie: antyrosyjską i antyniemiecką. Z Rosją jest dziś sprawa oczywista. Tylko spełnienie polskich żądań otwarcia NATO dla Kijowa dawało szansę (choć nie dawało pewności) uratowania Ukrainy przed inwazją, a krytykowane przez Polskę uzależnienie od rosyjskich paliw doprowadziło do tego, że Unia utraciła zdolność skutecznej reakcji na wojnę. O ile dla większości zachodnich mediów obie te rzeczy wyglądają dziś na raczej jasne, wcale nie jest pewne, czy tak samo wyglądają dla francuskich i niemieckich polityków.

W każdym razie o ile we Francji nie widać zbyt wielkich politycznych wyrzutów sumienia, a zarówno Macron, jak i jego prawicowi oponenti Le Pen i Zemmour nie kryją, że chcą dalej grać z Moskwą w tę samą grę co dotychczas, o tyle w Niemczech zapanowała atmosfera politycznego rachunku sumienia. W ciągu ostatnich tygodni opublikowano tam parę dziesiątków tekstów, których klimat dobrze oddaje nagłówek z niedawnego numeru „Frankfurter Allgemeine Zeitung”: „Oparta na iluzjach polityka wobec Rosji to niemiecki wkład w obecną katastrofę”. Niektórzy uczuciowo poruszeni niemieccy komentatorzy piszą nawet: „Polskę powinniśmy teraz przeprosić”. Trudno jednak nie zauważyć, że atmosfera ta niekoniecznie udziela się rządzącym politykom zielonej lewicy. Dobrym symbolem jest skrajnie skwaszona mina kanclerza Scholza, kiedy przed Kanclerzami wita premiera Morawieckiego, zapowiadającego z góry, iż przyjechał do Berlina, aby „wstrząsnąć sumieniem Niemiec”.

Najciekawiej dzieje się natomiast ostatnio, gdy idzie o ów trzeci ugruntowany stereotyp: nacjonalistyczno-katolickiego autorytarnego reżimu, jaki panuje w Polsce. Pierwszym zaskoczeniem musiał być obszerny wywiad byłej ambasador USA w Warszawie pani Mosbacher, która choć pozbawiona dziś bieżącego politycznego wpływu, uznała jednak za konieczne wyjaśnić, że: „Jeśli chodzi o polskie problemy z praworządnością, to duża część tego, co docierało na Zachód, była efektem rosyjskiej dezinformacji”. „Gdyby tak było, jak mówią w Brukseli, to amerykańskie firmy nie inwestowałyby w Polsce miliardów dolarów” – twierdzi Mosbacher. I dodaje: „Polsce należą się przeprosiny ze strony Unii i USA”. Widać, że była ambasador szuka teraz usprawiedliwień dla swoich własnych poczynań z czasu, gdy pełniła funkcję w Warszawie, jej alibi o rosyjskiej dezinformacji brzmi zaś mało przekonująco. Istota rzeczy tkwi jednak w czymś innym. W tym, że to obecne szukanie alibi przez Mosbacher świadczy o narastającym na Zachodzie przekonaniu, iż w dzisiejszych okolicznościach coś trzeba zrobić z całą dotychczasową polityką wobec Polski.

„DOŚĆ JUŻ NAGONKI NA POLSKĘ”

O ile Mosbacher była w tej mierze dopiero jedną jaskółką wiosną, o tyle wyrok TSUE z 22 marca jest niczym wstrząs tektoniczny. Oto nagle unijny trybunał uznaje się za niewłaściwy do rozpatrzenia pytania polskiego Sądu Najwyższego, czy ten ma, czy też nie ma prawa uznać sędziego

REKLAMA

powołanego przez prezydenta Dudę za niesędziego. TSUE zarzuca polskiemu sądowi, iż pytanie wysłane do Luksemburga nie dotyczy istoty toczącego się procesu przed Sądem Apelacyjnym w Lublinie. Ale to jeszcze furda. Bo argumentując dalej, dlaczego unijny sąd nie jest właściwy dla rozpatrzenia pytania, TSUE wyjaśnia, iż wedle prawa unijnego i polskiego „nie ma możliwości bezpośredniego zaskarżenia przed sądem” ani powołania kogoś przez prezydenta na sędziego, ani decyzji o wyznaczeniu takiego sędziego do składu orzekającego. Jeśli więc komuś w procesie sędzia się nie podoba, to może się domagać tylko jego wyłączenia, ze względu „na brak niezawisłości i niezależności”, w toku procesu. To nie nowość, bo taka możliwość wprost wynika od zawsze z polskich przepisów, tyle że ów brak niezawisłości w procesie musi zostać udowodniony.

Nie wchodząc nadmiernie w prawnicze zawiłości, dość stwierdzić, że wyrok 22 marca robi takie wrażenie, jakby unijny trybunał szukał sposobu na zejście z głównego frontu walki przeciw Polsce, a przy tym zachowanie jakoś przy tym twarży. Wyrok bowiem nie podważa wcześniejszych orzeczeń, o wiele bardziej radykalnych, ale wyrwa im zęby, odbierając zbuntowanym polskim sędziom nie tylko nadzieję na wsparcie z Luksemburga, lecz również pozbawiając ich prawa do wytaczania procesów o uznanie nowych sędziów za niesędziów. A na takim pomysłu opierali się właśnie najbardziej zajadli opozycyjni sędziowie. Nie należy z tego wyciągać wniosków politycznych zbyt daleko idących. Bo też ani perypetie ze zbuntowanymi sędziami się jeszcze nie skończyły, ani groźba paraliżu wymiaru sprawiedliwości nie została na razie odsunięta (jak optymistycznie przewiduje minister Kaleta).

W chwili gdy piszę te słowa, Polska borykająca się już z ponad dwoma milionami wojennych uchodźców nie tylko nie ma unijnej pomocy, ale podobnie jak Rosja (tylko tyle że w mniej drastycznym wymiarze) jest obłożona faktycznymi finansowymi sankcjami. Podobno, jak zapowiada nieoficjalnie polski MSZ, w najbliższym czasie ta absurda politycznie i naganna moralnie sytuacja ma zostać naprawiona. Ostatnio coraz mocniej nawołują do tego prawicowe i liberalne media w Anglii (co nie dziwi, bo tam się polityki brukselskiej bardzo nie lubi), ale co ważniejsze – również w Niemczech. Na przykład „Die Welt”, dziennik bardzo krytyczny dotąd wobec polskiej polityki, opublikował właśnie tekst pod symptomatycznym tytułem: „Schluss mit dem Polen-Bashing, bitte!” (czyli: Dość już nagonki na Polskę, proszę), w którym postuluje nie tylko rewizję polityki wobec Polski, ale także przywrócenie jej zniszczonej w ostatnich latach publicznej reputacji.

Przylot Bidena, który starał się dotąd robić wszystko, aby na mapie Europy nie zauważać Warszawy, być może okaże się symbolicznym początkiem nowego etapu w zachodniej polityce wobec Polski. Trzeba na to wszystko patrzeć ciągle z odpowiednią dawką dystansu i ostrożności. Ale też powoli coraz bardziej wygląda na to, że (parafrazując sławną wypowiedź premiera Tuska z 2011 r.) w sprawie Polski gdzieś tam na Zachodzie zaczęto ostatnio przekładać wajchę. 

RMF FM

**Bianka
MIKOŁAJEWSKA**

**Tomasz
TERLIKOWSKI**

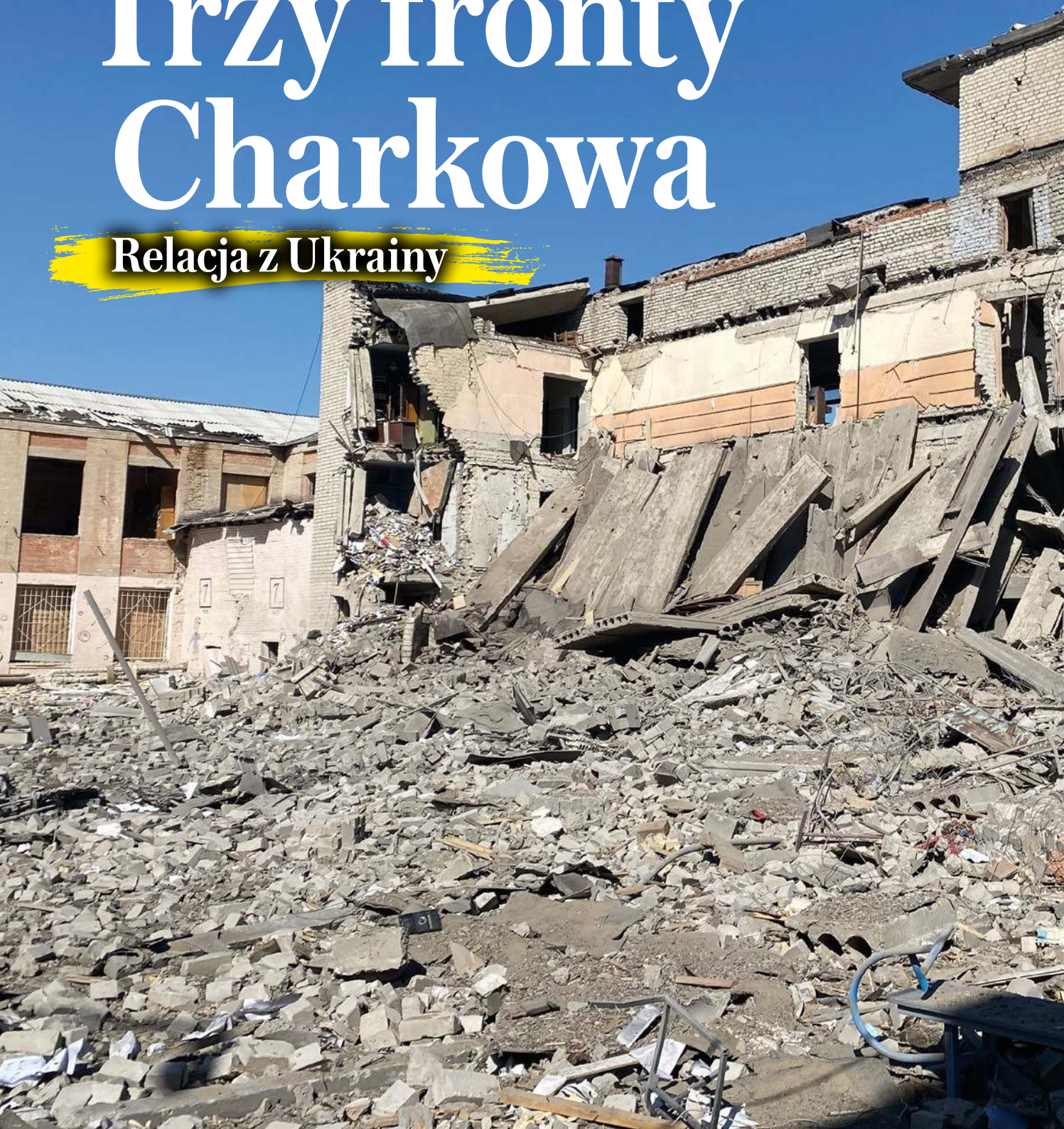
**Paweł
BALINOWSKI**

**Marek
TEJCHMAN**

**Piotr
SALAK**

Trzy fronty Charkowa

Relacja z Ukrainy





*Druga armia świata stanęła u bram
Charkowa i atakuje miasto rakietami
i bombami. Wielka metropolia
wschodniej Ukrainy musi jednak
walczyć nie tylko z rosyjskim wojskiem.
Wspiera je także wewnętrzny front*



**JAKUB AUGUSTYN
MACIEJEWSKI**

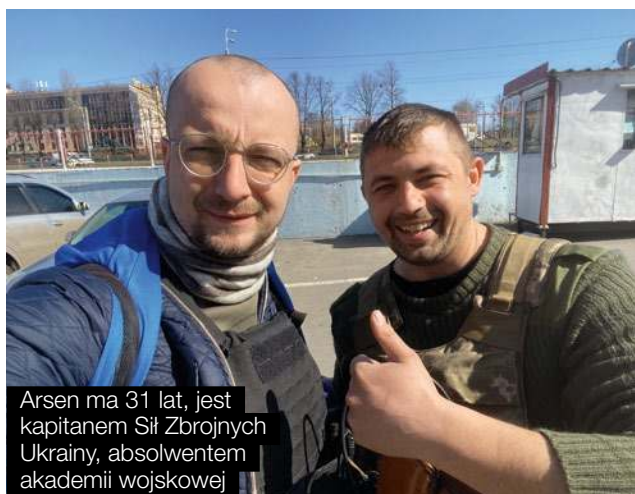
Myśleli, że przyszlizli go – Arsen splunął na ziemię między jednym papierosem a drugim. Ma 31 lat, jest kapitanem Sił Zbrojnych Ukrainy, absolwentem akademii wojskowej. – No tak myśleli i srogo się zdziwili – mówi. Dodaje wszędzie te swoje „bladź”, bo mnóstwo rzeczy go irytuje, zwłaszcza okupanci.

ORKI ATAKUJĄ

Ukraińcy wymyślili cały pakiet inwektyw, którymi określają Rosjan. Raszyści – rosyjscy faszysci, federaszi – pederaszi z Federacji (Rosyjskiej), orki – jak z powieści Tolkiena, kacapy – to znamy i z polskiego słownictwa. Można też zwyczajnie – pederaszi albo wdzięcznie, po rosyjsku: dalgojeby.

On i jego ludzie pilnują strategicznego miejsca w Charkowie, które często atakują rosyjscy dywersanci, a zdarzały się i desanty. Arsen jest postawny, wysoki, szybki w ruchach i w słowach. Skończył akademię w 2013 r. Rok później zaczęła się wojna. Pochodzi z zachodniej Ukrainy, a dziś walczy na wschodniej. – Za całą Ukrainę – podsumowuje.

W Charkowie jest o co walczyć. Rosjanie jeszcze w 2014 r. wierzyli, że utworzą tu Charkowską Republikę Ludową, a po ośmiu latach byli przekonani, że to drugie co do wielkości ukraińskie miasto zajmą pierwszego dnia. Dwa miliony mieszkańców, wielu rosyjskojęzycznych, wielkie zakłady przemysłowe, monumentalne budynki administracji publicznej, czasem jeszcze XIX-wieczne – gdyby metropolia wpadła w rosyjskie ręce, byłby to potężny cios dla całej Ukrainy, dla integralności państwa i dla funkcjonowania rządu. A jednak po trzech dniach walk Ukraińcy odepchnęli wroga, który okopał się kilka kilometrów na północ od miasta i zaczął zarzucać rakietami. Sałtówkę, wielką mieszkalną dzielnicę, w której jeszcze pięć tygodni temu żyło 400 tys. ludzi, bombardują codziennie – blokowiska opustoszały, eksplozje i wybuchy trwają tam właściwie całą dobę.



Arsen ma 31 lat, jest kapitanem Sił Zbrojnych Ukrainy, absolwentem akademii wojskowej



Borys jest założycielem stowarzyszenia EuroCharków, które stało się teraz podporą dla setek walczących w mieście żołnierzy

Tak wygląda jeden front Charkowa, ale miasto ma także mniej spektakularnych, choć również groźnych wrogów.

CHARKOWSKIE ZOMBIE

Pod wielkim marketem czekamy wraz z wolontariuszką Julą na naszego informatora. Do sklepu ciągnie się długa kolejka smutnych, zmęczonych ludzi. Nagle Julia zagaduje zwalistego mężczyznę po 60., który zaczyna się przed nią otwierać. – Oczywiście, że Charków to rosyjskie miasto – mówi donośnym głosem. Ludzie wokół spuszczają wzrok, ja nadstawiam uszu. Julia podpytuje i ośmiela mężczyznę do dalszych deklaracji. – A Krym? Co z Krymem? – pyta. – Krym jest rosyjski! Krym od zawsze był rosyjski – krzyczy mężczyzna.

Takie wyznanie lojalności wobec Rosjan, w mieście przez nich bombardowanym, to poważna sprawa. Mężczyzna się

rozzuchwala i zaczyna opowiadać o rosyjskich przewagach, śmieje się z Ukrainy, dumnie czeka na wejście obcego wojska. Julia go dalej podpuszcza, słucha, przekomarza się. Nagle podchodzi do nas oficer po cywilnemu, szybko przygniata mężczyznę do maski samochodu i zakłada mu kajdanki. W tym momencie Siergiej Wasiljewicz S. zakończył swoje gromkie powtarzanie putinowskiej propagandy. Później okaże się, że jest oficerem rezerwy, że nie zgłosił się do wojska, gdy ogłoszono mobilizację. I to nie są jego wszystkie kłopoty z prawem. Nie tylko jego.

Bo faktycznie kilka procent charkowian można uznać za zombiowanych – tak Ukraińcy nazywają tutaj ludzi wierzących kremlowskim kłamstwom. Tutejsze telewizory łapią sygnał kilku stacji rosyjskich, które forsują obraz zupełnie innego świata. W tej wersji Ameryka, Unia Europejska, Polska i inne kraje otaczają niewinną, nieomal bezbronną Rosję, która musi się opędać od intryg, knucia i totalnych zbrojeń Zachodu. Twarze wrogich polityków są przesłonięte przyciemnioną przesłoną, rozmyte, w tle słychać psychodeliczną muzykę, dynamiczne przejścia potęgują atmosferę grozy – nikt poza Rosją nie jest tu normalny. Każdy człowiek po kwadransie ma dość, ale zombiowany mieszkaniec Europy Wschodniej musi żywić się tym bez końca. Ta grupa charkowian, która uzależniona jest od moskiewskiej trucizny, twierdzi, że bomby, które spadają na miasto, są dziełem... ukraińskiej armii. A jednak ten wewnętrzny wróg istnieje – osiem lat temu był we władzach miasta, niektórzy samorządowcy w czasie Euromajdanu pouciekali do Rosji. Dziś po stronie Putina opowiada się już tylko mentalny margines. Ale nie można o nim zapominać.

W Charkowie jest o co walczyć. Rosjanie jeszcze w 2014 r. wierzyli, że utworzą tu Charkowską Republikę Ludową, a po ośmiu latach byli przekonani, że to drugie co do wielkości ukraińskie miasto zajmą pierwszego dnia. Mocno się przeliczyli

ENTUZJAZM WOLONTARIUSZY

Charków ma swoich lokalnych patriotów. Nazar i Bogdan, kucharze, którzy w podziemiach jednego z budynków przygotowują obiady dla tysiąca żołnierzy, opowiadają mi nawet, że ich miasto było stolicą jeszcze przed Kijowem – mają na myśli epizod z II wojny światowej, z czasu odbijania Ukrainy przez ZSRS. Borys Redin, tutejszy aktywista społeczny, też ma swój argument na wyższość Charkowa nad Kijowem: – Nasz Euromajdan rozpoczął się wcześniej niż kijowski! – przekonuje, opowiadając o 2014 r.

Ten oddolny entuzjazm jest w Charkowie spoiwem, które trzyma niedoskonałe struktury zbudowane przez państwo. Oficjalnymi kanałami nie dało się zapewnić wystarczającego zaopatrzenia dla dziesiątek tysięcy żołnierzy i setek tysięcy ochotników w innych formacjach. Ukraina zaniedbała też



relacje z dziennikarzami. I w te braki wchodzi organizacje pozarządowe, wchodzi społeczna energia ukraińskich patriotów.

Stowarzyszenie EuroCharków, które Borys założył osiem lat temu, teraz stało się podporą setek tutejszych żołnierzy. Ten wielozadaniowy pięćdziesięcioparolatek jednym załatwi bieliznę, innym dodatkowe porcje jedzenia, a jeszcze innym apteczki, baterie do noktowizorów, powerbanki czy śpiwory. Boris jeździ po Charkowie zdezelowanym sowieckim zaporożcem, którym zabiera też zagranicznych dziennikarzy – szef EuroCharkowa dowiezie w każde wymarzone miejsce, bo przecież mundurowi przepuszczą człowieka, który uzupełni im wszystkie braki w zaopatrzeniu.

Jedziemy na linię frontu, jedziemy do bombardowanej Saltiwki, a na cmentarzu wojskowym w Piatichatkach znajdujemy się ledwie kilka kwadransów po tym, jak uderzyły tam rosyjskie pociski. To dzięki Borysowi portal wPolityce.pl jako pierwszy na świecie podał informację o tym, że rakietą trafiła w grób polskich oficerów pomordowanych w ZSRS. Najlepsi rzecznicy prasowi ukraińskiego rządu nie zorganizowali takiego centrum prasowego, jakie zrobił Boris ze swoimi wolontariuszami. Na takich ochotnikach opierają się w Ukrainie wielkie ewakuacje z ostrzeliwanych dzielnic, transporty pomocy humanitarnej, opieka nad starszymi mieszkańcami i wiele, wiele innych akcji pomocowych.

O tym trzecim froncie ukraińskich miast także nie można zapominać.

OSTATNIE MIASTO W EUROPIE

Charków jest położony bardziej na wschód niż Petersburg, ale duszę ma już zachodnią. Opiera się rosyjskim siłom zbrojnym, opiera się indoktrynacji, a jego obywatelska aktywność wypełnia wszystkie luki w wojskowej i administracyjnej organizacji. Charków jest dziś przedmurzem Zachodu, dzielnym dzieckiem starej dobrej Europy, tej od tradycyjnych wartości i wspólnot narodowych. Za swoją europejskość miasto płaci wysoką cenę. W ciągu pierwszych trzech tygodni od inwazji straciło tysiąc budynków, w tym osiemset zabudowań cywil-

nych – szkół, przedszkoli, bloków. Ginią mieszkańcy Charkowa, wielu opuściło bombardowane domy, na kolejnych ulicach pojawiają się ruiny, leje po bombach i pogorzeliska. A jednak miasto pisze swoją historię, już dziś widoczną w zawiadziakich uśmiechach i przekleństwach Arsena, zadziornych spojrzeniach Juli czy dumnych opowieściach Borysa. Na taką kartę dziejów niejedno europejskie miasto będzie patrzyło z podziwem.

REKLAMA

Różaniec w intencji pokoju

codziennie, godz. 21.35

"Błogosławieni miłosierni"

Randa Ombach
środa, godz. 22.00



Radio Warszawa 106,2 FM i www.radiowarszawa.com.pl



Próbują jakoś normalnie żyć

Relacja z Odessy

*Odesso, ach piękna Odesso, co z ciebie zrobiła ruska
narwatnica. Gdziekolwiek spojrzeć zasieki, bunkry,
betonowe zapory i barykady z worków z piaskiem.*

*Centrum miasta i wybrzeże są pilnie strzeżone i całkowicie
zamknięte. W rejon Teatru Opery i Baletu wejść mogą
jedynie mieszkańcy pobliskich kamienic. Schodów
Potiomkinowskich nie sposób nawet zobaczyć,
nie mówiąc już o zejściu nimi nad morze*



ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

Pobył we w miarę normalnie funkcjonującym Lwowie skończyłem, wsiadając do nocnego pociągu zmierzającego na południowy wschód, do najważniejszego ukraińskiego miasta położonego nad Morzem Czarnym – Odessy. Przygodnie poznani sprzymierzeńcy ostrzegali mnie przed tą podróżą: „Uważaj na siebie, tam jest już niebezpiecznie”. Kilukrotnie spotkany Amerykanin na wieść o mojej wyprawie obdarował mnie swoją własną stazą – specjalistyczną opaską zaciskową, stosowaną w przypadku zranienia postrzałem. Znajomy Ormianin codziennie dzwoni do mnie i sprawdza, czy wszystko u mnie w porządku, nieustannie oferuje pomoc w dosłownie każdym ukraińskim mieście, podobnie Ukraińcy – piszą, życzą szczęścia, nakazują uważać i dbać o siebie.

„TAM JEST NASZ DOM”

Podróż mija bez zakłóceń. Pociąg opóźnia się półtorej godziny, ale kuszетки ukraińskich kolei są wyjątkowo wygodne. Wliczona w cenę biletu czarna herbata (zielona jest dodatkowo płatna) jest niezwykle smaczna, a nieliczni podróżni



Fot. Andrzej Skwarczyński

zmierzający w głąb będącego w stanie wojny kraju są uprzejmi i pomocni. Przedział dzielę z mężczyzną jadącym do Odessy, żeby zaopiekować się swoją mamą, której wiek nie pozwala już na zbyt wiele samodzielności. Chciałby wstąpić do armii, ale nie ma doświadczenia, a poza mamą utrzymuje jeszcze własną rodzinę.

Do sąsiedniego przedziału zwabia mnie wystająca przez szparę w uchylonych drzwiach główka szarej kotki. Podróżują w nim mama z córką i jej chłopakiem, jest też kotka i początkowo groźnie powarkujący na mnie, starannie ostrzyżony piesek. Domyślają się, że jestem Polakiem – wskazują na białego orla na mojej bluzie, doskonale wiedzą, że szczególnie teraz czerwony jest zły. Chętnie rozmawiają z „korespondentem”. Uwierzytelniam się, pokazując legitymację prasową, paszport i egzemplarz tygodnika „Sieci”. Oglądają go z zainteresowaniem, literują niektóre tytuły. Wymieniają między sobą uwagi, doceniają znaczną ilość informacji o wojnie na Ukrainie. Śmieszy ich karykatura Putina tańczącego na łodzie z Ławrowem (rys. Michał Korsun). Pytają o los ukraińskich uchodźców w Polsce i jednocześnie jedno przez drugie dziękują za ich przyjęcie i proszą o przekazywanie wyrazów wdzięczności wszystkim Polakom.

– Nie boicie się jechać do Odessy? – pytam. – A co mamy zrobić? Tam nasz dom. Co będzie, to będzie. Jakoś musimy żyć – mówią zgodnie.

Słoneczny poranek na dworcu, widziany jeszcze przez okno przedziału, okazuje się zdradliwy. Jest jeszcze zimniej niż we Lwowie, wiatr od morza potęguje przejmujący chłód. Opatulony, ubrany na czarno, z wielkim plecakiem i aparatem fotograficznym wyglądam zdecydowanie podejrzanie. Na peronie zatrzymuje mnie pierwszy napotkany wojskowy patrol. Jak się jednak okazuje, również w Odessie polski paszport jest niemal magicznym artefaktem. Znika niepewność, pojawiają się uśmiechy. Pokazuję także legitymację i akredytację ze Lwowa, mogę iść dalej.

„JEŹYKI” I GODZINA POLICYJNA

Babuszka, u której wynajmuję kwaterę, niepewnie prowadzi mnie na miejsce. Pyta, czy nie jestem przypadkiem „wojennikiem”, czy nie zniszczę mieszkania, czy nie będę w nim strzelał. Cały czas jest niepewna, moje dokumenty nie do końca ją przekonują. Na wszelki wypadek zażądała wysokiej kaucji. – Zwrócę ją, jeśli wszystko będzie w porządku, a jeśli w mieszkaniu będzie brudno, to potrączę sobie część pieniędzy – ostrzega. Wychodzi. Wraca po minucie. – Andriej, policja do ciebie. Szli za nami od dworca. Wybacz, nie zauważyłam. Chciał obejrzeć twoją kamerę.

Biorę aparat i dokumenty, idziemy przez podwórko do bramy kamienicy, przy której czekają dwie policjantki. Pokazuję paszporty (wzięłam też stary – w nowym, niedawno ekspresowo wyrobionym, mam na razie tylko pieczętkę z ostatniego wjazdu na Ukrainę) i legitymację prasową – tym



Babuszka, u której wynajmuję kwaterę, niepewnie prowadzi mnie na miejsce. Pyta, czy nie jestem przypadkiem „wojennikiem”, czy nie zniszczę mieszkania, czy nie będę w nim strzelał. Cały czas jest niepewna, moje dokumenty nie do końca ją przekonują. Na wszelki wypadek zażądała wysokiej kaucji

razem to nie wystarcza. Policjantki proszą o pokazanie zrobionych przeze mnie zdjęć. Przeglądamy zawartość karty pamięci. Wszystko w porządku. Moja gospodyni nabrała trochę pewności, że jednak nie jestem dywersantem.

Kwatera jest wyjątkowo skromna, ale jest ciepło, czysto, mam małą wannę, duże łóżko i telewizor, którego sprawności nie będę miał czasu ani ochoty sprawdzać. Wychodzę na miasto.

W porównaniu do Lwowa jest tu z jednej strony spokojniej, z drugiej – co realne i widoczne – zagrożenie jest tu większe. Umocnienia są już gotowe. Nieliczne we Lwowie zapory przeciwczołgowe, nazywane „jeżykami”, szczególnie w centrum Odessy są wszechobecne. Solidne barykady przecinają ulice prowadzące do zamkniętej strefy w sercu miasta. Gdzieś tam leżą przed nimi okazałe kolce do przebijania opon pojazdów. Oczywiście poza godziną policyjną, obowiązującą od godziny 20.00 (we Lwowie od 22.00), wprowadzony jest całkowity zakaz fotografowania umocnień, budynków wojskowych oraz wszelkich funkcjonariuszy. Nie jest on bezzasadny – mówi się o przypadkach bombardowań obiektów, których zdjęcia bezrefleksyjnie publikowano w internecie.



„PO CO NAM TA WOJNA”

W parku pełnym półdzikich kotów spotykam siedzące na ławce dwie starsze kobiety, wygrzewające się w promieniach marcowego słońca. – Panie, po co nam ta wojna? – zaczyna pierwsza. – Lepiej byłoby się jakoś dogadać, jakoś to między sobą ułożyć – dodaje druga. Obie boją się, że wojna zniszczy ich ukochaną Odesę, obie tęsknią do normalnego życia. – A wie pan, czego nam teraz najbardziej brakuje? – pytają mnie, nie czekając, aż zgadnę. – Koncertów w filharmonii, nie było miesiąca, byśmy tam nie chodziły – słyszę. Młody Ukrainiec z żoną nie wytrzymują. Krzyczą na kobiety, że jak tak mogą w ogóle mówić! To jest Ukraina, nie ma czasu na teatr! Trzeba walczyć o kraj i życie! Oburzeni odchodzą.

W kolejnej parkowej alejce poznaję Larysę. Trochę przestraszona wojną uroczą kobietę. Zostaje moją przewodniczką na cały dzień. – Gdybym miała dzieci, to bym uciekła. A tak mam tu swoją pracę i na niej się skupiam, próbuję jakoś normalnie żyć – odpowiada, gdy pytam, dlaczego nie wyjechała z Odessy.

W Odessie jestem po raz pierwszy, niestety do najciekawszych miejsc nie da się dojść. Larysa bocznymi drogami prowadzi mnie na odcinek plaży, na który jeszcze można

A wie pan, czego nam teraz najbardziej brakuje? – pytają mnie dwie starsze kobiety siedzące na ławce w parku.
– Koncertów w filharmonii, nie było miesiąca, byśmy tam nie chodziły – słyszę

wejść. Zaczepia mnie cywil, nie jest przyjaźnie nastawiony, ale jeszcze nie wrogo. Pyta, kim jestem, dlaczego mam aparat. Larysa stoi za mną, ale się nie wtrąca. – Ja żurnalist, wojenny korespondar. Z Polszy. Pokazuję legitymację i paszport. Pojawia się uśmiech. Jego towarzyszą już nie rozgląda się nerwowo w poszukiwaniu pomocy. Pytają, co sędzę o wojnie, serdecznie dziękują za przyjmowanie w Polsce kobiet

i dzieci, proszą o przekazanie podziękowań wszystkim Polakom. Dziękujemy sobie nawzajem – ja im za to, że bronią Europy przed zbrodniarzami, oni mi za to, że tu jestem. Idziemy z Larysą nad morze, przez lornetkę obserwujemy horyzont – nie widzimy ruskich „karabli”, widocznie poszły na...

W ramach wdzięczności zapraszam moją przewodniczkę na obiad. Okazuje się jednak, że to nie jest takie proste – wszystkie bary i restauracje w Odessie są zamknięte, natomiast sklepy, banki, apteki działają normalnie i są lepiej zaopatrzone niż te we Lwowie. Nie ma tu tysięcy uchodźców, którzy

też muszą coś jeść. W końcu w odnowionych piwnicach jednej z kamienic znajdujemy chyba jedyną otwartą restaurację. W czasie, kiedy tam jesteśmy, na nasze telefony przychodzi powiadomienie – alarm przeciwlotniczy. W okolicy nie ma bezpieczniejszego miejsca niż nasz podziemny lokal, nie musimy nic robić.



Zbliża się wieczór. Larysa odprowadza mnie na moją ulicę. Żegnamy się. Szukam swojej kwatery. Niby wszystko wydaje się znajome, ale nie mogę trafić. Tabliczki z adresami zostały zdjęte lub zamalowane, wszelkie plany miasta również są pokryte farbą. Utrudni to ruskim żołdatom orientację w terenie, jeśli zdecydują się zaatakować Odessę. Nie pamiętam, pod którym numerem mieszkam, a wiążące i wymalowane na każdej kamienicy ukraińskie flagi tylko potęgują wrażenie, że wszystko wygląda tak samo. Błądzą pół godziny, a zbliża się komandatskij pozor – nie chcę sprawdzać, co by mnie czekało, gdybym był na ulicy podczas godziny policyjnej. Spotykam jakichś ludzi, pytam o drogę, pamiętam, że moja kamienica znajduje się przy komisariacie policji. Jedni wskazują jedną stronę, drudzy drugą. Pokazują polski paszport. Wskazują trzecią – właściwą. Docieram do domu.

KONTROLA ZA KONTROLĄ

Następnego dnia już samotnie przemierzam uliczki. Okazuje się, że Larysa nie tylko była dobrą przewodniczką, ale również swojego rodzaju przepustką. Sam jestem wielokrotnie kontrolowany przez wojsko, policję i inne służby. Raz zostaję oskarżony o bycie dywersantem i doprowadzony do funkcjonariuszy przy jednej z barykad. Kontrola osobista jest tam wnikliwa. Muszę pokazać wszystko, co mam przy sobie, także zdjęcia w aparacie i telefonie, kilka z nich zostaje skasowanych. Kontrola finalnie nie wykazuje niczego podejrzanego. Podajemy sobie dłonie i zostaję puszczony wolno. Dziesięć minut później drogę po chodniku zajeżdża mi przerobiona na wojskowy pojazd półciężarówka. Wyskakuje z niej dwóch uzbrojonych – i co gorsza – zdenerwowanych żołnierzy. Jeden stoi w pewnej odległości z bronią, drugi mnie ponownie przeszukuje, przegląda zdjęcia, znów jakieś kasuje. Sprawdza dokumenty, gdzieś dzwoni.



Ciśnienie spada. Wszystko w porządku. Atmosfera na tyle się rozluźnia, że żołnierze sami mi proponują, żebym zrobił zdjęcie rejestracji ich samochodu – „IDI NA CH*J”, gdzie zamiast gwiazdki jest ukraiński herb.

Na nadmorskim bulwarze w pobliżu portu kontrole były na tyle częste, że długo tam nie zabawiłem. Grzecznie, acz stanowczo, prosiłem mnie, bym siadając na ławce, robił to tak, abym nie był skierowany w stronę morza ani twarzą, ani obiektywem aparatu czy telefonu. Z jednej strony to uciążliwe, z drugiej w pełni zrozumiałe. Ukraina jest w stanie wojny, w miastach naprawdę działają dywersanci i szpiedzy. Codziennie są wyłapywani, ale na ich miejsce przybywają nowi.

O 22.00 mam pociąg do Kijowa. Na dworcu muszę być przed godziną policyjną. Gdy docieram w jego pobliże, od strony morza słyszę częstsze i głośniejsze niż dotychczas wystrzały. Na niebie pojawiają się czerwone smugi, trochę jak fajerwerki w sylwestra, ale gołym okiem widać, że to nie to samo. Kanonada trwa mniej niż minutę, widać rozblysk na czarnym niebie. Zanim wsiadłem do pociągu, udało mi się dowiedzieć, co zaszło. – Nasi karabli pobili ruskogo bezpilota. O jednego ruskiego drona mniej! – cieszy się starszy mężczyzna stojący na peronie.

Jadę na północ.



Ze środka Rosji.

Anonimowo. Szczerze. Prawdziwie

Zamieszczamy poniżej reportaż, który napisała dla nas osoba mieszkająca w Rosji i dobrze ją znająca. Ze względów bezpieczeństwa autorka musi na razie pozostać anonimowa

Dwudziesty siódmy dzień wojny. Wracam z zakupów z pobliskiego sklepu w centrum wielkiego, rosyjskiego miasta, w którym mieszkam. Półki pełne, brakuje chyba tylko oliwy z oliwek. Kupiłam zamiast tego olej lniany i zieloną herbatę. No i kończy się czarna herbata. Mojej mieszkającej w Polsce mamie – w nerwach dopytującej, czy czegoś mi nie przesłać, bo przecież tu u nas, w Rosji, kartki na cukier i zaraz pewnie głód – wysyłam zdjęcie pełnych jedzenia półek, różnego rodzaju kasz, których owszem brakowało, lecz dwa lata temu w pierwszych tygodniach pandemii.

JUŻ NIE KUPIĄ MEBELKÓW IKEA

W niedzielę, dwudziestego piątego dnia wojny, wybrałam się do największego centrum handlowego w mieście. Tu sytuacja diametralnie inna – na tablicach informacyjnych przekreślono sklepy zamknięte w ramach zachodnich sankcji. IKEA, Adidas, OBI, Zara – każde skreślenie cieszy. Nie muszę mieć nowego ciucha z H&M czy oryginalnych crocsów – wolę, by na Ukrainie nie ginęli ludzie. Nigdy nie byłam fanką artykułów luksusowych – gdy nazwę produktu znamy na pamięć z reklam, oznacza to, że my za tę reklamę płacimy, bo to ona

podraża cenę artykułu, którego konieczność posiadania nam się wmawia. Tym razem jednak ciepło patrzę na logo zamkniętego Hugo Bossa. I wkurzam się, że mogłam kupić zapasową część roweru w ciągle otwartym Decathlonie.

Jak informuje PAP, szefowie dyplomacji USA i Francji wezwali do zaostrożenia sankcji przeciwko Rosji. W tym samym dniu Rosjanie i Rosjanki wózkami pełnymi produktów wyjeżdżają z rozsianych po całej Rosji sklepów Auchan. Nie wspominając o fakcie, że Decathlon to również sieć francuska.

– Czy Rosjanie rzeczywiście wierzą w te bzdury o potrzebie denazyfikacji

Ukrainy? – pyta polski dziennikarz z ekranu telewizyjnego. A ja przypominam sobie jakże lubianego przeze mnie stomatologa, który dwa lata wcześniej ratował mi ząb. Pochodzi z Baku, ma żonę Polkę, przybył do Rosji jeszcze w czasach ZSRR. Wiosną 2020 r., gdy rozmawialiśmy, był autentycznie przestraszony tym, jaką trasą zamierzam jechać na wakacje do Polski. – Samochodem? Przez Kijów? Przecież Ukraińcy to bandyci! – ostrzegał szczerze przejęty. – Niech pani tego nie robi – wręcz prosił.

Tak, wielu ludzi – nie tylko na prowincji – wierzy w to, co od lat sufluje im rosyjska telewizja. Wierzą, że Ukraina cieszy się z nadejścia rosyjskich żołnierzy, którzy wyzwalają kraj spod nazistowskiej okupacji. Wierzą, że Ukraińcy uciekają masowo na wschód, do Rosji, bo nie chcą żyć pod butem brunatnej junty z Kijowa.

Wierzy w to przykładowo Władisław, 60-letni ratownik z pływalni, na którą chodzą dzieci Tatiany, mojej znajomej. W trzecim dniu wojny po skończonych zajęciach trener głośno i dobitnie tłumaczył obecnym, ilu niewinnych rosyjskich cywili zabili Ukraińcy w Donbasie. Liczba piętnastu tysięcy padała raz po raz. Dzieci nadal taplały się w wodzie, rodzice słuchali w milczeniu. Nikt nie oponował, nikt nie przerywał.

Gdy parę dni później Władisław wysłał do grupy na WhatsAppie informację o kolejnych zajęciach na pływalni, znajoma odpisała tak, by wszyscy mogli to przeczytać: „A będzie tylko trening, czy także polityczna agitacja dzieci, jak na poprzednich zajęciach?”. Żona trenera odpisała w pięć sekund: „Просто тренировка! / Tylko trening!”.

SZARE ULICE

– Temat wojny, jak dotąd, nie powrócił na dziecięcą pływalnię – mówi mi Tatiana. – Jak dotąd – zastrzega i smutno zwiesza głowę... Dwanaście lat wcześniej była aktywną uczestniczką różnych opozycyjnych protestów. – W czasach, gdy jeszcze można było protestować – dodaje z żalem. Dziś półroczna córeczka Wika wkłada jej w usta piąstkę

w desperackim poszukiwaniu uśmiechu, który z niewiadomych dla dziecka przyczyn zniknął z ust mamy.

Tatiana, jak sporo ludzi, których spotykam na ulicach miasta, jakby zszarzała. Posmutniała. Spuściła głowę. – Zobaczysz, skończy się tak, jak na początku lat 90. – mówi jej mąż Nikita, również niegdysiejszy uczestnik mitingów opozycji. – Skończy się pustymi półkami i mlekiem w proszku.

Nikita dobrze pamięta te czasy, gdy ubranka dla dzieci pochodziły z darów z Zachodu, nie ze sklepów. A dzieci polskich sąsiadów, by zjeść mięso na obiad, chodziły do katolickiego kościoła.

Czy Rosjanie rzeczywiście wierzą w te bzdury o potrzebie denazyfikacji Ukrainy? Przypominam sobie mojego stomatologa, który na wieść, jaką trasą zamierzam jechać na wakacje do Polski, apelował do mnie szczerze przejęty: „Samochodem? Przez Kijów? Przecież Ukraińcy to bandyci! Niech Pani tego nie robi”

– W latach 90. polski kościół był dla mnie miejscem, do którego mogłem uciec od wszechobecnych wówczas w życiu nastolatków narkotyków i przemocy – wspomina Stanisław, Rosjanin o polskich korzeniach. W wieku 11 lat przyjął chrzest, a salki katechetyczne w podziemiach kościoła stały się jego drugim domem.

Trzeci tydzień marca, dwudziesty trzeci dzień wojny. Idąc ulicą, widzę prywatny samochód oznaczony literą Z. Od jakiegoś czasu Z uchodzi za znak poparcia dla polityki Kremla. Takich samochodów jest teraz jednak, zdaniem Tatiany, znacznie mniej niż gieorgijewskich lentoczek w czasie aneksji Krymu

w 2014 r. Te wstążki w czarno-pomarańczowe paski są symbolem rosyjskiego imperialnego patriotyzmu. Faktycznie – entuzjazm wobec wojny wydaje się ograniczony do pewnych grup, szeroko go nie widać. Choć niestety, nie widać też sprzeciwu.

FANATYZMU BRAK

Mało jest takich ludzi jak kobieta, która teatralnie płacząc, położyła się dwa tygodnie wcześniej na ławce przy wyjściu z pobliskiego metra. Miała na sobie niebieską kurtkę i żółte spodnie. Długo tak leżała i płakała w swego rodzaju arty-

stycznym happeningu protestacyjnym. Większość widzów mijając ją obojętnie, niektórzy na chwilę przystawali, przerywając pęd wielkiego miasta. Nikt się nie dołączył, ale też i nie bluździł, nie próbował jej usunąć. Raczej nie widać tu fanatyzmu charakterystycznego dla Rosjan okresu stalinizmu czy II wojny światowej. Czy pozwala to na postawienie hipotezy, że również na straty i zagrożenia wojenne będą reagowali inaczej niż wtedy? I że argumenty „przecież w Leningradzie dwa lata jedli skórki od chleba i wytrzymali” mogą nie być prawdziwe? Nie wiem. Ale wiem, że w czasach wojny ojczyźnianej, jak mówi się tu o II wojnie światowej, rodziny były wielodzietne. Śmierć dziecka boli zawsze, ale chyba jednak boli bardziej, gdy ginie jedynek, a nie jedno z piątki czy zóśtki. A dzisiejsza Rosja jest pełna jedyneków.

– Hej! Spotykamy się dziś, jak umówione? – zapytuję esemesowo Olgę. Jest ostatni dzień lutego, a więc piąty dzień wojny. – Nie mogę. Przychodzili do pracy, wypytywali o mnie – odpisuje znajoma. Boi się oskarżenia o szpiegostwo.

Olga długi czas była bez stałej pracy, łapała różne zlecenia, zarabiała okazjonalnie tłumaczeniami czy prelekcjami. Gdy się z nią szło do knajpki, było to najczęściej coś taniego w stylu Sowieckiej Czebureczni, którą notabene bardzo lubię i nie zdołał tego zmienić nawet biegający swego czasu pod stołami szczur.



Fot. Oleg Eliev / Shutterstock.

Wymarzoną, rozwijającą i godnie płatną stałą pracę Olga dostała tej jesieni. I to tam przyszli o nią pytać smutni panowie... Nie widziałam jej niemal od trzech tygodni. Czasem pyta na WhatsAppie czy jeszcze jestem w Rosji. Ale czuję, że prędko się nie spotkamy.

Nie jest lekko Rosjankom i Rosjanom przeciwnym polityce Putina. Żyją, w przeciwieństwie do ofiar wojny na Ukrainie. Ale lekko nie jest. – Jak tu myśleć o pracy, planować kolejne projekty, gdy nasi żołnierze zabijają Ukraińców? – pyta Nikita, który od trzech tygodni udaje, że pracuje. – W biurze obecny jestem, tak. Fizycznie. Ale głowa na Ukrainie – podkreśla Rosjanin.

Lowa nawet fizycznie obecny w swoim biurze już nie jest. Jako dziennikarz musiałby aktywnie, piórem popierać to, co się dzieje. 24 lutego, gdy wybuchła wojna, poszedł więc na zwolnienie lekarskie. W redakcji gazety, w której był zatrudniony i gdzie pisał poważne artykuły ekonomiczno-społeczne, pracował ponad siedem lat. Redakcję rzucił, jutro zaczyna pracę w piśmie kolorowym. – Jeść lubię, a więc mogę pisać o kuchni włoskiej – uśmiecha się z przekąsem.

KUCHENNA OPOZYCJA

Siedzę w kuchni u Tatiany i Nikity. Jest sobota, 27 lutego, czwarty dzień wojny. Rozmowa się nie klei, wszyscy nadal nie możemy uwierzyć w to, co się dzieje. Z pokoju obok dobiegają głosy dzieci, jedyny radosny element tego wieczoru. – O kurczę! – wykrzykuje Nikita znad komórki. – Wszystkie kraje UE zamknęły przestrzeń powietrzną dla linii lotniczych z Rosji!

W kuchni robi się jeszcze smutniej. Tatiana blednie, przytula do piersi małą Wikę. A ja nie wiem, co robić. Bo nie patrząc jej w oczy, nie potrafię powstrzymać radosnego uśmiechu. I spontanicznego juhu!

Mam w sobie złość. I gniew. Za to, że Rosjanie schowali się po kuchniach. Że nie wychodzą masowo na ulice. Nie piszą kredą po chodnikach. Plakatów nie lepią. Ścian nie sprejują. Ulotek nie rozdają. Nie naklejają wlepek w autobusach. Protestacyjnych balonów nie puszczają. Choć może balonów lepiej nie. W pierwszych dniach wojny szła sobie ulicą grupa na oko dwunastolatek z balonikami własnie. Niebieskimi i żółtymi, dodajmy. Za-

trzymał ich patrol policji. „My tylko tam, do koleżanki na urodziny” – tłumaczyły się z płaczem dziewczynki.

Policja zachowuje się zresztą coraz bardziej agresywnie. W tej chwili częstym już zjawiskiem stało się zatrzymywanie na ulicy przypadkowych osób i wyrzyskowe sprawdzanie pamięci ich telefonów – które portale internetowe ostatnio ogłędali, co ostatnio napisali do znajomych. Bardzo często ofiarą tych praktyk padają Ukraińcy, ale również etniczni Rosjanie. Policja nie udaje już nawet politycznej neutralności – przy robieniu rewizji w lokalach organizacji opozycyjnych funkcjonariusze potrafią smarować na ścianach sławetne, wspomniane wyżej – Z.

W trzecim tygodniu wojny „Kommersant” poinformował, że czteroipółkrotnie wzrosła sprzedaż antydepresantów w porównaniu z analogicznym okresem zeszłego roku. Wzrosła sprzedaż wszystkich leków – ludzie robią zapasy, ale antydepresantów dużo bardziej niż innych.

A ja wierzę, że Rosjanie przemogą nie-moc. Że wyjdą z kuchni i wezmą sprawę w swoje ręce. Odrzucą obojętną rezygnację, pogonią kremlowskich bandytów i zatroszczą się o swój kraj. Warto. 



Bank Pekao

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI



PZKosz

Bank Pekao S.A.
Sponsor polskiej
koszykówki

**WSPIERAMY
TYCH, KTÓRZY
PODEJMUJĄ
WYZWANIA**

Pod presją czasu

Czas działa wyraźnie na niekorzyść Rosjan, dlatego prawdopodobnie możemy się spodziewać z ich strony kolejnej eskalacji działań wojennych. Determinację agresora, aby szybko zakończyć wojnę – oczywiście po swojej myśli – podnoszą rosnące koszty ludzkie i straty w uzbrojeniu



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Minął już ponad miesiąc od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji na Ukrainę i dotychczasowy bilans walk, które – według planów Moskwy miały się toczyć zaledwie przez kilka dni – jest bardzo daleki od oczekiwań Kremla. O rosyjskim zwycięstwie miało przesądzić błyskawiczne zdobycie Kijowa, ale stolica, choć bez przerwy atakowana raketami, ciągle

się broniła, nie dopuszczając wroga do rogatek miasta. Co więcej, w zeszłym tygodniu wojska ukraińskie przeprowadziły lokalną kontrofensywę, pojawiły się nawet pogłoski o zamknięciu w kotle rosyjskiego zgrupowania znajdującego się na zachód od Kijowa. Rosjanie atakujący miasto od północnego wschodu również zostali skutecznie zatrzymani w rejonie miejscowości Browary. Od strony południowej, jeśli nie liczyć rosyjskich ataków artyleryjskich i rakietowych na okoliczne miejscowości, sytuację w pełni kontrolowały oddziały ukraińskie. Kijów nie został więc otoczony.

W bezpośrednim sąsiedztwie stolicy Ukrainy nadal znajdowały się liczne kolumny wojskowe Rosjan. Nie przystąpiły jednak do frontalnego ataku. Jedną z moż-

liwych przyczyn są trudności aprowizacyjne, Rosjanie ciągle mają kłopot z zaopatrzeniem swoich wojsk w żywność, paliwo i amunicję. Agresor nie jest też przygotowany do walk miejskich, a jasne jest, że w Kijowie czekają Rosjan mordercze walki.

Prawdopodobnie więc napastnicy nabierali sił w oczekiwaniu na posiłki, które umożliwią im rozpoczęcie nowej ofensywy. Istotny jest także rozwój sytuacji na innych frontach, zwłaszcza w Donbasie i na południu Ukrainy. Jeśli oddziałom rosyjskim działającym tam z nieco większymi sukcesami niż ich kamraci pod Kijowem, uda się przełamać ukraińską obronę i uniemożliwić jej wycofanie się w stronę stolicy, ogólna sytuacja strategiczna Rosjan może poprawić się na tyle,



Fot. Maximilian Clarke / SOPA / Shutterstock / EastNews

szeroką skalę minują tereny walk, co powoduje straty wśród obrońców i ludności cywilnej.

Trudna sytuacja panuje w Donbasie, gdzie Ukraińcy byli stopniowo spychani na zachód. Jednocześnie agresor chciał okrążyć oddziały ukraińskie, wyprowadzając ataki zarówno od strony Ługańska i Charkowa, jak i Zaporozża. Zamknięty w kotle i ostrzeliwany z morza oraz z powietrza pozostawał Mariupol. W chwili gdy piszę te słowa, nie ma żadnych szans na odblokowanie zniszczonego miasta, w którym nadal – w przerażających warunkach zamkniętych pozostawało ok. 100 tys. mieszkańców. Do Mariupola wdzierały się oddziały pancerne wroga, a na ulicach dochodziło do potyczek między czołgami.

Rosjanie nie oszczędzają ludności cywilnej. Oprócz nalotów i ostrzału na domy mieszkalne, szkoły i szpitale biorą również na cel magazyny żywności. W niektórych miastach, np. w Charkowie,

do wygłaszania „podziękowań dla rosyjskich wyzwolicieli”. Są też informacje, że uchodźcy wcale nie rozjechali się po Rosji, lecz są umieszczani w obozach filtracyjnych.

WOJNA NA EKRANIE

Za wyjątkiem Donbasu i niewielkich odcinków frontu w innych rejonach Ukrainy wojna przybrała w ostatnim tygodniu charakter statyczny, co tłumaczy się najczęściej wyczerpaniem obu stron i próbą zebrania przez Rosjan sił przed podjęciem kolejnej ofensywy. Nie jest jednak jasne, kto będzie tą ofensywą dowodził. Jak zauważyły media, ani minister obrony Siergiej Szojgu, ani szef rosyjskiego sztabu generalnego Walerij Gierasimow nie pojawiali się publicznie od 11 marca. Wprawdzie w ostatni czwartek, 24 marca, pokazano w rosyjskiej telewizji telekonferencję Putina, w której miał jakoby wziąć udział Szojgu, ale nie

jest pewne, czy nagranie nie zostało zmontowane. Tak czy inaczej jasne jest, że zarówno Szojgu, jak i Gierasimow ponoszą w oczach Putina odpowiedzialność za dotychczasowy przebieg wojny na Ukrainie. I prawdopodobnie w związku z tym ktoś inny przejął bezpośrednie dowodzenie operacją.

Problem w tym, że jak dotąd nie znamy nazwisk dowódców rosyjskich kierujących działaniami wojennymi. I zapewne ich nie poznamy, ponieważ

rosyjska struktura dowodzenia jest rozdzielona pomiędzy wiele osób zdalnie sterujących walkami z centrum dowodzenia w Moskwie. Rozkazy z najwyższego dowództwa docierają na front za pomocą łączy satelitarnych, a potem są rozdzielane, często za pośrednictwem nieszyfrowanych połączeń lub wręcz przez telefony komórkowe, do oddziałów w polu. Taka praktyka – jak zauważają eksperci – prowadzi do zamieszania i chaosu na froncie, zwłaszcza że część rozkazów jest przechwytywana przez ukraińskich obrońców. Trudno też skutecznie dowodzić armiami, siedząc w fotelu przed komputerem, zwłaszcza że struktura rosyjskiej armii, podobnie

Wojna przybrała w ostatnim tygodniu charakter statyczny, co jest skutkiem wyczerpania obu stron konfliktu i próbą zebrania przez Rosjan sił przed podjęciem kolejnej ofensywy

że zdecydują się na rozpoczęcie uderzenia na Kijów.

GŁODEM I TERROREM

Pomimo swojej determinacji i nieustępliwości Ukraińcy również są mocno wyczerpani trwającą od ponad miesiąca wojną. W ostatnim tygodniu ograniczali się do działań obronnych. Lokalne kontruderzenia, takie jak w okolicy Kijowa czy Chersonia, nie były w stanie znacząco zmienić sytuacji na froncie, choć przynajmniej spowalniały przesuwanie się Rosjan i zwiększały straty agresora. W ostatni czwartek Ukraińcom udało się np. zniszczyć zacumowany w Berdiańsku duży rosyjski okręt desantowy i uszkodzić poważnie drugi. Rosjanie z kolei na

w połowie ub. tygodnia, zapasy żywności starczyły już zaledwie na trzy–cztery dni. Bez wsparcia z zewnątrz mieszkańcom grozi głód. Agresor, uderzając w ludność cywilną, chce zmusić obrońców miast do kapitulacji. Rosjanie liczą, że dzięki takiej taktyce oblężniczej uda im się ograniczyć straty, które musieliby ponieść podczas zaciepłych walk ulicznych.

Najeźdźcy zachęcają też ludność atakowanych miast do ucieczki na tereny zajęte przez Rosjan. Oficjalna propaganda moskiewska mówi już o 400 tys. uchodźców z Ukrainy, którzy przedostali się do Rosji i jakoby rozjechali po całym kraju. Zdesperowani lub zmuszeni do ucieczki na teren Rosji uchodźcy są nakłaniani

jak całego państwa, jest pionowa i ściśle hierarchiczna. W odróżnieniu od armii ukraińskiej rosyjscy dowódcy w polu nie mają autonomii i muszą się ściśle stosować do poleceń płynących z góry. A polecenia z Moskwy, wobec braku rozeznania w realnej sytuacji na polu walki, bywają błędne i prowadzą do porażek oraz strat.

W połowie zeszłego tygodnia straty rosyjskie były szacowane, w zależności od źródła, na 7–15 tys. żołnierzy. Najeżdźcy utracili też mnóstwo sprzętu bojowego, niekoniecznie zresztą wskutek ukraińskich działań obronnych, wiele czołgów i pojazdów wojskowych po prostu porzucono z powodu usterek lub braku paliwa.

Po wystrzeleniu na Ukrainę ponad tysiąca pocisków rakietowych kurczą się również zapasy bardziej zaawansowanej broni. Według wyliczeń Pentagonu w miesięcznych walkach Rosjanie mogli wykorzystać nawet połowę posiadanych rezerw. Kurczącymi się zapasami tłumaczy się m.in. użycie nad Ukrainą hipersonicznych pocisków Kindżał wyrzeliwanych z samolotu MiG-31K, choć eksperci mają spore wątpliwości, czy ów pocisk rzeczywiście jest hipersoniczny, a więc taki, który po odpaleniu osiąga w locie szybowcowym bardzo wysoką prędkość i w odróżnieniu od rakiety balistycznej ciągle manewruje, co sprawia, że trudno go przechwycić obronie przeciwrakietowej. Jeśli jednak kindżał jest naprawdę pociskiem hipersonicznym, to strzelanie nim na krótki dystans nie ma – z militarnego punktu widzenia – żadnego sensu. Chyba że chodzi o wydźwięk propagandowy.

O potrzebie oszczędzania nowoczesnej broni może też świadczyć przywrócenie przez Rosjan do służby starych sowieckich rakiet Toczka-U (używanych także przez wojska ukraińskie), a także szersze niż wcześniej wykorzystywanie lotnictwa bojowego do przeprowadzania nalotów. W ich trakcie Rosjanie nie wahają używać się śmiercionośnych bomb kasetowych czy ładunków fosforowych (ostatnio w Irpieniu pod Kijowem), co wskazuje na to, że – wbrew własnym zapewnieniom – nie tylko nie przejmują się ofiarami wśród

ludności cywilnej, lecz całkiem świadomie ją terroryzują.

W POSZUKIWANIU REZERW

Oprócz problemów z amunicją i uzbrojeniem, które po miesiącu walk zaczyna się już niebezpiecznie zużywać, Rosjanie mają także problem z uzupełnianiem rezerw w ludziach. Doraźnie chwytają się pomocy najemników, zarówno rodzimych z tzw. grupy Wagnera, jak i zagranicznych, ściąganych z Syrii, a ostatnio – jak informują media – także z Libii. Na pomoc oddziałom rosyjskim przybywają też rezerwy z Dalekiego Wschodu oraz formacje z nieuznawanych państw kaukaskich – Abchazji i Osetii Południowej.

Rosyjscy dowódcy muszą się ściśle stosować do poleceń płynących z góry. A polecenia z Moskwy, wobec braku rozeznania w realnej sytuacji na polu walki, bywają błędne

Generalnie jednak, jeżeli Rosjanie chcą myśleć o wznowieniu ofensywy, potrzebują więcej nowych sił. Stąd pomysł, aby służących już na Ukrainie żołnierzy poborowych namawiać do podpisania dwuletniego kontraktu, a tych kontraktowych zachęcać do pozostania w wojsku na dłużej. To o tyle bezpieczna taktyka, że żołnierze ci, jeśli pozostaną na froncie, nie będą rozpowiadać wśród rodziny i znajomych, co widzieli na Ukrainie.

Tradycyjnie w maju rozpoczyna się w Rosji wiosenny pobór do wojska, w trakcie którego trafia w szeregi armii oraz innych formacji (takich jak Gwardia Narodowa) ok. 150 tys. żołnierzy. W tym roku pobór przyspieszono i przesunięto na kwiecień, ale już teraz widać, że wielu poborowych próbuje unikać wcielenia do wojska. Okazuje się, że mimo blokady informacyjnej i ogluszającej propagandy najbardziej zainteresowani – a więc mło-



Fot. Maximilian Olmer / SCPIA / Shutterstock / EastNews

dzi ludzie w wieku poborowym – mają jakieś pojęcie o tym, jak naprawdę wygląda wojna w Ukrainie. Dotyczy to zwłaszcza poborowych z dużych miast. Komendy uzupełnień w Petersburgu skarżyły się ostatnio, że wielu młodych ludzi próbuje uchylać się od służby i zdradza zachowania antypaństwowe. Wielu też – jeśli może – po prostu ucieka z kraju.

Władze, chcąc uniknąć takich problemów, zapewniają wprawdzie, że świeżo wcieleni do wojska nie trafią na Ukrainę, ale już to, że muszą składać takie zapewnienia (w które mało kto wierzy), świadczy o tym, że zaufanie do reżimu nie jest nieograniczone. W poszukiwaniu rezerw Moskwa coraz częściej spogląda w stronę Białorusi. Reżim Łukaszenki wprawdzie użycza swojego terytorium do napaści na Ukrainę (mówi się nawet, że południowa Białoruś jest de facto okupowana przez wojska rosyjskie), ale – przynajmniej do chwili zamknięcia tego numeru tygodnika – ościągł się z bezpośrednim udziałem w wojnie, choć doniesienia na



ten temat pojawiały się w ub. tygodniu niemal każdego dnia.

Jak twierdzą eksperci, Łukaszenka jest w stanie wystawić 5–15 tys. żołnierzy, a więc nie więcej niż trzecią część swojej armii. Są to jednak oddziały o słabym morale i nie najlepiej wyposażone. Rosyjscy dowódcy, którzy sprawują faktyczną kontrolę nad armią białoruską, mieli obiecywać chętnym do udziału w wojnie 1,5 tys. dolarów, jednak Białorusini nadal nie rwali się do walki. Również Łukaszenka manewruje, zdając sobie sprawę z tego, że wejście do wojny może doprowadzić do destabilizacji politycznej jego reżimu.

ZA WSZELKĄ CENĘ

Udział wojsk białoruskich w wojnie mógłby oznaczać otwarcie nowego frontu na graniczącym z Polską Wołyniu. Zadaniem Białorusinów byłoby zapewne związanie walką stacjonujących tu oddziałów ukraińskich oraz – w przypadku powodzenia – skierowanie ataku od Łu-

cka i Równego na Lwów. Po to by odciąć Ukrainę od dostaw pomocy i uzbrojenia z krajów NATO.

W tym samym czasie Rosjanie mogliby ruszyć z ofensywą na Kijów i zintensyfikować swoje działania w Donbasie oraz na południu Ukrainy. Już teraz widać, że umacniają się na zdobytych terenach, budując tam wysunięte punkty zaopatrzeniowe i bazy (np. w Cherso-niu). Wynika z tego, że nie zamierzają się wycofywać, wręcz przeciwnie – mimo dotychczasowych niepowodzeń szykują się do dalszych działań. Pentagon ostrzega, że Rosjanie mogą się posunąć do prowokacji, w tym również z użyciem broni chemicznej lub biologicznej. Może na to wskazywać m.in. ton rosyjskiej propagandy coraz głośniejszymi wykrzykującej o rzekomych laboratoriach biologicznych i chemicznych na terytorium Ukrainy, które miały być finansowane przez Amerykanów, w tym osobiście przez prezydenckiego syna Huntera Bidena.

Determinacja agresora, aby szybko zakończyć wojnę – oczywiście po swojej myśli – spowodowana jest wspomnianymi już rosnącymi kosztami ludzkimi i stratami w uzbrojeniu. Nie bez znaczenia jest też pomijany zwykle fakt, że już wkrótce – wraz z nastaniem wiosny – obrońcom łatwiej będzie wykorzystać roślinność do prowadzenia działań partyzanckich. Być może zresztą to właśnie z tego powodu Siergiej Szojgu zapowiadał jakiś czas temu wycięcie lasów na Ukrainie.

Czas działa wyraźnie na niekorzyść agresora, dlatego – mimo wielu dotychczasowych niepowodzeń – możemy się prawdopodobnie spodziewać z strony Rosjan kolejnej eskalacji działań wojennych, tak aby jak najszybciej zająć jak największe terytorium Ukrainy i ewentualnie dopiero wtedy rozpocząć negocjacje pokojowe. Jednak nawet jeśli napastnikom ten plan się uda, to będą jeszcze musieli stawić czoła partyzantce oraz wrogiej ludności. W tym sensie ta wojna jest dla Rosji nie do wygrania.

Były szef
MON
Bogdan
Klich

*Robili wszystko, żeby
Rosja odniosła korzyści,
szkodząc Polsce,
a teraz udają wrogów
rosyjskiego ludobójcy*

Wróble Putina w piórach jastrzębi



STANISŁAW JANECKI

Agresja Rosji na Ukrainę sprawiła, że polscy politycy, wojskowi oraz doradcy, przez lata kompromitujący się w relacjach z Rosją, z Władimirem Putinem oraz w niszczeniu polskiej armii, nagle przystroili się w piórka anty-putinowskich jastrzębi. Po to, by przykryć wcześniejsze wpadki i zaniechania. Przez lata byli wróblami albo udającymi, że z Rosją można mieć normalne stosunki, albo robili wszystko, by Polska stawała się głucha i ślepa na zagrożenia ze strony Moskwy, a w efekcie bezbronna.

Na poziomie politycznym premier Donald Tusk, szef MSZ Radosław Sikorski

oraz szef MON Bogdan Klich realizowali politykę, jaką prowadzili Niemcy: traktowania Rosjan jak partnera, ślepoty na agresywne działania Moskwy i wiary w reset oraz normalizację. Donald Tusk i jego ekipa przyjęli tragiczne w skutkach założenie, że nie istnieje żadne realne i bezpośrednie zagrożenie militarne dla bezpieczeństwa Polski, szczególnie ze Wschodu. To idiotyczne i groźne, jak się później okazało, założenie zapisano w strategii bezpieczeństwa Polski, po czym przystąpiono do redukcji liczebności sił zbrojnych i zmiany ich charakteru z obronnego na ekspedycyjny. To skutkowało ograniczaniem wydatków na obronność (znowu podobnie jak w Niemczech) i przekonaniem, że armia może być mała. W lipcu 2009 r. ostatni żołnierze z poboru opuścili koszary, co rząd

Donalda Tuska uznał za największy sukces w polityce obronnej po upadku PRL, bo miało to oznaczać pełną profesjonalizację sił zbrojnych. Tyle że reformy Tuska i Klicha doprowadziły do bezprecedensowego kryzysu organizacyjnego w armii i na jej zapleczu, czyli kompletnej dysfunkcyjności Sił Zbrojnych RP. A utożsamienie armii z siłami ekspedycyjnymi dodatkowo do ograniczenia zasobów i obniżenia możliwości tych sił, które pozostawały w kraju.

Decyzja ówczesnego premiera Donalda Tuska o zrealizowaniu profesjonalizacji wojska do końca 2010 r., mimo że nie było do tego żadnych podstaw, bardzo armię osłabiła. A Bogdan Klich tylko bezmyślnie wykonywał polecenia Tuska. Jeśli nałożyć na to politykę resetu i normalizacji relacji z Rosją, która ani na moment nie przestała

Fot. Bartosz Krupa/Earl News

się zbroić i modernizować swojej armii, rządy Tuska wystawiły nasz kraj na największe niebezpieczeństwo od 1939 r.

Po agresji Rosji na Ukrainę ci sami „mędrcy”, którzy rozbrajali Polskę i wystawiali na śmiertelne niebezpieczeństwo, zamienili się we własne przeciwieństwo. Obecnie jastrzębie, a kiedyś wróble, to przede wszystkim Donald Tusk, Radosław Sikorski, Bronisław Komorowski, Bogdan Klich, Tomasz Siemoniak, generałowie wojskowych służb Janusz Nosek i Piotr Pytel oraz doradca prezydenta Komorowskiego prof. Roman Kuźniar.

HUCPA WINNYCH

Jak zauważył prof. Andrzej Nowak, historyk oraz wybitny znawca Rosji: „Donald Tusk po wygranych jesienią 2007 r. wyborach, odciął się od tej linii politycznej, którą reprezentował prezydent Lech Kaczyński. »Moskwa najpierw!« – to było hasło nowej polityki wschodniej, której nie żył wcześniej nawet rząd Oleksa czy Cimoszewicza. I tam też najpierw, a nie do Kijowa, w odróżnieniu od wszystkich bodaj swoich poprzedników od czasów Jana Olszewskiego, pojechał w lutym 2008 r. Tusk”.

Wybory Tuska powiełał szef MSZ Radosław Sikorski, który – jak to podsumował prof. Nowak – „uważał, że rozmawiać trzeba z silniejszymi sąsiadami, z Rosją i Niemcami, nawet na kolanach [...], a na słabszych można krzyczeć albo ich zignorować”.

Nic dziwnego, że liberalny kijowski „Ukrajński Tydzień” opublikował na pierwszej stronie zdjęcie uścisku dłoni Tuska i Putina. W podtytule napisano: „Rząd Donalda Tuska popadł w dziwną zależność od Kremla. To stanowi zagrożenie tak dla Polski, jak i dla Ukrainy”. W grudniu 2013 r. szef MSZ Radosław Sikorski stwierdził w Sejmie: „Mówić, że gospodarka ukraińska nie jest skorumpowana, to tak jakby mówić, że Julia Tymoszenko jest dziewczyną”. Sikorski oskarżał PiS, że „przestaje myśleć, kiedy przychodzi do relacji z Rosją. Wystarczy zamachać czerwoną płachtą rosyjską. To są odruchy niewolnika, który musi pokazać, że w ogóle istnieje”.

Sam Sikorski wszelkimi sposobami ocieplał relacje z Rosją, a zaczął od przyjaźni z ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem, jednym z najgor-

szych moskiewskich jastrzębi i kłamców jednocześnie. Teraz Sikorski udaje, że zawsze był antyrosyjski, podczas gdy przez lata znieczulał Polaków na zagrożenie ze Wschodu. Podobnie jak jego pryncypał Donald Tusk.

Prof. Andrzej Nowak nie wytrzymał i stwierdził, że: „dech zapiera beczelność, hucpa ludzi najbardziej zaangażowanych w popieranie agresywnej polityki Putina całkowitą biernością i podporządkowaniem Polski jego planom. A dzisiaj ośmielają się pouczać, występować bez zmuszenia oka w roli autorytetów moralnych w sprawie polityki wschodniej”. Prof. Nowak udowodnił, że „niezwykle konsekwentna polityka w latach 2007–2014 była zasadniczo i fundamentalnie antyukraińska”. Uzasadniony jest więc wniosek, że „nikt – poza oczywiście Władimirem Putinem – nie zrobił tyle, ile Donald Tusk i Radosław Sikorski, żeby zaszkodzić Ukrainie. Żeby wesprzeć Putina w agresji na Ukrainę w tych latach do 2013 r.”.

Najbardziej szkodliwe dla Polski decyzje wynikające ze strategii Tuska–Sikorskiego podejmował ówczesny minister obrony Bogdan Klich, który nie tylko zawiódł na całej linii zarówno przed, jak i po katastrofie smoleńskiej, ale w czasie, gdy radykalnie wzrosło zagrożenie ze strony Rosji, praktycznie zlikwidował polską armię. Według stanu na 30 września 2009 r. w armii liczącej 95 360 żołnierzy na jednego generała i oficera przypadało 1,23 szeregowego. Gdyby dodać do tego zawodowych podoficerów, to na jednego dowodzącego przypadało 0,43 szeregowego, czyli bezpośredniego wykonawcy. W czołgach i wozach bojowych byli dowódcy, ale nie było kierowców i działonowych. Magazyny broni były wprawdzie pełne, ale nie miał kto strzelać. Efektem tego była utrata przez siły zbrojne zdolności do wypełniania podstawowego konstytucyjnego obowiązku, czyli obrony terytorium kraju. Następca Klicha, Tomasz Siemoniak, ograniczył likwidację armii, ale zasadniczo niewiele zmienił w tym, co zepsuł jego poprzednik. To się zmieniło dopiero po 2015 r., gdy Tusk, Sikorski i Klich stracili władzę. Bo ci „mędrcy”, gdy rządzieli, kompletnie ignorowali geostrategiczne położenie Polski oraz wzrastające zagrożenie za naszą wschodnią granicą. Teraz są już mądrzy po szkodzie, tylko ani słowem nie mówią o tym, do czego sami doprowadzili.

Zasługi ma w tym względzie także prezydent Bronisław Komorowski, którego polityka wobec Rosji okazała się kompletną kląpą. A głównym doradcą Komorowskiego w tej kwestii był prof. Roman Kuźniar. Tak się składa, że miłośnik Rosji, tropiciel amerykańskiego imperializmu i agresywnych działań NATO. Niektóre koncepcje Kuźniara niczym się nie różniły od stanowiska rosyjskiego MSZ i strategii Putina. Rosja nie była żadnym problemem (teraz już jest), natomiast walczyć trzeba było z rządem PiS pod hasłem: „Najwyższy czas, a właściwie ostatni moment, aby obronić Polskę przed PiS-em. To konieczność”. Kuźniar mówiło „nacjonalistycznym samodzielnym jednym człowiekiem i jego grupy trzymającej władzę”. To samodzielnym akurat nie dziwi u miłośnika Rosji.

WIELKIE WYBIELANIE

Obok Bogdana Klicha oryginalną politykę wobec Rosji realizowali szefowie kontrwywiadu wojskowego Janusz Nosek i Piotr Pytel. Ogen. Pytel głośno zrobiło się w grudniu 2017 r., gdy został zatrzymany i oskarżony o przekroczenie uprawnień. Chodziło o współpracę kierowanej przez niego Służby Kontrwywiadu Wojskowego z rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa. Już w 2015 r. ujawniono fotografie z Sankt Petersburga (z września 2013 r.), gdy oficerowie SKW (m.in. Piotr Pytel i Janusz Nosek) zwiedzają krajoznik Aurorę i pozują w historycznych czapkach. Gen. Pytel zbywał oskarżenia o zażyłość z oficerami rosyjskich służb, twierdząc, że agentów Rosji można znaleźć na szczytach obecnej władzy. Był na tyle beczelny, że pytał – czy mamy pewność, że np. pan Morawiecki albo jego żona nie mają jakichś interesów w Rosji? Klasyczna obrona przez atak.

Teraz Pytel i Nosek udają bohaterów walki z Rosją i Putinem. Zachowują się jak większość dawnych świadomych bądź tylko użytecznych pomocników Putina. Wobec napaści Rosji na Ukrainę wszyscy oni próbują wymazać przeszłość, deklarują się jako czołowi wrogowie Putina i Rosji, zakłamują swoje działania będące bardzo pomocnymi dla Putina, a Polsce bardzo szkodzącymi. Wszystkie te osoby ściągnęły na Polskę niebezpieczeństwo agresji Rosji, więc nie tylko nie można pozwolić im się wybielić, ale wręcz powinny odpowiedzieć za swoje czyny z przeszłości.



Luty 2008 r. – premier Donald Tusk z wizytą w Rosji. To po tym spotkaniu lider PO mówił o Władimirze Putinie: „nasz człowiek w Moskwie”

Partia Przyjaciół Putina

Kto tak naprawdę karmił zbrodniarza? Kto poświęcał nawet interes własnego państwa, by Moskwa zarabiała jeszcze więcej i jeszcze bardziej uzależniała od siebie sąsiadów? Energetyka jest głównym źródłem finansowania rosyjskiej armii i imperialnych zapędów Kremla, w tym obecnej wojny w Ukrainie. W tym obszarze w latach 2007–2011 Rosja wręcz zwasalizowała polskie władze. Ujawniamy nowe dokumenty, pokazujące niezrozumiałe parcie rządu Tuska w Warszawie do spełnienia wszystkich żądań płynących ze Wschodu



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Obecna opozycja domaga się „deputinizacji” polityki. Donald Tusk dziś zamęcza tym hasłem w niemal każdym wystąpieniu. Gdyby jednak na serio chcieć wyeliminować z życia publicznego polityków sprzyjających Putinowi, szef Platformy Obywatelskiej znalazłby się wysoko na liście.

W 2017 r. jako pierwsi opisaliśmy na łamach tygodnika „Sieci” kulisy powstawania kontraktu gazowego z Moskwą. Dotarliśmy wtedy do niejawnych rządowych instrukcji negocjacyjnych przygotowanych na rozmowy z Rosjanami. Ich treść była szokująca. Ujawniliśmy również plan rządu Tuska połączenia elektroenergetycznego z obwodem kalininogradzkim. Okazuje się, że na tym nie koniec. Również w obszarze ropy naftowej rząd PO-PSL chciał głębszego uzależnienia Polski od Rosji.

ŁUKOIL NAD MOTŁAWĄ

Już na początku 2008 r. pojawił się temat budowy w gdańskim porcie bazy paliwowej przez spółkę Łukoil. Powstałby wówczas rosyjski przyczółek służący naftowej ekspansji Moskwy w Polsce i dalszemu uzależnieniu naszego kraju od surowców ze Wschodu. W styczniu 2008 r. Jarosław Kaczyński mówił na Pomorzu: „Z przykrością stwierdzam, iż na ten pomysł wpadły władze portu wskazane przez PiS”, podkreślając, jak niebezpieczna to strategia. Rosyjskiej koncepcji mocno kibicował natomiast ówczesny prezydent Gdańska. Choć zaznaczał, że decyzje w tej sprawie zależą od rządu, a miasto (sam Paweł Adamowicz zasiadał z jego ramienia w radzie nadzorczej portu) im się oczywiście podporządkuje.

Jednocześnie zarząd portu zabiegał o zgodę Ministerstw Skarbu oraz Gospodarki na wydzierżawienie Łukoilowi terenów portowych na 20–25 lat. Prezes PiS mówił o tym jako o skandalu i domagał się odwołania władz spółki. W odpowiedzi Tadeusz Aziewicz z PO (wtedy szef sejmowej Komisji Skarbu Państwa, dziś wciąż w poselskich ławach PO) sprzyjał Rosjanom w lokalnych mediach: „Przestrzegam przed histerią, że wszystko, co rosyjskie jest złe i zagraża Polsce”. Cieszył się, że inwestycja Łukoilu wręcz uratuje port. Podkreślił: jesteśmy raptem dwa lata po zakończeniu prac sejmowej komisji śledczej ws. afery Orlenu, dotyczącej próby zmonopolizowania przez Rosjan rynku paliw w Polsce.

Już na początku 2008 r. pojawił się temat budowy w gdańskim porcie bazy paliwowej przez spółkę Łukoil. Powstałby wówczas rosyjski przyczółek służący naftowej ekspansji Moskwy w Polsce i dalszemu uzależnieniu naszego kraju od surowców ze Wschodu

Wypowiedź Aziewicza doskonale wpisuje się w zapowiedź Tuska z ogłoszonego kilka tygodni wcześniej exposé: „[...] chcemy dialogu z Rosją, taką jaką ona jest. Brak dialogu nie służy ani Polsce, ani Rosji. Psuje interesy i reputację obu krajów na arenie międzynarodowej. Dlatego jestem przekonany, że czas na dobrą zmianę w tej kwestii właśnie nadszedł. Jestem zadowolony, że sygnały ze strony naszego wschodniego sąsiada potwierdzają, że i także tam dojrzejają do tego poglądy”.

Po kilku miesiącach stało się jasne, że wpuszczenie Łukoilu do gdańskiego portu zakończyłoby się polityczną burzą. W połowie 2008 r. Rosjanie zrezyg-

nowali, lecz tylko pozornie. W styczniu i marcu 2009 r. odbyły się w Moskwie i Warszawie spotkania III posiedzenia grupy roboczej ds. paliwowo-energetycznych Polsko-Rosyjskiej Międzyrządowej Komisji ds. Współpracy Gospodarczej. „Strona polska zwróciła uwagę na wysokie walory portu w Gdańsku jako portu tranzytowego dla rosyjskiej ropy naftowej: nowoczesne wyposażenie portu i jego dostępność dla statków o tonażu do 300 tys. ton oraz całoroczny dostęp do portu”. To nic innego niż wyjście naprzeciw oczekiwaniom Moskwy, bo jednocześnie „strona rosyjska zwróciła się do strony polskiej o przyspieszone rozpatrzenie projektu dotyczącego budowy terminala paliwowego w Gdańsku, który będzie wykorzystany dla zabezpieczenia w paliwa sieci Łukoil-Polska, obejmującej obecnie 115 stacji paliwowych”. Strona polska nie mówi „nie” i „oczekuje przekazania szczegółowych i zaktualizowanych informacji w tej sprawie do Ministerstwa Gospodarki Rzeczypospolitej Polskiej”.

Ostatecznie pod koniec 2009 r. Łukoil wycofał się z planów inwestycyjnych w Gdańsku, a także z rozbudowy sieci stacji benzynowych w Polsce. Oficjalnie tłumaczono to „negatywnym nastawieniem do rosyjskiego biznesu” w naszym kraju.

A może było inaczej? Może w Moskwie zdecydowano, by zamrozić ekspansję na rynku naftowym (bo zrobiło się o niej zbyt głośno, a naciski wewnętrzne na rząd Tuska zablokowałyby dalsze plany Rosji), ale jednocześnie wiadzano już, że śmietankę da się spić w sektorze gazowym? Tam negatywnego nastawienia jakoś nie było.

ZA ZASŁUGI

Tu można postawić jeszcze większy zarzut Tuskowi i jego ministrom. Skandaliczny kontrakt z Gazpromem był konstruowany bez planu biznesowego, za to z niejasną historią zmieniających się rządowych instrukcji negocjacyjnych. Na szczęście umowa wygasła z końcem 2022 r. i nie ma planów, aby ją przedłużyć. Ta decyzja zapadła jeszcze przed rosyjską napaścią na Ukrainę.

Gdyby nie alarm podniesiony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz interwencja Komisji Europejskiej, kontrakt jamalski uzależniałby nas od surowca ze Wschodu do roku 2037. Co więcej, w dokumencie podpisanym przez władze spółek był też taki zapis: „Jeżeli żadna ze stron najpóźniej do dnia 31 grudnia 2036 r. nie zawnioskuje o zaprzestanie obowiązywania Kontraktu Jamalskiego, to okres obowiązywania Kontraktu Jamalskiego zostanie automatycznie przedłużony do roku 2045” [!!!]. Kompromitujące dla negocjatorów są też inne szczegóły, o których pisaliśmy w tygodniku „Sieci” nr 35 oraz 45/2017.

„Wspólne oświadczenie Gazpromu i PGNiG S.A. dotyczące współpracy w sferze gazowej” to dokument podpisany 29 października 2009 r. Już wtedy, dokładnie rok przed podpisaniem właściwego kontraktu, koncerny mówiły o „jednolitym pakiecie uzgodnień”. To tutaj jest określone, że zysk EuRoPol Gazu, czyli spółki zarabiającej na przesyłce surowca przez terytorium Polski, będzie... ograniczony od góry. Trudno w to uwierzyć, ale polska strona zgadzała się na warunek (naprawdę nie da się tłumaczyć go biznesowo), że nie zarobi więcej niż 21 mln zł rocznie. Tylko w roku 2005 EuRoPol Gaz zanotował zysk w wysokości 160 mln zł (w trzech poprzednich latach odpowiednio: 918 mln, 580 mln, 367 mln). Ponadto „strony uzgodniły”, że „w rozsądnym terminie uregulują kwestie sporne odnośnie opłaty za przesył gazu przez terytorium Polski w okresie 2006–2009 na zasadzie odstąpienia od obopólnych roszczeń”. Oznacza to, że – po podsumowaniu – darowaliśmy Rosjanom ok. 1 mld zł, ten zapis został bowiem utrzymany także w docelowej umowie.

W listopadzie 2019 r. Prokuratura Krajowa wydała komunikat o postawieniu zarzutów byłym członkom zarządu EuRoPol Gaz SA. Czytamy w nim, że funkcjonariusze ABW zatrzymali Michała Sz., Mirosława D. oraz Zdzisława J., którzy mieli wyrządzić spółce „szkodę majątkową w wielkich rozmiarach przez nadużycia udzielonych uprawnień lub niedopełnienie

obowiązków”. Żal, że nie można podać pełnych nazwisk biznesmenów, bo chcemy też napisać o nich w kontekście, który powinien być powodem ich dumy. Podczas uroczystości w Sanoku 2 grudnia 2010 r. panowie Sz. i D. zostali odznaczeni przez Bronisława Komorowskiego Złotym Krzyżem Zasługi. Aktu dekoracji, w imieniu prezydenta, dokonał minister – tutaj także ograniczymy się do inicjału – Sławomir N. (później wysłany na trudny odcinek budowy ukraińskich dróg).

Dotarliśmy do pisma, w którym Waldemar Pawlak straszył, że zabraknie nam gazu, jeśli nie zgodzimy się na wyjątkowo kosztowne ustępstwa wobec Rosjan. To niejedyny taki dokument

Jak się okazuje, ukłon w stronę Rosjan był jeszcze głębszy. W dokumentach czytamy o tym, że „Gazprom i PGNiG będą współdziałać w celu zapewnienia struktury akcjonariatu EuRoPol Gazu – 50/50, [...] zarządzanie Spółką odbywać się będzie na zasadach parytetowych, co przewiduje jednogłosne podejmowanie uchwał przez Zarząd Spółki we wszystkich sprawach”. Dotychczas to polska strona miała głos decydujący, mogła się więc domagać np. spłaty za ległości. Zadbano jednak o to, by takie niedopatrzenie w przyszłości już się nie zdarzyło. O priorytetowym potraktowaniu sprawy niech świadczy to, że zabiegał o nią osobiście Władimir Putin podczas wizyty na Westerplatte w 2009 r. oraz rozmowy z Donaldem Tuskiem.

W raporcie NIK znajduje się konkluzja, że podjęcie takich ustaleń rok przed podpisaniem kontraktu „istotnie osłabiło pozycję negocjacyjną strony polskiej w dalszych negocjacjach zarówno na poziomie spółek, jak i na poziomie rządowym”.

POTRZEBNA DYSCYPLINA

Był ktoś, komu wyjątkowo na tym zależało, i – co ciekawe – nie mówimy tutaj o żadnym z przedstawicieli strony rosyjskiej. Dotarliśmy do pisma z 30 grudnia 2009 r., które Waldemar Pawlak, wicepremier i minister gospodarki w rządzie Donalda Tuska, wysłał do nadzorującego m.in. PGNiG Aleksandra Grada, ministra skarbu. Szef koalicyjnego PSL prosi w nim o „pilne podjęcie działań celem zdyscyplinowania firm do jak najszybszego doprowadzenia do zawarcia porozumienia na poziomie korporacyjnym”, by „jak najszybciej możliwe stało się zawarcie porozumienia międzyrządowego”. Zastanawiający pośpiech, tym bardziej że wówczas toczyły się dopiero niewiążące rozmowy pomiędzy koncernami, a do podpisania kontraktu było jeszcze daleko. Jak czytamy w kolejnym dokumencie, do którego dotarliśmy (jest to odpowiedź wiceprezesa PGNiG Radosława Dudzińskiego do ministra Grada), „jedynym spornym punktem uniemożliwiającym zawarcie porozumienia [...] jest sprawa uregulowania zapłaty” przez Rosjan na rzecz EuRoPol Gazu. Pawlak naciskał więc na to, by dług po prostu darować i iść dalej. Nie można tego rozumieć inaczej, we wspomnianym bowiem piśmie do Grada wicepremier Pawlak prosi także o „analizę stanu należności za wykonane na rzecz strony rosyjskiej w latach 2006–2009 usługi przesyłowe pod kątem ich wymagalności [...] oraz ewentualnej ściągальności uznanych przez sąd kwot”. Zastanawia ten pilny tryb, ale także wytworzona atmosfera, że cała sprawa może mieć wpływ na „stabilność dostaw gazu ziemnego dla polskich odbiorców”.

To niejedyny list, w którym Pawlak straszył, że po prostu zabraknie nam gazu, jeśli nie zgodzimy się na te wyjątkowo kosztowne ustępstwa wobec Rosjan. Już kilka miesięcy wcześniej, w dokumencie z 3 marca 2009 r., naciskał, że „kwestia akcjonariatu EuRoPol Gaz wymaga rozstrzygnięcia przez Pana Premiera”. Podczas międzyresortowych konsultacji Michał Boni zasugerował, by zająć się tym później, ale Pawlak nie



29 października 2010 r. wicepremierzy Waldemar Pawlak i Igor Sieczin, prawa ręka Władimira Putina, podpisują w Warszawie nową, skrajnie niekorzystną dla Polski umowę gazową

odpuszczał: „W mojej opinii, ze względu na duże prawdopodobieństwo podniesienia tej kwestii przez stronę rosyjską, niezamieszczenie jej w instrukcji może spowodować znaczne przedłużenie negocjacji, a w konsekwencji może doprowadzić do niebilansowania zapotrzebowania na gaz w najbliższym czasie”.

Pawlak dopiął swego, choć ten proces składał się z kilku etapów. 6 marca 2009 r. Tusk zatwierdza pierwszą instrukcję negocjacyjną. Wszystkie jej zapisy są zgodne z polskim interesem, jest mowa o zakupie surowca na krótko oraz o planowanej dywersyfikacji dostaw. W tym dokumencie Polska nie zgadza się na żadne ustępstwa w kwestii EuRoPol Gazu, zarówno jeśli chodzi o dług, jak i o skład akcjonariatu. 7 maja 2009 r. wicepremier przebywa na konsultacjach roboczych w Moskwie, to tam Rosjanie zgłaszają żądania całkowicie sprzeczne z polskim interesem, a polski minister gospodarki... zmienia zdanie. To według nas kluczowy moment tej opowieści, szczegółów pobytu w stolicy Rosji jednak nie znamy.

13 maja 2009 r. Pawlak w piśmie do Tuska (dokument jest zastrzeżony) prosi o zatwierdzenie nowej instrukcji i zmian wytycznych. W czerwcu jeszcze toczą się negocjacje z Rosjanami w Warszawie. 17 lipca premier Tusk zatwierdza II instrukcję negocjacyjną.

Tusk zatwierdza II instrukcję negocjacyjną z Rosjanami. Najważniejsze założenia zostają wyrócone do góry nogami. Nie ma już mowy o gazoporcie ani o Baltic Pipe, a „w interesie strony polskiej” okazuje się podpisanie umowy do 2037!

Najważniejsze założenia zostają wyrócone do góry nogami. Nie ma już mowy o gazoporcie ani o Baltic Pipe. Rząd dopuszcza zwiększenie dostaw ponad polskie zapotrzebowanie, a „w interesie strony polskiej” okazuje się podpisanie umowy do roku 2037!

27 stycznia 2010 r. następuje podpisanie porozumienia pomiędzy PGNiG, Gazpromem i EuRoPol Gazem. Polska zgadza się na utratę kontroli nad spółką i rezygnuje z zysków w przyszłości. 29 października 2010 r. Waldemar Pawlak i Igor Sieczin, wicepremier rządu FR, podpisują skrajnie niekorzystną dla Polski umowę gazową. Powtórzmy kluczowe pytanie: co takiego wydarzyło się w Moskwie 7 maja 2009 r., że Waldemar Pawlak tak radykalnie przedefiniował polski interes?

KABEL DO KALININGRADU

Dopiero w 2017 r. opinia publiczna dowiedziała się (z publikacji w tygodniku „Sieci”), że w październiku 2010 r. Pawlak chciał podpisać dwie umowy z Rosją. Druga dotyczyła budowy połączenia elektroenergetycznego Polski z obwodem kaliningradzkim (i tamtejszą elektrownią jądrową). Rzecz niebywała, w oczywisty sposób sprzeczna z interesami Polski oraz Litwy (planującej budowę elektrowni atomowej w Ignalinie). Ta gra prowadzona była od początku 2008 r., a – jak drobiazgowo udowodniliśmy, obszernie cytując informatorów oraz zastrzeżone dokumenty – Pawlak i tu okazał się chłopcem do wykonywania poleceń Moskwy.

Sprawa rozbiła się dosłownie na ostatniej prostej dzięki koronkowej akcji urzędników z resortów gospodarki i dyplomacji. Przypominamy fragment naszej publikacji z listopada 2017 r.:

„28 października 2010 r. Z zasobów WikiLeaks dowiadujemy się, że następnego dnia w stolicy Polski może pojawić się Władimir Putin. Waldemar Pawlak jest jeszcze w Moskwie, na ostatnich rozmowach przed podpisaniem przedłużenia kontraktu jamalskiego. Ma się to stać nazajutrz w Warszawie. Do polskiego wicepremiera podchodzi jego rosyjski odpowiednik Igor Sieczin

i bierze go na bok. – Gaz dogadany, a jak z połączeniem elektroenergetycznym? Robimy? – pyta. – OK, robimy – odpowiada Pawlak. Rusza urzędnicza machina, do polskiego Ministerstwa Gospodarki natychmiast dociera... faks z gotową treścią porozumienia wysłany z rosyjskiej ambasady. Wicepremier wsiada już do samolotu.

Pora jest późna, w resorcie wybucha panika. Nie ma nikogo decyzyjnego. Urzędnicy niższego szczebla mają świadomość, że memorandum nie może być podpisane, ale jest też dla nich jasne, że Pawlak nie pozwoli go zablokować. Jedyne, co mogą zrobić, to wymusić na wicepremierze (dzwoniąc do niego w ostatnim momencie) wysłanie pisma do MSZ. – Wydawało nam się, że Sikorski nie pozwoli na taki rympał – słyszymy od informatora. Pawlak się zgadza, ale zastrzega, że ma to być tylko informacja, a nie prośba o opinię. Odlatuje do kraju. Urzędnicy nie do końca wypełniając polecenie szefa, ostatni akapit poufnego pisma zawiera prośbę o ocenę. Pawlak w tym czasie jest już w powietrzu.

W resorcie dyplomacji nie jest już czynna kancelaria tajna, więc pismo zwrotne jest jawne. Podpisuje się pod nim jeden z dyrektorów: „[...] MSZ widzi dodatkowo bezwzględłą konieczność przeprowadzenia uprzedniej (przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji) szczegółowej analizy omawianego problemu w kontekście możliwych skutków dla stosunków międzynarodowych”. Warto docenić przytomność urzędnika, który właściwie ocenił, że ta umowa z Rosją zrobiłaby z nas wrogów Litwy, Łotwy i Estonii, tym bardziej że odrębny dopisek Radosława Sikorskiego (pojawił się na dokumencie już 29 października) pokazuje, że nie można było na niego liczyć w kwestii zablokowania umowy. „Proszę o głębsze rozpoznanie [...] warunków, w jakich połączenie elektroenergetyczne z OK mogłoby być korzystne dla PL. Załóżmy, że deklaracja może być podpisana podczas wizyty prez. Miedwiediewa. R.S.”.



W czasie wizyty w Warszawie chęć kupna Lotosu przez spółki z Rosji wyraził prezydent Miedwiediew. Niejako w odpowiedzi zielone światło zapalił Rosjanom minister Grad: „Každy może na równych zasadach w tym procesie uczestniczyć, również firmy rosyjskie”

– Do końca wierzyłem, że szef MSZ jednak rozumiał, że ta umowa nie może być podpisana... – nasz rozmówca, któremu pokazujemy notatkę Sikorskiego, jest załamany.

Jak opowiadali nam ludzie, którzy przez ponad dwa lata pracowali przy tych sprawach, do ostatniego momentu nie wiedzieli, ile umów zostanie podpisanych. Z telewizji dowiedzieli się, że tę elektroenergetyczną jednak udało się zablokować.

PODCHODY POD LOTOS

Rosja poszła za ciosem i natychmiast w kolejnym strategicznym obszarze naszego bezpieczeństwa pojawił się jej cień. Jeszcze 29 października Sieczin oświadczył, że rosyjskie spółki byłyby

zainteresowane udziałem w ewentualnej prywatyzacji polskich firm paliwowych. Następnego dnia minister skarbu Aleksander Grad oficjalnie zaprosił inwestorów do negocjacji w sprawie kupna 53 proc. akcji Grupy Lotos.

Po tygodniu, 8 listopada, rosyjskie dzienniki podały, że jednego z dwóch polskich gigantów paliwowych chce przejąć Gazprom Nieft, a w grze są także Rosnieft i TNK-BP.

Czyżby to dlatego Łukoil odpuścił gdański port oraz budowę kolejnych stacji benzynowych?

W grudniu w czasie wizyty w Warszawie chęć kupna Lotosu przez spółki z Rosji wyraził prezydent Dmitrij Miedwiediew. Niejako w odpowiedzi zielone światło zapalił Rosjanom minister Grad: „Nie będzie żadnej dyskryminacji. Každy może na równych zasadach w tym procesie uczestniczyć, również firmy rosyjskie”.

W marcu 2011 r. odniósł się do tego Tusk. „Nie ma żadnej ideologicznej przesłanki, by mówić kategorycznie »nie« inwestorom z jakiegokolwiek kraju, także z Rosji. Nasi sąsiedzi są również od tego, abyśmy robili z nimi wspólne interesy [...] Nie ma kraju, który wzgardziłby pieniędzmi inwestorów i Polska nie jest krajem, który może się od inwestorów odwracać”.

Ówczesny premier nie docenił oporu, z jakim spotkała się chęć sprzedaży Lotosu Rosjanom. Były zapowiedzi stawiania przed Trybunałem Stanu polityków, którzy to zaakceptują. W parlamencie pojawił się nawet obywatelski projekt ustawy, według którego większościowy pakiet udziałów w koncernie musiałby pozostać w rękach państwa.

Ostatecznie plany prywatyzacyjne spółki pogrzebał Mikołaj Budzanowski, następca Grada. Ten ostatni niebawem trafił na fotele prezesa dwóch spółek mających budować elektrownię atomową. Pobierał 100 tys. zł miesięcznych pensji, choć do dziś nie bardzo wiadomo za co.

A więc naprawdę Platforma Obywatelska chce sporządzić listę osób do „deputinizacji”?



Fot. Fratria

Ta wojna to kontynuacja 1920 r.

To prezydent Wołodymyr Zełenski zasługuje na Nobla. On przebił całą klasę polityczną na świecie. Polacy zasługują na szacunek, to jest najważniejsze

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z *Andrzejem Kołodziejem*, przywódcą strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w sierpniu 1980 r., działaczem Solidarności Walczącej

Rozmawiamy u pana w Gdyni i widzimy, że jak w wielu polskich domach, trwa przygotowywanie pomocy dla uchodźców. Dla kogoś konkretnie czy w ramach zbiórki?

Andrzej Kołodziej: Na konkretne zamówienie. Jest potrzeba – robimy. Wspólnie.

Z kim?

Fascynuje mnie, jak błyskawicznie odtworzyła się sieć przyjaciół i współpracowników, z którymi działałem w okresie komunistycznym. Odezwał się do mnie znajomy z Włoch, który wtedy słał pomoc dla Polski, a teraz załatwił autobusy dla uciekających przed wojną kobiet i dzieci. Inny dzwoni z komunikatem: „Jak będą jechali, to niech zatrzy-

mają się u nas, nakarmimy, umożliwimy odświeżenie, chwilę wytchnienia”. Premiera Mateusza Morawieckiego, z którym się przyjaźnię i często rozmawiam, zawsze proszę, by w Europie oponował, gdy ktoś mówi o fenomenie polskiej pomocy Ukraińcom, o naszym jakoś wyjątkowym zaangażowaniu w pomoc Ukrainie w każdy możliwy sposób. To nie wyjątek, to polska norma. W 1920 r. nie zawahaliśmy się podjąć walki z bolszewikami, w 1939 r. z Niemcami, w czasie okupacji stworzyliśmy nieporównywalne z niczym armię podziemną i państwo podziemne. Walczyliśmy, ratowaliśmy Polaków, Żydów.

Polacy zasługują na Pokojową Nagrodę Nobla?

Nie, prezydent Wołodymyr Zełenski zasługuje na Nobla. On przebił całą klasę polityczną na świecie. Polacy zasługują na szacunek, to jest najważniejsze.

Pan widział wielu polityków, którzy zawodzili w godzinie próby. Dlaczego Zełenski tak dzielnie się sprawnia? Pamiętamy, gdy startował w wyborach prezydenckich w 2019 r. Przedstawiano go jako błazna, aktora sprzedającego nierealne marzenia. Choć zapominaliśmy wtedy, że jest także prawnikiem.

Wielkie wyzwania, tragedie, z którymi trzeba się mierzyć, mogą człowieka złamać lub zbudować, tak jak sam by się nie spodziewał. Ludzie w sytuacjach krańcowych robią rzeczy, o które

samych siebie by nie podejrzewali. I to jest chyba ten przypadek. Wiem, że on nie udaje, gdy mówi o swojej rodzinie i gdy ma lzy w oczach, opowiadając o barbarzyństwie agresorów, dramatach rodzin i dzielności swoich żołnierzy. Jednak równie ważne jest to, że nie jest sam, że stoi przy nim niemal cały naród, ma świetnych współpracowników, doradców.

Pan pochodzi z Bieszczad. Jak pan patrzył na Ukraińców?

Rzeczywiście pochodzę z pogranicza, z Zagórza. Relacje polsko-ukraińskie zawsze były w mojej rodzinie ważne, przeżywane. Mama była z Drohobycza, tata był naczelnikiem stacji we Lwowie. Dziadek przez chwilę w 1920 r. dowodził pociągiem pancernym. Rozmawiano oczywiście o Wołyniu, o akcji „Wisła”, o komunizmie. Odpowiem panom tak: nie da się zapomnieć Wołynia. Ale dziś trzeba to odłożyć, są sprawy ważniejsze. Może uda się jakoś wypracować pojednanie i na tym tle. Znajomy podesłał mi obrazek z cmentarza Orląt Lwowskich: lwy zasłonięte przez lata teraz nagle dało się odsłonić. Bierzmy to za dobry znak. Prezydent Zełenski mówi dziś, że Polska jest najbliższym przyjacielem Ukrainy, tak też wskazują Ukraińcy w badaniach opinii publicznej. Oni już wiedzą, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Musimy wszystko to widzieć w perspektywie szerszej: to, co zostało zepsute przez Symona Petlurę w 1920 r., teraz jest odbudowywane. Wtedy była szansa na polsko-ukraiński sojusz, niestety zmarnowana. Dziś ponownie mamy taką szansę.

Można myśleć o jakiejś szerszej federacji? Jest Polska, Litwa, Ukraina – może kiedyś dołączy Białoruś. Co w sensie politycznym można na tej wspólnocie położenia geopolitycznego, historii, kultury i dobrej woli zbudować? Swoją drogą Solidarność Walcząca i Kornel Morawiecki mieli odwagę snuć takich wizji, wtedy wydawałoby się nierealnych.

Wtedy wręcz fantastycznych! Tak było. Ale z czasem widać, ile było w tym racji. Wielka szkoda, że nie ma już na tym świecie Kornela Morawieckiego, miałby na pewno sporo ciekawych rzeczy do powiedzenia, widziałby to w szerszej perspektywie, podpowiadałby rozwiązania. Sądzę, że powinniśmy sięgać do myśli Józefa Piłsudskiego, który o takiej federacji myślał, planował ją. Chodziło o stworzenie strefy złożonej z niepodległych państw, które we wspólnym sojuszu byłyby w stanie zatrzymać odwieczny imperializm Moskwy. Nie

Jeśli złamaliby Ukrainę, to natychmiast pojawiłyby się kolejne żądania pod adresem i państw bałtyckich, i nas. W przypadku Polski byłoby to zapewne żądanie ustanowienia jakiegoś korytarza do Kaliningradu, co zresztą pojawiałoby się już kilkanaście lat temu

wiem, jak by się to mogło nazywać, jaką mieć formę. Ważnym punktem odniesienia może być Trójmorze.

Jaka jest stawka tej wojny? O co w niej idzie?

Panowie, odpowiem wprost: uważam, że to jest w pewnym sensie kontynuacja wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. Dla mnie tamta wojna nigdy się nie skończyła. Potem były wrzesień 1939 r., Katyń, PRL i wybuch Solidarności, która była przecież zrywem niepodległościowym. Gdy po stanie wojennym powstawała Solidarność Walcząca, Kornel Morawiecki i jego współpracownicy jasno podkreślali, że nie można mieć żadnych złudzeń wobec komuny, że chodzi o wyrwanie jej każdego skrawka, na którym ludzie

mogliby odzyskiwać swobodę działania na rzecz niepodległości Polski.

O tym mówiła przysięga składana w tej konspiracyjnej organizacji.

Oczywiście pamiętam. Oto jej pierwsze słowa: „Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas, a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie, dla zbudowania takiej Polski”.

Uważa pan, że jest tu jakaś ciągłość?

Wszyscy to czujemy. Pytanie „wejda czy nie wejda” zadawaliśmy sobie przecież w czasie powstawania Solidarności, jak zadawali je sobie Ukraińcy. O tym mówi prezydent Zełenski w swoich świetnych wystąpieniach w parlamentach, w tym polskim. Zrobiło na mnie duże wrażenie jego przemówienie w parlamencie francuskim. Zapytał tam, gdzie są ci ludzie, którzy niosą na sztandarach „wolność, równość, braterstwo”? Dlaczego nadal chcą robić interesy ze zbrodniarzem? Na co zamienili swoje wartości? To bardzo gorzkie słowa, ale celne. Niemcy i Francuzi zawodzą, nie są zdolni do odpowiedniego działania, to jest nie tylko diagnoza władz tych krajów, ale też społeczeństw. Wiem, o czym mówię, bo kilka lat mieszkałem na Zachodzie. Tym bardziej musimy podjąć zadanie organizowania oporu.

Polska jest kolejnym celem Rosji?

Nie mam wątpliwości. Jeśli złamaliby Ukrainę, chwycili ją we władanie, to natychmiast pojawiłyby się kolejne żądania pod adresem i państw bałtyckich, i nas. W przypadku Polski byłoby to zapewne żądanie ustanowienia jakiegoś korytarza do Kaliningradu, co zresztą pojawiałoby się już kilkanaście lat temu. I były też wypowiedzi na Zachodzie, w samej Unii, jeszcze sprzed naszej akcesji, które podchodziły do tego ze zrozumieniem. Musimy o tym stale pamiętać. Przecież Putin to wszystko jasno powiedział: niemal dokładnie 15 lat temu na konferencji w Monachium. Mówił o odrzuceniu europejskiego systemu bezpieczeństwa wytworzonego po okresie zimnej wojny i powrocie do



polityki imperialnej. Wszystko jest od tamtej pory jasne, tylko nikt nie chciał słuchać. Mam dziś bardzo gorzkie poczucie racji, że kilka razy o tym mówiłem i pisałem.

To wojna Putina czy Rosjan?

Niestety Rosjan. Z sondaży wynika, że popiera ją niemal 80 proc. z nich. Ale nawet gdyby ten odsetek był niższy, gdyby tam była wolność słowa, to i tak mamy przerażający obraz powszechnego poparcia dla zbrodniczej, zaborczej polityki. Putin robi dokładnie to, czego oczekują, o czym marzą: próbuje przywrócić imperium, potęgę wielkiej Rosji. Ale trzeba to też widzieć głębiej: to jest także wojna cywilizacyjna, w której ścierają się system totalitarny z zachodnim, niewola z wolnością, podległość z niepodległością. Celem tej agresji jest nie tylko Ukraina, lecz cała Europa. Putin chce w ten sposób uczcić 300-lecie przyjęcia w 1721 r. tytułu cesarza (imperatora) przez Piotra I oraz 100-lecie śmierci Lenina w 1924 r. To w jego głowie, ale i w głowach Rosjan łączy się w jedną historię o Rosji panującej nad innymi, zagarniającej ziemie sąsiadów, zniewalającej narody. Chce być carem.

Jak z „Reduty Ordona”? „Król wielki, samowładnik świata połowicy; Zmar-

szczył brwi, – i tysiące kibitek wnet leci; Podpisał, – tysiąc matek oplakuje dzieci; Skinął, – padają knuty od Niemna do Chirwy”.

Jak od 24 lutego widzimy codziennie, opis Mickiewicza pozostaje aktualny.

Spiszek przeciw Putinowi?

Bardzo wątpliwe. Otoczony jest ludźmi takimi samymi jak on, tak samo myślącymi, podzielającymi jego cele. Nikogo, kto mógłby dokonać zamachu, nie dopuszczają nawet do przedpokojów.

A może Putin zwariował? Wiele mediów na Zachodzie to rozważa: może ma parkinsona, może nie wie, co robi?

Przestrzegam przed takimi tezami. To próba powtórzenia manewru z jedynym zbrodniarzem Hitlerem i biednymi Niemcami, bezradnie się przyglądającymi wojnie i zbrodniom. Wiemy, że to nie jest prawdziwy opis. Niemcy popierali Hitlera, przecież on sam nie wymordował milionów ludzi, ale bardzo liczni, zaangażowani w to Niemcy. W czasie wojny i po wojnie to było dla wszystkich oczywiste. Potem Niemcy rozwinęli tę propagandę o szaleństwie Hitlera, a komuniści ją niestety podjęli, stąd na licznych tablicach upamiętniających ofiary niemieckie w Polsce pisano o sprawcach „faszyści” czy „hitlerowcy”,

a nie Niemcy. Do dzisiaj te tablice wiszą. To zakłamanie postępowało także na Zachodzie tak dalece, że niekiedy możemy przeczytać o polskich rzekomych faszystach. A prawdziwi sprawcy zbrodni stali się jakimiś beznarodowymi nazistami.

Ukraińcy zaskoczyli pana siłą oporu? Odwagą i skutecznością w zderzeniu z tym, co rosyjska propaganda nazywała drugą najpotężniejszą armią świata?

Nie do końca. Zapowiadali, że będą się bili, i to czynią. Putin zrobił jeden ogromny błąd, pewnie nieświadomie: dał Ukraińcom nową tożsamość, wzmocnił ich narodowo na wiele dekad. Widać to zwłaszcza na tle roku 2014. Ich państwo wtedy zawiodło, a oni sami znaleźli się w głębokim szoku. Wielu się zastanawiało, kim są, co się dzieje, co to dla nich znaczy. Część podjęła walkę. Ale prawdziwy przełom dokonał się potem, gdy uświadomili sobie, że stawka jest najwyższa z możliwych: przetrwanie narodu, wolność, normalne życie. Wytworzyło to wolę walki, determinację i świadomość, które czynią z Ukrainy nowoczesny, zdolny do walki i życia naród. Przekreśliło to 70 lat sowieckiego zniewolenia, okrutnej inżynierii społecznej, kłamstw. Dziś żołnierze na polu walki dają z siebie wszystko, morale jest

wysokie, a Cyganie podkradają im rakiety, rolnicy zaś zwijają czołgi. I nawet jeśli w tych opowieściach jest pewna przesada, to pokazują determinację, z jaką walczą Ukraińcy.

Część Zachodu śle broń, pieniądze, nakładane są na Rosję mocne sankcje, choć powinny być mocniejsze. Ale nie ma wciąż odpowiedzi, jak zatrzymać zbrodnie dokonywane przez Rosję tak blisko naszych granic. Misja pokojowa zaproponowana w Kijowie przez premiera Jarosława Kaczyńskiego?

Nie mamy innego wyjścia! Jeżeli czegoś nie zrobimy, ten najazd będzie trwał wiele lat, Putin bez skrupułów rzuci kolejne dziesiątki tysięcy żołnierzy na zmarnowanie. Oni się ludzkimi stratami w ogóle nie przejmują, to taka cywilizacja. Wszystko spalą, zniszczą, będą mordowali. Mają jeszcze wojska w rezerwie, będą mobilizowali zasoby. Oczekiwanie, że to samo minie, że Ukraińcy sami sobie poradzą, jest dużym błędem. Trzeba działać, próbować różnych możliwości, a propozycja misji pokojowej jest jak na razie jednym z niewielu konkretnych planów.

Może być z tego wojna atomowa?

Te groźby to próba zastraszenia wolnego świata, żeby nic nie zrobił, tylko patrzył. Mam wrażenie, że prezydent Joe Biden nie da się zastraszyć. Wojna atomowa nie będzie jednostronna i Rosjanie to wiedzą.

A jak powinna na zagrożenie odpowiedzieć Polska?

Silna armia – to wniosek podstawowy. Przekonaaliśmy się o tym w czasie ataku na granicę Polską ze strony Białorusi. To było przecież związane z planami uderzenia na Ukrainę. Miał nas sparaliżować. I obroniliśmy się, bo byliśmy w stanie zrobić to sami. Nikt nie pomógł, odwrotnie – kupowano w Europie tę prymitywną propagandę białoruskiego kierownika kolchozu. Nie mamy co liczyć na żadne europejskie korpusy, które nawet do walki nie wejdą. Nie wierzę także, by Niemcy stworzyli silną armię, bo traktują to jako pracę od godz. 8.00 do 16.00. Liczyć możemy tylko na siebie i Amerykanów. Polacy

na szczęście zachowali ducha walki, moralną zdolność do obrony ojczyzny, poczucie służby. Było to przez wiele lat osłabiane, ale ocalało.

Jak dużej armii potrzebujemy?

Tak dużej, jak potrzeba. Nie ma innej miary. Ale najważniejsze jest, by ta armia chciała walczyć, by miała wysokie morale. Problemem jest oczywiście piąta kolumna, którą mamy. Wielu brało i bierze pieniądze z Moskwy, z Berlina. Możemy się domyślać, jak oni zachowują się w chwili próby. A co zrobią ci, którzy dbają głównie o wizerunek – w mediach, za granicą? Mnie też tłumaczyli byli koledzy z Solidarności, że oni „chcą być postrzegani jako postępowi, nowocześni, mądrzy”. Nawet nie

Nie da się zapomnieć Wołynia. Ale dziś trzeba to odłożyć, są sprawy ważniejsze. Może uda się jakoś wypracować pojednanie i na tym tle

muszą tacy być, najczęściej nie są – wystarcza im, że tak są postrzegani.

Wielu Polaków za tym idzie?

Niestety tak. Wychowani na piśmie Michnika, który wielu wyprał mózgi. Czytają często tylko nagłówki, ale uważają, że przez to są inteligentami, jakąś lepszą warstwą. To bzdura.

Polityka Tuska, koncepcja oparcia polskiego bezpieczeństwa na Berlinie, resetów z Moskwą, jednak zbankrutowała. Muszą być tego konsekwencje społeczne, polityczne. Może nie od razu, ale się pojawia.

Też mam taką nadzieję. Przecież ci ludzie po przejściu władzy w 2007 r. zrezygnowali z tarczy antyrakietowej w zamian za obietnicę odblokowania sprzedaży mięsa do Rosji. Wszystko to firmował ówczesny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. Trudno się dziwić, że putinowskie me-

dia mówiły o „naszych ludziach w Warszawie”, a Tusk rewanżował się komplementem o Putinie „naszym człowieku w Moskwie”. Dziś Tusk jest tak uwikłany w różne sprawy, że nie ma chyba żadnego ruchu. Jest też w nim jakaś straszliwa zawiść zewnętrzna. Uważam, że on nie lubi Polaków, nie szanuje ich.

Dziś powszechna jest opinia, że Niemcy zdradzili Ukrainę. Pan się z tym zgadza?

Czy to pierwszy raz Niemcy zdradzili? A kto zdradził Jugosławię? Europa patrzyła beczynn timer na rzeź i trzeba było Ameryki, by to zakończyć. Ta sama Europa, która wcześniej i później wypychała Stany Zjednoczone z Europy. Nie jest prawdą, że po upadku komunizmu nie było wojny w Europie. Była i wnioski z niej są ważne. Już nie będę wspominał o postawie Niemiec wobec uchodźców z Ukrainy. Kilka pociągów przyjechało i ogłosili, że już nie dają rady. A Polska zaraz przyjmie 2,5 mln! Jak patrzę na naszą samoorganizację, to odnajduję ducha prawdziwej Solidarności. Gdy byłbym strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, a potem powstawał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, tak samo to działało.

Po najeździe rosyjskim na Ukrainę otworzyła się jakaś nowa epoka?

To widać nawet na ulicach. Zniknęły te pioruny. Wraca właściwa miara rzeczy. Najważniejsza jest pomoc Ukraińcom – matkom, dzieciom, i tym walczącym za swój kraj i za nas. To słynne zdjęcie wielkiego polskiego strażnika granicznego niosącego w rękach malutkie dziecko bardzo utkwilo mi w pamięci, jest symbolem tego, co dziś najważniejsze. Wróciła w Polsce wrażliwość społeczna, czujemy się sobie nawzajem potrzebni, na nowo odkrywamy podstawowe wartości. Już nie jakieś szaleństwo ideologiczne, nie pieniądze i nalogowe kupowanie stały się najważniejsze, ale rodzina, służba, ojczyzna. A także wiara i nadzieja. Bez tego się nie da. Jak miesiącami siedziałem w ciemnym karcerze pod ziemią w komunistycznym więzieniu w Czechosłowacji, głodzony, to trzymały mnie przy życiu właśnie nadzieja i wiara.



Duch wolności w Ukraińcach nie zginie

Poczucie wolności, posiadanie własnego wyboru i zdania – to najbardziej kształtuje ukraińską tożsamość. I to się nie zmienia. Zwłaszcza po tej wojnie

**Z politologiem
Mateuszem Kamionką
rozmawia Piotr Słabek**

Od kiedy możemy mówić o tworzeniu się narodowej świadomości na Ukrainie?

Mateusz Kamionka: Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Mamy co do tego wiele szkół.

Ukraińcy odpowiadają, że od czasów Rusi Kijowskiej, zwolennicy teorii hetmańszczyzny, że od czasów hetmana Chmielnickiego, niektórzy, że od tzw. ukraińskiej rewolucji z 1917 r. Są też tacy, którzy odpowiadają, że dopiero od 1991 r.

Ja osobiście uważam, że Ukraińcy, albo jak kto woli Rusini, byli przy nas od dawna. Legenda mówi o trzech braciach – Lechu, Czechu i Rusie. Tym Rusiem był protoplasta dzisiejszych Ukraińców. Warto też w tym miejscu

dodać jedną ważną rzecz w kontekście badań historycznych nad społeczeństwem. O ile w Polsce niektóre środowiska odkrywają pewną modę na chłopomanie, o tyle w Ukrainie, była ona od zawsze, to właśnie w środowisku chłopkim tworzyła się świadomość narodowa Ukrainy, tam zrodziła się kultura. W końcu narodowy wieszcz Ukrainy Taras Szewczenko był chłopkim synem, niewolnikiem, którego geniusz zrodził się przy pieśniach ślepych

Fot. Maxjane/Shutterstock.com

kobzarzy. Ukraińska tożsamość narodowa rodziła się, podobnie jak tożsamość wielu narodów centralnej Europy, pod strzechą. Tam była ukryta.

Jakie czynniki najbardziej kształtowały tożsamość? Czy była to kultura i język? Czy historia? Które postacie historyczne są podwaliną państwowości ukraińskiej?

Nie tak dawno badałem współczesną ukraińską młodzież; na podium ich historycznych bohaterów niezmiennie od czasów radzieckich są wspomniani już Taras Szewczenko, Bogdan Chmielnicki i Lesia Ukrainka. Warto w tym momencie zaznaczyć, że Stepan Bandera zajął dopiero 11. pozycję, zdekławał go nawet antysowiecki opozycjonista Waczesław Czornowil, który na początku lat 90. zginął w niewyjaśnionym wypadku samochodowym. Nie umniejszając roli ukraińskich bohaterów narodowych, uważam, że to jednak nie oni są czynnikiem narodotwórczym współczesnej Ukrainy. Nie jest nim też piękny język ukraiński. Ukraina to ponadczasowe poczucie wolności, poczucie posiadania własnego wyboru, własnego zdania i walka o swój wybór. Widać to szczególnie od 24 lutego 2022 r. Od czasu wojny są dwa wyjścia: albo naród stanie na równi z innymi narodami, przede wszystkim centralnej Europy, albo go po prostu nie będzie.

Jakie znaczenie w kształtowaniu się narodowej tożsamości Ukrainy odegrało kozactwo?

W historii każdego narodu mamy okresy, które możemy świadomie określić jako przełomowe. Takim był właśnie okres kozackiej hetmańszczyzny. Warto podkreślić, że zdziesiątkowane licznymi wojnami czy najazdami ze wschodu ukraińskie chłopstwo (inaczej czerni) było na terenach ówczesnej Ukrainy praktycznie niewidoczne. Tereny te były wspaniałym kąskiem do kolonizacji dla szlachty i magnaterii, jednak ktoś musiał ich bronić przed koczowniczymi ludami. Tak w dużym skrócie powstało kozactwo, zresztą założył je przodek późniejszego pol-

skiego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, wywodzący się w linii prostej ze szlacheckiej rodziny Rusi Kijowskiej, od Dymitra „Bajdy” Wiśniowieckiego. Trudno w tym momencie nie zauważyć pewnego splotu z historią Polski – król był z pochodzenia Ukraińcem/Rusinem w linii prostej pochodzącym z Rusi Kijowskiej.

Wracając jednak do Kozaków, według mnie to był bardziej styl życia, nie chce przyrównywać tego do dzisiejszego pojęcia „bycia Amerykaninem”, ale coś w tym jest. Kozacy nie musieli być Rusinami, wśród nich mieszały się przedstawiciele różnych nacji. Niekoniecznie byli też prawosławni, tutaj

Kozacy swoim stylem życia zaszczepili wśród mieszkańców Ukrainy miłość do swobody, wojaczki, awanturniczej demokracji i braterstwa broni wśród sojuszników. Chyba nie muszę w tym momencie szukać odwołań do dzisiejszych czasów?

chodziło o pewną samoidentyfikację, przede wszystkim musieli być wolni. Zresztą nazwa Kozak pochodzi ze starotureckiego i oznacza właśnie wolnego człowieka, tę samą etymologię ma wyraz Kazach. Kozakiem nie mógł być każdy, ale tylko ten, który uczestniczył w kampanii wojennej, dochodziło do tego pojęcie tzw. demokracji kozackiej, która mimo swojej awanturniczej natury była stosunkowo rozwinięta, jak na owe czasy. Tym samym Kozacy swoim stylem życia zaszczepili wśród mieszkańców Ukrainy miłość do swobody, wojaczki, awanturniczej demokracji i braterstwa broni wśród sojuszników. Chyba nie muszę w tym momencie szukać odwołań do dzisiejszych czasów?

Jaka jest relacja między Kozakiem a Ukraińcem?

Spółczesność hetmańszczyzny składała się z chłopów (czerni), którzy nie różnili się znacząco od chłopów z Korony, z jednym jednak wyjątkiem. Za służbę wojskową i talent mogli awansować społecznie, co nie było możliwe na zachodnich terenach Rzeczypospolitej. Tworząca się starszyzna kozacka nie chciała odbiegać znacząco od polskiej szlachty, a wręcz ją naśladowała. Różnica jednak polegała na pewnej swojskości, która przejawiała się w religii i mowie. Chłop pańszczyźniany prawdopodobnie tak samo nie lubił swojego

pana w Koronie, jak i w Ukrainie, jednak w Polsce mówił on tym samym językiem i miał tę samą religię, co powodowało pewne przywiązanie, a tego nie było na wschodzie. Hetmańszczyzna to niezaprzeczalnie jeden z głównych mitów założycielskich Ukrainy, na naszych oczach tworzy się jednak nowy – stokroć silniejszy.

W jaki sposób w szkolnictwie ukraińskim są przedstawiane historyczne relacje między Polską a ludnością ukraińską (czas przed zaborami, odzyskanie niepodległości, wojna z bolszewikami itd.)?

Nie jestem specjalistą od programu nauczania w Ukrainie.

Warto jednak podkreślić, że temat Polski i Polaków mocno ewoluował w ostatnich latach. Przez pokolenia wpajano Ukraińcom, że Polak to pan, wyzyskiwacz, na tym oparta była cała propaganda mająca na celu stworzyć z Ukraińców poddanych cara, a później władzy ludowej. Wartym podkreślenia przykładem była w ostatnim czasie zmiana nazwy podkijowskiej miejscowości Perejasław-Chmielnicki, na Perejasław. Jeśli chodzi o okres powstań, chłopstwa ludność ukraińska nie była skłonna do wsparcia powstańców, zaś elita ukraińska w owym czasie była już mocno zrusyfikowana. Z drugiej strony my, Polacy, niewiele zaś wiemy o Ukraińcach, którzy bronili Polski jak swojej ojczyzny, przypłacając to nawet życiem.

Jaką rolę w kształtowaniu państwowości ukraińskiej odegrał i odgrywa Stepan Bandera i UPA?

Stepan Bandera jest postacią mocno przereklamowaną, według mnie dużo większą rolę w powstaniu ideologii ukraińskich nacjonalistów odegrał Dmytro Doncow. Bandera natomiast stał się twarzą ukraińskiego nacjonalizmu, warto przy tym zaznaczyć, że nie w całej Ukrainie uważany był za bohatera, jak to się czasami bardzo upraszcza. Zresztą sami Ukraińcy nie znają jego biografii, czasami wręcz błędnie przypisując mu nadrzędną rolę w odbudowie państwa ukraińskiego.

Trochę inaczej wygląda sytuacja z UPA, tutaj trzeba przypomnieć jeden mały, lecz bardzo ważny szczegół – Ukraina w micie II wojny światowej ma tylko UPA. Można to zobrazować, porównując sytuację z polityką pamięci Polski i Ukrainy dotyczącą tej wojny. Polska miała bohaterską kampanię wrześniową; czy ktoś słyszał, że uczestniczyli w niej równie mężnie obywatele II Rzeczypospolitej, z pochodzenia Ukraińcy? Niekoniecznie.

My mieliśmy, zależnie od poglądów politycznych, różne oddziały militarne: Armię Ludową, Gwardię Ludową, Bataliony Chłopskie, Armię Krajową, Narodowe Siły Zbrojne..., a co mieli Ukraińcy? Czerwonych Partyzantów i właśnie UPA. Ukraińcy ogromnie wycierpieli w czasie II wojny światowej, do czego mają się więc odwoływać? Do komunistycznej partyzantki? Do Dnia Zwycięstwa? Nie mogą wykreślić kart swojej historii. Była to według mnie zła decyzja, UPA mimo późniejszych walk z komunizmem, ramię w ramię ze zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość, nie była w stanie zmyć z siebie haniebnego ludobójstwa na polskich kresowych sąsiadach. Trzeba jednak pamiętać, że inspirowały ich do tego wcześniejsze akcje przesiedleńcze dokonywane przez okupantów.

Co wiedzą Ukraińcy o zbrodni na Wołyniu, o obrońcach Lwowa?

Ukraina to nie tylko Lwów i Wołyn, to ogromne państwo. Przez długi czas mieszkalem w północno-wschodniej

części Ukrainy, bezpośrednio przed rewolucją w 2014 r. Tam nikt o zbrodni na Wołyniu nie słyszał, tym bardziej o wojnie polsko-ukraińskiej o Lwów. Zgadza się, że należy jednoznacznie wyjaśnić te tragiczne karty historii i nazwać to wydarzenie jednoznacznie ludobójstwem. Dziś pokazujemy naszym zachowaniem wobec sąsiadów, że potrafimy po chrześcijańsku wybaczyć, nie zapominając jednak nigdy o naszych ofiarach.

Na ile obecna wojna wpływa na umocnienie ukraińskiej tożsamości narodowej, a ofiarą pomocy Polaków jest szansa na ułożenie dobrych relacji międzysąsiedzkich w przyszłości?

Staram się nie oglądać propagandowych kanałów Kremla, choć czasami, z racji specjalności naukowej jestem do tego zmuszony. W jednym z programów zaproszony gość chyba przez przypadek powiedział, że ta wojna będzie „mitem założycielskim narodu”. Pomylił się tylko, zapominając dodać sformułowania „jednym z”, ale miał rację. Ukraina na pokolenia ma teraz historię, legendy śmiałych bohaterów, mądrych przywódców, wiernych przyjaciół, a to właśnie o tym śpiewali ślepi kobzarze w czasie bazarów w ukraińskich miastach, o „bohater-skich Kozakach”. To właśnie te pieśni pozwoliły przetrwać duchowi narodu w czasie rusyfikacji i sowietyzacji (sowieci zabijali kobzarzy jako agitatorów nacjonalizmu).

My natomiast zdajemy historyczny test na człowieczeństwo. Dziś nie ma chyba żadnego Polaka, zarówno z lewej, jak i z prawej strony, który nie jest dumny z tego, że jest częścią tej pomocy. Ukraińcy nam tego nie zapomną, że wyciągnęliśmy do nich pomocną dłoń wtedy, kiedy ktoś wydał na nich wyrok eksterminacji całego narodu.

Czy zakłada pan scenariusz długiej wojny partyzanckiej na terenach już okupowanych przez Rosję?

Wojna partyzancka trwa już od pierwszego dnia tego konfliktu. Takie miasta jak Sumy, Charków, Czernihów stały się twierdzami brzońnymi przez obronę terytorialną, ale też często

przez zwykłych mieszkańców ukraińskich miast i wsi. Historie o „tactycznym batalionie traktorów”, który miał na holu wrogi, opuszczony sprzęt, nie są zmyśłone. Tysiące zwykłych Ukraińców zajmują się wsparciem swojej ojczyzny na różne sposoby, niektórzy pośredniczą w przekazywaniu darów humanitarnych, niektórzy pomagają w ewakuacji kobiet i dzieci na Zachód, inni rozwożą chleb, plotą siatki maskujące, a kolejni liczą czołgi w krzakach. Ta wojna trwa już od ponad trzech tygodni i na razie całe społeczeństwo pokazuje nie tylko agresorowi, ale też światu, że nie ma zamiaru odpuścić. Taka taktyka zagości tak długo na terenach zajętych przez agresora, jak długo on tam będzie. Kiedy jednak udałoby się Rosjanom te tereny okupować na stałe, sądzę, że znaczna część mieszkańców po prostu wyjedzie na zachodnią część kraju. Nikt po takiej krwawej wojnie nie weźmie do rąk rosyjskiego paszportu.

Dr Mateusz Kamionka



jest politologiem specjalizującym się w tematyce obszaru postradzieckiego. Związany z Uniwersytetem Pedagogicznym. Przez rok mieszkał w Sumach we wschodniej Ukrainie, gdzie jako wolontariusz europejski pracował w organizacjach pozarządowych. Był stażystą w Sumskim Uniwersytecie Państwowym. Od 2015 r. pełnił służbę w 14 międzynarodowych misjach obserwatorów wyborów (OBWE-ODIHR, AEGEE Europe i inne), m.in. w Gruzji, Mołdawii, Ukrainie, Uzbekistanie, w Bośni i Hercegowinie. Specjalizuje się w badaniu zachowań młodzieży w sferze politycznej i społecznej obszaru postradzieckiego oraz środowiskami organizacji pozarządowych w tym regionie. Autor licznych publikacji. W 2022 r. wydał książkę pt. „Wzory zmiany społeczno-politycznej w świadomości ukraińskich studentów po 1991 roku”. Pomysłodawca i koordynator corocznych polsko-ukraińskich szkół letnich dla studentów i doktorantów z całego obszaru postradzieckiego.

Watykan w poszukiwaniu dialogu



Od samego początku rosyjskiej agresji na Ukrainę katolicy, ale i cała światowa opinia publiczna, z wielką uwagą obserwowali reakcję Stolicy Apostolskiej na krwawe cierpienia Ukraińców i zbrodnie reżimu Putina



GORAN ANDRIJANIĆ

Nic w tym dziwnego, bo, choć żyjemy w mocno zsekularyzowanym świecie, biskup Rzymu jest nadal autorytetem moralnym, nawet dla tych, dla których katolicyzm nie znaczy w życiu zbyt wiele. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat zawsze uważnie obserwowano, jak Stolica Apostolska będzie reagować na najpoważniejsze kryzysy w polityce światowej.

W niektórych z tych wydarzeń właśnie głos i działania Watykanu odegrały ważną rolę. Tak było podczas kryzysu kubańskiego w 1962 r. czy podczas innych konfliktów między mocarstwami. Podobnie podczas wojny w byłej Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii, kiedy Stolica Apostolska w styczniu 1992 r. uznała Słowenię i Chorwację za samodzielne państwa i w ten sposób pomogła w afirmacji nowych państw na-

rodowych na tym obszarze. W Chorwacji i Słowenii nadal istnieje świadomość ważnej roli, jaką św. Jan Paweł II odegrał w uznaniu niepodległości tych państw. Mówi się, że papież Polak dobrze rozumiał pragnienie samookreślenia się narodów słowiańskich i ich wyzwolenia spod represyjnego reżimu.

ROZCZAROWANIE

Z tego powodu oczekiwania wolnego świata wobec papieża Franciszka były teraz bardzo wysokie. Przecież chodzi o papieża, który znaczną część swojego pontyfikatu poświęcił na głoszenie znaczenia sprawiedliwości społecznej i pokoju. Oczekiwano przede wszystkim bezwzględnego potępienia rosyjskiej agresji i przemocy zagrażającej godności i wolności Ukraińców.

JEDNAK WIELU BYŁO ROZCZAROWANYCH

Już pierwsze znaczące posunięcie Franciszka, będące reakcją na rosyjską agresję, wywołało u wielu obserwatorów wrażenie zagubienia. Mówimy

o wyjeździe papieża do ambasady rosyjskiej w Watykanie w trzecim dniu agresji na Ukrainę. Wielu komentowało wówczas, że o wiele bardziej logiczne byłoby, gdyby papież udał się do ambasady Ukrainy, a nie do ambasady agresorów. Oficjalne wypowiedzi na temat przebiegu rozmowy były lakoniczne, a kilka dni po rozpoczęciu wojny świat obiegiło zdjęcie papieża z personelem ambasady rosyjskiej. Nie wyglądało to dobrze. Papież był krytykowany, że zareagował za późno. Agresja rozpoczęła się w czwartek 24 lutego, a jego pierwsze wystąpienie w tej sprawie miało miejsce w niedzielę.

Następnie pojawiły się oświadczenia watykańskiego sekretarza stanu kard. Pietra Parolina w sprawie wojny na Ukrainie, które irytowały tonem moralnego symetryzmu. W swoich pierwszych wypowiedziach kardynał mówił o „uzasadnionych żądaniach obu stron”. Cała retoryka wskazywała, że Watykan unika mówienia o sytuacji na Ukrainie w sposób jednoznaczny, nie wskazuje, kto jest agresorem, a kto ofiarą.

Z jednej strony słychać było głosy, że taki dyplomatyczny ton jest normalny

i oczekiwany. Andrea Tornielli, jeden z watykanistów często broniących tego pontyfikatu, napisał:

„Tradycją nauczania papieskiego jest to, że podczas rozpoczętych już wojen agresorzy nie są nazywani z imienia i nazwiska. Papieże nie wskazują ich nie dlatego, że chcą ich ukrywać czy z jakiegoś innego powodu dyplomatycznego, ale po prostu dlatego, że nigdy nie chcą zamknąć drzwi do możliwego dialogu”.

Z drugiej jednak strony pojawiły się głosy ziryutowane tą dyplomatyczną powściągliwością w sytuacji brutalnej agresji. Słychać je było z całego świata, ale najgłośniej w Polsce.

„Apel do Papieża Franciszka o jednoznaczne i czytelne poparcie Ukrainy w wojnie z Rosją o wolność” – taki tytuł nosi list otwarty skierowany z Polski do papieża Franciszka.

„Prosimy Waszą Świątobliwość o pójście drogą poprzedników, o czytelny głos wzywający agresora do ustąpienia, potępienie zbrodni na Ukraincach i podkreślenia ich prawa do jednności terytorialnej państwa... Prosimy Waszą Świątobliwość o silny głos sprzeciwu biskupa Rzymu wobec agresji putinowskiej Rosji na niewinną Ukrainę”, czytamy w liście polskich intelektualistów katolickich, świeckich i księży.

PUŁAPKI DYPLMACJI

Jacek Dziedzina, dziennikarz tygodnika katolickiego „Gość Niedzielny”, w kilku swoich tekstach pisał o specyfice dyplomacji watykańskiej, z której nie był zadowolony.

– Dla mnie źródłem problemu jest samo posiadanie przez Kościół własnej dyplomacji – powiedział tygodnikowi „Sieci”. – Nigdy nie miałem głębokiego przekonania, że to jest akurat to narzędzie, które Kościołowi jest potrzebne. Owszem, można wskazać wiele przykładów, gdy dyplomacja watykańska okazała się pomocna w różnych negocjacjach. O wielu zakulisowych i dyskretnych działaniach, które być może uratowały pokój, zapewne nigdy się nie dowiemy. Mimo wszystko sama natura dyplomacji, wymagająca jednak używania pewnych eufemizmów i okrągłych formulek, zawsze wydawała mi się stać w pewnej kontrze do

zasadniczej misji Kościoła – ewangelizacji, nazywania po imieniu rzeczywistości, bez oglądania się na wielkich tego świata.

Ale mówi dalej: – Skoro już takim politycznym narzędziem Kościół dysponuje, to i dyplomacja watykańska musi podlegać ocenie politycznej. A w przypadku reakcji, nawet nie samego papieża, ale głównie sekretarza stanu kard. Parolina, na rosyjską agresję miałem z tym – mówiąc dyplomatycznie – duży problem. Próbuje to jeszcze tłumaczyć tym, że być może toczą się jakieś zakulisowe rozmowy, staram się wierzyć, że za jakiś czas ze wstydem dowiem się, że ktoś tam jednak był mądrzejszy i wiedział, co robi. Tak jak w czasie kryzysu kubańskiego dzięki interwencji watykańskiej dyplomacji udało się prawdopodobnie zatrzymać wybuch

Wielu było zirytowanych, gdy Franciszek spotkał się za pośrednictwem łączenia wideo z patriarchą Moskwy po tym, jak Cyryl udzielił wyraźnego poparcia zbrodniom reżimu Putina

globalnego konfliktu, tak być może i teraz toczą się jakieś rozmowy, które są w stanie o czymś przesądzić. Mówię o tym, bo chcę wierzyć, że z wysokości Watykanu widać więcej, nawet jeśli mam wrażenie, że akurat widok na Rosję zakrywa gęsta mgła. Na pewno reakcja samego papieża, choć początkowo równie ostrożna jak kard. Parolina, z czasem ewoluowała i po jego wypowiedziach nie można mieć wątpliwości, kogo uważa za agresora – nawet nie wymieniając jego nazwiska – jest to dla wszystkich jasne – mówi Dziedzina.

Jest też wielu, którzy zwracają uwagę, że jest to nowa forma ostpolitik, czyli dyplomacji watykańskiej z lat 60 ub.w. Tak jak kiedyś Watykan wyrzekł się swego wyraźnego potępienia sowieckiego komunizmu, wierząc, że w ten sposób pomaga Kościołom żyjącym w krajach komunistycznych, tak teraz wyrzeka się potępienia rosyjskiego imperializmu

z powodów politycznych i ekumenicznych. Wielu było zirytowanych, gdy papież spotkał się za pośrednictwem łączenia wideo z patriarchą Moskwy po tym, jak Cyryl udzielił wyraźnego poparcia zbrodniom reżimu Putina.

Dziedzina zastanawia się, czy takie podejście jest rzeczywiście błędne. – Wspomniana już rola Watykanu w rozwiązaniu kryzysu kubańskiego była możliwa być może właśnie dlatego, że publicznie ZSRR nie był nazywany przy każdej okazji imperium zła. To jest zawsze pytanie o cenę: czy rolą Watykanu jest mówić głośno, kto jest wcieleniem zła i agresorem – i w ten sposób wcale nie przyczynić się do większego pokoju, czy też zostawić sobie jakieś kanały dialogu, dyplomacji, by przynajmniej próbować uratować pokój tam, gdzie to jeszcze możliwe. Oczywiście po drodze jest wiele pułapek, w tym pułapka naiwności, nieuzasadnionej wiary w szczerość drugiej strony – a tak wcześniej ZSRR, jak i teraz putinowska Rosja potrafi wykorzystać każdy zmięczony przekaz dla własnych celów propagandowych. Dlatego wszelkie wypowiedzi, które sugerują, że wystarczy dobra wola (w domyśle, obu stron), by zakończyć wojnę – to idealna pożywka dla rosyjskich speców od propagandy, bo pozwala im mówić, że »nawet Watykan« wzywa Ukrainę do okazania dobrej woli.

Dziennikarz „Gościa Niedzielnego” zwraca uwagę, że cała ta sytuacja również jasno pokazała, iż idea ekumenizmu ma swoje granice. – Powrót ostpolitik wiązał się również z pragnieniem papieża, by nawiązać głębszy dialog z rosyjskim prawosławiem. To samo w sobie byłoby oczywiście wskazane, problem w tym, że nie jest spełniony jeden podstawowy warunek: po drugiej stronie nie ma partnera do dialogu ekumenicznego, tylko jest patriarcha Cyryl, który wykorzystuje religię do wsparcia agresywnej polityki Kremla. Myślę, że Watykan i sam papież przechodzą teraz gorzką lekcję realizmu w próbie dogadania się z patriarchatem moskiewskim.

Czy takie podejście dyplomacji watykańskiej do wojny na Ukrainie rzeczywiście przyniesie dobre owoce pokoju, sprawiedliwości i wolności, dopiero się okaże.

Musimy zadbać o dzieci polskie i ukraińskie

Nie będziemy wprowadzać preferencji dla dzieci z Ukrainy, bo polskie dzieci mają prawo dostać się do wymarzonej szkoły. Gdybyśmy w sytuacji uprzywilejowanej postawili dzieci z Ukrainy, pojawiłoby się dużo problemów i niepotrzebnych napięć. Dlatego ukraińscy uczniowie będą rekrutowani na takich samych zasadach jak polscy

Z Przemysławem Czarneckim, ministrem edukacji i nauki, posłem na Sejm RP, doktorem habilitowanym nauk prawnych, profesorem KUL, rozmawia Dorota Łosiewicz

Jak pan ocenia zryw młodych Polaków, którzy w ostatnim miesiącu ruszyli, by nieść pomoc? Czego się o nich dowiedzieliśmy?

Przemysław Czarnecki: Tworzą zupełnie nową historię relacji polsko-ukraińskich. Są wspaniali. Jestem z ich postawy dumny. Zaopiekowali się swoimi rówieśnikami z Ukrainy, pomagają im. Odwiedzam szkoły, rozmawiam z uczniami, nauczycielami i dyrektorami. Jestem w stałym kontakcie z kuratorami oświaty. Te przykłady solidarności ze strony środowisk szkolnych są naprawdę budujące.

Może dotychczas młodzieży brakowało wyzwań? Głównymi były zmiany klimatu i bardziej lub mniej realne problemy z równością...

Wiedza o zmianach klimatycznych jest oczywiście bardzo ważna, ale w obecnej sytuacji schodzi na dalszy plan. Jeśli już o tym mówimy, chciałbym przypomnieć, że podpisałem z ministrem klimatu list intencyjny o współpracy w zakresie edukacji klimatycznej i ekologicznej. Chcemy wzmacniać i promować postawę odpowiedzialności za środowisko naturalne. W kwestii wyzwań – dużo dobra dzieje się obecnie w polskich szkołach. Uczniowie lubią pomagać

– i to robią. Angażują się w różne akcje wolontariackie, organizują zbiórki, inicjują wsparcie dla swoich ukraińskich kolegów i ich rodzin. Często po lekcjach, w wolnym czasie, pomagają uchodźcom np. w punktach recepcyjnych. Byłem w takich miejscach, rozmawiałem z młodymi ludźmi. Są zaangażowani, czują się potrzebni, to dla nich ważne. Jeszcze raz podkreślam, uczniowie są wspaniali i robią dużo dobrego. Takich inicjatyw jest mnóstwo. Trzeba wspierać w tym młodych ludzi, umożliwić im taką działalność.

Dziennie w polskim systemie oświaty przybywa ok. 10 tys., a nawet więcej uczniów z Ukrainy. Ile on jeszcze wytrzyma?

Na pewno system ma swoje granice. Co do tego nie mam wątpliwości. Są też granice związane ze środkami finansowymi. Warto jednak przypomnieć, że w ciągu ostatnich 15 lat w polskim systemie oświaty ubył półtora miliona dzieci ze względu na kryzys demograficzny, zatem jest gdzie szukać możliwości i rezerw. Wiele szkół było likwidowanych, a pozostała infrastruktura nie jest obecnie wykorzystywana. Stopniowo, elastycznie i bardzo spokojnie możemy wiele zrobić dla ukraińskich dzieci, by im pomóc. Nie

chcę teraz wyznaczać granice możliwości systemu. Trzeba przyznać, że operacja, której musimy sprostać, jest skomplikowana i generuje mnóstwo wyzwań. Z jednej strony musimy maksymalnie uelastyczyć system oświatowy na potrzeby przyjmowania ukraińskich uchodźców, ale trzeba także pamiętać i troszczyć się o to – a nawet przede wszystkim o to – by polskie dzieci w polskich szkołach mimo tej trudnej sytuacji mogły nadal normalnie kontynuować swoją edukację. Takiego przyrostu rzeczywiście się spodziewaliśmy. Mamy około dwóch milionów uchodźców w Polsce. Szacujemy, że blisko 700 tys. z nich stanowią dzieci. Są one stopniowo zapisywane do polskich szkół i przedszkoli. Oczywiście decyzja o pójściu do szkoły nie jest pierwszym wyborem rodziców. Dzieci uciekające przed wojną muszą najpierw odpocząć, zapomnieć o koszmarze, który przeżyły, i dopiero w następnej kolejności zapada decyzja o pójściu do szkoły.

Dzieci trafiają częściej do klas ukształtowanych czy raczej do oddziałów przygotowawczych?

Na razie większość trafiła do klas już istniejących. Apelujemy jednak o to, by samorządy tworzyły oddziały



przygotowawcze, bo te dają ukraińskim dzieciom bardziej komfortowe warunki wdrożenia się do polskiego systemu. Dzieci, które są we własnym środowisku, czują się lepiej i pewniej niż te, które są w klasach polskich, zwłaszcza jeśli nie znają języka. A znajomość języka polskiego powinna być tym kryterium, które jest stosowane przez dyrektorów szkół. Jeśli dziecko ukraińskie rozumie język polski, to oczywiście nie ma większego problemu, żeby było w klasie z polskimi dziećmi. Natomiast jeśli go nie rozumie, to lepiej, żeby zostało zapisane do oddziału przygotowawczego:

Oddział przygotowawczy umożliwia stopniowe wchodzenie do naszego systemu edukacji ukraińskim dzieciom, tak by mogły się poduczyć języka polskiego i od pierwszego września być już w jednej klasie z polskimi dziećmi

szkolnego, międzyшкольного czy międzygminnego. Taki oddział jest naprawdę mniej stresujący dla tych dzieci, a przecież chodzi o to, by tego stresu już nie miały, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, przez co przeszły.

Jednak obowiązku tworzenia takich oddziałów nie ma?

Na razie nie ma. Chcielibyśmy zachować elastyczność systemu. Inaczej wygląda sytuacja w dużych miastach, inaczej w mniejszych miejscowościach. Inne są możliwości lokalowe i finansowe samorządów, inne są także potrzeby ze względu na liczbę

dzieci, którymi trzeba się zaopiekować. Powtórzę, że zachęcamy do tworzenia takich oddziałów, bo to daje większą elastyczność. Przecież nie wiadomo, jak długo dzieci zostaną w Polsce. Liczymy na to, że ta wojna skończy się tak szybko, jak to tylko możliwe, a dzieci i ich rodzice będą mieli możliwość powrotu do swojej ojczyzny. I w takiej sytuacji zapisywanie ukraińskich dzieci do polskich klas nie ma sensu. Inaczej będzie, jeśli zostaną na kolejne miesiące i lata. Jednak również w takich okolicznościach oddział przygotowawczy umożliwi stopniowe wchodzenie do polskiego systemu edukacji, tak by mogły się poduczyć języka polskiego i od pierwszego września być już w jednej klasie z polskimi dziećmi.

Ale w debacie publicznej pojawia się argument o wykluczeniu tych dzieci.

Oddział przygotowawczy nie oznacza braku integracji. Wręcz przeciwnie. Widziałem to w wielu szkołach. Dzieci spotykają się np. na zajęciach z wychowania fizycznego, biorą razem udział w konkursach, spotykają się na korytarzu, podczas wspólnych posiłków. Integrują się. Naszym zadaniem jest zaopiekowanie się ukraińskimi dziećmi po to, żeby w dobrym zdrowiu i dobrej kondycji jak najszybciej wróciły na Ukrainę, bo przecież potrzebne są wolnej i niepodległej Ukrainie. Integracja jest bardzo ważna, ale nie na siłę i nie kosztem dzieci, które przeżyły olbrzymią traumę. Dlatego tak intensywnie apelujemy o tworzenie oddziałów przygotowawczych, zwłaszcza że mogą powstawać tam, gdzie nie przeszkadza to polskiemu systemowi oświaty. Bo jednak budujemy tu polski system oświaty i przyjmowanie do szkół dzieci z Ukrainy powinno przebiegać z najmniejszą szkodą dla tego systemu. Polskie dzieci potrzebują spokojnej edukacji, muszą się przygotowywać do egzaminów, klasówek, sprawdzianów, muszą się uczyć bez żadnych

zakłóceń. To niezwykle ważne, aby zachować równowagę. Warto dodać, że oddział przygotowawczy może być tworzony tam, gdzie jest infrastruktura szkolna, która dziś nie jest wykorzystywana na potrzeby szkoły. Tak jest np. w Chelmie, gdzie było dużo takich miejsc. Okazało się, że mogą w nich powstawać oddziały przygotowawcze także na potrzeby innych szkół.

Dzięki przyjętej przez parlament specustawie zasady zatrudnienia nauczycieli z Ukrainy są bardzo elastyczne. Wystarczy oświadczenie nauczyciela o chęci zatrudnienia i oświadczenie, że mówi po polsku. Nie wymagamy certyfikatu znajomości języka polskiego

A jak wygląda sprawa od strony finansowej?

Kwota przeznaczona z subwencji oświatowej na naukę dzieci w oddziałach przygotowawczych jest wyższa o 40 proc. od kwoty przeznaczonej na ucznia w ramach oddziału podstawowego. To jest korzystne dla samorządów. Tzw. waga w subwencji jest większa także dlatego, że oddziały przygotowawcze są i będą mniej liczne, a także ze względu na potrzebę zatrudnienia dodatkowych nauczycieli, w tym pomocy nauczyciela. Zresztą w tych oddziałach zatrudniani są już nauczyciele z Ukrainy, którzy mówią w języku polskim lub przynajmniej go rozumieją, żeby pomagać w prowadzeniu takiego oddziału przygotowawczego.

Kiedy samorządy dostaną środki?

Będą one refinansowane w systemie miesięcznym. Migracje uchodźców

ukraińskich trwają także w obrębie Polski. Szukają oni sobie najlepszego miejsca do życia, po tym początkowym okresie schronienia u polskich rodzin chcą się usamodzielniać. Stąd rozliczanie miesięczne, a nie roczne, tak aby organy prowadzące miały środki na prowadzenie działalności edukacyjnej.

Co z nauczycielami z Ukrainy, którzy chcieliby pracować w Polsce?

Dzięki przyjętej przez parlament specustawie zasady zatrudnienia nauczycieli z Ukrainy są bardzo elastyczne. Wystarczy oświadczenie nauczyciela o chęci zatrudnienia i oświadczenie, że mówi po polsku. Nie wymagamy certyfikatu znajomości języka polskiego. Tacy nauczyciele są zatrudniani także w charakterze pomocy nauczyciela w oddziałach przygotowawczych po to, żeby był kontakt uczniów z nauczycielem posługującym się językiem ukraińskim lub rosyjskim. Tworzymy też listę ukraińskich nauczycieli, którzy szukają pracy i chcą być zatrudnieni w polskich szkołach. Na stronie internetowej MEiN dostępny jest taki formularz. Dzięki temu każdy nauczyciel, który przyjeżdża z Ukrainy i w jakimś stopniu zna język polski, może być zatrudniony w polskiej szkole. Ci nauczyciele, którzy języka polskiego nie znają, a chcieliby się go uczyć, mogą skorzystać z uruchamianych przez nas kursów nauki języka. Później będą mogli wejść z tymi umiejętnościami na rynek pracy. Zainteresowanie kursami jest spore. Duże jest też zainteresowanie pracą w polskim systemie oświaty ze strony nauczycieli z Ukrainy.

A może przyjmowanie do pracy nauczycieli z Ukrainy okaże się remedium na braki kadrowe w polskiej szkole?

Może tak będzie. Jednak cały czas powtarzam: tu i teraz nie chodzi o uzupełnianie braków w polskim systemie edukacji. Tu chodzi o zaopiekowanie się tymi, którzy uciekli z piekła wojny. Ale zarówno dzieci, jak i nauczyciele będą potrzebni wolnej Ukrainie, gdy



Fot. PAP/Lech Muszyński

tylko ustanie wojna. Nie możemy zatem kalkulować w ten sposób.

Kiedy Unia Europejska pomoże Polsce?

Im szybciej, tym lepiej, ponieważ operacja przyjmowania ukraińskich dzieci do polskiego systemu jest niezwykle kosztowna. Rozmawiałem o tym z ministrami państw UE, rozmawiałem z panią komisarz Gabriel, odpowiedzialną za innowacje, badania, kulturę, edukację i młodzież. Nie mam wątpliwości, że środki, które w chwili tej rozmowy ciągle jeszcze blokuje UE, muszą być uruchomione także na ten cel. I to nie w tej wysokości, jak oferuje się nam dzisiaj, ale w zdecydowanie większej. Apelowaliśmy do komisarz Gabriel także o odblokowanie niesłusznie i niesprawiedliwie zamrożonych środków z KPO, bo tam są także fundusze na szkolnictwo wyższe i naukę. A i na ten cel, w związku z sytuacją, przeznaczamy nasze środki. To są koszty, które musi ponieść także społeczność międzynarodowa, dlatego głośno i często o tym mówię.

Co z egzaminami maturalnymi i egzaminami ósmoklasisty dla Ukraińców?

Nie będziemy różnicować rekrutacji do szkół średnich i na studia wyż-

sze. Nie będziemy też wprowadzać preferencji dla dzieci z Ukrainy, bo polskie dzieci mają prawo dostać się do wymarzonej szkoły. Gdybyśmy w sytuacji uprzywilejowanej postawili dzieci z Ukrainy, pojawiłoby się dużo problemów i niepotrzebnych napięć. Dlatego ukraińscy uczniowie będą rekrutowani na takich samych zasadach jak polscy.

A czy uchodźcy z Ukrainy mają otwarte drzwi na polskie uczelnie wyższe?

Oczywiście. Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej dysponuje środkami finansowymi, które będą wspierały tych studentów. Tu warto podkreślić, że w specustawie zadbałiśmy także o polskich studentów z Ukrainy, a to są setki osób, którym zapewniłiśmy miejsce na polskich uczelniach na warunkach finansowych nie gorszych niż w Ukrainie. Pozostałe środki finansowe przekaże Ministerstwo Edukacji i Nauki.

A w jakim celu powołał pan Radę ds. Edukacji Uchodźców?

Tę radę tworzą byli ministrowie i wice-ministrowie edukacji, członkowie sejmowej Komisji Edukacji Nauki i Młodzieży, samorządowcy, ale także dyrektorzy szkół z różnych części Pol-

ski. Chodzi o wymianę doświadczeń, pomysłów, uwag. Mamy ekstrasytuację. Wszyscy uczymy się żyć w tej nowej rzeczywistości. Dlatego dobrze słuchać osób doświadczonych, praktyków, by zapanować nad obecnym kryzysem uchodźczym. W szkołach mamy coraz więcej ukraińskich dzieci. Trzeba szukać rozwiązań, które byłyby korzystne dla tych dzieci, ale jednocześnie bez uszczerbku w edukacji dla polskich dzieci.

Edukacja dla bezpieczeństwa – kiedy wróci do szkół? Czy będą się uczyć dzieci?

Od 1 września w ramach edukacji dla bezpieczeństwa wrócą najważniejsze elementy przysposobienia obronnego wraz z nauką strzelania i wiedzą dotyczącą obronności. Czyli te elementy, które dobrze znają dorośli. To jest potrzebne. Dziś mamy w społeczeństwie przyzwolenie na powrót tych elementów przysposobienia obronnego. Dzieci widzą to, co się dzieje dookoła, wiedzą, że za naszą wschodnią granicą trwa wojna. Nie da się udawać, że tego tematu nie ma. Trzeba z dziećmi rozmawiać o wojnie mądrze. Trzeba podkreślać, że jesteśmy bezpieczni, jesteśmy w najsilniejszym sojuszu obronnym, że Polska nigdy nie była w lepszej sytuacji. ▶

Fidesz na ostatniej prostej

O wyniku wyborów na Węgrzech rozstrzygnie kombinacja kilku czynników, głównie obyczajowego, gospodarczego i geostrategicznego



GRZEGORZ GÓRNY

3 kwietnia na Węgrzech odbędą się wybory parlamentarne. Jeszcze 20 lat temu byłoby to wydarzenie, do którego większość polityków i publicystów w Europie nie przywiązywałaby raczej wagi. Dziś wywołują one na naszym kontynencie większe emocje, niż wynikałoby to z rzeczywistego potencjału państwa węgierskiego. Z jednej strony pokazuje to pozycję, jaką wypracował sobie Budapeszt, z drugiej jest świadectwem zmian zachodzących wewnątrz Unii Europejskiej. Niegdyś nie do pomyślenia było emocjonowanie się Niemców, Holendrów czy Hiszpanów wynikami wyborów w Polsce, we Włoszech czy na Węgrzech. Ale w europejskiej opinii publicznej rośnie świadomość, że zmiany polityczne nawet w jednym kraju mogą zahamować, uruchomić lub zdynamizować procesy w skali całego kontynentu. Z tego powodu najbliższe wybory w kraju naszych bratanków będą bacznie obserwowane w wielu stolicach. A sytuacja przed nimi zmienia się jak w kalejdoskopie.

WOJNA KULTUROWA

Przez pół roku wszyscy komentatorzy byli pewni, że główną osią kampanii wyborczej okażą się kwestie moralno-obyczajowe. Wszystko to za sprawą ustawy przyjętej przez parlament w Budapeszcie w czerwcu 2021 r. Uchwalone prawo ma chronić osoby nieletnie przed pedofilią, pornografią oraz niekontro-

lowaną seksualizacją. Węgierski parlament uznał, że nikt nie ma prawa prowadzić edukacji seksualnej dzieci bez wiedzy i zgody ich rodziców, propagować wśród nich zmiany płci oraz homoseksualizmu, a także podważać biologicznej tożsamości płciowej, z którą się urodziły. Według ustawodawcy na państwie spoczywa obowiązek ochrony nieletnich przed tego typu działaniami, dopóki nie skończą 18 lat.

Ponieważ nowe prawo spotkało się ze zmasowaną krytyką na Zachodzie (m.in. z ust przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen), premier Viktor Orbán postanowił się odwołać do społeczeństwa węgierskiego i ogłosił rozpisanie powszechnego referendum, które odbędzie się dokładnie w dniu wyborów. Obywatele mają odpowiedzieć w nim na cztery pytania dotyczące zapisów wspomnianej ustawy. W ten sposób rządzący Fidesz narzucił opozycji warunki gry, czyniąc podstawowym polem przedwyborczej konfrontacji ideologię gender, transseksualizm i edukację seksualną.

Wszystkie sondaże pokazują, że w tej sprawie zdecydowana większość Węgrów (80–90 proc.) opowiada się za stanowiskiem rządu, co stawia oponentów w niezwykle trudnej sytuacji. Z jednej strony opozycja nie chce bowiem stawać w jednym szeregu z Orbánem i konfrontować się z uniijnym establishmentem, z drugiej jednak nie ma zamiaru iść na czołowe zderzenie z własnym społeczeństwem. Tak rozdarta od wielu miesięcy nie potrafiła znaleźć przekonującej odpowiedzi na pytania, które miały się znaleźć w centrum wyborczej rozgrywki.

GOSPODARKA, GŁUPCZE!

Pod koniec zeszłego roku pojawił się jednak nowy problem, który zaczął

nabrzmiwać do takich rozmiarów, że urosł wręcz do rangi najważniejszego tematu kampanii wyborczej. Chodzi o kryzys energetyczny, który dotknął całą Europę na skutek unijnej polityki klimatycznej i gazowego szantażu Rosji, która wywindowała ceny paliw. Dla mieszkańców dotkliwe były zwłaszcza galopujące ceny surowców energetycznych. Doszło do tego, że na stacjach benzynowych za litr benzyny i oleju napędowego trzeba płacić 510 forintów, a nawet więcej. To pociągało za sobą oczywiście wzrost cen wszystkich podstawowych towarów. W listopadzie inflacja na Węgrzech wyniosła aż 7,4 proc.

Pogłębianie tych trendów mogło się zakończyć dla Fideszu wyborczą klęską, dlatego Viktor Orbán postanowił przejść do działania. W listopadzie wprowadził nowe przepisy, ustalające maksymalną cenę benzyny i oleju napędowego na 480 forintów. Stacjom, które sprzedawałyby paliwo drożej, zagrożono zamknięciem. Od 1 lutego wprowadzono też na Węgrzech ceny regulowane sześciu artykułów spożywczych: mąki, cukru, oleju słonecznikowego, mleka, nożek wieprzowych i piersi z kurczaka, ustalając je na poziomie sprzed 15 października 2021 r.

1 lutego Orbán poleciał do Moskwy na rozmowy z Władimirem Putinem. Potwierdził wynegocjowanie tam długoterminowych kontraktów gazu po cenie kilka razy niższej niż w innych państwach UE. W sytuacji, gdy 85 proc. gazu ziemnego i 64 proc. ropy naftowej zużywanych na Węgrzech pochodzi z Rosji, odebrane to zostało przez większość Madziarów jako zdecydowany sukces premiera. Udana obrona przed inflacją i drożyzną miała więc stanowić główny atut Fideszu przed wyborami.



WOJNA CZY POKÓJ

Napaść Rosji na Ukrainę zmieniła jednak całkowicie dynamikę kampanii wyborczej, stając się – podobnie jak w innych krajach – tematem numer 1 debaty publicznej. W tej sprawie Fidesz z jednej strony potępił agresję, poparł wszelkie sankcje nałożone przez UE i NATO na Rosję oraz udzielił pomocy humanitarnej uchodźcom z Ukrainy, jednak z drugiej sprzeciwił się zerwaniu kontraktów energetycznych z Moskwą i odmówił dostarczania na Ukrainę broni, a nawet jej tranzytu przez swoje terytorium. Poza tym zaprotestował przeciw polskiej propozycji, by w rejon walk wysłać misję pokojową NATO.

Lewicowo-liberalna opozycja krytykuje taką postawę rządu. Domaga się zerwania kontraktu z rosyjskim Rosatomem na budowę nowych reaktorów w elektrowni atomowej w Paks. Żąda też usunięcia z Budapesztu siedziby kontrolowanego przez Moskwę Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego. Chce także odebrania prawa pobytu na Węgrzech obywatelom rosyjskim, którzy otrzymali je w zamian za zakup węgierskich obligacji. Przede wszystkim jednak domaga się większego zaangażowania Budapesztu w działania wymierzone w Rosję.

Zdaniem opozycji należy zrewidować dotychczasową politykę wobec Kremla, której symbolem jest udekorowanie przez Sergieja Ławrowa w grudniu

2021 r. ministra spraw zagranicznych Węgier Pétera Szijjártó Orderem Przyjaźni. Innym wymownym przejawem tej polityki jest to, że od 2010 r. Viktor Orbán aż 12 razy spotykał się z Władimirem Putinem, podczas gdy z prezydentem USA tylko raz.

Fidesz odpowiada z kolei, że opozycja chce wciągnąć kraj w konflikt zbrojny, podczas gdy Węgry powinny się trzymać od wojny jak najdalej i w żadnym przypadku nie mogą płacić za nią ceny. Z tego powodu więc zorganizowany przez partię rządzącą 15 marca (w węgierskie święto narodowe) przebiegał pod hasłem obrony pokoju. Zgromadził on trzy razy więcej osób niż odbywająca się w tym samym czasie manifestacja opozycji, w której uczestniczył Donald Tusk.

OPINIA WIĘKSZOŚCI

W tym kontekście szczególnie ważne jest pytanie o nastroje węgierskiego społeczeństwa i jego stosunek do wojny. Badania opinii publicznej przeprowadzone na początku marca przez ośrodek Századvég pokazywały, że aż 47 proc. Węgrów winą za eskalację konfliktu obciąża obie strony: Rosjan i Ukraińców, 13 proc. tylko Kijów, a 32 proc. wyłącznie Moskwę. 71 proc. respondentów uznało, że Viktor Orbán chce utrzymać pokojowe relacje z Kremliem po to, by zagwarantować Madziarom dostawy ropy i gazu. 68 proc. obywateli popierało też stosunek rządu do konfliktu w Ukrainie. Można więc

powiedzieć, że polityka Orbána wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej odzwierciedla stanowisko większości Węgrów.

Zarazem inne sondaże przeprowadzone na początku wojny przez ośrodek Pulzus Kutató pokazywały, że 60 proc. społeczeństwa popiera przyjmowanie wszystkich mieszkańców Ukrainy uciekających przed wojną, 19 proc. – tylko osoby narodowości węgierskiej (zaś 5 proc. opowiadało się przeciw przyjmowaniu jakichkolwiek uchodźców). Poza tym 52 proc. Węgrów sympatyzowało z napadniętą Ukrainą, a 16 proc. z agresywną Rosją. To dość znacząca różnica w porównaniu z Polską, gdzie znacznie więcej osób wspiera Ukraińców i potępia Rosjan.

Te proporcje w dużej mierze wynikają ze sporu między Budapesztem a Kijowem o prawa węgierskiej mniejszości na Zakarpaciu. Chodzi zwłaszcza o ustawy językową i oświatową, których celem była derusyfikacja szkolnictwa. Nowe prawo uderzyło jednak rykoszetem w Madziarów, ponieważ zlikwidowało szkoły z węgierskim językiem wykładowym. W odpowiedzi Budapeszt zaczął blokować współpracę Ukrainy z NATO, a stosunki między obu krajami uległy ochłodzeniu.

Kombinacja wszystkich omówionych powyżej czynników będzie miała zapewne wpływ na wynik wyborów. Na razie sondaże wskazują na przewagę Fideszu, którego w kluczowych sprawach poruszanych podczas kampanii popiera większość obywateli.

Zamknięty zeszyt

Pożegnanie śp. Zygfrieda Schoenhoffa

Po raz pierwszy miałem okazję Go spotkać i bliżej poznać w 1990 r., kiedy to Polska wchodziła w okres intensywnych przemian społecznych i ekonomicznych, kiedy to czuło się entuzjazm i siłę 10-milionowego związku „Solidarność”, którego Zygfried był przedstawicielem, a my – wówczas dwudziestoparo-, trzydziestoparoletni pracownicy Komisji Krajowej „S” – zaczęliśmy organizować kampanię informacyjną i szkolenia dotyczące tworzenia kas oszczędnościowo-kredytowych. Kas wzorowanych na amerykańskich credit unions, ale i na rodzimych, przedwojennych kasach Stefczyka. I wtedy właśnie pojawił się Zygfried Schoenhoff, przewodniczący działającej w stoczni pracowniczej kasy zapomogowo-pożyczkowej, aby się dowiedzieć, w jaki sposób można ją przekształcić w nowoczesną spółdzielnię finansową. Spędzał całe dnie na rozmowach, wykładach i analizach, angażował się mocno w dyskusje i stale coś notował w dużym zeszycie w kratkę. Aż któregoś dnia zamknął ten zeszyt, wstał zza stołu, odwrócił się i powiedział: „To dobry pomysł. Będę to robił” – jak wspomina Grzegorz Buczkowski, obecnie przewodniczący Rady Nadzorczej Kasy Krajowej.

I robił. Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe to też jego dziecko i dzieło.

To, co dzisiaj wydaje się zupełnie normalne, na początku lat 90. XX w. wywoływało wiele emocji, podejrzeń i nieporozumień. Wiedza o tym, czym są kasy spółdzielcze, była tak niska, że nawet prokuratura w Gdańsku wszczęła śledztwo wobec pierwszej na Wybrzeżu kasy (tj. SKOK przy Elektrociepłowni), sądząc, że jest to organizacja nielegalna. Podkreślam ten fakt nie tylko, by pokazać, że nowe budowało się powoli i często w dramatycznych okolicznościach, ale także dlatego, by pokazać, że budowane musiało być przez ludzi, zwykłych z pozoru, którzy kierowali się w życiu silnym wewnętrznym przekonaniem i zasadami: uczciwością, sumiennością, wrażliwością na potrzeby innych, służbą. Doświadczeni przez życie, wojnę, ale i komunę potrafili iść jednak ciągle prostą drogą,



*W lutym pożegnaliśmy
na Cmentarzu
Łostowickim w Gdańsku
śp. Zygfrieda Schoenhoffa
(ur. 20 czerwca 1939 r.,
zm. 7 lutego 2022 r.)
– długoletniego pracownika
Stoczni Gdańskiej
i działacza stoczniowej
NSZZ „Solidarność”,
założyciela Spółdzielczej Kasy
w tym zakładzie, członka
Rady Nadzorczej Krajowej
SKOK (funkcję tę pełnił
przez niemal 30 lat)*

służyć ludziom, Ojczyźnie i Bogu – jak podkreślił w swojej krótkiej mowie pożegnalnej Grzegorz Bierecki, wieloletni prezes Kasy Krajowej, obecnie senator RP. Byli też dla nas wtedy trochę jak starsi koledzy, ale też – z racji wieku i doświadczenia – jak ojcowie.

Jak podkreślają Jego najbliżsi – małżonka Genowefa, z którą pozostawał w związku prawie 60 lat, dzieci i wnuki – śp. Zygfried zawsze kierował się dewizą Bóg, Honor, Ojczyzna. Jego syn Mariusz wspomina, że ojciec posiadał wybitne poczucie sprawiedliwości. Nigdy też nie przechodził obojętnie wobec ludzkich potrzeb, zarówno tych wielkich, jak i tych pozornie małych. Na każdy telefon, na każdą prośbę o przyjazd, wsparcie swym zaangażowaniem i pracą odpowiadał bez wahania – tak Go wspomina obecny prezes Kasy Krajowej Rafał Matusiak. Sumienny, przygotowany do spotkań i dyskusji, ale też ciepły, niestroniący od zwykłych pogawędek z pracownikami o ich problemach, pasjach. O rybach (najlepiej wędzonych, które mieli okazję skosztować chyba wszyscy), o działce, o uprawie tulipanów, które kochał. W ostatnich latach ubolewał nad tym, że stan zdrowia nie pozwalał mu już na pracę fizyczną, jak przypomina mec. Monika Bentkowska z Kasy Krajowej.

Wszędzie, gdzie przychodził – czy to w swojej ukochanej stoczni, czy w swojej parafii pw. św. Brata Alberta w Gdańsku, której od momentu jej erygowania w 1987 r. był współbudowniczym i za-

angażowanym parafianinem, czy wreszcie w swojej Kasie Spółdzielczej – spotykał się z sympatią, szacunkiem, odwzajemnianą życzliwością, którą sam tak często okazywał innym.

Nigdy nie pracował dla nagród i odznaczeń, ale cieszył się, że latem ub.r. podczas dorocznej konferencji Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych zdążyliśmy Mu wręczyć najwyższe wyróżnienie w ruchu SKOK – Nagrodę Feniksa za wkład w rozwój polskiej spółdzielczości kredytowej.

Requiesce in pace!

Janusz Ossowski

Redaktor naczelny kwartalnika „Pieniądze i Wiedza”

K

ULTURY

W poniedziałek 28 marca będzie już wiadomo, czy krótkometrażowa „Sukienka” przyniosła Oscara Tadeuszowi Łysiakowi, czy Janusz Kamiński odebrał statuetkę za zdjęcia do „West Side Story”, a Benedict Cumberbatch został najlepszym pierwszoplanowym aktorem

Oscary z pazurami



FOT. NARITA



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Rasowy Brytyjczyk wcielający się w kowboja w filmie wyreżyserowanym przez Australijkę, z nowej perspektywy opowiadającym historię Dzikiego Zachodu... To intrygująca konfiguracja. Na dodatek znakomicie wykorzystana przez Benedicta Cumberbatcha. Czy jednak wystarczyła do zdobycia najbardziej pożądanej filmowej statuetki? I pokonania rywali – Willa Smitha („King Richard: Zwycięska rodzina”), Andrew Garfielda („Tick, Tick... Boom!”), Denzela Washingtona („Tragedia Makbeta”) i Javiera Bardema („Being the Ricardos”)? Odpowiedź przyniosła 94. gala Oscarów.

UROCZY I OKRUTNY

Było to już drugie podejście Cumberbatcha do nagrody Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej. Pierwszy raz walczył o nią w 2015 r. jako odtwórca roli angielskiego matematyka i logika Alana Turinga w filmie „Gra tajemnic”.

W najnowszym rozdaniu przybrał ostre „Psie pazury”. Obraz wyreżyserowany przez Jane Campion nominowano w 11 kategoriach, w tym dla pierwszoplanowego aktora.

Jak sam twierdzi, oscarową rolę zawdzięcza poniekąd swojej żonie, reżyserce teatralnej, która chciała go zobaczyć na ekranie jako kowboja. To ona zaprosiła Jane Campion – która chciała się spotkać z Cumberbatchem – do Malibu, gdzie mieszkają z trzema synami, dziś sześciolatnim Christopherem, czteroletnim Halem i trzyletnim Finnem.

– Podobno według Jane mogę zagrać faceta słodkiego i uroczego, a jednocześnie twardego, okrutnego, nawet złośliwego, a kogoś takiego właśnie szukała do roli farmera Phila Burbanka – wspomina aktor, który od czasu pierwszej nominacji do Oscara na dobre zakotwiczył w hollywoodzkiej przestrzeni.

KOSTIUM I UNIWERSUM

Globalną popularność przyniósł mu odcinkowy „Sherlock”. Serial o najsłynniejszym detektywie pojawił się na małym ekranie w roku 2010. Jego czwarty sezon miał premierę w 2017 r. Rok wcześniej Cumberbatch trafił do uniwersum Marvela, odkrywając magiczną moc tytułowego „Doktora Strange’a”. W kinowych megaprodukcjach wcielił się w tę postać już sześciokrotnie.

Zanurzony w magicznej przestrzeni Strange ma rozpoznawalną, nieukrywaną pod charakteryzacją twarz Cumberbatcha. W filmografii aktora jest też rola nieoczywista, a chętnie przypominana – współtworzonego komputero- w Smauga, jaszczura ze Śródziemia, któremu użyczył ekspresji, mimiki i głosu w filmach „Hobbit: Pustkowie Smauga” (2013) oraz „Hobbit: bitwa pięciu armii” (2014).

Poza tymi, wzmocnionymi cyfrowo, kreacjami Cumberbatch może się też pochwalić niemalą liczbą filmów w kostiumach różnych okresów. Nierzadko gra w nich autentyczne postaci, począwszy od tytułowego „Hawkinga” (2004), który przyniósł mu nominację do nagrody BAFTA (Brytyjskiej Akademii Sztuk Filmowych i Telewizyjnych), przez m.in. Vincenta van Gogha, Humphreya Bogarta, Thomasa Edisona, Juliana Assange’a, wspomnianego Alana Turinga, po jedno z najnowszych ekranowych wcieleń – zafascynowanego kotami malarza przełomu XIX i XX w. (film „Szalony świat Louisa Waina” trafi do polskich kin w drugiej połowie kwietnia).

MUSIMY ROBIĆ WIĘCEJ

Urodzony w 1976 r. w Londynie Cumberbatch pochodzi z rodziny z tradycjami. Jego dziadek był oficerem obu wojen

światowych i „wybitną postacią londyńskiej klasy wyższej”; pradziadek pełnił funkcję konsula generalnego królowej Wiktorii w Turcji i Libanie. Rodzice to aktorska para: Timothy Carlton (Cumberbatch) i Wanda Ventham.

Benedict odebrał staranne wykształcenie. Nim poszedł na studia (magisterium obronił w londyńskiej Akademii Muzyki i Sztuk Dramatycznych), przez pół roku pracował jako nauczyciel wolontariusz języka angielskiego w Indiach.

Za zasługi w dziedzinie sztuki aktorskiej, ale też działalności charytatywnej, w 2015 r. otrzymał tytuł Komandora Orderu Imperium Brytyjskiego. Trzy lata później objął szefostwo londyńskiej Akademii, której jest absolwentem.

Miesiąc przed inwazją na Ukrainę w wywiadzie dla „Zwierciadła” mówił: – Bycie gwiazdą w hollywoodzkim stylu nigdy nie było moim celem. Ja po prostu podążam swoją ścieżką, robiąc to, co potrafię najlepiej. Mam dość dziwną twarz, ale to chyba mój atut. Kiedy patrzę w lustro, widzę coś pomiędzy wydrą a kimś „atrakcyjnym inaczej”. Nie rozumiem zachwyconych mną kobiet. Co one we mnie widzą?! Owszem, jestem popularny, ale cała ta sława to coś bardzo zmiennego i względnego.

28 lutego, odsłaniając w Los Angeles gwiazdę ze swoim nazwiskiem, apelował: – Nie bądźmy bierni. Pora sprawdzić, co możemy zrobić dla ludzi, którzy walczą o przetrwanie, kiedy ich miasta są bombardowane. Namawiam do konkretnych działań, które mogą pomóc. Z podobnymi apelami wystąpił na festiwalu filmowym w Santa Barbara i podczas finału nagród BATFA. Przejawów solidarności z Ukrainą z pewnością nie zabrakło też na oscarowej gali. Cumberbatch podkreśla jednak, że gesty to za mało. – Musimy robić więcej – mówi.

Fajny Najmro głównie kradnie

Najmro. Kocha, kradnie, szanuje” Mateusza Rakowicza trafił do Netflixa. Ciekawy przykład masowego, komercyjnego przeboju komediowego, z dobrymi wynikami oglądalności, który nie został odrzucony przez krytyków. Na dokładkę dzieło debiutanta.

We wrześniu zeszłego roku siedziałem na wielkiej widowni Teatru Muzycznego w Gdyni, słuchałem kaskad śmiechu dość przecież elitarnej publiczności i... No właśnie, mnie niespecjalnie zachwycił. Poczucie humoru jest rzeczą indywidualną. Miałem wrażenie, że mam do czynienia z grepsami i skeczami, które budzą wesołość, bo publika wie, że powinna się śmiać. Tylko że tego się nie wymierzy. Powiadam, to indywidualne.

Pewnie ważniejsze jest coś innego, co powodowało, że na ogół się nie śmiałem. Jako dziecko uwielbiałem serial „Arsene Lupin” według Maurice’a Leblanca. Francuski włamywacz dżentelmen nie był jeszcze ciemnoskóry. Kiedyś trafilem do grupy ludzi, których pasją były wędrowki po Mazowszu. I tam pewien pan, słysząc, że chcę wieczorem wrócić na kolejny odcinek, zareagował melancholijnym oporem. „To jednak pochwała przestępstwa” – napomniiał mnie. Nadal lubiłem serial, ale opinii zapamiętałem.

Z wiekiem jestem na relatywizowanie przestępstw i robienia z przestępców bohaterów, jeśli nie pozytywnych, to fajnych, coraz bardziej uczulony. Zdzisław Najmrodzki kradł od lat 70. do początku 90. i szybko stał się sławny, bo wodził za nos milicję i sądy. Rakowicz pokazuje, jak zrazu jego ofiarą padają pewexy, luksusowe sklepy sprzedające za dewizy, więc pojawia się społeczna reakcja: „Okrada nikogo”. Potem wszakże on sam podejmuje decyzję, żeby pozbawiać bogatych ich samochodów i sprzedawać je z zyskiem. Dlaczego mam nie współczuć, granej przez sympatyczną aktorkę Olę Sarzyńską, ekscentrycznej paniusi, kiedy jej gwizdnęli auto sprzed nosa? Bo jest za- możliwa? Ale Najmro, król życia, pozer i hulaka, robi to dla czystej zabawy. Rozumiem, że tak było. Ale dlaczego mam się z tego cieszyć? Bo to przestępca z czasów PRL?

Owszem wskazałbym kilka filmów, które skłaniają mnie i dzisiaj do reagowania mniej pryncypialnego. „Halo Szpicbródka” lubię nadal, to słabość. Ale dziwnie nie ten. Ani to jakiś bardzo celny przyczynek do opowieści o PRL, ani szczególnie niezwykle bohater. Przeciwnie, w wykonaniu Dawida Ogrodnika Najmro jest do bólu standardowy. Może film staje się nieco ciekawszy bliżej końca, kiedy przestępca (faktycznie w zasadzie niestosujący przemocy) zmienia się w ofiarę. Ba, jest ścigany przez dawnego kompana (w tej roli Jakub Gierszał), który zmienia się w bezwzględnego gangstera, specja od mokrej roboty. W tym jest jakaś prawda o społecznej przemianie. Czy wystarczy, żebym piał zachwyty?

Film nie oddaje życia Najmrodzkiego w skali 1:1. Nie pokazuje np. jego pierwszego małżeństwa. Ale niektóre elementy są w ogólnych zarysach prawdziwe: od brawurowej ucieczki z więzienia podkopem, po rolę jego matki współniczki (tutaj świetna jak zawsze Dorota Kolak). No i ulepiony na nowo zostaje finał. Prawdziwy Najmrodzki zginął w tajemniczym wypadku w roku 1995, po ułaskawieniu go przez Wałęsę.



Scenarzysta ma inną hipotezę na ten temat. Jak przystało na takie filmy.

Relacja między milicjantem (potem policjantem) i uciekającym mu przestępcą brzmi znajomo. Cóż, najlepiej lubimy melodie, które znamy na pamięć. Robert Więckiewicz to świetny aktor, ale tu opiera się na paru aktor- skich sztuczkach. Ja ziewam, choć mam

świadomość, że inni nieźle się bawią. I na koniec przypominam: ciekawe, czy tak byście rechotali, gdyby fajniutki Najmro okradł was?

Piotr Zaremba

Czerwona korona

Rozpłynięcie się, me żrenice /
Toczą smutnych łez kry-
nice” – niewiele jest w pol-
szczyźnie fraz, które można postawić
obok tekstu Gorzkich Żalów. Umiera
kochanek Wszechświata, syn ojca, który
Kosmos nosi w butonierce. I co się dzieje?
A co ma się dziać: „Słońce, gwiazdy
omdlewają, / Żalobą się pokrywają. /
Płaczą rzewnie Aniołowie, / A któż żałować
ich wypowie? A któż żalować ich wypowie”.
Tylko Kochanowski, Kawafis, Czechow,
Dante. Mało jest wersetów tak uniwersal-
nych i tak polskich.

Cały uczciwy świat płacze za Ukrainą.
Rozstrzeliwane, miażdżone jest miasto
Maryi. Jak Warszawa '44, jak Grozny, jak
Aleppo. Zło miażdży ciała bezbronnych
ludzi, chce też zmiażdżyć, rozszarpać
rozpaczą nasze dusze. A rozpacz jest
grzechem. Nienawiść niszczy tego,
który nienawidzi.

Trwa Wielki Post. Śmierć człowieka, który był Bogiem
poruszyła całą naturę: „Opoki się twarde krają, Z grobów
umarli powstają. / Cóż jest, pytam, co się dzieje? / Wszystko
stworzenie truchleje!”. I kolejne, najważniejsze dziś dla mnie,
wersy: „Na ból męki Chrystusowej / Żal przejmuję bez wy-
mowy. / Uderz, Jezu, bez odwołki / W twarde serc naszych
opoki!”. Po co uderzać serce? By je rozrzewniać, odkamienić.

Trwa Wielki Post. Na Ukrainie i w naszych sercach ścierają
się porządek śmierci i porządek życia.

Przeżywamy czas przygotowania chrześcijanina do bycia
człowiekiem bardziej kochającym siebie i bliźnich, dzięki
pierwszej i najważniejszej miłości: miłości Boga. Gorzkie
Żale to jedno z narzędzi, które oferuje nam Kościół po-
wszechny, by tego dokonać.

Czasami mówimy: ta piosenka za mną chodzi. „Gorzkie żale
przybywajcie, / Serca nasze przenikajcie”. Uświadamiamy
sobie ze zdziwieniem, że bezgłośnie ją nucimy, że gramofon
podświadomości działa. Symbol nasącza duchową istotę
człowieka i niższe pokłady człowieczeństwa. Umysł, poziom
ssaczy i gadzi, czyli układ wegetatywny. Chodzi o to, że może
to wpłynąć na moje decyzje. Na moją wolę.

Tym jesteśmy, czym się karmimy. Przestań żywić urazę,
niech zdechnie. Inaczej będzie cały czas zatruci twoją du-
chowoscią. Chodzi o ekspozycję na dobro. Kto śpiewa,
dwa razy się modli. Balsam na przyszczone albo poranione serce.
Olej na fale. Shire. Z pracy rąk żyli, swój chleb w pokoju jedli.

Chodzi o przemianę podświadomości, na którą nie mamy
większego wpływu. Serce nie sługa.



ROBERT TEKIELI

Dlatego tak ważne są gorzkie żale
w kraju z porozbiorową raną, z ranami
niemiecką i bolszewicką, rosyjską
i najmniej przepracowaną: wołyńską.
„Jezu mój, we krwi ran swoich / Obmyj
duszę z grzechów moich! / Upał serca
swego chłódzę, / Gdy w przepaść męki
Twój wchodzi”. Musimy przestać żywić
urazę do Ukraińców. Musimy się z nimi
pojednać, przeprosić ich. Mogą nie przy-
jąć przeprosin, jak zrobili to Niemcy po
1965 r. Ale Polaków ten akt uzdrowił.

„Gorzkie żale przybywajcie, / Serca
nasze przenikajcie”. Mamy przełamywać
się, kruszyć 77 razy. Przebaczyć trzeba
77 razy, czyli zawsze. Inaczej serce ka-
mienienie. Jeśli iskra ma wyjść z Polski,
trzeba dokonać heroicznych wysiłków.
Jak Jezus w Ogrodzie Oliwnym. Gdzie
był miażdżony i zgodził się na wolę Ojca.
Nazywano ogród oliwnym, bo pobudo-

wana była tam tłocznia oliwy. A w ogrodzie miażdżony za
grzechy niewinny Człowiek. Wtedy tylko człowiek. Wycofał
swe bóstwo, żeby ludzie zobaczyli, że gotów jest cierpieć za
wykorzystywane do śmieci kobiety, za gwałcone dzieci, za mord
na niewinnych. Jezus przybił te grzechy do drzewa krzyża.

Tak samo poruszeni jesteśmy odwagą Ukrainy. Dajmy się
przemienić. Musimy zrobić narodowy rachunek win wobec
Ukraińców i prosić ich o przebaczenie. „Żal duszę ściska,
serce boleść czuje / Żal mi, ach, żal mi ciężkich moich złości,
/ Dla Twojej miłości!” Chodzi o to, by żałować uczynionego zła.
Pamiętając o noworodkach na widłach na Wołyniu. Pamięć
jest naszą siłą. Pamiętać, prosząc Boga, by przemienił nasze
serca, byśmy potrafili przebaczyć. Bóg ma to wszystko w ręku.
Tu chodzi o miłość. O poświęcenie.

Każdy wierzący może wpłynąć na losy odwiecznej bitwy
życia ze śmiercią. Bądź w łasce, módl się, wszystko się roz-
wiąże. Bóg ma to w ręku.

Po co poszczę? Człowiek człowiekowi może przebaczyć
z serca, jak może przebaczyć naród? Jesteśmy mieszkańcami
Niniwy. Niniwa jest zawsze. Zawsze jest bowiem grzech
i czarna dziura w sercu człowieka. Miłością może zalać ją
tylko Chrystus. Wystarczyło dziesięciu sprawiedliwych.

„Bądź pozdrowiony, bądź pochwalony, / Dla nas zelżony
i pohańbiony. / Bądź uwielbiony! Bądź wysławiony! / Boże
nieskończony! / Któryś za nas cierpiał rany, / Jezu Chryste,
zmiłuj się nad nami!”. Nad nami, Polakami.

Czy Zelenski ukleknie kiedyś i pocałuje skrwawioną wo-
łyńską ziemię? Nie wiemy. I nie musimy wiedzieć. Miara
świętości i miłości do bliźniego jest miara cierpień zniesio-

nych dla drugiego człowieka ze względu na miłość do Boga. Miarą świętości i miłości jest miara cierpień zniesionych tylko dla Niego. I w konsekwencji dla bliźniego.

Ale tak naprawdę w tej przemianie nie chodzi o wolę, tu chodzi o miłość. Możemy, rozpoczynając walkę duchową, wchodząc w wielkie duchowe umartwienie, wydając bitwę demonom zawiści, gniewu, buntu, nienawiści, uratować Polskę, ratując Ukrainę.

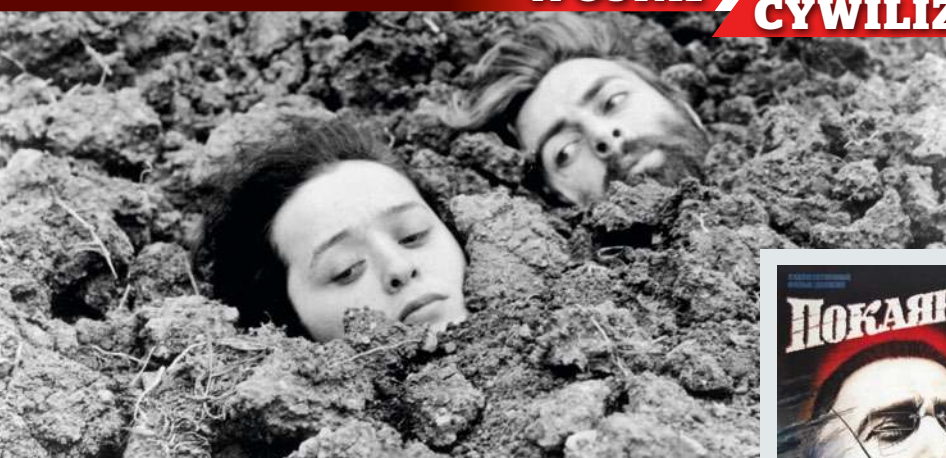
Trwają narodowe gorzkie żale, narodowa droga krzyżowa. Będzie Niedziela Zmartwychwstania. Zmartwychwstają i ludzie, i narody.

Tylko świadome wzięcie na siebie upokorzenia w intencji pojednania da nam zwycięstwo. Dlatego Stefan kardynał Wyszyński powiedział do morderców: „Przepraszamy i prosimy o przebaczenie”. Dlatego Stefan kardynał Wyszyński powiedział do Niemców: „Udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”.

Czerwona korona. Na Wołyniu Droga Krzyżowa została odprawiona. Krwawy chrzest. Krzyż z widel. Grzech ma swoje konsekwencje. Zło zostaje. Nie musi wracać. Czas na narodowe Gorzkie Żale. Jezus nie miał za co przepraszać. My mamy.

Zdrada Judasza dokonała się najpierw w głowie. Maksymilian Kolbe poszedł na maksa. Wybrał i białą, i czerwoną koronę. 

WOJNA / CYWILIZACJI



zażartować: „Spaleni słońcem” idą na Paryż, o ile rosyjskim czołgom nie zajdzie drogi ukraiński ciągnik.

Co będzie, nie wiemy. Sam cieszę się na kolejną, trzecią, czerwcową imprezę pod tytułem „Non Pulp Fiction – czyli jak Tarantino przeprowadził dowód na istnienie Boga”. Popkultura odstrony, której nikt na świecie nie potrafi pokazać, bo wcześniej trzeba ją zobaczyć.

Duchowy saLon filmowy, czyli „Tekieli, czterdzieści cztery i czterdzieści cztery”. Czwarte czwartki. 44 do osiemnastej.

Instytucja musi nieść ze sobą przynajmniej jedną ideę. Ma taką IPN, ma CBA, ma Muzeum Powstania Warszawskiego. Jaką ideę niesie saLon filmowy 44/44? Taką jak „bruLion, pismo nosem”. Przy redakcji było wydawnictwo.

Wydalem w 1991 czy 1993 r. debiutancką antologię poetów „bruLionu”, nosiła tytuł „przyszli barbarzyńcy”.

I oni przyszli. Oblegli Miasto, oblegli znów chrześcijańską Europę. A wewnątrz twierdzy sprzedawczyki, wewnętrzni barbarzyńcy – Macron, Scholz – i martwe społeczeństwa. Niemające już nic, za co warto umierać. Zarazili śmiercią naszą młodzież. Jej część. Trzeba o przyszłość zawalczyć. Imperium chińskie przegrywa z Hollywood, a Hollywood przestaje być chrześcijańskie. Kino, gry komputerowe, obrazy, symbole, imaginaria. Tak dzisiaj rządzi się wyobraźnią świata.

Robert Tekieli

Polskie Radio, saLon 44/44

Warte Na Ukrainie trwa starcie czterech cywilizacji. Po między atlantycką a stepową granica przebiega wraz z zasięgiem naszych barokowych kościołów, ówczesnych multimedialnych nośników katolickiego imaginarium. Chińczycy czekają, czy Macron i Scholz – dziś rozgrywający w cywilizacji śmierci – pomogą Rosji powalić Ukrainę. Pytanie, czy UDSA (United Deep State of America) wesprze chrześcijańską środkową Europę. Międzymorze, które marzyło się Niemcom Mitteleuropą. Kompleks wyższości duchowych karłów i co pokolenie recydywa. Sprawy ducha rozstrzygają o naszym być czy nie być. Na przykładzie świetnego kina chcę porozmawiać o sprawach zasadniczych. Bo popkultura to poważna sprawa.

Nowy salon filmowy „Tekieli. Czterdzieści cztery i czterdzieści cztery” zadebiutuje w Warszawie za miesiąc imprezą pod tytułem „*Nieodbyta »Pokuta« albo skazona rosyjska dusza, czyli czemu zwykli, dobrzy chłopcy gwałcą i zabijają*” – spotkanie odbędzie się przy Wałbrzy-

skiej 3/5. Będzie film Tengiza Abuladze, ostra dyskusja, gorzkie wnioski i słodkie niespodzianki. Ostre starcia i leniwe przekomarzanie. Kolejne spotkania w kolejne czwarte czwartki każdego miesiąca. Każde rozpoczął będzie pokaz filmu, którego tytuł kryje się w tytule imprezy. Tytuły imprez tegorocznych: „Bluzniący z Psami”; „Czterej pancerni i Konopielka”; „Skąd macha do nas Cioteczka Polly, czyli Peaky Blinders albo śmierć”; „Metafizyka Ziemi obiecanej”; „Miasteczko Twin Peaks – czy David Lynch ma błędne pojęcie o piekle?”; „Fake-demonologia Matki Joanny od demonów” – tak właśnie wyglądała będzie tematyka saLonu filmowego 44/44. Zapraszam w czwarte czwartki o 17.44.

A co z Ukrainą? O ukraińskiej duszy będziemy rozmawiać zaraz po rosyjskiej. I chciałbym w majowy czwarty czwartek w trakcie drugiego saLonu jeszcze móc





Wojciech Stanisławski

Sezon w piekle

*Więc znów o Ukrainie, teraz nie można inaczej.
Ale czy godzi się o tragedii okupowanego przez osiem
lat Doniecka pisać językiem groteski?*

Nie tylko godzi się, ale może – trzeba. Bo groteska Wołodymyra Rafiejenki nie jest jadalną, małpią drwiną. To groteska, która wyrasta ze zdumienia, z oburzenia, że można ot tak, po prostu najechać miasto, obwód – a potem kraj.

Ta groteska posuwa się przy tym przebiegle, na kocich łapach, a przewodnik wciąga nas jak w bagno w świat, który stanął na głowie. Pierwsze akapity i strony wydają się świetnym, reporterskim niemal opisem tego dziwnego lżeświata enklaw Ługańska i Doniecka, w których odwrócono pojęcia i wyzwolicielem nazwano najeźdźców, a faszystami – resztę kraju. „Do Z dotarła pomoc humanitarna z Rosji. Na placu targowym czekano na nią w radosnym przeczuciu. Dwa białe tiry – posłańcy wszystkich burz, część konwoju, który przybył do miasta – wyglądały obiecująco. Pomimo gęstych chmur, było mroźniej i jasno. Nabudynku administracyjnym targowiska wiatr tarmosił plakat: »Enklawa Z to wolność i chleb!«”. Ten akapit mógłby się równie dobrze znaleźć w polecanych przeze mnie kilka tygodni temu zbiorze reportaży z Donbasu pióra Tomáša Forró („Apartament w hotelu wojna”, Czarne, 2021), można by go szukać we wspianym „Internacie” Serhija Żadana, pierwszej ukraińskiej prozie, która zmierzyła się z codziennością i nierzeczywistością okupowanych przez Rosję zon.

Naprawdę tak to wygląda: enklawy wiążące na cienkiej nitce przemytu i zasilków, w których nie istnieje nie tylko normalna wolność, polityka i media, normalna granica, podróże i szkoły, ale nawet nor-



Wołodymyr Rafiejenko, „Najdłuższe czasy”,
tłum. Marcin Gaczkowski i Anna Ursulenko,
Kolegium Europy Wschodniej, 2021

malna gospodarka. Nie ma fabryk, usług, handlu, wymiany – jest tylko pokątna sprzedaż rozszabrowanej pomocy i jajka od trzymanyh w garażu kur. Jest zaszuszona nędza albo pozłacane jednodniowe fortuny warlordów. Albo kartofle, albo kokaina – tertium non datur, więc każdy radzi sobie, jak może, choćby prowadząc łaźnię dla strudzonych najeźdźców. „Siedzą nie w klitce łaziebno – wąskiej jak piórnik i wilgotnej – lecz w pomieszczeniu, gdzie w zwykłe dni klienci łaźni zostawiają majtki i skarpetki. Buty, kurtka moro, okulary, telefon w kieszonce zapiętej na guzik, dzinsy. Portfel. Prezerwatywy.

Automat Kałasznikowa, dwa, może trzy granaty. W plecaku dwie flaszki wódki. W termosie herbata”. To ciągle jeszcze wygląda na realistyczną prozę ze świata postsowieckiego miru, prawda?

Prawda. I niesamowitość pojawia się w tym świecie niczym w koszmarze sennym, gdzie najbardziej przerażające jest to, że rzeczy najbardziej niezwykle dzieją się zwyczajnie. W Enklawie Z (prorocze było to „Z” w powieści opublikowanej w oryginale w roku 2020!) sprawy toczą się niczym w podróży Alicji na dno króliczej nory: koty przemawiają ludzkim głosem, jurodiwa dziewczyna przechodzi przez linie frontu, zmarli powracają z zaświatów i znów zasiadają do interesów, znów kombinują, jak dorobić się na transportach mąki i propagandy.

Mało w tym sielanki Lewisa Carrolla: enklawa Z jest bardziej strefą z „Pikniku na skraju drogi” (Strugaccy też byli prorocy...), wypełnioną anomaliami, które nikogo z miejscowych już nie dziwią. Wszyscy bez mała jej mieszkańcy, poza bezradnymi sowieckimi emerytami uwięzionymi w kłitkach blokowisk z telewizorem i półtuzinem kotów, są stalkerami, których ożywiają dwa uczucia: nadzieja na łup, na biznes życia oraz żarliwa, bezradna miłość. Ale niewiele jest opowieści tak niesamowitych, by w zrujnowanym, frontowym miasteczku – trudno, to jedno muszę zdradzić – między ciężarówkami dostawczymi a bojlerem z ciepłą wodą otwierały się wrota piekła. Takiego klasycznego, dantejskiego, z językami lodowatego ognia („ciemna, niemal czarna woda, smolista i lodowata, raz po raz prze-

ort ekstremalny

tykana zielonymi rozbłyskami, zimna nawet w stanie wrzenia”), ale i nadzwyczaj przemysłowego teologicznie: zamieszkują je ciemne cienie – ni to ludzie, ni to blade węże o ludzkich głowach, trawione niewysłowionymi mękami, pogrążone w wiecznym teraz. Pachnie ten opis siarką i lodem, a mnie przypomina się pyszna, drwiąca, anonimowa piosenka z 2014 r., której bohater najbardziej podłą, knajpą ruszczyzną, żułowskim dyszkantem wyśpiewuje: „Goworila mama nie chodi w Ukrainu/ ja mati nie posłuszali i nasziol tam mogiłu...”. I być może do takiego właśnie piekła trafił.

Bo też groteska Rafiejenki nie ogranicza się do opisanego nierzeczywistości sztucznych tworów Doniecka i Ługańska, stale wędnujących balonów pompowanych przez Moskwę łgarstwem. Nie jest też prostą zabawą z nieprawdopodobieństwem, beztroskim figlem Magritte’a. Deformowanie rzeczywistości w tej powieści wynika z rozpaczy i odrazy, niczym

na płótnach Ottona Dix’a. A to, co w niej najistotniejsze, dzieje się w języku.

„Najdłuższe czasy” napisane bowiem zostały po rosyjsku (oto fenomen dzisiejszej wielojęzycznej Ukrainy!), a ich tłumacze, Marcin Gaczkowski i Anna Ursulenko, dokonali nie lada dzieła, objaśniając w przypisach dziesiątki nawiązań i kryptocytatów, które inaczej znikłyby w przekładzie. Bohaterowie tej powieści są bowiem wychowankami sowieckiego i postsowieckiego świata i w swoich rozmowach, monologach, artykułach stale odwołują się – czasem syderczo, częściej wprost, nieświadomie – do nieprzebranego zbioru rosyjskiej (pop)kultury. Sentymentalna piosenka armijna miesza się z Puszkinem, „Słowo o pułku Igora” z frazami Karamzina czy Iłowajskiego o dziejowej misji Rosji.

Pół świata zastanawia się dzisiaj, na czym polega putinizm – nie na poziomie praktyki militarnej, bo tę poznaliśmy aż za dobrze, lecz doktryny, ideologii,

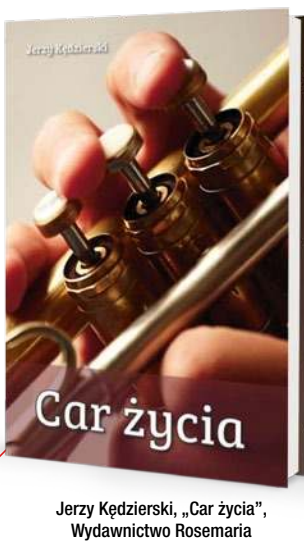
stanu umysłów, który pozwala milionom mieszkańców największego kraju świata wierzyć w zdania o specjalnej operacji humanitarnej, cieszyć z denazyfikacji i nie widzieć ofiar, ani ukraińskich, ani własnych. Czy więcej w tym oczadzeniu tęsknoty za imperium Romanowów, czy za sytymi czasami Breżniewa? Czy opętał duch Lenina, czy Dugina?

Rafiejenko w swojej prozie pokazuje, jak bardzo obraz świata wyznawców rosyjskiego mira jest niespójny. Nie powstał on na doktrynie, choćby tak topornej (ale koherentnej), jak marksizm w sowieckiej interpretacji. Nie, to koktajl (a wiemy, jak kończy się mieszanie trunków) sentymentalizmu, nostalgii i pychy. Listek z jesieninowskiej brzozy wpada do kotła z uchą, Konik Garbusek siodłany jest przez jeźdźców Budionnego – i takie są te spoiwa ducha narodowego (duchownyje skriepy), pojęcie, które wprowadził do obiegu Władimir Putin w przemówieniu przed 10 laty.

Kochaj i pisz, co chcesz

Bywam czasem nieufny (niesłusznie!) wobec książek wydawanych w małych oficynach. Bywam też podejrzliwy wobec ostentacji, z jaką autorzy demonstrują dezynwolturę, łatwość relacji z ludźmi i bezpośredniość języka. Iluzja takiego luzu często podtrzymywana jest ogromnym wysiłkiem, styl, który miał być franciszkański, okazuje się zaledwie fajnoksiężowski.

Z radością mogłem wyzbyć się tych wątpliwości, wczytawszy się w miniatury Jerzego Kędzierskiego. Ten zapis najprostszych doświadczeń ulicznych i podróży – rozmów podejmowanych z nieznaną na dziedzińcu kościoła, w przedziale, w plastikowej jadalni McDonald’s – ukazuje sokratejską naturę autora. Prostota, z jaką Jerzy Kędzierski zagaduje na ty matki małych dzieci, współpasażera, intrologatora, nie ma nic wspólnego z prostactwem, jest owocem lat pracy, zdobywania wyzwalającego dystansu do siebie i swej powagi. Jest dowodem na uporanie się z tysiącami przeczytanych w życiu książek (jeśli ktoś, wybierając motto do swej książki, sięga po Dezeo Kosztolányiego i wiersze Wincentego Rózańskiego, to znaczy, że trochę czasu spędził w bibliotekach), tak by przestały być barierą w kontakcie z innymi, a stały się do nich pomostem.



Ta proza jest odpowiednikiem prostej kreski, której grafik dopracowuje się po dekadach spędzonych na popisaniu się biegłością ołówka; w tej prostocie kryje się mistrzostwo. Trudno o niej pisać, bo jest czymś na pograniczu dokonania literackiego i ćwiczeń duchowych w uwalnianiu się od ambicji, od pokusy, by pisać skomplikowanie, finezyjnie, tak w sam raz dla krytyków. Nie wiem, ile lat trzeba pracować na taką wolność od troski o swój wizerunek, dręczącej nastolatków i karierowiczów – ale na pewno warto.

Te opowiadania – sceny z pociągu, w którym chłopiec odrabia lekcje, sklepu osiedlowego, hostelu – są ciepłe bez clikiwości, pobożne, w głębokim znaczeniu tego słowa, bez odstręczającej clikiwości tysiąca kazań i przykościelnych gazetek. Jest w nich podobna mądrość, miłość do człowieka i zrozumienie dla jego słabości, jakie dawno temu

odnajdywałem w scenkach pióra Jerzego Trammera (czy wróci do pisania?), a przed kilku laty w miniaturach Ewy Różyckiej. Jest wyrozumiałe podkpiwanie z siebie – ale i ze wszystkich, którzy zbyt zadzierają podbródek. Najgłębszym mottem tej prozy, z całym szacunkiem dla Kosztolányiego, jest augustynowe „kochaj – i rób, co chcesz”. Wyzwalająca lektura.

Wielkie Polki

Danuta Siedzik „Inka”

Dziewczyna od „Łupaszk”

To przypadek sprawił, że znalazła się w szeregach niepodległościowej partyzantki. Nigdy do nikogo nie strzelała, przeciwnie – ocalała życie nawet milicjantom. A mimo to stała się jedną z najmłodszych ofiar komunistycznego systemu. Danuta Siedzik „Inka” zginęła w 1946 r. w wieku 17 lat. Strzałem z pistoletu zabił ją oficer nadzorujący egzekucję

Nawet w kontekście niełatwych losów Polaków w pierwszej połowie ubiegłego wieku, historia rodziny Siedzików wypada wyjątkowo ponuro. Jej głowa, Wacław Siedzik, trafiał na Sybir nie raz, lecz dwa razy. Najpierw spiskował jeszcze pod zaborami i w mroźnym klimacie syberyjskiej tajgi spędził trzynaście lat. Dokładnie tyle samo udało mu się przeżyć w wyzwolonej już Polsce, po czym w 1940 r. podzielił losy kilkuset tysięcy innych Polaków i ponownie został wywieziony na Wschód. Tym razem jednak na krócej. Uwolniony na mocy układu Sikorski-Majski w połowie następnego roku wstąpił do armii gen. Andersa, wkrótce jednak po wydostaniu się wraz z nią z Rosji zmarł z wyczerpania i chorób w Teheranie.

Pozostawiona w Polsce rodzina nie miała o tym najmniejszego pojęcia. Eugenia Siedzik wraz z trzema córkami tylko bardzo dziwnym zbiegiem okoliczności nie podzieliły losów Wacława – bo w kolejnych partiach wygnano gdzieś na stepy

Kazachstanu rodziny wywiezionych wcześniej mężczyzn. Kobiety, a właściwie kobieta i dziewczynki, zamieszkały wraz z babcią w Olechówce nieopodal Narewki na Podlasiu. Najpierw do konspiracji trafiła matka i jest całkiem prawdopodobne, że nie przeżyła męża. Bardzo szybko została schwytana, na chwilę osadzona w więzieniu w Białymstoku, i po brutalnym śledztwie rozstrzelana gdzieś w otaczających miasto lasach. Niemcy wykazali się tu wyjątkową perfidią – zmasakrowaną Eugenię przed rozstrzelaniem wyleczono z ran w więziennym szpitalu, by umierała przytomna.

Właśnie w szpitalu po raz ostatni widziały matkę jej trzy córki: Irena, Danuta i Wiesława. Ta pierwsza była zbyt mała, by w pełni rozumieć wydarzenia. Najstarsza Wiesława i jedenaastoletnia wówczas Danuta, wbrew prośbom matki i pilnowaniu ich przez babcię, postanowiły w jakiś sposób włączyć się w walkę przeciwko Niemcom. Na miarę swoich sił – były w końcu tylko małymi dziewczynkami.

Narodziny „Inki”

Z pewnością przez starszą Wiesię zgłosiły gotowość do pomocy lokalnej sietce Armii Krajowej i podobno istotnie wykonywały drobniejsze prace kurierskie, pomagały w opatrywaniu ran. Nikt oczywiście nawet nie pomyślał o braniu ich na jakiekolwiek poważniejsze akcje. Okupację niemiecką udało się dziewczynom przeżyć bez dramatycznych doświadczeń. Był to dla ich obu czas dorastania – kiedy w 1944 r. tereny te po raz kolejny zajęli Rosjanie, Danusia była już właściwie szesnastoletnią Danutą Siedzik. Pozbawiona rodziców, musiała pomyśleć o utrzymaniu – formalnie w Olechówce wojna się skończyła. W tym akurat momencie dziewczyna w jej wieku mogła całkiem łatwo uwierzyć, że Armia Czerwona tylko przechodzi przez Polskę, by dotrzeć do Berlina. Podjęła więc pracę kancelistki w nadleśnictwie Narewka i szykowała się do wejścia w dorosłe życie. Kiedy rozpoczął się rok 1945 nawet nie przyszło jej do głowy, że wojna wciąż trwa, a ona sama wkrótce pozbędzie się swojego nazwiska i zostanie „Inką”.

O tym, że nią zostanie zadecydował przypadek. W czerwcu tego roku została aresztowana wraz z innymi pracownikami nadleśnictwa przez białostocką bezpiekę. Jakie były tego powody? Cóż, partyzantka często znajdowała oparcie wśród leśników – znających doskonale podległe im tereny, mogące zapewnić schronienie czy w miarę bezpieczne bazy wypadowe. I dla Niemców, i dla Rosjan leśnicy stanowili bardzo podejrzaną grupę zawodową, dlatego właśnie ich pięć lat wcześniej wywożono na Sybir jako pierwszych, wraz z żołnierzami i strażą graniczną. W momencie aresztowania jej los nie był jednak przesądzony. Po przesłuchaniu mogła zostać zwolniona. Mogła też dostać jakiś niewielki wyrok, a potem wyjść na wolność. Nie wszyscy aresztowani ginęli przecież w katowniach. Historia potoczyła się jednak inaczej. Transport wiozący leśników do Białegostoku został zaatakowany przez partyzantkę. W zamieszaniu, podczas wymiany ognia, część z nich uciekła do lasu. W tym momencie nie mieli już odwrotu. Danuta Siedzik stała się „Inką”.

W partyzantce

Wspomnienia przedstawiają ją jako osobę bardzo energiczną, szybko podejmującą decyzję i odważną. Nigdy jednak nie zamierzała walczyć z bronią w ręku – zabijać nie chciała nawet wrogów i wiele wskazywało, że nie będzie takiej konieczności. Po ucieczce z transportu znalazła się w 5. Wileńskiej Brygadzie AK mjr. Zygmunta Szendzielorza „Łupaszki” – ta zaś wkrótce została rozformowana. „Inka” otrzymała fałszywą tożsamość, nazywała się odtąd Obuchowicz, i ponownie podjęła pracę w leśnictwie, choć tym razem na Warmii, w Miłomłynie nieopodal Ostródy. Żołnierze „Łupaszki” pozostawali jednak w kontakcie, kiedy więc major w 1946 r. postanowił wznowić działalność partyzantką na Pomorzu, „Inka” dołączyła do jego oddziału.

Nie wiadomo, w ilu konkretnie uczestniczyła akcjach, były ich bowiem setki. Rozbrajano posterunki milicji, dokonywano sabotażu sprzętu sowieckiego, głośnym echem odbiły się akcje dywersyjne na niezwykle ważnej magistrali kolejowej Katowice–Gdynia. „Inka” zaskakiwała wytrzymałością fizyczną i odwagą, ale chyba najbardziej – ofiarnością. Wspomnienia i zeznania świadków potwierdzają, że udzielała pomocy nie tylko kolegom, ale w miarę możliwości także milicjantom – choćby w ten sposób,

że zostawiała im materiały opatrunkowe. Kolegów to dziwiło, ale nie protestowali. Wszystko to jednak nie trwało długo. W lipcu 1946 r. „Inka” została wysłana do Gdańska po zakup lekarstw, środków medycznych oraz map. Zdjęła mundur, założyła zdobytą gdzieś letnią sukienkę – na ulicach Gdańska nie wyróżniała się niczym na tle setek innych młodych dziewczyn. Gdyby nie zdrada, może i przeszłaby niezauważona. Aresztowano ją w konspiracyjnym mieszkaniu sióstr Mikołajewskich i natychmiast przewieziono do więzienia przy ul. Kurkowej, gdzie umieszczono w V pawilonie jako więźnia specjalnego. Wiedzano, że jest „od Łupaszki” i to zapewne przesądziło o jej losie, choć chyba nie zdawano sobie sprawy, jak skromną pełniła funkcję.

Niecelny pluton

Świadcą o tym wysuwane przeciwko niej zarzuty. Siedemnastoletnia sanitariuszka miała zdaniem śledczych wydać np. rozkaz rozstrzelania dwóch funkcjonariuszy UB podczas akcji w Tulicach pod Sztumem. Jak na ironię, to właśnie podczas tej akcji „Inka” z całą pewnością dała środki opatrunkowe rannymi milicjantom, być może ratując im życie.

Czy śledztwo było brutalne? Nie znamy szczegółów. Ostatnia widziała „Inkę”, aresztowana wraz nią, jedna z sióstr Mikołajewskich. Było to po tygodniu śledztwa i kobieta nie wspominała o żadnych widocznych obrażeniach, choć nie oznacza to, że nie było niewidocznych. Zachowały się za to wspomnienia o torturach psychicznych. Jedna ze strażniczek przyznawała, że „Inka” bywała rozbierana do naga, że zamykano ją w pomieszczeniu z żonami milicjantów zabitych w akcjach „Łupaszki”. Jeśli silono się na tak „subtelne” sposoby wymuszania zeznań, jest możliwe, że nie zastosowano w jej przypadku poważniejszej przemocy fizycznej.

Zresztą wszystko potoczyło się bardzo szybko. Już 31 lipca 1946 r. prokurator podpisał akt oskarżenia, cztery dni później odbyła się rozprawa w trybie doraźnym i zapadł wyrok śmierci. „Inka” miała zostać rozstrzelana, choć nie miała wówczas jeszcze ukończonych osiemnastu lat. Nie przeszkadzał wiek dziewczyny, nie przeszkadzały też zeznania jednego ze świadków, jedyne, który nie potwierdził zeznań kolegów i zaprzeczył, że „Inka” do kogokolwiek strzelała. „Dziewczyna występowała w grupie żołnierzy podziemia [...] jako sanitariuszka, z torbą czerwonego krzyża” – zeznał milicjant Mieczysław Mazur. Wszyscy inni kłamali, do czego przyznali się na początku lat 90. XX w.

„Inka” przyjęła wyrok spokojnie, nie prosiła o ulaskawienie. Spokojnie oczekiwała też na egzekucję, którą wyznaczono na 28 sierpnia. Nie wysilono się nawet, by odczekać jeszcze tydzień, gdyż wtedy zdążyłaby ukończyć osiemnaście lat. Tego dnia, nieco po godzinie 6:15 rano, dziesięciu żołnierzy plutonu egzekucyjnego na komendę otworzyło w jej stronę ogień. Ale żaden dziwnym zbiegiem okoliczności nie trafił. Strzałem z pistoletu zabił „Inkę” oficer nadzorujący egzekucję.

Wojciech Lada

Cykl powstał dzięki

LINK 4

POLSKIEJ FIRMIE UBEZPIECZENIOWEJ



Plastik: kłopot czy szansa?

Redakcja ekonomiczna Grupy Medialnej Fratria po raz kolejny zaaranżowała debatę między liderami firm i administracją rządowej.

Tym razem pod tytułem „Nowy Zielony Ład. Wpływ wyzwań klimatycznych na decyzje biznesowe i regulacje dotyczące gospodarki obiegu zamkniętego”. Poprzednie debaty, podobnie jak obecna, odbywały się w ramach Forum wGospodarce.pl



Podczas ubiegłorocznych debat rozmawialiśmy o konkretnych pomysłach i rozwiązaniach, tegoroczna, czwarta z kolei, dotyczyła głównie dwóch kluczowych dla gospodarki obiegu zamkniętego rozwiązań: dyrektywy single-use plastic i systemu kaucyjnego.

CORAZ MNIEJ PLASTIKU

Informacje dotyczące uzgodnień w sprawie implementacji w Polsce dyrektywy single-use plastic (SUP) pojawiły się na stronach Rządowego Centrum Legislacji pod koniec ub.r. Dyrektywa, zwana również „plastikową”, zakłada zmniejszenie wpływu określonych produktów z tworzyw sztucznych na środowisko.

– Czekaliśmy na wytyczne Komisji Europejskiej, dotyczące niektórych specyfikacji, ale teraz jesteśmy już na finiszu – mówił Jacek Ozdoba, wiceminister w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. – Zależy nam na tym, by tak implementować prawo europejskie, by jak najmniej

obciążać przedsiębiorców i nie generować im dodatkowych kosztów, szczególnie w obecnym, dość trudnym okresie – powiedział wiceminister. Według niego parlamentarny etap prac nad ustawowymi rozwiązaniami implementującymi dyrektywę SUP powinien być zamknięty po wakacjach. Dodał, że branża mimo braku przepisów zdążyła już się dostosować do części unijnych regulacji.

Jak do proponowanych przepisów podchodzą firmy tytoniowe? – Apelujemy przede wszystkim, by koszty, które mamy ponieść, były racjonalne i ustalone w przejrzysty sposób. Dyrektywa SUP jasno mówi, że kwoty na sprzątnięcie odpadów SUP z przestrzeni publicznych czy na prowadzenie kampanii edukacyjnych nie powinny przekraczać kosztów niezbędnych do gospodarnego świadczenia tych usług – powiedziała Agata Kwieć, kierownik ds. korporacyjnych i komunikacji w JTI Polska. – Przykładowo projektodawca w dalszym ciągu nie przedstawił szacunkowych kosztów ani podstaw obliczania opłaty na prowadzenie publicz-

nych kampanii edukacyjnych. Co więcej, ustawa nie przewiduje mechanizmu weryfikacji takich kampanii, tzn. czy podejmowane działania edukacyjne są skuteczne i czy dzięki nim konsumenci nauczyli się, jak prawidłowo obchodzić się z odpadami SUP. Wraz z rosnącą świadomością konsumentów należności za kampanie powinny być w kolejnych latach mniejsze.

Zwróciła też uwagę, że opłaty w ramach SUP to niejedyne obciążenie dla sektora tytoniowego płynące z ustaw środowiskowych – branża ma również ponieść wysokie wydatki na kampanie edukacyjne w ramach tzw. dyrektyw odpadowych.

Wojciech Gwiazda, menedżer ds. regulacyjnych w Philip Morris Polska, zwrócił uwagę na rozbieżności w projektowanych regulacjach, które dotyczą opłat za produkt wprowadzony do obiegu, czyli za jedno opakowanie produktu tytoniowego: – Raz, zgodnie z zapisami projektu ustawy, jest to 5 groszy, a innym razem, zgodnie z zapisami w Ocenie Skutków Regulacji, jest to 1 grosz. Precyzyjne



Jacek Ozdoba,
wiceminister,
Ministerstwo Klimatu
i Środowiska



Agata Kwiek,
kierownik
ds. korporacyjnych
i komunikacji,
JTI Polska



Wojciech Gwiazda,
menedżer
ds. regulacyjnych,
Philip Morris Polska



Roman Jamiołkowski,
dyrektor
ds. korporacyjnych
na Polskę i kraje bałtyckie,
BAT Polska



Włodzimierz Właźlak,
prezes,
Lidl Polska

dookreślenie tej stawki pozwoliłoby biznesowi na racjonalne zaplanowanie środków, które będzie musiał przeznaczyć na ten cel – mówił.

Podkreślił również, że sama stawka powinna odzwierciedlać znalezienie się produktu w przestrzeni publicznej, czyli zaśmiecanie jej wyrobami tytoniowymi, tak by koszty zbierania odpadów były proporcjonalne, wynikające z ducha dyrektywy.

Roman Jamiołkowski, dyrektor ds. korporacyjnych w BAT Polska, przyznał, że implementacja dyrektywy SUP jest wyzwaniem dla branży i prawodawców. Podziękował rządowi i Ministerstwu Klimatu za rozważne i merytoryczne prace nad projektem ustawy i pogłębione konsultacje z ekspertami rynkowymi. Zaapelował o ostrożne podejście do nakładanych obowiązków i obciążeń, zwłaszcza w obecnych czasach. – Może, implementując dyrektywę, warto ograniczyć się teraz do minimum i sprawdzić po pewnym czasie, jak nowe regulacje funkcjonują? – mówił.

Wojciech Gwiazda zwrócił też uwagę na zmiany, jakie dokonały się w toku konsultacji międzyresortowych nad ustawą implementującą SUP. – Branża tytoniowa jako jedyna została wykluczona z prowadzenia przez siebie kampanii edukacyjnych na rzecz pozostawiania niedopałków w odpowiednim miejscu w obszarach publicznych. – Oczywiście jesteśmy częścią problemu, ale chcemy też być częścią rozwiązania. Zależy nam na tym, abyśmy, jak każda inna branża, mogli również prowadzić kampanie edukacyjne – mówił.

Przedstawiciele polskiej gospodarki biorący udział w panelu nie mają wątpliwości, że wprowadzenie dyrektywy plastikowej jest konieczne, choć będzie się

więzało z dużymi kosztami. – Jesteśmy gotowi na implementację SUP, kierunek zmian jest nieodwracalny – mówił Włodzimierz Właźlak, prezes, Lidl Polska. Zwrócił uwagę na potrzebę wyraźnego zdefiniowania pojęć występujących w procedowanych ustawach, np. nadal nie wiadomo dokładnie, co należy rozumieć pod pojęciem posilku czy zamiennika opakowań jednorazowych. – Chcielibyśmy spokojnie, lepiej w dłuższym terminie niż krótszym, dostosować się do przepisów, aby sensownie zaplanować inwestycje w asortyment zgodny z wymogami prawnymi i bezpieczny dla środowiska – powiedział Właźlak.

Andrzej Gantner, dyrektor generalny Polskiej Federacji Producentów Żywności, mówił m.in. o obowiązku 25-proc. udziału recyklatu w każdej nowej butelce PET już od roku 2025. Recyklat PET powstaje z butelek PET poddanych recyklingowi. Jak się okazuje, jest to surowiec cenny i wcale nie tak łatwo dostępny. – Proponujemy, żeby stworzyć taki system kaucyjny, dzięki któremu zebrane plastikowe opakowania jednorazowe po napojach zostaną w Polsce, będą w Polsce przetwarzane, a wytworzony z nich recyklat wróci do przedsiębiorstw wprowadzających napoje w sposób wprost proporcjonalny do ilości zebranych opakowań. Jednym słowem, wróci do polskich firm. Najgorsze byłoby to, gdybyśmy musieli szukać po całym świecie recyklatu wytworzonego z opakowań zebranych na polskim rynku i słono za niego płacić, np. niemieckim recyklerom – mówił Gantner.

Gospodarka obiegu zamkniętego tworzy zwarty system, z rozwiązaniami wynikającymi jedno z drugich. Dyrektywy single-use plastic i systemu kaucyjnego to dwie strony tego samego medalu. Zwró-

ciła na to uwagę Anna Sapota, wiceprezes ds. relacji rządowych w firmie Tomra, która podkreśliła konieczność holistycznego podejścia do szeroko pojętej kwestii gospodarowania odpadami i zaimplementowania kompleksowych rozwiązań, które odpowiadają na postawione przez UE cele. Wspomniała o potrzebie precyzyjnego określania terminów wprowadzania poszczególnych rozwiązań, co w oczywisty sposób ma wpływ na pojawienie się nowych wysokiej jakości strumieni odpadów do recyklingu oraz w konsekwencji decyzje dotyczące inwestycji w firmach.

DLACZEGO POTRZEBUJEMY SYSTEMU KAUCYJNEGO?

Według koncepcji zaproponowanej przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska w polskim modelu systemu kaucyjnego do odbierania butelek i zwrotu kaucji mają być zobowiązane wszystkie sklepy o powierzchni powyżej 100 mkw. Uczestniczący w systemie powinni wybrać „podmiot reprezentujący”, czyli operatora systemu. Projekt ustawy nie zawiera precyzyjnego zapisu, czy operator powinien być jeden czy nie. Zadanie stworzenia systemów spocznie na barkach przedsiębiorców wprowadzających opakowania na rynek.

– Pojawił się wprawdzie pomysł stworzenia systemu scentralizowanego, którego operatorem byłoby państwo, ale go odrzuciłem – mówił wiceminister Jacek Ozdoba. Powiedział, że podczas konsultacji pojawia się kilka stałych tematów, m.in. czy system powinien objąć również rynek puszek aluminiowych, czy powinna zostać wprowadzona standaryzacja butelki. – Odrzuciliśmy regulację ustawową precyzującą, w jaki sposób ma się odbywać



Jan Słowik,
dyrektor
ds. logistyki,
Lidl Polska



Andrzej Gantner,
dyrektor generalny,
Polska Federacja
Producentów Żywności



Anna Sapota,
wiceprezes
ds. relacji rządowych,
Tomra



Jacek Świgoń,
dyrektor,
Tetra Pak



Jacek Wodzisławski,
prezes
Fundacji na rzecz
Odzysku Opakowań
Aluminiowych RECAL

zbiórka, czy powinno się to robić z wykorzystaniem automatów, czy winny sposób – powiedział Ozdoba. Powołał się na wyniki badań, według których Polacy chcą systemu kaucyjnego. – Najistotniejsze dla nas jest to, by konsument nie ponosił kosztów systemu. Regulacje wpływają na ceny produktów, a tego chcemy uniknąć – mówił Ozdoba. Według niego należy zadać sobie pytanie, czy na początkowym etapie wprowadzania systemu duża swoboda nie grozi wylaniem dziecka z kąpielą. – Trzeba pamiętać, że w pewnym stopniu system kaucyjny w Polsce funkcjonuje. Nie możemy zabić tego, co już działa. Dlatego nasze decyzje będą bardzo ostrożne – zapewniał Jacek Ozdoba.

Jaki powinien być system kaucyjny? Jaki jest jego cel i jak powinien funkcjonować? Według Andrzeja Gantnera, dzięki systemowi musimy osiągać taki poziom zbiórki i recyklingu, aby spełnić cele środowiskowe, a tym samym zmniejszyć podatek, jaki Polska płaci do Unii Europejskiej od niezrecyklingowanego plastiku. – To przedsiębiorstwa wprowadzające są zobowiązane do spełnienia uniijnych poziomów zbiórki i użycia recyklatu, i to one poniosą kary, jeżeli tego nie zrealizujemy. W związku z tym postulujemy, aby to wprowadzający mogli zbudować system kaucyjny. Podmiot reprezentujący powinien faktycznie reprezentować podmioty wprowadzające napoje na rynek, a nie wszystkie inne, które w systemie kaucyjnym widzą jedynie okazję do dodatkowych zysków. Dlatego postulujemy, żeby podmiot reprezentujący faktycznie reprezentował producentów napojów, którzy łącznie wprowadzają minimum 50 proc. opakowań objętych systemem. Najprostszym i najbardziej efektywnym rozwiązaniem stosowanym w większości

krajów jest jeden powszechny operator gwarantujący równe warunki działania i dostęp do recyklatu dla wszystkich firm wprowadzających – mówił Gantner. – Nie można dopuścić do sytuacji, kiedy operator utworzony przez duże sieci będzie używał systemu kaucyjnego do dyskryminacji firm wprowadzających i odbierał obroty tradycyjnemu polskiemu handlowi. Trzeba mieć na uwadze, że tradycyjny polski handel to dla firm napojowych ponad 40 proc. całego obrotu, a im mniejsza firma, tym procent ten jest większy. Dodatkowo nie należy również łączyć systemu kaucyjnego na butelki jednorazowe z istniejącymi systemami na butelki szklane wielokrotnego użytku. To, co dobrze działa, powinno zostać zachowane – dodał.

– Funkcjonowanie systemu kaucyjnego jest bezpośrednio odczuwalne dla klienta. System musi być wprowadzony w sposób przemyślany. Przewidziany w projekcie ustawy dwuletni okres jego przygotowania jest dużym wyzwaniem – mówił Jan Słowik, dyrektor ds. logistyki w Lidl Polska. Według niego większa liczba butelek będzie trafiała do większych sklepów, dlatego konieczne będzie – w ich przypadku – postawienie tam automatów do recyklingu i zapewnienie przestrzeni magazynowej. Pytał, czy butelki szklane powinny się znaleźć w systemie kaucyjnym, czy może powinny funkcjonować poza nim? – Jest to zupełnie inny strumień logistyczny. Może powinno się stworzyć dla nich niezależny system albo pozostawić już skutecznie funkcjonujący system dobrowolny? – pytał. Problematyczne są też produkty mleczne, które zanieczyszczają zbierany strumień opakowań odpadami objętymi przepisami sanitarnymi i weterynaryjnymi. Naszą sieć czekają duże inwestycje związane z systemem kaucyjnym, szacowane nawet na 1 mld zł.

– W każdym sklepie musimy dobudować pomieszczenie o powierzchni 50–80 mkw., w którym będzie dokonywana zbiórka. Do tego dochodzą automaty – jedne zdolne przyjąć jednorazowe opakowania, inne do opakowań wielokrotnego użytku. Musimy już teraz, kiedy planujemy inwestycje, wiedzieć, jak będą wyglądać etapy wprowadzania systemu i jakie surowce będziemy zbierać docelowo. W przeciwnym razie inwestycje mogą się okazać niewystarczające lub przewymiarowane, co obciąży finansowo całość systemu, a ostatecznie budżet klientów – podkreślał.

Jacek Świgoń, dyrektor w Tetra Pak, apelował, by nie zamykać systemu na inne rodzaje opakowań. Podał przykład Turcji, która wprowadza system kaucyjny w kilku etapach. W drugim etapie pojawia się tam butelka HDPE i karton do płynnej żywności. Podobne rozwiązania wprowadzane są także w innych państwach UE. – Pozostawmy sobie otwartą furtkę – mówił.

Puszki napojowe zajmują w gospodarce obiegu zamkniętego wyjątkowe miejsce. – Już w tej chwili są zbierane na poziomie 80 proc. Dzieje się to nie tylko z wykorzystaniem punktów skupu, ale coraz bardziej systemu gminnego – mówił Jacek Wodzisławski, prezes Fundacji na rzecz Odzysku Opakowań Aluminiowych RECAL. Według firmowanej przez fundację analizy po włączeniu puszek do systemu kaucyjnego recykling pozostałych opakowań aluminiowych się załamuje. Dlaczego? Ponieważ ich recykling jest niższy niż wymagane 50 proc., a niektóre samorządy zakazują zbierania wykonanych z aluminium puszek ciśnieniowych i dorzucania do odpadów folii aluminiowej. Dodatkowo wprowadzenie systemu kaucji na opakowania do napojów spowoduje wzrost cen produktów. Patrząc

na rekordowe notowania metali, objęcie kaucją puszek aluminiowych pozbawi systemy gminne oraz punkty skupu materiału, którego obecna wartość wynosi ponad 800 mln zł – powiedział.

Jacek Wodzisławski podkreślił także, że ok. 75 proc. aluminium wyprodukowanego kiedykolwiek nadal pozostaje w obiegu gospodarczym. Obecnie udział recyklatu sięga ok. 50 proc., znacznie powyżej unijnych norm, a są i takie firmy, które osiągają poziom 70–80 proc. zawartości recyklatu w puszkach napojowych.

Według Anny Sapoty wprowadzenie systemu kaucyjnego w ciągu dwóch lat jest realne. – Wszystkie istniejące na świecie systemy kaucyjne są prawnie uregulowane, co daje najlepsze rezultaty w zbiorach. Ważne jest także, aby wszyscy wprowadzający producenci oraz importerzy uczestniczyli w systemie – tylko takie podejście stwarza dla nich równe szanse i powoduje, że konsument z łatwością może zrozumieć, które produkty są objęte systemem. Ponadto ważną częścią systemu jest zbiórka manualna w mniejszych sklepach, która stanowi niezbędne uzupełnienie systemu zbiórki automatycznej w dużych punktach handlowych – mówiła Sapota, zwracając także uwagę na wysokość kaucji oraz prostotę systemu, zrozumiałą dla konsumenta. Jeżeli wysokość kaucji będzie elementem gry konkurencyjnej albo konsument będzie zmuszony oddawać jedno opakowanie w jednym punkcie, a inne w drugim, może się to stać gwoździem do trumny całej idei. Kaucja nie jest niczym zyskiem, jest wyłącznie zachętą, by nie zaśmiecać opakowaniami przestrzeni publicznej i przyrody. Anna Sapota przychyliła się do powołania jednego operatora systemu kaucyjnego, natomiast Włodzimierz Wlazlak bardziej skłaniał się do powołania wielu podmiotów. – Konkurencyjność zawsze pomaga w tym, żeby było taniej, ale i efektywniej. Konkurencja skłania do inwestycji w jakość – mówił.

– Dla nas najważniejsza jest perspektywa klienta – mówił wiceminister Jacek Ozdoba. Według niego różna wysokość kaucji może spowodować niezdrową konkurencję. Regulacje nie mogą do prowadzić do tego, żeby klient musiał się zastanawiać, gdzie ma oddać butelkę. – Uzasadnione jest wprowadzanie systemu etapami. Na razie chcielibyśmy zobaczyć, jak funkcjonuje on przy minimal-

nych założeniach. Istotą wprowadzenia systemu kaucyjnego jest to, by mniejszy gracz nie miał ograniczeń spowodowanych powstaniem monopolu – podkreślał Ozdoba.

SYSTEM BĘDZIE DOJRZEWĄŁ

Czy system kaucyjny przyciągnie nowych klientów? A może po prostu pozwoli zachować dotychczasowych? Jeżeli będzie zbyt skomplikowany, nie spełni niczych oczekiwań. – Polski klient chce systemu kaucyjnego. Nasze nakłady inwestycyjne będą ogromne, ale jesteśmy do tego przygotowani. Problemem może być tylko krótki czas na realizację tego ambitnego zadania. Szczególnie w obecnej sytuacji geopolitycznej, która wpływa m.in. na dostawy surowców – mówił Włodzimierz Wlazlak.

Inwestycje związane z recyklingiem dotyczą wielu obszarów, a Polska staje się pod tym względem miejscem ambitnych przedsięwzięć. Jacek Świgoń podał przykład Ostrołki, gdzie we współpracy z zakładem Stora Enso firma zainwestowała prawie 30 mln euro w budowę nowej linii recyklingu zużytych kartonów po napojach. Inwestycja umożliwi recykling większości opakowań kartonowych wprowadzanych na rynek w Polsce. To największa instalacja tego typu w tej części Europy. – Inwestycja zapewni równocześnie recykling wszystkich komponentów opakowania: papieru oraz polimerów i aluminium. Karton do płynnej żywności będzie w pełni recyklingowany do końca tego roku – mówił Świgoń. Do realizacji inwestycji konieczne jest zapewnienie stabilnego systemu prawnego. W tym przypadku jest nim wprowadzenie indywidualnego celu recyklingowego dla kartonów do płynnej żywności, o co branża apelowała do Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

Polski rynek czekają wielkie inwestycje. Są one konieczne, by osiągnąć parametry wyznaczone przez Unię Europejską. – Wprowadzenie systemu kaucyjnego musi trwać. Ale jeżeli tego nie zrobimy, nie osiągniemy poziomów wymaganych przez Unię. Dla nas to być albo nie być. Albo to zrobimy, albo poniesiemy olbrzymie opłaty, zapłacimy kary za niezrealizowanie określonych poziomów recyklingu. I dopiero to tak naprawdę wpłynie na cenę produktów – mówił Andrzej Gantner.

Żeby osiągnąć zamierzone efekty, sprawnie będą musiały działać wszystkie elementy systemu. – Inwestycje w sortownie na wzrost recyklingu aluminium niż kaucja na puszkę. Dzięki wyposażeniu wszystkich sortowni odpadów komunalnych w Polsce w systemy automatycznego wydzielania opakowań aluminiowych poziom ich recyklingu można podnieść o przynajmniej 15 pp., co z perspektywy branży zapewni dwa razy więcej materiału niż objęcie opakowań aluminiowych systemem kaucyjnym – zauważył Jacek Wodzisławski.

Nie liczymy też na to, że sukcesy przyjdą natychmiast, i to na dużą skalę. – Dobrych wyników możemy się spodziewać w perspektywie dwóch–trzech lat od wdrożenia systemu, bo będzie on dojrzywał. Jednak możemy mieć wpływ na jak najszybsze i najlepsze efekty środowiskowe i ekonomiczne. Mowa tutaj o rozszerzeniu zakresu materiałowego, szczególnie o puszkę aluminiową. Dzięki włączeniu jej do systemu, obecny poziom zbiórki zwiększy się o minimum 10 proc. – mówiła Anna Sapota.

(sk)

Uczestnicy debaty:

- **Jacek Ozdoba**, wiceminister, Ministerstwo Klimatu i Środowiska
- **Włodzimierz Wlazlak**, prezes, Lidl Polska
- **Jan Słowik**, dyrektor ds. logistyki, Lidl Polska
- **Andrzej Gantner**, dyrektor generalny, Polska Federacja Producentów Żywności
- **Anna Sapota**, wiceprezes ds. relacji rządowych, Tomra
- **Agata Kwiek**, kierownik ds. korporacyjnych i komunikacji, JTI Polska
- **Wojciech Gwiazda**, menedżer ds. regulacyjnych, Philip Morris Polska
- **Jacek Świgoń**, dyrektor, Tetra Pak
- **Roman Jamiolkowski**, dyrektor ds. korporacyjnych na Polskę i kraje bałtyckie, BAT Polska
- **Jacek Wodzisławski**, prezes Fundacji na rzecz Odzysku Opakowań Aluminiowych RECAL

Debatę prowadzili: Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, Stanisław Koczot, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Premiera

OM System OM-1 i Panasonic Lumix DC-GH6



Plusy i minusy

- + topowe modele systemu Micro 4/3
- bardzo mocna konkurencja, wysoka cena, matryca Micro 4/3 mniejsza niż u konkurencji

Dwie premiery dwóch aparatów dwóch różnych firm. Co je łączy? Prawie wszystko. Oba bezlusterkowce to najnowsze, najbardziej zaawansowane technologicznie modele Panasonic i OM Digital Solutions (dawniej Olympus). Modele, od których może zależeć dalsze istnienie systemu Micro 4/3. Cofnijmy się do roku 2008, wtedy to Panasonic i Olympus stworzyły otwarty system Micro 4/3: obiektywy pasujące do aparatów obu firm i, co wtedy było ważne, mniejsze rozmiary samych aparatów ze względu na brak lustra (stąd nazwa bezlusterkowce). Pomysł wypalił. Ale nadeszła era smartfonów oraz fakt, że konkurencja też nie spała. Coraz więcej firm odchodziło od produkcji lustrzanek na rzecz bezlusterkowców. Z czasem coraz bardziej stawała się widoczna – nomen omen – kwestia mniejszej matrycy aparatów Micro 4/3, a co za tym idzie, zdjęcia w trudnych warunkach oświetleniowych były po prostu gorsze niż te z matryc APS-C, nie mówiąc o pełnoklatkowych sensorach. Dlatego też OM System OM-1 oraz Panasonic Lumix DC-GH6 mogą zdecydować o być albo nie być Micro 4/3. Oba modele zostały wyposażone w nowe matryce (GH6 ma pierwszy w historii systemu sensor 25-megapikselowy), są naspikowane elektroniką, a zatem mają naprawdę duże możliwości zarówno fotografowania, jak i filmowania – zwłaszcza GH6. Czy to jednak wystarczy? Dobrze by było, gdyby za tymi dwoma modelami pojawiły się aparaty, może nieco bardziej okrojone z funkcji, ale z bardziej przystępną ceną, gdyż teraz raczej trafią do wąskiego grona zawodowców bądź entuzjastów systemu Micro 4/3.

Sony Walkman NW-WM1ZM2 i NW-WM1AM2

Sony nie zapomina o swoich rozpoznawalnych od lat markach. Japońska firma zapowiedziała dwa nowe odtwarzacze muzyczne Walkman klasy premium: NW-WM1ZM2 oraz NW-WM1AM2. Urządzenia są wyposażone we wzmacniacze cyfrowe S-Master™ HX opracowane specjalnie do odtwarzaczy Walkman, system remasteringu DSD, którego działanie polega na przekształcaniu sygnału audio w formacie PCM (Pulse Code Modulation) na sygnał DSD (Direct Stream Digital) 11,2 MHz. Szybkie przesyłanie plików z muzyką i podłączanie różnych urządzeń umożliwia port USB Type-C. Oba modele mogą nieprzerwanie odtwarzać nagrania o wysokiej rozdzielczości FLAC 96 kHz nawet przez 40 godzin. Odtwarzacz NW-WM1ZM2 ma 256 GB wbudowanej pamięci, a NW-WM1AM2 – 128 GB. Oba modele są ponadto wyposażone w gniazdo na kartę microSD. Odtwarzacze będą dostępne od kwietnia 2022 r.

zapowiedź



Nokia C21 Plus

Dawno już minęły czasy, gdy użytkownicy telefonów z wypiekami na twarzy czekali na nowe modele Nokii. A właśnie firma zaprezentowała trzy niedrogie smartfony. Najmocniejszy z nich i najdroższy (120 euro) to Nokia C21 Plus. Urządzenie posiada 6,5-calowy ekran LCD w rozdzielczości HD+, 4 GB pamięci RAM, 64 GB pamięci wewnętrznej, slot na karty microSD oraz minijacka. Przedni aparat ma 5 Mpix, z tyłu znajduje się podwójny aparat 13 Mp i 2 Mp. Smartfon działa na baterii 4000 mAh lub 5050 mAh. Parametry raczej nie należą do najmocniejszych, ale też i cena jest odpowiednio niska.

zapowiedź

Przygotował Paweł Gadaczek



Lider pokazuje drogę do skutecznej, zrównoważonej i bezpiecznej transformacji

Transformacja energetyczna, która w ostatnim dziesięcioleciu stała się głównym tematem i obiektem działań podejmowanych przez wszystkie właściwe instytucje unijne, rządy państw Europy, ale też przedsiębiorstwa, nagle zeszła na drugi plan.

Uzależnienie od dostaw gazu i surowców z Rosji, brak planu ich dywersyfikacji w sytuacji zagrożenia i zwiększonego zapotrzebowania to główne grzechy wielu krajów UE. Największym, jasno i głośno formułowanym przez polski rząd, problemem stały się jednak rosnące skokowo ceny uprawnień CO₂

Czy handel prawami do emisji powinien zostać zawieszony? Jak reformować narzędzia premiujące za prowadzenie transformacji energetycznej? Co dalej z węglem? Jak traktować plany Fit for 55 w kontekście kryzysu paliwowego, surowcowego i wojny na Ukrainie? Jak nadal wspierać transformację energetyczną w Polsce i Europie?

Na te pytania odpowiadali uczestnicy debaty „Gazety Bankowej” i portalu wGospodarce.pl zatytułowanej „Transformacja energetyczna do poprawki? Co dalej z certyfikatami uprawnień do emisji CO₂? Co dalej z zieloną rewolucją?”

W dyskusji uczestniczyli wiceminister Maciej Malecki, reprezentujący Ministerstwo Aktywów Państwowych, Jacek Ozdoba, wiceminister w Ministerstwie Klimatu i Środowiska, dr Adam Czyżewski, główny ekonomista PKN Orlen, oraz prezes Sebastian Gola z Tauron Wytwarzanie SA.

BEZPIECZEŃSTWO

Niezależność surowcowa, niezależność energetyczna, dywersyfikacja dostaw paliw – to sformułowania, które jak refren powracają w programach, projektach, planach i strategiach polskiego rządu i spółek skarbu państwa. Wojna na Ukrainie brutalnie potwierdziła zasadność wielu działań.

– Polska jest dziś przygotowana pod względem bezpieczeństwa energetycznego na najtrudniejsze scenariusze rozwoju sytuacji. To zasługa rządów Zjednoczonej Prawicy. To jest realizacja testamentu śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Realizacja dywersyfikacji dostaw surowców energetycznych, ropy i gazu to konsekwentna i ambitna polityka naszego środowiska, jeszcze od czasów rządów premiera Jana Olszewskiego – mówił minister Maciej Malecki. – Dziś polskiej gospodarce nie zabraknie ani

ropy, ani gazu. W zupełnie innej sytuacji są kraje Europy Zachodniej. Dziwnym zbiegiem okoliczności ci sami ludzie i te same środowiska, które pchały nas jeszcze niedawno do szalonego programu Fit for 55, przekonywały, że Władimir Putin jest przewidywalny, a interesy z Rosją są oparte na zasadach biznesowych. My od początku komunikowaliśmy, że takie projekty jak Nord Stream 2, a wcześniej Nord Stream 1, mają uzależnić Europę od rosyjskiego gazu. Dziś widzimy, że dywersyfikacja, której się podjęliśmy i do której namawialiśmy naszych sąsiadów, była i jest „derusyfikacją” Europy.

Minister Malecki podkreślał też znaczenie gazoportu w Świnoujściu, będącego na ukończeniu gazociągu Baltic Pipe, budowy interkonektorów na granicy z Litwą i Słowacją, a także planów związanych z uruchomieniem pływającego terminala LNG. To dzięki tym inwestycjom możemy całkowicie zrezygnować z rosyjskiego gazu.

– W październiku rusza Baltic Pipe, którym będzie mogło do nas płynąć 10 mld m sześć. gazu, w dużej części pochodzącego z polskich koncesji na Morzu Północnym. Bezpieczną sytuację mamy też w zakresie dostaw ropy naftowej, a przepustowość Naftoportu jest zdecydowanie większa niż nasze roczne zapotrzebowanie. Już dziś możemy bez żadnych szkód zakręcić kurki na rosyjską ropę. Swoistym testem był w 2019 r. kryzys chlorkowy, gdy zanieczyszczony surowiec płynął ropociągami. Dzięki naszym zdolnościom magazynowym i strategicznemu podniesieniu bezpieczeństwa energetycznego Polski mogliśmy już wtedy skutecznie się ochronić, twardo negocjować z rosyjskim dostawcą, nie tracąc zdolności produkcyjnych – przypomniał minister Malecki. – Tej zdolności nie mają Niemcy.



Jednym z powodów blokowania zdecydowanych sankcji jest właśnie strach przed utratą dostaw surowców. My przygotowaliśmy się do scenariusza kryzysowego, zdając sobie sprawę, że Rosja po upadku Związku Radzieckiego zamieniła czołgi i armaty na gazociąg i ropociąg do Europy. Dzięki temu dziś możemy spieszyć z pomocą Ukrainie. Dzięki temu dziś Polska jest ambasadorem całkowitego odcięcia dopływu rosyjskich surowców do Europy. Igdyby politycy europejscy, na czele z Donaldem Tuskiem, zamiast skupiać się tak namiętnie na dekarbonizacji, poświęcili trochę uwagi „derusyfikacji” – dziś także Europa byłaby w innej sytuacji. Bo przekonujemy się właśnie, że znacznie bardziej niebezpieczny od śladu węglowego jest w gospodarce ślad rosyjski.

DYWERSYFIKACJA

Polska strategia dywersyfikacji stała się elementem transformacji energetycznej. Nikt nie ma wątpliwości, że zmiana w sposobach wytwarzania czy pozyskiwania energii jest konieczna. Energia z odnawialnych źródeł nie potrzebuje surowców – wystarczy siła wiatru lub dostęp do promieni słonecznych. Pytanie tylko, w jakim tempie i na jakich zasadach ta zmiana nastąpi? Czy Fit for 55 powinien być dalej procedowany?

– Zdecydowanie nie. Dziś trzeba zadać sobie pytanie, czy możliwe jest w ogóle osiągnięcie tych niezwykle wyśrubowanych, ambitnych celów zawartych w projekcie Fransa Timmermansa przy minimalizacji kosztów dla społeczeństwa.

Przypomnę tylko, że w miażdżącym raporcie Banku Pekao („Wpływ pakietu Fit for 55 na polską gospodarkę”) koszty takiej transformacji to 256 tys. zł na jedną rodzinę. To jest absolutnie niedopuszczalne. Ten projekt powstawał w obrębie nieaktualnej już strategii geopolitycznej, inspirowanej przez Niemców, jeszcze przez Gerharda Schrödera, a zakładającej stworzenie potężnego hubu gazowego u naszych zachodnich sąsiadów. Wolumen surowca dostarczanego przez NS1 i NS2 miał zapewnić źródło gazu dla całej Europy, transformować energetykę w kierunku gazu, a jednocześnie stanowić doskonały biznes. To już nieaktualne – podkreślał minister Jacek Ozdoba.

Nawet zakładając porażkę Fit for 55, wciąż jednak problemem, nad którym

pochylają się firmy energetyczne, są wysokie koszty wytworzenia, wynikające w zdecydowanej większości z opłat z emisję CO₂. Polski rząd od wielu miesięcy sygnalizuje w Komisji Europejskiej, że rynek EU ETS trzeba zreformować, że dochodzi na nim do spekulacji.

– EU ETS stały się instrumentami finansowymi. Ugiędownienie handlu emisjami spowodowało niestabilność transformacji. Uprawnienia dotyczą pewnej piramidy kosztów związanych z wykorzystaniem surowców. Najęszczyście jest węgiel, więc ten paropodatek miał zachęcać do odchodzenia od węgla. Trzeba znaleźć stabilne źródło energii – dziś to jednak wciąż są węgiel, gaz i... atom. Na energię jądrową musimy jeszcze poczekać – te inwestycje trwają. Gaz? Jeśli dziś potrzebujemy ok. 20 mld m sześć. gazu, to gwałtowna dekarbonizacja skokowo zwiększa potrzebny wolumen. A to oznacza, że znów mamy problem z zależnością od Rosji – zauważył minister Ozdoba. – Zostaje zatem nasz węgiel, który obciążony jest kosztami emisji. Nie da się polemizować z oczywistym faktem, że dziś 60 proc. kosztów wytworzenia energii generuje polityka klimatyczna. Trzeba więc jeszcze raz przeanalizować jej założenia, tempo, instrumenty. Obawiam się, że w związku z wojną na Ukrainie może się pojawić szalony postulat przyspieszenia transformacji, np. przejścia na odnawialne źródła energii – niestabilne i niezapewniające nam bezpieczeństwa energetycznego. Jestem przekonany, że do czasu, gdy będziemy mieli w Polsce energię atomową – musimy działać bezpiecznie. Wojna pokazała, jak naiwne były dotychczasowe koncepcje geopolityczne. Nasze środowisko polityczne mówiło o tym od lat. Nie bądźmy dziś naiwni. Mamy szansę na to, że nasze argumenty zostaną wreszcie wysłuchane. Rozmawiamy o magazynowaniu surowców, także o magazynowaniu energii, o bezpieczeństwie energetycznym, o kosztach błędów polityki klimatycznej.

GLOBALNY RYNEK

Na unijnym stole leży polska propozycja, by handlem uprawnieniami do emisji znów mogli zajmować się jedynie interesariusze, emitenci. To spowodowałoby, że EU ETS straciłyby swój spekulacyjny

charakter, kiedy trafił on w ręce instytucji finansowych. Jak sygnalizowali uczestnicy debaty, ustanowienie korytara cenowego uprawnieniami umożliwiłoby pewną przewidywalność kosztów emisji, a co za tym idzie – kosztów wytwarzania energii.

Ta przewidywalność, planowanie strategiczne są tym ważniejsze, im większa jest spółka. Strategia PKN Orlen – budowa multienergetycznego koncernu w Europie Środkowej, dysponującego także energią jądrową – to element bezpieczeństwa energetycznego i gospodarczego Polski.

Krzysztof Nowicki

wiceprezes zarządu ds. fuzji i przejęć Grupy LOTOS S.A.

Jako spółka o znaczeniu strategicznym od wielu lat podejmujemy działania na rzecz wzmocnienia krajowego bezpieczeństwa w sektorze energii. Grupa LOTOS konsekwentnie wykorzystuje swoje nadmorskie położenie i dywersyfikuje kierunki dostaw ropy naftowej. Również pod względem technologicznym koncern posiada nowoczesny i elastyczny zakład, który jest w stanie przerobić praktycznie każdy gatunek ropy. W portfolio spółki znajduje się obecnie ok. 270 gatunków przetestowanych w gdańskiej rafinerii. Nowego znaczenia nabiera w tym aspekcie budowa narodowego koncernu multienergetycznego, którego częścią staną się w znacznej mierze aktywa LOTOSU. Polityka dywersyfikacji dostaw surowców nie będzie oderwana od partnerstwa wynikającego z decyzji o koncentracji. Saudi Aramco jako partner fuzji będzie miał olbrzymie znaczenie w dalszym procesie prawidłowego kształtowania łańcucha wartości koncernu, tak w wymiarze ekonomicznym, jak i bezpieczeństwa. Oczekujemy, iż szansa wytworzona poprzez realizację tak skomplikowanego procesu, jak połączenie podmiotów w multienergetyczny koncern, będzie wykorzystana także dla rozbudowy technologii i wytwarzania surowców energetycznych przyszłości, w obszarze których nie powinniśmy budować systemu znaczącego uzależnienia.

– Działamy na globalnych rynkach energii i to w dużej mierze transformacja tych rynków, kształtująca obecne i oczekiwane relacje cen energii z alternatywnych źródeł, wytycza kierunki rozwoju. My mamy wpływ na koszty – mówił dr Adam Czyżewski, główny ekonomista PKN Orlen. – Naszą strategię opracowaliśmy, analizując długoterminowe trendy – ekonomiczne, demograficzne, technologiczne – określające przyszłość sektora energii. Nie bez znaczenia jest też nastawienie inwestorów i możliwości pozyskiwania kapitału, na co wpływ ma dziś przede wszystkim strategia ESG (czynniki, na których podstawie tworzone są ratingi i oceny pozafinansowe – environmental, social responsibility i corporate governance). Na zakończonej właśnie w Houston konferencji CERAWEEK 2022, na której dyskutowali wszyscy uczestnicy globalnego rynku energii poza Rosjanami, głównym tematem były konsekwencje wojny w Ukrainie. Konkluzją debat na temat surowców energetycznych było uznanie konieczności uniezależnienia się od dostaw z Rosji – notabene, największego eksportera paliw kopalnych. Panowała zgoda, że to oznacza przemożną potrzebę uniezależnienia się zatem właśnie od paliw kopalnych. Trzeba więc inwestować w odnawialne źródła energii, bo choć nieciagle, przy odpowiednim wsparciu gwarantują bezpieczeństwo i niezależność energetyczną. Tak więc wojna wzmocniła potrzebę transformacji energetycznej. Trzeba jednak zwrócić uwagę na tempo transformacji – nie jak najszybciej, bo można, podobnie jak z gospodarką, przegrzać. Efektem takiego przegrzania, braku synchronizacji rosnących odnawialnych mocy energetycznych z ich konwencjonalnym wsparciem, był przecież ostatni kryzys energetyczny. Ta lekcja jest teraz odrabiana – mówił dr Czyżewski. – Nauczyliśmy się, przekonaliśmy, że trzeba współpracować. Wiemy już, że trzeba brać pod uwagę możliwości poszczególnych krajów i to, że działamy na globalnym rynku. Jeśli Chiny w sposób niezapowiedziany rezygnują z australijskiego węgla i zwiększają zakupy LNG, to może się okazać, że gaz nagle drożeje. Jeśli Niemcy wyłączą elektrownie nuklearne, to z dnia na dzień przesuną popyt na paliwa kopalne. To wpływa na ich ceny na globalnym rynku – dodaje.

To wszystko przemawia za tworzeniem silnego przedsiębiorstwa surowcowo-energetycznego, dysponującego wieloma źródłami energii, jakim stać się ma makrokoncern budowany konsekwentnie przez PKN Orlen.

– Wojna tylko wzmacnia tę strategię. To nie tylko chęć bycia dużym, większym podmiotem. Konsolidacja wynika z globalnych trendów. Musimy szukać różnych źródeł energii. Musimy dostarczać paliwa, petrochemię, energię i inwestować w atom, w wodór. Musimy budować kompetencje – mówił główny ekonomista PKN Orlen. – Przejęcie Energi dało nam kompetencje w OZE i onshore. Lotos – da własny, stabilny strumień produktów rafineryjnych, potrzebnych rozwijającej się petrochemii. Dobra współpraca z Saudi Aramco – kompetencje i dywersyfikację dostaw ropy. I w końcu PGNiG – udział w rynku gazu i prace nad technologią wodorową.

NOWE TECHNOLOGIE

Proces transformacji potrzebuje ogromnych inwestycji. Jaki wpływ na ten proces mogą mieć rosnące ceny uprawnień do emisji?

– Wojna w Ukrainie, a wcześniej kryzys covidowy pokazały ewidentnie, że rynek handlu uprawnieniami do emisji CO₂ jest spekulacyjny. Wolumeny obrotu przekraczają kilkakrotnie zapotrzebowanie, obserwujemy więc dynamiczne reakcje rynków finansowych – stwierdził prezes Sebastian Gola. – Europa już dziś mówi, że głównym problemem związanym z surowcami energetycznymi jest nadal za mała liczba odnawialnych źródeł energii, pozwalających uniezależnić się od węglowodorów. Spodziewam się zatem, mimo ciepłych słów Fransa Timmermansa o węglu, że ta debata prowadzi będzie jednak do przyspieszenia procesów transformacji. Cel neutralności klimatycznej nabierze jeszcze większego znaczenia. Pytanie, jak go osiągnąć w sposób zrównoważony i – co teraz szczególnie istotne – bezpieczny. Ścieżka zakładająca budowę OZE i zastępowanie węgla gazem jest dziś bardzo niepewna. Zastąpienie 10 tys. MW energii z węgla źródłami gazowymi jest nie do pokrycia. Wydzielamy aktywa węglowe ze spółek energetycznych, dając im możliwość pozyskania kapitału na transformację.

Piotr Podgórski

dyrektor naczelny ds. transformacji,
KGHM Polska Miedź SA

– Transformacja energetyczna niewątpliwie jest wyzwaniem, i to zarówno dla tak dużych przedsiębiorstw jak KGHM, jak i dla całej gospodarki. Nie da się jej przeprowadzić z dnia na dzień czy z miesiąca na miesiąc. KGHM podejmuje te tematy i podkreśla ich kluczowe znaczenie dla przyszłości. Miedziowa spółka zaktualizowała swoją strategię, uzupełniając ją o tematy energetyczne, a w ub.r. przyjęła ambitną politykę klimatyczną. Działamy w sytuacji, gdy wzrosty cen energii mają znaczący wpływ na koszty. Pamiętajmy jednak o jednym, do zielonej transformacji potrzeba dużo miedzi. Jesteśmy w nielicznym gronie firm z nowoczesnym podejściem do transformacji i rozwiązań proklimatycznych. Naszym celem jest osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2050 r. Chcemy to realizować na wielu polach. Głównym projektem jest inwestycja w małe reaktory modułowe (SMR). KGHM podpisał list intencyjny dotyczący wdrożenia tej technologii z amerykańską firmą Nuscale. Do tego chcemy jak najbardziej aktywnie wykorzystywać odnawialne źródła energii, w tym fotowoltaikę, energię wiatrową czy rozwiązania wodorowe.

Powstaje Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego. To jest bardzo rozsądny, przemyślany projekt, który umożliwi pozyskanie dodatkowego kapitału inwestycyjnego na poziomie ok. 50 mld zł.

Prezes Tauron Wytwarzanie podkreśla zatem znaczenie zarówno celu klimatycznego, jak i bezpieczeństwa energetycznego. A to zapewnić nam może elastyczność systemu elektroenergetycznego.

– Przy dzisiejszej strukturze rynku, przy dużych blokach węglowych, system nie jest elastyczny, nie pozwoli na integrację ani absorpcję energii z OZE. Dlatego już dzisiaj musimy podjąć decyzje, jak dopasować i rozwijać system energetyczny, by nie inwestując nadmiernie w technologię gazową, bezpiecznie osiągnąć cele klimatyczne – mówił prezes Gola. – W Tauronie jesteśmy właśnie na fini-

szu programu badawczo-rozwojowego „200+”, polegającego m.in. na próbie uelastycznienia bloków węglowych. Uzyskaliśmy parametry regulacyjności zbliżone do bloków gazowych. Stawiam więc pytanie, czy to nie jest rozwiązanie – rozwijanie technologii pozwalających na wykorzystanie zgodnie z założeniami transformacyjnymi istniejących, zmodernizowanych mocy wytwórczych? Europa będzie optymalizowała zużycie gazu. My możemy optymalizować nasze technologie.

Może zatem optymalizacji, polegającej na powrocie do sprawdzonego już modelu handlu emisjami, wymaga też rynek EU ETS?

– Instrument polityki gospodarczej – a takim jest rynek EU ETS – nie powinien wprowadzać zaburzeń. Powinien być przewidywalny i działać w jednym pożądanym kierunku – czyli ograniczać strumień emisji trafiający do atmosfery. Możemy zmniejszyć ten strumień nie tylko przez dekarbonizację, lecz także rozwijając technologie wychwytywania i składowania CO₂. I nad tym też już pracujemy – mówił dr Adam Czyżewski.

– W ramach transformacji potrzebujemy coraz więcej energii. Koncentrujemy się na dekarbonizacji, a nie zwracamy uwagi na zupełnie inne, nowe podejście do redukcji CO₂ – zgodził się minister Ozdoba. – Możemy wynieść przemysł wysokoemisyjny z Europy w inne rejony świata, ale globalnie emisja CO₂ nie spadnie. Już dziś import nawozów do Europy staje się tańszy, bo nie jest obłożony podatkami klimatycznymi. Ale są produkowane poza wszelką kontrolą w innych rejonach świata.

– Europa chce być liderem globalnej transformacji. Ale to nie jest wysiłek. Lider to ktoś, kto pokazuje drogę, kto organizuje przeprawę, by wszyscy podążyli za nim. A liczy się ten ostatni, który pójdzie tą drogą. Trzeba więc brać pod uwagę możliwości, umiejętności, warunki tych, których lider chce przeprowadzić przez proces transformacji – podsumował dr Adam Czyżewski.

**Moderował i notował
Maciej Wośko**

*Debatę zorganizowaną
przez redakcję „Gazety Bankowej”
wsparty PKN Orlen – partner główny,
oraz partnerzy wspierający – KGHM
Polska Miedź SA, Grupa Lotos SA
i Tauron Polska Energia SA*

PGNiG jest przygotowane – Polakom gazu nie zabraknie

Pracownicy PGNiG przejdą dodatkowe szkolenia obronne obejmujące pierwszą pomoc, zachowanie w sytuacjach kryzysowych, cyberbezpieczeństwo i strzelectwo.

To pomysł prezesa Pawła Majewskiego, który sam jest doświadczonym strzelcem i prawnikiem z wykształcenia. Dzięki takim projektom PGNiG jest dzisiaj przygotowane na każdy scenariusz funkcjonowania koncernu w realiach kryzysu



Dysponując najwyższymi stanami magazynowymi gazu, systemem rezerw obowiązkowych i prowadząc inwestycje, dzięki którym błękitne paliwo może wpłynąć do naszej sieci właściwie z dowolnego kierunku, to właśnie Polska stała się wzorem dla Europy w czasie kryzysu energetycznego i w obliczu rozważanych sankcji obejmujących m.in. rosyjski gaz ziemny.

Co więcej, mimo że część inwestycji jeszcze się nie zakończyła, już dziś prezes PGNiG Paweł Majewski deklaruje pełne bezpieczeństwo systemu i ze spokojem powtarza, że gazu nam nie zabraknie, bo proces dywersyfikacji dostaw – zainicjowany przez śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego – jest kontynuowany.

SPOKÓJ

W obecnej sytuacji spokój jest kluczem do stabilności rynków paliw. A kluczem do spokoju jest realizowana skutecznie przez Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo strategia dywersyfikacji, która w ubiegłym roku spektakularnie przyspieszyła. Rok 2021 to nie tylko inwestycje takie jak dwukrotne zwiększenie liczby koncesji na Norweskim Szelfie Kontynentalnym poprzez zakup aktywów INEOS E&P Norge. Aktualnie spółka posiada ich już 62. Sukcesywnie wzrasta wydobycie w Norwegii, dzięki czemu już niedługo gazociągami Baltic Pipe popłynie do Polski gaz w dużej części z własnego wydobycia. PGNiG stale współpracuje też z Gaz-Systemem w celu przyspieszenia budowy kolejnego pływającego terminala FSRU w Zatoce Gdańskiej.

Dywersyfikacja to także kontrakty na dostawy gazu, dzięki którym możliwa była rozbudowa mocy regazyfikacyjnych terminalu LNG w Świnoujściu czy budowa gazociągu łączącego Polskę i Litwę. Od tego roku w Świnoujściu można odebrać 6,2 mld m sześć. po regazyfikacji. To o ponad 1 mld m sześć. więcej niż do tej pory. Ale to nie koniec. Już w 2024 r. Terminal im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego będzie mógł przyjąć ponad 8 mld m sześć. gazu rocznie. W tym celu prezes Majewski inwestuje we flotę, która obsłuży zawarte przez PGNiG kontrakty. Cztery gazowce są budowane na zlecenie PGNiG i wejdą do użytku w 2023 i 2024 r. Pierwszy statek o nazwie Lech Kaczyński ma przypłynąć do Polski już na początku przyszłego roku.

Ale jeszcze w tym roku, na bieżące potrzeby, polski koncern wyczerpuje trzy metanowce.

STABILNE DOSTAWY

Już wkrótce dodatkowe 2 mld m sześć. gazu mogą popłynąć z terminalu LNG w Kłajpedzie, gdzie PGNiG zarezerwowało odpowiednie wolumeny w oczekiwaniu na uruchomienie w tym roku gazowego interkonektora Polska–Litwa (GIPL). Na razie LNG z Litwy dociera na Mazowsze i Podlasie cysternami dzięki stacji przeładunkowej, którą w całości dzierżawi PGNiG. Z kolei od południa, poprzez gazowe połączenie międzysystemowe Polska–Słowacja, będzie istniała możliwość importu do Polski 5,7 mld m sześć. gazu ziemnego rocznie. Poza tym cały czas funkcjonują interkonektory gazowe od strony Niemiec oraz Czech.

Choć Polska nie jest krajem bardzo zasobnym w gaz, jednak jest go wystarczająco dużo, aby w perspektywie kilku dekad utrzymać w miarę stabilny poziom wydobycia, który wynosi prawie 4 mld m sześć. gazu ziemnego rocznie, pokrywając tym samym ok. 20 proc. krajowego zapotrzebowania. Dotego, po uruchomieniu gazociągu Baltic Pipe, wydobywany przez PGNiG na Norweskim Szelfie Kontynentalnym gaz – który do tej pory trafiał na rynek Europy Zachodniej – zasili polską sieć, dzięki czemu, przy rosnącym zapotrzebowaniu, udział własnego wydobycia pokryje jeszcze większą część rocznego zużycia w kraju.

Największe złoża gazu wysoko-metanowego znajdują się w południowo-wschodniej części naszego kraju, dlatego też można uznać za bardzo dobry pomysł przejęcie kontroli nad sąsiednimi złożami znajdującymi się po drugiej stronie granicy, dzięki nabyciu w 2021 r. 85 proc. udziałów w ukraińskiej spółce, posiadającej koncesję na złoża gazu zlokalizowanego tuż przy granicy z Polską. Napaść Rosji na Ukrainę wstrzymała prace poszukiwawczo-wydobywcze na tym obszarze, jednak PGNiG cały czas współpracuje z ukraińskimi partnerami, a ich pracownicy i rodziny pracowników z terenów objętych walkami znalazły schronienie w Polsce pod opieką Fundacji im. Ignacego Łukasiewicza, będącej częścią Grupy Kapitałowej PGNiG.

UTRZYMAĆ PŁYNNOŚĆ

Ani ubiegły, ani obecny rok nie należą do łatwych w tak wrażliwym sektorze, jakim jest rynek gazu dla ponad 7 mln odbiorców, głównie indywidualnych. Jednak mimo drastycznie rosnących cen gazu na światowych rynkach, spowodowanych manipulacjami Gazpromu, PGNiG stanęło na wysokości zadania. Wzrost cen gazu na europejskich giełdach (nawet o 1000 proc. w grudniu 2021 r. w porównaniu z grudniem 2020 r.) nie przełożył się na gigantyczny wzrost cen dla odbiorców indywidualnych w Polsce (wzrost zaledwie o 53 proc.). Zdecydowanie inaczej

niż w pozostałych krajach UE. I nawet pomimo wielomiliardowych wzrostów kosztu zakupu gazu, udało się utrzymać płynność spółki dzięki szybkiej reakcji i pozyskaniu komercyjnego zewnętrznego finansowania, a także dobrej współpracy z rządem, w szczególności z Ministerstwem Aktywów Państwowych i Ministerstwem Klimatu i Środowiska. Do tej pory, pomimo kryzysu trwającego od listopada 2021 r., spółka nie musiała korzystać z pomocy finansowej państwa, choć taka możliwość została ustawowo zabezpieczona.

Dzięki rozwiniętemu i stale rozbudowywanemu systemowi magazynowania – w zeszłym roku powiększonemu o pięć nowych kavern podziemnego magazynu gazu w Kosakowie o pojemności ponad 150 mln m sześć. – Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo dysponuje rezerwami, które pozwalają funkcjonować ponad miesiąc przy szczytowym zużyciu gazu. W marcu bieżącego roku wypełnienie magazynów gazu utrzymywało się na poziomie średnio o 20 pp. wyższym niż w analogicznym okresie w roku 2021. To jeden z dowodów na to, jak dalekowzroczne

zarządzanie przynosi efekty w chwili próby, a ta niewątpliwie trwa od początku napaści Rosji na Ukrainę.

KONSEKWENCJA

Rok 2021 zapamiętany zostanie w branży nie tylko jako rok walki z drastycznym wzrostem cen gazu, rekordowego importu LNG czy ekspansji PGNiG na Norweskim Szelfie Kontynentalnym, ale także, a może przede wszystkim, jako rok skutecznej walki z rosyjskim monopolistą. To właśnie działania PGNiG na arenie międzynarodowej w sposób decydujący przyczyniły się w ubiegłym roku do zatrzymania gazociągu Nord Stream 2. Poprzez

utrzymanie twardego stanowiska i konsekwentne, kolejne wygrane przed europejskimi sądami i w międzynarodowych arbitrażach. Kolejne ciosy spółka zadała rosyjskiemu koncernowi w tym roku, wygrywając przed unijnym sądem w sprawie dotyczącej nierynkowych działań Gazpromu, i w Sądzie Apelacyjnym w Sztokholmie, uzyskując oddalenie skargi Gazpromu na wynik arbitrażu dotyczącego cen gazu w kontrakcie jamalskim.

Mimo wszystkich tych wyzwań, w tle trwa także opracowanie modelu wewnętrznej restrukturyzacji grupy kapitałowej oraz przygotowanie do fuzji z PKN Orlen i Grupą Lotos. PGNiG przeprowadził w tym czasie uporządkowanie aktywów. Uzyskanie pozytywnej decyzji prezesa UOKiK to także skutek pracy całego zespołu fachowców z PGNiG i Orlenu, którzy profesjonalnie przygotowali wniosek dotyczący woli połączenia spółek.

Dzisiaj możemy czuć się bezpiecznie i patrzeć, jak Europa w trybie kryzysowym próbuje pilnie uruchomić działania na wzór tych podjętych przez PGNiG i konsekwentnie wprowadzanych przez prezesa Pawła Majewskiego.

Polakom gazu nie zabraknie.

Bartosz Życiński

KRZYSZTOF PRUSIK*

Wyśpiewana droga życia

Urodziłem się w Warszawie i kilka lat temu wróciłem na dobre do rodzinnego miasta. To, że będę śpiewał i wyjadę za wielką wodę, wywróżyła mi w Płocku nad Wisłą Cyganka, kiedy byłem nastolatkiem. Powiedziała mi, że szkołę się nie w tym kierunku, co trzeba (chodziłem do technikum elektronicznego), ale wróć na właściwy szlak. I rzeczywiście tak się stało.

Już pracowałem w zawodzie, kiedy kolega powiedział mi, że w Operetce Warszawskiej szykuje się nabór do chóru. Nie miałem przygotowania, ale przy różnych okolicznościach chętnie śpiewałem, więc poszedłem na przesłuchania i ku mojemu zdziwieniu zostałem przyjęty. Tego samego roku, już jako 23-latek, złożyłem papiery do średniej szkoły muzycznej (miałem za sobą dwa lata gry na skrzypcach w podstawowej szkole muzycznej).

Marzyłem o zagranicznych wояżach (także dlatego, że w latach 80. ub.w. na kontraktach można było dobrze zarobić). Najpierw w trafielem do NRD – to był rok 1987, świat zdecydowanie lepiej zaopatrzony, ale w o wiele większym politycznym rygorze.

Dwa lata później pojechałem na pół roku do Finlandii. Wrażenie zrobiło na mnie już wejście na prom – pełne towarów dewizowe sklepy, oświetlone pokłady, ludzie bawiący się wieczorami na dyskoteki, a ja... żałowałem, że nie mogę się tym dzielić z bliskimi, którzy zostali w kraju. Potem od swojego kierownika, który opłynął świat wszcz i wzdłuż, usłyszałem, że Pomerania, którą tak się zachwycam, to skromna łupinka. Zrozumiałem, o co mu chodzi, kiedy w porcie w Helsinkach zacumowaliśmy między dwoma luksusowymi „wieżowcami” na wodzie.

Z Finlandii przenieśliem się do Paryża, gdzie w restauracji niedaleko Centrum Pompidou i katedry Notre Dame graliśmy romanse cygańskie i rosyjskie. W 1990 r. trafielem na letni kontrakt do Słowenii – dwa miesiące w hotelu na Wyspie św. Mikołaja.

Potem przyszedł czas na kraje arabskie. Czulo się już polityczne napięcie, ale Bahrajn, do którego ostatecznie pojechalismy z sześciuosobowym zespołem, wydawał się spokojny. Dotarliśmy tam, gdy większość ludzi obierała odwrotny kierunek i już wrócić nie mogliśmy. Zostaliśmy do końca I wojny w Zatoce Perskiej. Mieszkaliśmy w jednym z hoteli na wyspie wielkości Warszawy (jedna połowa przeznaczona była dla cywili, w drugiej rozlokowano bazy wojskowe, ale nie czuliśmy zagrożenia). W czasie tego pobytu – nie zdając sobie z tego sprawy – miałem okazję pić herbatę z szachem Bahrajnu, w ogródku przy jego prywatnej plaży.

Jak przepowiedziała mi Cyganka, nieraz przeprawiłem się przez wielką wodę, ale nie do USA. Byłem m.in. w Jordanii i Japonii (w czasie jednego z kontraktów mogłem poznać miejsca pamiętające czasy samurajskie). Dotarłem też do Dubaju. Pierwszy raz na początku lat 90. ub.w., kiedy miasto dopiero zaczynało się rozbudowywać, a potem po mniej więcej dekadzie. Jadąc wtedy z lotniska w Abu Zabi do Dubaju, przeżywałem szok. Niczego nie poznałem. Na osuszonych terenach powstał dosłownie Manhattan. Aluminium i szkło.

Drugi kontrakt w Dubaju zaowocował wyjazdem do Chin. Tam przeżyłem kolejny szok, ale z diametralnie innych powodów. Najpierw kiedy na lotnisku w Hongkongu nikt się po nas nie zgłosił, a potem gdy przekraczaliśmy granicę. Przy spotkaniu z chińskimi celnikami wróciły wspomnienia, jak wyglądała komuna, ale podniesiona do potęgi. Chińczycy, z którymi spotykaliśmy się potem, byli natomiast bardzo mili.

Ostatni kontrakt przed powrotem na stałe do Polski w 2015 r. spędziłem w Dubaju. Samotny rok. Teraz, decydując się na wyjazd, ze względu na moją partnerkę wybieram typowo wypożyczkowe turnusy – Grecja czy Turcja, chociaż ostatnio byliśmy też w Dubaju. Nie tęsknię za życiem na walizkach.

Może dlatego, że spotkałem właściwą kobietę. Zastąpiła mi wszystko. 

**Notowała: Jolanta
Gajda-Zadzworna**

**Zwycięzca 3. edycji „The Voice Senior”*





SŁODKO-SŁONY

Najwięcej witaminy...

ANNA MONICKA

Suplementy diety, czyli wszelkie witaminy, minerały, wspomagacze wzrostu włosów i paznokci, poprawiacze działania stawów czy wątroby, uspokajacze i odchudzacze – jemy nałogowo. Z niedawno przeprowadzonych badań wynika, że ponad dwie trzecie z nas. Rynek olbrzymi, pole do nadużyć też, bo zakupy robimy w internecie, a nie tylko w aptekach, gdzie można liczyć na poradę farmaceuty, który – jeśli poważnie traktuje swój zawód – pomoże zrozumieć działanie tych lub innych tabletek, sprawdzi, ile zawierają substancji czynnych, przeczyta ulotkę i zerknie, czy preparat został przebadany klinicznie i jego działanie jest potwierdzone. Przykład? Zapytajcie o witaminę D3. Do wyboru macie pewnie kilkadziesiąt, a która rzeczywiście jest sprawdzona?

Wiele nauczył mnie przykład teściowej, która dostawała zaproszenia na rozmaite pokazy. Garnków, patelni, masażerów, pościeli oraz, oczywiście, cudownych preparatów i magicznych formuł (słowo „lek” nie padało, bo producenci mogliby mieć przechłapanie w sądzie). Starsi ludzie są podatni na takie reklamy, babcia robiła od czasu do czasu dziwne zakupy, chociaż ją przestrzegaliśmy. Na spotkania chodziła całkiem spora grupa. Wszyscy w takim wieku, że prelegenci mieli gwarancję, iż nie zweryfikują na cito niczego, bo mają przedpotopowe telefony. Dodatkowym wabikiem był darmowy poczęstunek (dobrze znany mechanizm kielbasy wyborczej) lub prezent (zegarek, nóż, kiedyś nawet laptop, ale gdy przyszło co do czego, zamienił się w zaparzaczkę do kawy z tak podłego materiału, że bałabym się wlać do niego wodę).

Miarka się przebrała, gdy namówiono babcię na zakup eliksiru na serce – musiała zaciągnąć kredyt. Przypadkowo na sali był doradca z banku, który pomógł staruszce podpisać kwity – trzymał jej trzęsącą się rękę. Na szczęście zapomniał o kilku szczegółach, które pozwoliły nam unieważnić umowę (zdaniem banku zdążyła wejść w życie). Awantura zakończyła się wycofaniem banku z kredytowania. Rozpatrywanie skargi przez producenta „cudu” trwało kilka miesięcy. Jako zadośćuczynienie babcia dostała... cudowną bransoletkę i zaproszenie na następny pokaz. Nie poszła. 



WILCZYM OKIEM

Przypatrzcie się ptakom

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jezus mówi: „Nie martwcie się [...]. Przypatrzcie się ptakom podniebnym: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?”

Słowa Chrystusa zawierają otuchę i nadzieję – i to jest najważniejsze przesłanie dla nas. Nie tracąc więc nigdy otuchy i nadziei, przypatrzmy się rzeczywiście ptakom, o których mowa. Różnorodność przyrody jest jednym z przejawów boskiej mocy i wspaniałości stworzenia. Różnorodność ta objawia się na każdym z możliwych poziomów. Zróżnicowanie gatunkowe to najbardziej oczywisty przykład, który pierwszy rzuca się w oczy. Możemy jednak odnaleźć je na każdym poziomie i w każdym aspekcie.

Wróble, sikory, czyżyki, rudziki i kosy żerują często wspólnie w karmniku. W tym samym miejscu, mając do dyspozycji ten sam pokarm, każdy z gatunków zachowuje swoją odmienność również w sposobie, w jaki żeruje. Wróble przylatują do karmnika stadem. Jedzą wspólnie całą hurmą. Robią dużo hałasu, rozrzucają ziarno i pochłaniają nasiono za nasionem, aż się najedzą. Później odlatują – zwykle też naraz, całym stadem.

Sikory podlatują do karmnika pojedynczo. Chwyatają dziobem po jednym nasionie, odfruwają, przysiadają na pobliskiej gałęzi i tam kawałek po kawałku zjadają ziarno słonecznika. Kiedy zjedzą, podlatują po następne, znowu podfruwają z nim na gałązkę i znowu zjadają, odłamując po kawałku. Nawet jeżeli jednocześnie żeruje kilka sikor, nie tworzą stada i działają samodzielnie.

Gdy pojawią się żółto-zielone czyżyki, zaczyna się awantura. Chociaż najmniejsze chcą mieć karmnik tylko dla siebie. Jedzą, a jeżeli tylko obok pojawi się większy od nich wróbel lub bogatka, nie patrząc na niekorzystną dla nich różnicę wielkości, rozkładają skrzydła, otwierają dziób i przybierają bojową postawę. Czy doszłoby do walki? Nie wiadomo, bo inne ptaki wolą wycofać się i poczekać, aż czyżyki zaspokoją głód.

Co pewien czas pojawia się rudzik. Wyskakując nagle pomiędzy krzewów lub traw, błyskając rudą pierśią, zje kilka nasion i z powrotem znika w przyziemnej gęstwinie. Jest płochliwy, ostrożny i zawsze pojawia się samotnie.

Kos rzadko siada na karmniku. Chyłkiem przebiega po ziemi i zbiera te nasiona, które spadną z góry. 



W ŚWIECIE LUSTER



HANNA KARP

Dziennikarz, zawód śmiertelnie niebezpieczny

Od 2000 r., a więc od chwili, gdy władza w Moskwie należy do Władimira Putina i jego ludzi, Rosja zmieniła się w państwo mafijne, a władze współpracują z przestępcami – taką opinię ogłosił za portalem WikiLeaks brytyjski „The Guardian”. Te uważane za sensacyjne do niedawna w polskich mediach opisy poparte zostały m.in. relacjami wysoko postawionych rozmówców z amerykańskiej dyplomacji oraz danymi z podsłuchów zbieranymi przez ok. 10 lat, do których dotarł portal WikiLeaks.

OLIGARCHOWIE I MAFIOSI

Rosyjska autokracja skupiona wokół Kremla ma do dyspozycji służby specjalne, które współpracują z mafią, Moskwa wysługuje się przestępcami i zapewnia im opiekę, a najważniejsi urzędnicy ściągają z interesantów łapówki jak podatki – pisał „The Guardian”. Przecieki WikiLeaks, czerpiące z tajnych depeesz amerykańskich dyplomatów, zawierały szczególnie mówiące o ścisłej współpracy rosyjskich oligarchów, urzędników i mafiosów. Cytowani w depezach rozmówcy amerykańskich dyplomatów mówią wprost – Rosja to skorumpowany,

autokratyczny kraj, skupiony wokół władzy Władimira Putina, a działalności państwa często nie można odróżnić od systemu zorganizowanej przestępczości.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego w 1991 r. Rosja stała się dla dziennikarzy jednym z najbardziej niebezpiecznych krajów świata. W czasie, gdy kanclerz Angela Merkel i reszta wielkich tego świata lubiła z Władimirem Putinem występować na symbolicznych ściankach i wymieniać gorące uściski dłoni, dziennikarze w Rosji byli nieustannie napadani i zabijani. Tylko w roku 2010 zamordowano ośmiu dziennikarzy, a 40 napadnięto. Niewiele sprawców wykryto. Od 2000 r. co najmniej 18 zabójstw rosyjskich dziennikarzy pozostało do dziś niewyjaśnionych. Tylko w pierwszym kwartale 2011 r. zabito w Rosji pięć dziennikarzy.

W marcu 2010 r. w kaliningradzkim mieszkaniu z ranami kłutymi szyi i tułowia znaleziono ciało 36-letniego Maksima Zujewa. Zamordowany był jednym z najbardziej znanych dziennikarzy i publicystów w bałtyckiej enklawie. Pracował w gazetach „Kaliningradskaja Prawda” i „Strana Kaliningrad”. Był blogerem, moderował wspólnotę „Koenigsberg”. Nie wiadomo, co mogło być mo-

tywem zabójstwa. Milicja nie ujawniała żadnych wersji śledczych.

Zabójstwo Zujewa było kolejnym głośnym mordem dziennikarza w Rosji. Przed śmiercią Anny Politkowskiej zastrzelono Dmitrija Chołodowa z gazety „Moskowskij Komsomolec” i Łarise Judimą z lokalnego dziennika „Sowiet-skaja Kałmykija”.

POBICIA I ZAMYKANIE W PSYCHUSZKACH

Inny dziennikarz rosyjskiej gazety biznesowej „Kommiersant” Oleg Kaszyn został skatowany przed swoim domem w centrum Moskwy. Ze złamaną nogą, złamaniami górnej i dolnej szczęki, wyłamanymi palcami i uszkodzoną czaszką został przewieziony do szpitala, gdzie natychmiast go operowano. Według wstępnych danych dziennikarza ciężko poturbowało dwóch napastników, gdy nocą wracał do domu. W podobnych okolicznościach, także przed domem, zamordowano Annę Politkowską. Wyglądało to jak rodzaj podpisu morderców, sugerujący w ten sposób innym dziennikarzom, podobnie myślącym i pracującym jak Politkowska czy Kaszyn, żeby wynosili się z Rosji.

Anatolij Adamczuk, dziennikarz gazety „Żukowskije Wiesti”, został pobity także nocą w podmoskiewskiej miejscowości Żukowski. Zaatakowany przez dwóch nieznanych sprawców doznał urazu czaszki i wstrząśnienia mózgu. Był autorem artykułów podważających decyzje miejscowych władz, które postanowiły o wycince części lasu w Żukowskim, aby poprowadzić drogę na lotnisko, goszczące co roku prestiżowy salon lotniczy Maks.

W lipcu 2007 r. Łarisa Arap, rosyjska dziennikarka i działaczka opozycyjna, została siłą przewieziona do szpitala psychiatrycznego. Jej koledzy uważali, że stało się to z powodów politycznych. Agencja AFP poinformowała, że Arap – aktywistka antyputinowskiego Zjednoczonego Frontu Obywatelskiego (liderem i założycielem ruchu był Garri Kasparow) – została zatrzymana 6 lipca w Murmańsku na północy Rosji, gdy czekała w klinice na badanie do prawa jazdy. Do kliniki przyjechała milicja i dziennikarkę wbrew jej woli przewieziono do szpitala psychiatrycznego oddalonego o 150 km od Murmańska. Arap miesiąc wcześniej opublikowała w opozycyjnym wydawnictwie artykuł o złym traktowaniu dzieci i nastolatków, będących pacjentami obwodowego szpitala psychiatrycznego.

Niemal nieznaną jest w Polsce sprawa Michaiła Biekietowa, autora pisma „Chimkinskaja Prawda”, który w listopadzie 2008 r. został pobity w pobliżu własnego domu. Z powodu licznych obrażeń mózgu został niemową skazanym do końca życia na wózek inwalidzki. W sprawie nie przesłuchano nawet świadków, śledztwo zawieszono. Michaił Biekietow krytykował rząd, wzywał do ustąpienia miejscowych przywódców.

Wcześniej, bo w 2003 r., redakcyjny kolega Anny Polittowskiej Jurij Szczekoczichin – zastępca redaktora naczelnego „Nowej Gaziety” – zajmował się sprawą sieci sklepów meblowych, która uchylała się od opłat celnych sięgających kilku milionów dolarów. Współzałożycielami przedsiębiorstwa były firmy należące do ojca Jurija Zaostrowcewa, wicedyrektora FSB. W lipcu 2003 r. Szczekoczichin cieszący się dobrym zdrowiem zapadł na tajemniczą chorobę objawiającą się początkowo łuszczeniem się skóry, a na-

stępnie obrzękami płuc i mózgu. Gdy „Nowaja Gaziet” chciała się dowiedzieć, czy powodem choroby było otrucie, została poinformowana, że to tajemnica lekarska. Rodzinie najprawdopodobniej otrutego dziennikarza śledczego Jurija Szczekoczichina nie udostępniono dokumentów z sekcji zwłok. Koledzy z redakcji otrzymali jedynie dokument, z którego wynikało, że przyczyną śmierci był zespół alergiczny wywołany czynnikiem zewnętrznym.

9 lipca 2004 r. w Moskwie śmiertelnie postrzelono Paula Chlebnikowa, redaktora naczelnego rosyjskiej edycji miesięcznika „Forbes Russia”, Amerykanina rosyjskiego pochodzenia. Z powoli jadącego samochodu oddano w stronę dziennikarza dziewięć strzałów, cztery z nich były celne. Chlebnikow pisał przede wszystkim o środowisku rosyjskich oligarchów. W 2000 r. ukazała się jego książka pt. „Godfather of the Kremlin: The Decline of Russia in the Age of Gangster Capitalism” (polskie wyd. „Ojciec chrzestny Kremla. Rosja w dobie gangsterskiego kapitalizmu”, 2010). Anna Polittowska, zamordowana dwa lata później, pisała, że rosyjskie organa ścigania o tę śmierć oskarżyły trzech Czechenów, ale w maju 2006 r. sąd ich uniewinnił. Sprawy nie wyjaśniono.

ZASTRASZANIE I ZABÓJSTWA

Inna dziennikarka – Jelena Triegubowa, która w 2004 r. opublikowała bardzo krytyczną wobec Putina książkę na temat kulisów władzy – stała się celem zamachu bombowego. Cudem przeżyła. Dziennikarka twierdzi, że zamach był przygotowany profesjonalnie. Od śmierci uratował ją przypadek – już gotowa do wyjścia zawróciła w głąb mieszkania po jakiś zapomniany drobiazg. Należała do kręgu dziennikarzy, którzy zajmują się sprawami Kremla. Po tym, co się zdarzyło, Triegubowa oznajmiła, że ma zamiar opuścić Rosję – pisała w dziennikach Anna Polittowska. Otrzymała azyl polityczny w Wielkiej Brytanii, poprosiła o pomoc w 2010 r. Pisała dla dzienników „Izwestia” i „Kommiersant”. Książka Triegubowej „Tajemnice kremłowskiego nurka” (2003) okazała się dla autorki śmiertelnym zagrożeniem.

Także redakcje regionalne, które publikowały artykuły niezgodne z linią władzy, narażały się na kary ze strony rządzących. Tak było z „Przełgłdem Toglickim” wydawanym w Togliatti, dawnym Stawropolu, mieście w europejskiej części Rosji. Gazeta od początku, a więc od 1996 r., drażyła tematy, których opisywać obawiały się inne redakcje. Dążyła do rozwikłania powiązań ludzi na najwyższych szczeblach władzy z rosnącą w siłę mafią, zajmując się korupcją na styku polityki i biznesu.

„Przełgład...” szybko stał się jednym z najważniejszych rosyjskich czasopism regionalnych. Czytelników przyciągała niezależność gazety i brak kontroli ze strony rosyjskich milionerów. Jednak w kwietniu 2002 r. zginął jej redaktor naczelny Walerij Iwanow – padł ofiarą strzału z pistoletu z tłumikiem. Nie znaleziono winnego tej śmierci. W 2004 r. kolejną ofiarą mordu padł przyjaciel i następca Iwanowa – Aleksiej Sidorow, który kontynuował linię pisma. W tym przypadku władze bardzo szybko wykryły sprawcę zabójstwa. Okazał się nim młody robotnik. Jednak dochodzenie prowadzone na zlecenie Fundacji Obrony Jawności wykazało nieprawidłowości w milicyjnym śledztwie. Koledzy Sidorowa podejrzewali, że winni mordu nadal pozostają na wolności. Od 1996 r. w Togliatti w niejasnych okolicznościach życie straciło sześciu dziennikarzy. Milicja nie zebrała żadnych dowodów, nie postawiono żadnych oskarżeń wobec zabójców, a tym bardziej wobec zlecniodawców.

W 1993 r. dziennikarz wojskowy Grigorij Paško sfilmował rosyjski zbiornikowiec w trakcie wrzucania do Morza Japońskiego amunicji i odpadów radioaktywnych. Wkrótce napisał serię artykułów o korupcji w marynarce i zagrożeniach, jakie stanowią dla środowiska przestarzałe atomowe okręty podwodne Floty Pacyfiku. Pierwszy raz zatrzymany w roku 1997 został oczyszczony z zarzutów szpiegostwa. Jednak w 2002 r. sąd wojskowy we Władywostoku skazał go na cztery lata więzienia za zdradę i szpiegostwo. Wyrok został zatwierdzony przez Najwyższy Sąd Wojskowy. Paško spędził ponad dwa lata w obozie pracy.

*Autorka jest religioleżką,
medioznawcą, profesorem
Akademii Kultury Społecznej
i Medialnej w Toruniu*

Wolna wola

Obecnie nastał dla nas czas niepojęty – wojna w Ukrainie, tuż za naszą wschodnią granicą. Bombardowane są miasta, wsie, tragedia na ziemi tak nam bliskiej, giną ludzie, codziennie widzimy stamtąd przerażające reporterskie przekazy. Zagrożenie dla nas, dyskusje, przekazywanie różnych myśli, strach, niepewność, nerwy, śmierć – czy o to chodzi tym, którzy chcą podzielić między siebie świat, a wszystkich innych sobie podporządkować?

Najpierw kolejne fale pandemii, lockdowny, inne nieleczone choroby, statystyki podawane non stop, stres, szczepionki skuteczne czy szkodliwe, teraz wojna, prawdziwa, jaką nasze pokolenia oglądały tylko na ekranach kin, to wszystko dzieje się tu i teraz. Tysiące, już nawet miliony, uciekających matek z dziećmi, rozpacz. Polska na pierwszym froncie zdaje egzamin wzorowo, zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Obecny rząd, odważny mediator, premier, prezydent robią wszystko, by uratować Polskę i świat od wojny, której skutki są dzisiaj dla nas trudne do wyobrażenia.

Pracując nad filmami dokumentalnymi, rozmawiałam z bohaterami wojny i dwóch okupacji w Polsce – niemieckiej i sowieckiej. Zawsze z największym niepokojem mówili i ostrzegali przed konsekwencjami dla Polski ciągle trwającego sojuszu Niemiec i Rosji. Po wizycie naszych przedstawicieli w walczącym Kijowie zadzwonił do mnie znajomy z Londynu, mieszka tam od ponad 40 lat. Wykształcony, światowy człowiek łamiącym się głosem powiedział: „Jestem dumny z Polski, wystarczy popatrzeć, jak i co mówi Jarosław Kaczyński, to prawdziwy mąż stanu, on naprawdę kocha Polskę i Polaków, gdyby nie on i jego brat, Polska już dawno byłaby kolonią niemiecką albo rosyjską”.

Każdy ma swoje przemyślenia, opinie, ale jedno jest pewne, nasze położenie geopolityczne jest trudne, a mocarstwem już nie jesteśmy. W Teheranie, Jalcie, Poczdamie inni zadecydowali o naszej teraźniejszości. Wydawaloby się, że w tak dramatycznej sytuacji Donald Tusk zmieni swoją retorykę kłamstwa, nienawiści, bo gdy się na niego patrzy, wyraźnie widać, że ma jakieś poważne problemy psychiatryczne, jakby nie mógł sobie z czymś poradzić. Miota się, to widać w jego oczach, twarzy, w gestach, zauważa to każdy przeciętny obserwator naszej sceny politycznej, nie mówiąc już o ludziach, którzy mają przygotowanie lekarskie pod tym względem. Niestety opinia o Polsce skłóconej wewnętrznie bardzo nam szkodzi.

Różne wypowiedzi Donalda Tuska, powielane przez takich ludzi, jak Budka czy Sikorski, i przez innych jego kolegów eurodeputowanych, przynoszą nam wielki uszczerbek, przeszkadzają w budowaniu silnej Polski i pokojowych układów międzynarodowych. Nie mówiąc już o ogłupianiu naszego społeczeństwa, szczególnie ludzi pozbawionych wiedzy, wychowanych w rodzinach dawnych partyjniaków i wszelkiego rodzaju agentów służb specjalnych. Tu dygresja – czy w ogóle w Parlamencie Europejskim powinni zasiadać tacy ludzie, jak Miller, Cimoszewicz, Belka itd.



**Alina
Czerniakowska**

Obecna opozycja swoim zachowaniem daje asumpt wrogom Polski, wystarczy przeczytać chociażby ostatni wpis internetowy Dmitrija Miedwiediewa. Na ścianie więzienia ubeckiego w Rotundzie Zamojskiej w celi śmierci zachował się napis, który jeszcze w latach 90. ub.w. mogliśmy sfilmować – „Biedna Polsko, opleciona agentami zdrajcami, czy z tych łap się kiedyś wydostaniesz?”.

Bez względu na wszystko, dzisiaj najważniejszym celem wszystkich polityków powinno być zatrzymanie agresji, by nie ginęły dzieci, matki, niewinni ludzie, którzy pragną normalnie żyć. Ich domy, cały dorobek życia, wszystko zamienia się w gruzy. Cała kultura budowana od wieków, teatry, pomniki, zabytki są niszczone – to jest barbarzyństwo.

„Czy można odepchnąć to wszystko? Czy można powiedzieć »nie«? Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka? Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: »nie«. Człowiek może powiedzieć Chrystusowi: »nie«. Ale – pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego »wolno«? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliżnim, rodakom i narodowi, żeby to odrzucić, żeby powiedzieć »nie« temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?! Temu, co stworzyło podstawę naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło” (JP2, Kraków 1991).

Władimir Putin – mimo zbrodni, których dokonał, mając za nic podstawowe prawa państw i narodów do wolności i samostanowienia, do życia dzieci w pokoju i radości dnia codziennego, mimo całego dokonanego zła – mógłby powiedzieć: nie, nie będę dalej mordował, zabijał, niszczył, chociaż mam ku temu siłę. Każdy człowiek zawsze może odwołać się do swojego sumienia, które jest najtajniejszym sanktuarium człowieka, i wycofać się, zaprzestać brnąć w przepaść. Wtedy odnosi się moralne zwycięstwo.

Jeden z bohaterów w moim filmie, żołnierz AK, kpt. Zbigniew Kulesza „Grawicz”, opowiedział mi taką scenę: „Po wojnie mieliśmy dużo broni, stworzyliśmy opór przeciwko kolejnej okupacji sowieckiej, byliśmy w lesie, drogą przejeżdżały ciężarówki załadowane NKWD i KBW, mieliśmy ich na muszkach, moglibyśmy zrobić jatkę, wszystkich wystrzelać, ale wydałem rozkaz, żeby nie strzelać”. Zawsze jest czas, by odrzucić wszelkie zło, które przecież nigdy nie działa w jedną stronę.

Wielki Post – czas naprawy, pokory, nawrócenia. Ile razy patrząc na tzw. czarne marsze, na niejaką Martę Lempart wulgarnie nawołującą do zabijania dzieci nienarodzonych, przychodzi na myśl odwieczne zawołanie: bój się Boga! „Proszę dla mojej Ojczyzny o siedem darów Ducha Świętego: o dar mądrości, dar rozumu, dar umiejętności, o dar rady, dar męstwa, dar pobożności i wreszcie o dar bojaźni Bożej, o którym mówi psalmista, że jest początkiem ludzkiego rozumu” (JP2, Warszawa 1979, do młodzieży akademickiej przed kościołem św. Anny).

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

Für Polen

Myślał, myślał i wymyślił. „Pojadę do Brukseli, żeby dopiąć sprawę polskich pieniędzy”, oznajmił publicznie. Bo on, Donald Tusk, były król Europy z łaski Merkel, ma takie wpływy, że rzeknie tylko słowo, a będzie spełniona wola jego. W kwestii formalnej, o szmal chodzi z funduszu odbudowy, który należy się Polsce jak psu buda, ale utknął w Brukseli z powodu... – no właśnie, z jakiego? Ano z takiego, że opozycja, nie austriacka, nie kreolska, ale nasza, nasza polska, zrobiła z naszej ojczyzny w oczach zagranicy kraj bezprawia, gdzie psy tyłkami szczekają – nadal zresztą robi – i wręcz wymusiła na unii petycjami, apelami, czym i kim się dało zablokowanie tych pieniędzy. I teraz on, lider tej opozycji, pojedzie i załatwi...



**Piotr
Cywiński**

Tylko proszę bez śmichów-chichów, „tylko Tusk użyje swoich wpływów i załatwi te pieniądze”, zapewnił szef klubu Koalicji tzw. Obywatelskiej poseł Budka. Fakt, możliwości ma, znaczy Tusk. Wystarczy, że w Brukseli uderzy się w piersi i powie: „Droży eurokomisarze i europosłowie! To my, wiedzeni płytką żądzą odzyskania władzy, wprowadziliśmy was w błąd, do czego musimy się przyznać, bo Ukraina gore i nasz kraj, który świadczy jej bezgraniczną pomoc, jest w potrzebie, więc proszę, odblokujcie te środki!”.

Za jednym zamachem załatwiłby parę spraw, dowiódłby, co może opozycja, a rząd PiS nie, i zadał kłam wszystkim, którzy twierdzą, że on, Tusk, bez Merkel nie znaczy już nic. Fakt, wchodził jej..., powiedzmy, na rękę, z czego kpili nawet Niemcy, że wspomnę sardoniczny tekst pt. „Wilgotny gest respektu” z „Süddeutsche Zeitung”, którego punktem wyjścia była fotografia Tuska złamanego nad dłonią Merkel: „Tak raptownie przycisnął wargi do dłoni kanclerz Niemiec w Brukseli, że popadła w lekki szok. [...] Ten gorliwy gest Tuska był tak natarchywy, że Merkel ze strachem spojrzała w dół na jego głowę”, opisał ów dziennik, objaśniając przy tym, że była to demonstracja Ergebenheit, czyli uniżenia,

oddania, pokory, przywiązania i uległości. Nie wiem, czy za ten „wilgotny gest”, w każdym razie Tusk odebrał później w Berlinie Medal im. Rathenaua, szefa dyplomacji z okresu Republiki Weimarskiej, zajadłego przeciwnika przywrócenia Polski na mapie Europy. „Ich bin für die Deutschen”, takim z kolei tytułem opatrzył bulwarowy „Bild” swe podsumowanie dokonań Tuska na rzecz.

W kontekście wyjazdu rzeczono do Brukseli platformiany poseł Kierwiński zaapelował, aby „sprawy nie spłycać”. Zaiste, ma głębie, chociaż raz Tusk zrobiłby coś „für Polen”.

REKLAMA

Transformacja energetyczna

– co zmienia wojna w Ukrainie?

Odejście od paliw kopalnych i inwestycje w alternatywne źródła energii to wyzwania nie tylko dla Europy, ale także dla gospodarek na całym świecie



rowca i znacząco wpłynie na dywersyfikację dostaw, ale przede wszystkim wzmocni bezpieczeństwo energetyczne Polski. Saudi Aramco jako partner fuzji będzie miał olbrzymie znaczenie w procesie uniezależnienia się koncernu od Rosji.

Należy jednak podkreślić, że pilne szukanie rozwiązań pozwalających uniezależnić rynki europejskie od rosyjskich węglowodorów, siłą rzeczy musi spowolnić nabierający do tej pory tempa proces transformacji energetycznej. Nie oznacza to jednak zmiany trendu inwestowania w alternatywne źródła energii, ale rozsądne dostosowanie do aktualnej sytuacji. Grupa LOTOS swoją przyszłość widzi w ramach stworzonego wspólnie z Orlenem i PGNiG koncernu multienergetycznego. Fuzja pozwoli lepiej realizować główne założenia transformacji energetycznej, opierając się na zdywersyfikowanych źródłach energii zwłaszcza nisko- i zeroemisyjnych. Stąd plany transformacji spółki LOTOS Petrobaltic na narodowego operatora morskich farm wiatrowych czy inwestycje w opracowanie metod pozyskiwania zielonego wodoru – projekty Green H2 czy VETNI.

Agresja Rosji – kluczowego dostawcy węglowodorów na świecie – na Ukrainę, sprawia, że konieczne stało się zweryfikowanie dotychczasowej polityki energetycznej wielu państw, w tym także założeń transformacji energetycznej.

Uzależnienie Europy od rosyjskiego gazu i ropy w obliczu wojny w Ukrainie stało się jednym z najważniejszych problemów Unii Europejskiej. Potrzebę dywersyfikacji dostaw powszechnie komunikowano już wcześniej, szczególnie podczas budowy Nord Stream 2 i po aneksji Krymu przez Rosję. Polska poczyniła duży wysiłek, inwestując w takie przedsięwzięcia jak gazoport, gazociąg Baltic Pipe, zakupy gazu i ropy na rynkach bliskowschodnim i amerykańskim. Kluczowa w tym kontekście jest z pewnością finalizacja fuzji LOTOSU z Orlenem. Przełoży się ona na zwiększenie pozycji przetargowej przy zakupach su-

PRZEZ ŚWIETLIK

Socrealizm 2.0



**Wiktor
Świetlik**

Mędrca szkiełko i oko mówią do nich silniej niż czucie i wiara. Opanowani, zimnokrwieści, niedający się ponieść emocjom. Zawsze na chłodno analizujący, patrzący dalej niż rozentuzjasmowane tłumy, logiczni. Takimi chcieliby się widzieć nasi rozmaici realiści, często zresztą deklarujący się jako zwolennicy prawicy. Problem w tym, że ich realizm z jakimkolwiek zdrowym rozsądkiem ma tyle wspólnego, ile w sztuce realizm socjalistyczny miał z rzeczywistością. Spójrzmy na case Ukrainy.

Wyobraźmy sobie, że postulaty zwolenników zimnej głowy są realizowane. W całości lub częściowo. Oto więc, po pierwsze, dochodzimy do wniosku, że na kryzys emigracyjny nas nie stać. Państwo jest nieprzygotowane, nie mamy gdzie przyjąć przybyszów, powinna to zrobić cała Europa, a w ogóle to nie nasz problem i nie będziemy tu kręcić programu „Jakie masz dobre serce”. Cóż więc się dzieje? Za naszą granicą tłoczą się miliony ludzi błagających, by ich wpuścić. Umierają z głodu i zimna. Następuje potworna katastrofa humanitarna. Słowacy, Mołdawianie, Rumuni, nawet tak krytykowany Węgry, rozładowują sytuację. Polska jest naprawdę izolowana, nie na żarty. Drodzy realiści, którzy w swoim realizmie przed 15 laty nie uświadomili sobie, że kredyty bierze się w tej walucie, w której się zarabia, płacą teraz jeszcze więcej, bo złotówka leci na lew na szyję. Podobnie sztybują ceny paliwa i inflacja. Oczywiście możemy handlować z Rosją. Tyle że jakoś, patrząc po wynikach braci Madziarów, średnie to daje efekty.

Kolejny argument pozał się Boże stańczyków (mała litera nieprzypadkowo użyta) naszych czasów to, że nie powinniśmy zbroić Ukrainy. Zdrażniamy w ten sposób relacje z Rosją – tłumaczą – a rezuni wdzięczni nie będą. Oczywiście uwaga, że jeśli Ukraińcy nie będą walczyć z Rosją, to my będziemy, do nich nie przemawia. Jako realiści zapowiedziom kremlowskiego cara ani rosyjskim nastrojom społecznym mówiącym, że Polska ma być następna, nie dają wiary. Podobnie jak nie dawali, że Putin napadnie na Ukrainę. Co prawda tamto się sprawdziło, ale realiści wolą od faktów historycznych przepastną głębię swojego intelektu i nauki dawnych mistrzów w rodzaju Władysława Studnickiego lub Józefa Cata-Mackiewicza, które zawsze kończą się tym samym wynikiem, że w czasach okupacji należy współpracować z okupantem, lepiej z rosyjskim, ale jak się nie da, to sowieckim, jak Giertych senior czy Bolo Piasecki.

Kiedyś uważałem, że ci wszyscy Wielopolscy, stańczycy, a nawet rozmaici znakowcy i paxowcy z czasów PRL stanowią pewną przyprawę do polskich dyskusji, której mogą nie lubić, ale która w małych ilościach ma jakieś tam znaczenie. Daje dystans, inne spojrzenie, potrzebny krytycyzm. Ale dziś – w sytuacji mordowania naszych sąsiadów, egzystencjonalnego zagrożenia dla nas i rosyjskich agencji na gwałt szukających sojuszników – postrzegam ich inaczej. Jako, przepraszam wszystkie panie, wrzód na tyłku. I to tylko przy najlepszej dla nich interpretacji. 

Folksdojczy i komuchy

Większość swego życia przeżyłem w komunie. Maskirowkę, zwaną „okrągłym stołem”, przyjąłem z nadzieją. Byłem pewien, że dogadywanie się z komunistami jest wybiegiem Solidarności. Zakładałem, że po wyprowadzeniu z Polski Armii Czerwonej wywrócimy ten stół i zaczniemy konsekwentną dekomunizację Rzeczypospolitej! Po obaleniu rządu Jana Olszewskiego, a zwłaszcza po wygraniu wyborów parlamentarnych i prezydenckich przez koalicję SLD-PSL, ogarnęło mnie zdumienie i smuta. Zdałem sobie sprawę, jak wielkie spustoszenie w mentalności Polaków wyrządziło pół wieku komunistycznego prania mózgow. Teraz – po trzech dekadach europeizacji – jestem jeszcze bardziej zszokowany.

Forsowanie genderowych, klimatycznych i sanitaryzacyjnych idiotyzmów kłóci się ze zdrowym rozsądkiem. Lewacki marsz przez instytucje wygenerował klasę pasożytniczą ideologów neomarksizmu: polityków, naukowców, artystów celebrytów, różne



**Lech
Makowiecki**

pseudoautorytety. Ta kasta – oparta na popkulturze, edukacji, mediach i internetowych gigantach – niszczy dziś korzenie cywilizacji europejskiej. Celują w tym zwłaszcza Niemcy, mocną ręką zarządzający unijnymi instytucjami. W pacyfikacji Polski – przywiązanej do tradycyjnych wartości – wspierają ich nasze rodzime komuchy i folksdojczy, działający na szkodę własnego państwa.

Nie wnioskuję, kto stoi za agresją Rosji na Ukrainę, zapewne wkrótce się tego dowiemy. Ale ta wojna okazała się najważniejszym testem w dwóch istotnych dla nas sprawach. Po pierwsze, wbrew rozsiewanym w świecie opiniom, Polacy noszą w sobie nieprawdopodobny gen miłości bliźniego. A po drugie, nadal mamy dwóch wrogów – Rosję (sprawa Smoleńska i gróźb kierowanych pod naszym adresem) i Niemcy (próby obalenia rządu przez zagłodzenie i ekonomiczną ruinę Polski). Jedyne wyjście to wstać wreszcie z kolan, odpowiadać szantażom na szantaż (składki do budżetu UE), żądać wsparcia (migranci, flanka), budzić Europę. I zbroić się na potęgę! 

Michał Korsun prezentuje:
Gdzie jest generał Szojgu?



Wycinki z przeszłości

Polskie tygodniki z okresu tuż przed wybuchem II wojny światowej do dzisiaj zachwycają poziomem graficznym i ambicją pokazania pełnego obrazu wydarzeń na świecie. Jakość druku, zdjęć, ilustracji jest tak dobra, że i dzisiaj mogłyby się ukazać. A przecież nie było komputerów ani cyfrowych aparatów. Postęp technologiczny nie omijał reklam. To zdjęcie to promocja znanej marki mydła, zamieszczono je w magazynie „Na Szerokim Świecie” wiosną 1939 r. Podpis głosił, że produkt „wygładza, odświeża i wzmacnia skórę”, a to

dzięki „piance powstałej z mydła, która jest wyjątkowo przenikająca, obfita i udelikatniająca”, co w efekcie „nadaje cerze i całemu ciału młodzieńczy i piękny wygląd”. Prawda, że brzmi znajomo? Czy i dzisiaj nie takimi samymi tekstami kuszą producenci? Jedna jest tylko różnica naszym zdaniem: tamte modelki miały chyba więcej kobiecego uroku. Ale to oczywiście kwestia gustu.

(mk)

Ze stepów i pól Ukrainy

Te strofki (oktawy) należą do klejnotów polszczyzny. Mówią po polsku, ale przecież wyrażają uczucia wszystkich stamtąd. Jakimkolwiek nie posługiwaliby się (i dalej posługują) językiem. W swojej mowie wyraził to Juliusz... Też syn ziemi tamtej.



Leszek Długosz

Juliusz Słowacki (1809–1849)
„Boże, kto ciebie nie czuł...”
(fragment z Beniowskiego)

*Boże! kto ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
Z hymnem wietrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny,
W popiołach złote słońce zawieruszy,
Zamgli, zczzerwieni i w niebie zatrzyma,
Jak czarną tarczę z krwawymi oczyma...*

*Kto cię nie widział nigdy, Wielki Boże!
Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywym,
Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnoże
Wydaje się krwią i płomieniem krzywym,
A gdzieś daleko grzmi burzanów morze,
Mogily głosem wołają straszliwym,
Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
Girlanda mogił gdzieś idzie i ginie.*

*Kto ciebie nie czuł w natury przestrachu,
Na wielkim stepie albo na Golgocie,
Ani wśród kolumn, które zamiast dachu
Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie,
Ani też w uczuć młodości zapachu
Uczuł, że jesteś, ani rwąc stokrocie,
Znalazł w stokrociach i niezapominkach.*

*A szuka w modłach i w dobrych uczynkach.
Znajdzie – ja sędzę, że znajdzie – i życie
Ludziom małego serca, kornej wiary,
Spokojnej śmierci. – Jehowy oblicze
Błyskawicowe jest ogromnej miary!
Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę
I widzę koście, co jako sztandary
Wojsk zatraconych, pod górnymi grzbiety
Leżą – i świadczą o Bogu – szkielety.*

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przedruku w stopce redakcyjnej



OD A DO ZYBERTOWICZ

Zła chemia

Badacze, dlaczego nie pokażecie, że bliskość kulturowa może być nieocenionym zasobem w rozwiązywaniu kryzysów uchodźczych?

Pod koniec lat 90. XX w. rozmawiałam z doświadczonym ekspertem w ówczesnym Urzędzie ds. Repatriacji i Cudzoziemców przy ul. Koszykowej w Warszawie. To było spotkanie w ramach badań do mojej pracy magisterskiej dotyczącej problematyki cudzoziemców w Polsce. Temat był nieoczywisty, gdyż ówczesnie to przede wszystkim Polacy emigrowali z kraju, a pierwsze ośrodki dla uchodźców dopiero u nas powstawały.

Wtedy po raz pierwszy spotkałam urzędnika wysokiej rangi, który otwarcie oznajmił, że prowadzone w Polsce badania naukowe na temat migracji są w istocie nieprzydatne z perspektywy polityki i pragmatyki instytucjonalnej. Na moją zdziwioną minę zareagował: „No niech pani pokaże jakiś naukowy raport, tekst, analizę, które względnie łatwo można przełożyć na realną praktykę w interesie państwa?”.

Po latach pracy w świecie akademii często dostrzegam, jak mało przydatne bywają badania społeczne. Problem polega na tym, że dwa światy – naukowy i praktyki politycznej – są z innych porządków. Badacze żyją w swoim światku, politycy w swoim. Mają swoje

interesy i poglądy. Często odmienne. Badacze ciulają punkty i podczepiają się pod granty, najlepiej międzynarodowe, a politycy chcą wygrywać wybory. Na dodatek od roku 2015 między przedstawicielami obu tych światków, mówiąc bardzo delikatnie, jest więcej złej chemii niż wcześniej.

Tymczasem palącą kwestią stało się, ilu uchodźców jesteśmy w stanie jeszcze przyjąć. Kto ostatnio się nad tym nie głowi...

Na przykład dyrektor Ośrodka Badań nad Migracjami UW prof. Paweł Kaczmarczyk mówi: „Biorąc pod uwagę, jak do obecnej sytuacji podszedł rząd, wydaje się, że w ogóle nie są prowadzone takie rozważania. Nie widziałem dotąd żadnych analiz, które określałyby maksymalną chłonność polskiego społeczeństwa i rynku. Rząd nie uważa też, że potrzebne jest rozmawianie z ekspertami i badaczami. Jeszcze kilka miesięcy temu utrzymywał, że wpuszczenie do Polski kilkuset osób zza białoruskiej granicy spowoduje destabilizację. Teraz w każdym tygodniu docierają do nas setki tysięcy osób” („Dziennik Gazeta Prawna”, 18–20 marca br.).

Wiem, że obecna sytuacja uchodźcza jest przez rządzących analizowana. Jednak dyrektor Ośrodka Badań nad Migracjami UW pewnie ma rację, gdy gorzko zauważa, że rząd nie widzi potrzeby rozmawiania z ekspertami od migracji. Ale jakże jałowe jest podkreślanie przez Kaczmarczyka: „Nasze badania pokazują, że po latach 2014–2015 mieliśmy w Polsce do czynienia z dużą i niewytłumaczalną niechęcią do migrantów”, a właściwie to wytłumaczalną, bo sam dodaje, że to

przez „polityzację zjawiska migracji”. A gdzie na świecie migracja jest wolna od polityzacji?

Wydaje się, że świat akademicki tak głęboko wpadł w pułapkę mentalności opozycji totalnej, że stracił otwartość naturalną dla dociekań naukowych. Czy logika antypisu aż tak bardzo zakłóca obiektywność podejścia do problemów?

Jak to możliwe, że profesor nie widzi głębokiej różnicy między zagrożeniem dla państwa sztucznie wzbudzoną migracją ekonomiczną zza białoruskiej granicy a falą obecnych uchodźców z Ukrainy? Ta pierwsza, masowe próby nielegalnego przekraczania granicy polskiej mające zdestabilizować nasz ład społeczny, to ważne ogniwo wojny hybrydowej. A Ukraińcy nie są w podejrzanym trybie zwożeni na granicę i dobrze wiedzą, dokąd jadą. Fala migracyjna z Ukrainy jest zupełnie innym zjawiskiem społecznym. Politycznym – także. Jest zupełnie innym wyzwaniem dla naszego kraju. Także bardzo trudnym z perspektywy racji stanu.

Prof. Kaczmarczyk zauważa, że media zachodnie sugerują, iż fenomenalna empatia Polaków przyjmujących Ukraińców „ma element rasowy, a wręcz rasistowski” i że on sam się z tym za bardzo nie zgadza. Podkreśla jako kluczowe poczucie wspólnoty (wspólny wróg) oraz pamięć tego, czym jest wojna.

Badacze, dlaczego nie pokażecie, że bliskość kulturowa może być nieocenionym zasobem w rozwiązywaniu kryzysów uchodźczych? Przecież lepiej możemy pomóc ludziom, z którymi nawiązujemy naturalną nić porozumienia.

Katarzyna Zybortowicz

Autopromocja x2

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE PL



JAKUBOWSKA • ŁOSIEWICZ • RYBIŃSKA • BIEDROŃ • KOCZOT • MACIEJEWSKI • MAJEWSKI • PYZA • WIKŁO • WOLNY • WYSOCKI

OGLĄDAJ NAS:

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon



NA POZYCJI

32

N E T I A

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW
WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

**wSIECI
HISTORII**



- wspaniałe dokonania polskich pilotów w walkach podczas II wojny światowej
- życie codzienne asów przestworzy
- książka Wacława Króla, dowódcy dywizjonu 302

400 STRON | PAMIĘTNIK, REPORTAŻ I PODRĘCZNIK
HISTORYCZNY W JEDNYM!

60
książek
w prezencie

Książkę „**Loty ku zwycięstwu**” otrzymasz **GRATIS**,
zamawiając roczną prenumeratę pakietu:
tygodnik **SIECI** i magazyn **HISTORII** za **295 zł**.

Zamów już dziś na: www.wsieciprawdy.pl/prenumerata



Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o.,
ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 9-16